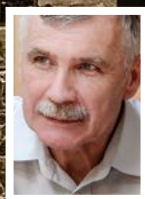


# dosłownie

NR 7 (819) LIPIEC 2014

INDeks 337 374 ISSN 0867-4524  
CENA 6,50 ZŁ (w tym 8% VAT)

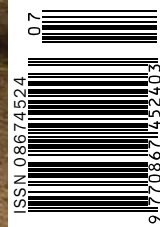


**MIROSŁAW  
NAGIELSKI**

**O WPŁYWIE  
WOJEN  
NA ROZWÓJ  
CYWILIZACJI**

**OCHRONA ZABYTKÓW**

# MARS W MUZEUM







*Przechodniu powiedz Polsce  
żeśmy polegli wierni w jej służbie*



# Od Monte Cassino do linii Gotów

od maja do sierpnia 2014

MUZEUM WOJSKA POLSKIEGO

Al. Jerozolimskie 3, 00-495 Warszawa  
[www.muzeumwp.pl](http://www.muzeumwp.pl)





**WOJCIECH KISS-ORSKI**

## „ARTYSTYCZNY WYWIAD” BEZ PRZERWY MA CO ROBIĆ. WIELKA KRADZIEŻ DÓBR KULTURY JEST TAK STARA, JAK HISTORIA KONFLIKTÓW MIĘDZY LUDŹMI.

**D**latego to wciąż temat gorący dla historyków sztuki, pisarzy i dziennikarzy. Nadal bowiem wiele eksponatów nie zostało odnalezionych i zwróconych. Najgłośniejsze są oczywiście kradzieże dóbr kultury w czasie II wojny światowej, ale kiedy przyjrzeć się dziejom, szczególnie europejskim, widać, że zawłaszczanie dzieł malarstwa, rzeźb, tkanin, naczyń, kosztowności czy plądrowanie obiektów architektury było jednym z ulubionych zajęć najeźdźców, a kiedy już zagrabiali wszystko, co się do tego nadawało, burzyli lub podpalali całe miasta. Wystarczy przywołać tu przykłady Kartaginy w 146 roku p.n.e. czy dostatniego Koryntu. Grabieże często stanowiły jedyny cel prowadzenia wojen. Szwedom w XVII wieku, raczej ubogim w dzieła sztuki, tak podobały się nasze, polskie, że z zabytkowych budynków wyłamywali framugi, zrywali posadzki i wywozili nawet szyby. Dr Monika Kunhke z Zespołu ds. Rewindykacji Dóbr Kultury w Ministerstwie Spraw Zagranicznych w bardzo ciekawym opracowaniu „Przyczynek do historii wojennych grabieży dzieł sztuki w Polsce” pisze, że trudno byłoby wskazać w Europie państwo, które na przestrzeni dziejów straciło tak wielką część swego dziedzictwa kulturowego, jak Polska. Do dziś na przykład w Muzeum Narodowym w Warszawie brakuje ponad 5 tys. dzieł, w Krakowie ponad tysiąca.

Lynn H. Nicholas w swojej książce „Grabież Europy. Losy dzieł sztuki w Trzeciej Rzeszy i podczas II wojny światowej” w konkluzji optymistycznie stwierdza, że obok barbarzyństwa zawsze pojawia się troska o dorobek ludzkości i ona ostatecznie zwycięża. I o tym właśnie piszemy w temacie przewodnim tego numeru „Polski Zbrojnej”.

» Więcej o zderzeniach wojen z cywilizacją na stronach 12-28

UN/ERIC KANALSTEIN



12

## OCHRONA DÓBR KULTURY W CZASIE DZIAŁAŃ WOJENNYCH



M. PURMAN/8 FOW

38

## WIELKIE MANEWRY 8 FLOTYLLI OBRONY WYBRZEŻA

peryskop

**12 | ANNA DĄBROWSKA**  
**Mars w muzeum**

TADEUSZ WRÓBEL,  
ANDRZEJ FAFARA

**18 | Cywilizacje w ogniu**

Profesor Mirosław Nagielski o tym, jak wojny mogą wpływać na rozwój państwa

**24 | MAŁGORZATA BARWICKA**  
**Łupy wojenne**

Grabież na rozkaz

**26 | MAŁGORZATA SCHWARZGRUBER**  
**Jednostka z misją**

Amerykańscy naukowcy na tropie zrabowanych dzieł sztuki

armia

**30 | BOGUSŁAW POLITOWSKI**  
**Elitarna szkoła**

Ośrodek szkolenia dla specjalistów

**35 | KRZYSZTOF WILEWSKI**  
**Wpięci w sieć**

Testy systemu zarządzania walką w 17 Brygadzie Zmechanizowanej

**38 | ŁUKASZ ZALESIŃSKI**  
**Wargacz od kuchni**

**42 | EWA KORSAK,**  
**MAGDALENA KOWALSKA-SENDEK**  
**Bewupy na rubieży**

„Puma” na poligonie w Orzyszu

**46 | PAULINA GLIŃSKA**  
**Strategiczny dywizjon**

Dobra wiadomość dla żołnierzy suwalskiej jednostki

arsenał

**48 | MICHAŁ ZIELIŃSKI**  
**Szkoła obserwacji**

Szkolenie przyszłych obserwatorów, którzy będą reprezentować takie organizacje jak ONZ czy OBWE

**53 | JAROSŁAW RYBAK**  
**Nie strzelać za głośno**

Uciążliwe sąsiedztwo wojska

**54 | NORBERT BĄCZYK**  
**Pancerna inwestycja**

Czołg bez wątplenia jest królem lądowego pola walki.

strategie

**66 | TOMASZ OTŁOWSKI**  
**Punkt zwrotny**

MAŁGORZATA  
SCHWARZGRUBER

**71 | Tam gdzie mieszka diabeł**

Wojciech Tochman o życiu uchodźców na jordańskiej pustyni

**75 | ANDRZEJ KOZŁOWSKI**  
**Wirtualna taktyka**

Cybernetyczna aneksja Krymu

**78 | TADEUSZ WRÓBEL**  
**Nordycka ostrożność**

Norwegia coraz bardziej obawia się agresywnego sąsiada.

**82 | PAWEŁ KRUK**  
**Ryzykowne wsparcie**

Prywatne armie w Afganistanie





94

66

## CZY WYBORY ZMIENIAJĄ SYTUACJĘ W SYRII?

wojny  
i pokoje

### 86 | TADEUSZ WRÓBEL Zapomniane ofiary

Przy budowie „kolei śmierci” zginęło tysiące ludzi, nie tylko jeńców alianckich, lecz także Ażbatów.

### 91 | MAŁGORZATA SCHWARZGRUBER Most śmierci

Oskarowy film z 1957 roku sprawił, że to miejsce stało się centrum przemysłu turystycznego.

### 94 | JAKUB NAWROCKI Z drugiej strony tęczy

Niektórzy z żołnierzy japońskich jeszcze przez wiele lat od zakończenia II wojny światowej walczyli w imię cesarza.

### 100 | TADEUSZ WRÓBEL Saperskie dziwolągi

Niezwykłe niemieckie konstrukcje z czasów II wojny światowej

horyzonty

### 104 | MAŁGORZATA SCHWARZGRUBER Wszyscy są zwycięzcami Zawody strzeleckie weteranów

### 110 | MAŁGORZATA BARWICKA Poczucie misji

Iracka misja Jana Peszki

### 112 | MAGDALENA KOWALSKA-SENDEK Czekam na role dowódców

Eryk Lubos o miłości do mundurów

### 118 | MAGDALENA KOWALSKA-SENDEK Na fotografię trzeba mieć pomysł

Rozmowa z Piotrem Bławickim, zwycięzcą Grand Press Photo

SEKRETARIAT WOJSKOWEGO INSTYTUTU WYDAWNICZEGO  
tel.: +4822 684 53 65, 684 56 85,  
faks: 684 55 03; CA MON 845 365, 845 685, faks: 845 503;  
Al. Jerozolimskie 97, 00-909 Warszawa

#### REDAKTOR NACZELNY POLSKI ZBRÓJNEJ

Wojciech Kiss-Orski,  
tel.: +4822 684 02 22, CA MON 840 222; wko@zbrojni.pl

#### SEKRETARZ REDAKCJI

Aneta Wiśniewska, tel.: +4822 684 52 13, CA MON 845 213  
ZASTĘPCY SEKRETARZA REDAKCJI  
Katarzyna Pietraszek, tel.: +4822 684 02 27, CA MON 840 227;  
Joanna Rochowicz, tel.: +4822 684 52 30, CA MON 845 230;  
polska-zbrojna@zbrojni.pl

#### WSPÓŁPRACOWNICY

Piotr Bernabiuk, Anna Dąbrowska, Paulina Gilińska,  
Małgorzata Schwarzgruber, Tadeusz Wróbel,  
tel.: +4822 684 52 44, CA MON 845 244,  
+4822 684 56 04, CA MON 845 604;  
Magdalena Kowalska-Sendek, tel.: +48 725 880 221;  
Norbert Bączny, Bartosz Bera, Robert Czulda, Jerzy Eisler, Włodzimierz  
Kaleta, Ewa Korsak, Andrzej Kozłowski, Paweł Kruk, Jakub Nawrocki,  
Tomasz Otłowski, Bogusław Politowski, Jarosław Rybak, Jacek  
Szustakowski, Krzysztof Wilewski, Łukasz Zalesiński, Michał Zieliński

#### DZIAŁ GRAFICZNY

Marcin Dmowski (kierownik), Paweł Kepka, Monika Siemaszko,  
tel.: +4822 684 51 70, CA MON 845 170

#### FOTOEDYTOR

Andrzej Witkowski,  
tel.: +4822 684 51 70, CA MON 845 170

#### REDAKCJA TEKSTÓW

Renata Gromska, Barbara Szymańska, Urszula Zdunek,  
tel.: +4822 684 55 02, CA MON 845 502

#### BIURO REKLAMY I MARKETINGU

Adam Niemczak (kierownik), Anita Kwaternowska (tłumacz),  
Magdalena Miernicka, Małgorzata Szustkowska,  
tel.: +4822 684 53 87, 684 51 80,  
Elżbieta Toczek, tel.: +4822 684 04 00,  
faks: +4822 684 55 03; reklama@zbrojni.pl



Zdjęcie na okładce:  
Alessandro Guerriero  
- fotolia.com

Numer zamknięto:  
23.06.2014 r.

#### KOLPORTAŻ I REKLAMACJE

TOPLOGISTIC, ul. Skarbka z Gór 118/22, 03-287 Warszawa,  
tel.: +4822 389 65 87, +48 500 259 909,  
faks: +4822 301 86 61; biuro@toplogistic.pl

#### DRUK

ARTDRUK ul. Napoleona 4, 05-230 Kobylka, www.artdruk.com

#### PRENUMERATA

Zamówienia na prenumeratę w wersji papierowej i na e-wydania można składać bezpośrednio na stronie [www.prenumerata.ruch.com.pl](http://www.prenumerata.ruch.com.pl). Ewentualne pytania prosimy kierować na adres e-mail: [prenumerata@ruch.com.pl](mailto:prenumerata@ruch.com.pl) lub kontaktując się z Centrum Obsługi Klienta „RUCH” pod numerami: 22 693 70 00 lub 801 800 803 - czynne w dni robocze w godzinach 7.00-17.00. Koszt połączenia wg taryfy operatora.

#### PARTNER

NAC Narodowe Archiwum Cyfrowe.  
170 tysięcy zdjęć online na [www.nac.gov.pl](http://www.nac.gov.pl)



Treść zamieszczanych materiałów nie zawsze odzwierciedla stanowisko redakcji. Tekstów niezamówionych redakcja nie zwraca. Zastrzega sobie prawo do skrótów. Egzemplarze miesięcznika w wojskowej dystrybucji wewnętrznej są bezpłatne. Informacje: CA MON 840 400



kadr

**NA ŚMIGŁOWCACH W-3W SOKÓŁ**  
załogi z 7 Dywizjonu Lotniczego z Nowego  
Glinnika przygotowywały się do ćwiczeń  
w lotach nocnych w terenie górskim  
z wykorzystaniem noktowizji.









# Ich dzień

Do dziś status weterana i weterana poszkodowanego otrzymało ponad 10 tys. osób.

Nasza obecność tutaj to wyraz szacunku dla ludzi, którzy narażali życie na misjach i bez których świat byłby mniej bezpieczny”, mówił podsekretarz stanu w MON Maciej Jankowski w Szczecinie w czasie obchodów Dnia Weterana Działań poza Granicami Państwa oraz Międzynarodowego Dnia Uczestników Misji Pokojowych ONZ.

Jak dodał minister, Dzień Weterana jest obchodzony także po to, aby uświadomić Polakom, że współcześni żołnierze

zasługują na szacunek i wsparcie, tak samo jak ci, którzy walczyli na frontach I czy II wojny światowej. Podsekretarz stanu przypomniał również, że już ponad 100 tys. Polaków uczestniczyło w ponad 80 misjach poza granicami kraju.

W czasie uroczystości weterani otrzymali odznaczenia i wyróżnienia nadane przez ministra obrony. Maciej Jankowski wręczył im 49 odznak Za Rany i Kontuzje oraz 21 odznak honorowych żołnierza RP i odznak honorowych rodzajów

wojsk. Obchody uświetnił piknik połączony z pokazem sprzętu wojskowego oraz występ Reprezentacyjnego Zespołu Artystycznego Wojska Polskiego. W przededniu uroczystości żołnierze rywalizowali na strzelnicy kontenerowej oraz na symulatorze pola walki Śnieżnik. Rozegrano też zakończony remisem mecz piłki nożnej weterani kontra przedstawiciele samorządu. PZ, PG, AD ■

➤ Więcej o zawodach strzeleckich na stronach 104-108

## Wiarygodny sojusznik

Pańscy żołnierze przejmują obowiązki w krytycznym momencie”, powiedział w Bagram gen. dyw. Stephen Townsend, zastępca dowódcy amerykańskiego dowództwa regionalnego RC East, do przejmującego dowodzenie polskim kontyngentem płk. Adama Słodczyka.

Głównym zadaniem XV zmiany, złożonej przede wszystkim z wojskowych z 10 Brygady Logistycznej z Opola, będzie rozliczenie misji i przerzutu ludzi oraz sprzętu do kraju. Ponad 60% mienia PKW, w tym śmigłowce, rosomaki, armatohaubice, jest już w kraju. Część sprzętu rozdysponowano w Ghazni

– przekazano organizacjom humanitarnym lub zniszczono. Ostatnia zmiana ma liczyć do pół tysiąca żołnierzy.

Gen. Townsend podkreślił też znaczenie operacji polskich wojsk z XIV zmiany w prowincji Ghazni. Zwrócił uwagę, że szkoleni przez Polaków afgańscy żołnierze i policjanci poczuli się silniejsi. „Byliśmy świadkami spektakularnego sukcesu szkolonych przez polskich żołnierzy Afgańczyków, którzy wzorowo zapewnili bezpieczeństwo mieszkańcom prowincji podczas wyborów prezydenckich i obchodów festiwalu Ghazni stolicą islamu”, dodał dowódca XIV zmiany gen. bryg. Cezary

Podlasiński. Przypomniał też udział PKW w pomocy humanitarnej, w tym przekazanie do szpitala w Ghazni ponad 200 sztuk sprzętu medycznego ofiarowanego przez Caritas Ordynariatu Polowego Wojska Polskiego. Żołnierze XIV zmiany, z których większość stanowili wojskowi z 10 Brygady Kawalerii Pancernej w Świętoszowie, na przełomie kwietnia i maja przenieśli się do Bagram.

„Wracacie z tarczą. Udowodniście, że polskie wojsko to wiarygodny sojusznik, a Polska to wiarygodna część NATO”, mówił prezydent Bronisław Komorowski podczas powitania żołnierzy XIV zmiany w Świętoszowie. Z kolei minister Tomasz Siemoniak podkreślił, że zmiana była jedną z najtrudniejszych w afgańskiej misji. PZ, MKS, AD ■



# Zakupy po nowemu

Trenowali na morzu przeciwdziałanie sytuacjom kryzysowym.

Senat przyjął ustawę nowelizującą przepisy dotyczące zawierania umów offsetowych. Najważniejszą zmianą „Ustawy o niektórych umowach zawieranych w związku z realizacją zamówień o podstawowym znaczeniu dla bezpieczeństwa państwa” jest wykreślenie przepisu dotyczącego odszkodowań za niewykonanie lub nienależyte wykonanie zobowiązania offsetowego i pozostawienie w tych wypadkach kar umownych.

Offset zmienia też charakter z ekonomicznego na obronny, czyli umowy offsetowe zawierane przy okazji zakupów zbrojeniowych za granicą mają przynosić korzyści obronne, a nie ekonomiczne. Ponadto za umowy offsetowe bę-

dzie odpowiadał minister obrony, a nie gospodarki, i w resorcie obrony zostanie powołany specjalny zespół doradczy do spraw offsetu. Jednocześnie został zniesiony próg 5 mln euro, powyżej którego zamówienie na dostawę sprzętu wojskowego wymagało podpisania umowy offsetowej. „Podejmując decyzję o wyborze oferty, będziemy brać pod uwagę parametry techniczne sprzętu, jego cenę oraz wartość oferty. Kto proponuje niską wartość offsetu, ten ryzykuje, że odpadnie z rywalizacji”, tłumaczył w senacie Czesław Mroczek, sekretarz stanu w MON. Dotychczas Polska zawarła około 20 umów offsetowych, których wartość przekroczyła 8 mld dolarów. P.Z., J.T., A.D. ■

# Bałtyckie manewry

Pięć polskich trałowców, okręt podwodny i dwa śmigłowce Mi-14 PŁ wzięły udział w manewrach „Baltops 2014”. Przez dwa tygodnie żołnierze z 13 państw trenowali na Bałtyku przeciwdziałanie sytuacjom kryzysowym. Scenariusz organizowanych cyklicznie przez armię USA ćwiczeń w tym roku zakładał, że w rejonie Bałtyku doszło do politycznego kryzysu. Międzynarodowa społeczność decyduje się wysłać tam siły, które mają między innymi ustabilizować sytuację na szlakach żeglugowych, a także odeprzeć ewentualne ataki z powietrza, spod wody oraz ataki terrorystów.

Zadaniem polskiego okrętu podwodnego ORP „Sokół” było monitorowanie szlaków żeglugowych i wykonywanie pozorowanych ataków torpedowych. Niszczyciel min ORP „Flaming”, operujący w składzie Stałego Zespołu Sił Obrony Przeciwminowej NATO Grupa 1 – SNMCMG1, wraz z czterema trałowcami poszukiwał zagrożeń minowych. Śmigłowce zwalczania okrętów podwodnych Mi-14PŁ współdziałały natomiast z okrętami w poszukiwaniu i zwalczaniu zagrożenia spod wody. P.Z., Ł.Z., A.D. ■

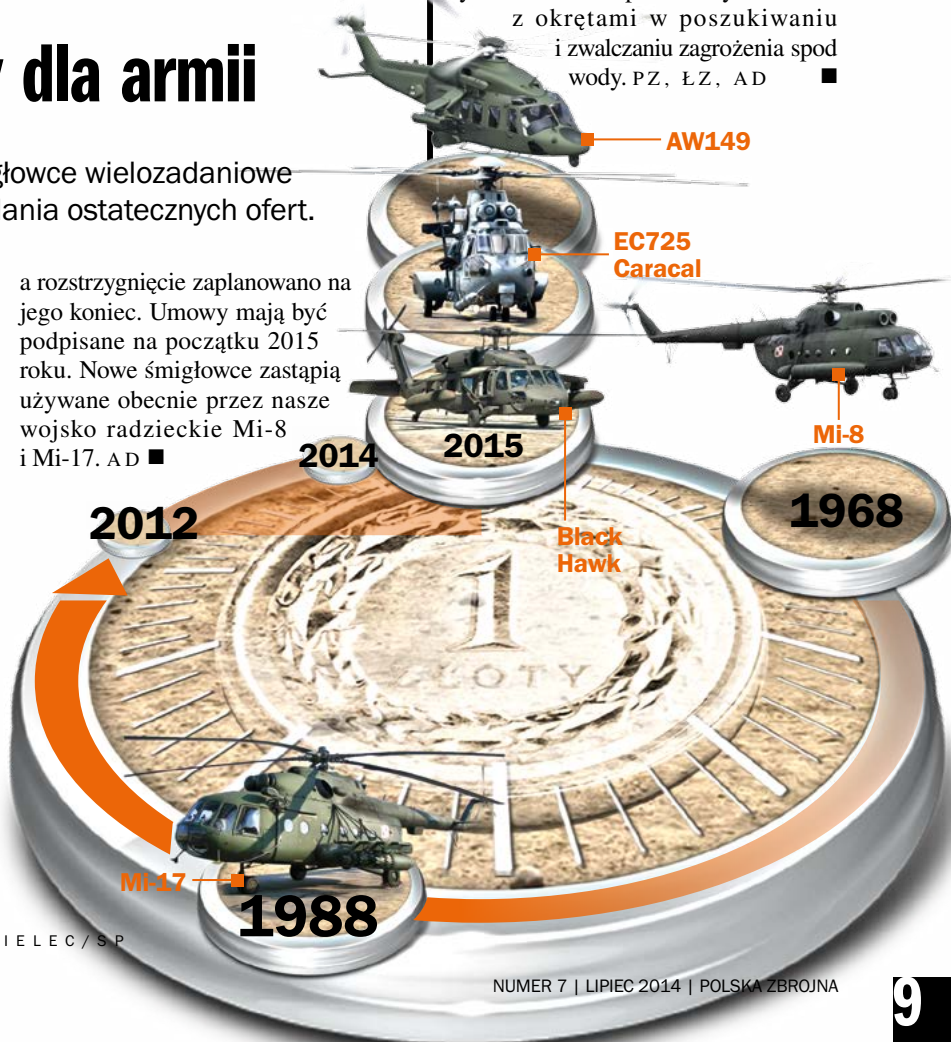
# Wiropląty dla armii

Uczestnicy przetargu na śmigłowce wielozadaniowe otrzymali zaproszenie do składania ostatecznych ofert.

Zaproszenie zawiera zaktualizowane wymagania techniczne na zbudowane na podstawie wspólnej platformy śmigłowce w wersjach wielozadaniowo-transportowej, bojowego poszukiwania i ratownictwa oraz zwalczania okrętów podwodnych. W dostawie, oprócz samych śmigłowców, będzie pakiet logistyczny i system szkolenia.

W przetargu startują: konsorcjum Program EC725 Caracal Polska, w którego skład wchodzi Airbus Helicopters i Heli Invest Sp. z o.o., oferujące śmigłowce EC-725 Caracal; Sikorsky International Operations Inc., Sikorsky Aircraft Corporation i Polskie Zakłady Lotnicze, proponujące Black Hawk, oraz Wytwórnia Sprzętu Komunikacyjnego PZL Świdnik z maszyną AW149. Przetarg ogłoszono w marcu 2012 roku. Oferty będą składane do trzeciego kwartału 2014 roku,

a rozstrzygnięcie zaplanowano na jego koniec. Umowy mają być podpisane na początku 2015 roku. Nowe śmigłowce zastąpią używane obecnie przez nasze wojsko radzieckie Mi-8 i Mi-17. A.D. ■







MIROSLAW CYRYL WÓJTOWICZ

# Polska specjalność

Wojska specjalne od siedmiu lat są odrębnym rodzajem sił zbrojnych.

**R**ola wojsk specjalnych rośnie i będzie rosła”, mówił do żołnierzy w dniu ich święta minister Tomasz Siemoniak, wskazując jako przykład konflikt na Ukrainie. Szef resortu stwierdził, że ten rodzaj sił zbrojnych jest polską specjalnością. Z kolei dowódca generalny gen. broni pil. Lech Majewski zaznaczył, że udowodniły one swoją wartość w operacjach zagranicznych. Podkreślił jednocześnie ich elitarność. „Służycie tam, gdzie wielu by chciało

się znaleźć, ale niewielu to się udaje”, stwierdził. Inspektor wojsk specjalnych gen. bryg. Piotr Patalong przypomniał, że najważniejszym zadaniem tego rodzaju wojsk było i jest przygotowanie się do narodowej operacji obronnej.

Wojska specjalne zostały powołane jako czwarty rodzaj sił zbrojnych nowelizacją ustawy o powszechnym obowiązku obrony z 24 maja 2007 roku. Obecnie w ich skład wchodzi pięć wyspecjalizowanych jednostek. „Uważam,

że liczebność wojsk specjalnych na poziomie 3% ogółu sił zbrojnych jest na chwilę europejskim standardem”, uznał gen. Patalong. Jak dodał, nie należy wykluczać zwiększania liczebności tych wojsk, odebędzie się to jednak kosztem ich jakości. Według generała, trudno dziś przesądzać, czy nastąpiłoby wzmocnienie istniejących jednostek, czy też zostałyby utworzone nowe oddziały, ponieważ struktura wojsk zależy od stawianych im zadań. W R ■

## GROM świętuje

**R**ząd Tadeusza Mazowieckiego 24 lata temu zdecydował o stworzeniu jednostki specjalnej. Pomysłodawcą GROM-u był płk Sławomir Petelicki. Dziś żołnierze tej jednostki mają za sobą wiele misji, operacji bojowych i antyterrorystycznych. O swoich sukcesach mówią rzadko i bardzo oszczędnie.

„Wiosną tego roku zakończyliśmy naszą obecność bojową w Afganistanie. Od 2007 roku wykonaliśmy setki operacji, podczas których udało się zneutralizować lub pochwytać kilkudziesięciu bojowników, zniszczyć dziesiątki ton materiałów wybuchowych. Uwolniliśmy także ponad 20 przetrzymywanych przez talibów obywateli Afganistanu”, wyliczał dowódca jednostki płk Piotr Gąstał.

W święcie uczestniczyli też cichociemni, których tradycje dziedziczą żołnierze GROM-u, mjr Alojzy Józekowski i por. Aleksander Tarkawski. Ponadto przed uroczystością motocykliści – byli i obecni żołnierze GROM-u – odwiedzili groby zmarłych kolegów z jednostki, w tym kpt. Krzysztofa Woźniaka, który zginął 23 stycznia 2013 roku w Afganistanie. P.Z., E.K., A.D. ■

## Mocniejsza niż

**O**zwiększeniu obecności militarnej USA w naszej części Europy mówił w czasie pobytu w Warszawie prezydent Barack Obama. Zapowiedział przeznaczenie na ten cel miliarda dolarów. Komentując to, minister Tomasz Siemoniak przypomniał, że w kwietniu Polska przedstawiła w Waszyngtonie serię pomysłów związanych z rozwinięciem obecności w Polsce sił powietrznych NATO, obroną powietrzną, centrum ćwiczeń dla Europy Wschodniej czy centrum dla wojsk specjalnych.

Pogłębienie i utrwalenie współpracy polskiej armii z amerykańskimi wojskowymi było też głównym celem wizyty w Polsce gen. Raymonda Odierny, szefa sztabu amerykańskich wojsk lądowych. „Współpraca militarna między naszymi krajami jest silna i chcemy, aby tak było także w przyszłości, co jest szczególnie ważne w obecnym świecie pełnym niepewności”, stwierdził oficer.

Goszczący między innymi w 22 Bazie Lotnictwa Taktycznego w Malborku szef sił powietrznych NATO gen. pil. Frank Gorenc podkreślał zarówno dobre współdziałanie polsko-amerykańskie, jak

i współpracę polskich oraz francuskich pilotów w ramach NATO. „Sojusznicza współpraca w Malborku sprzyja deeskalacji atmosfery napięcia związanego z kryzysem ukraińskim”, powiedział.

W Malborku od maja przebywa kontyngent złożony z 60 francuskich lotników i czterech myśliwców Mirage 2000. Francuzi, którzy zajęli miejsce polskich pilotów biorących udział w natowskiej misji „Baltic Air Policing”, na zmianę z naszymi lotnikami pełnią dyżur w polskiej przestrzeni powietrznej. Od września ich miejsce zajmie komponent z Holandii z czterema F-16.

Oprócz francuskich samolotów w 32 Bazie Lotnictwa Taktycznego w Łasku przebywa 12 amerykańskich F-16 oraz 200 lotników z USA. W naszym kraju stacjonuje także kompania z 173 Brygady Powietrznodesantowej USA. Skierowanie większej liczby amerykańskich żołnierzy do Polski było odpowiedzią Waszyngtonu na kryzysową sytuację polityczną na Ukrainie. Zgodnie z zapowiedziami polityków amerykańska piechota i lotnicy zostaną w Polsce przynajmniej do końca roku. P.Z., A.D. ■



”



PIOTR  
BERNABIUK

# Szalone wakacje

LEPIJ JEST WZIĄĆ  
URLOP W LIPCU CZY  
LISTOPADZIE?

”

– Panie kapitanie, dlaczego sto procent stanu kompanii musi iść na urlop w lipcu?  
– Skąd takie pytanie? Panie sierżancie, lipcowe wakacje są ziszczeniem marzeń wielu pokoleń żołnierzy naszej armii. Czy wyobraża pan sobie coś wspanialszego od urlopu w lipcu?

– Tak, urlop w listopadzie.

– ???

– Panie kapitanie... w listopadzie to ja sobie mogę wypocząć. Dzieciaki już w szkole, kobita w psią pogodę z domu nie wylezie, nie wymyśli żadnych remontów czy roboty na działce. Wstaję rano, biorę wędkę, po drodze kupuję czteropak i heja nad jezioro. Tam spotykam kolegów i gawędzimy sobie o życiu...

– W listopadzie ryby biorą?

– A co tam ryby, panie kapitanie. Ważne, że odpoczywam. I obowiązkowo odtwarzam zdolność bojową!

– Panie sierżancie, jeśli każdy będzie urlopował w innym terminie, to nigdy się nie pozbieramy na szkolenie. W przygotowaniu do wykonywania zadań musimy być jednością.

– Pan kapitan to wyraźnie już na wakacjach.

– Proszę jaśniej.

– Bo pływa. Przecież w czerwcu kompania była na miejscu i też nie mogliśmy się pozbierać w pełnych składach na szkolenie.

– Tak, ale powinniśmy dążyć do doskonałości.

– Z tymi urloпами w lipcu to sierżant Stanek ma rację, panie kapitanie. W zeszłym roku dałem się wrobić w program „Tanie wakacje”.

– I nie był pan chorąży zadowolony?

– Powiem prosto, po żołniersku, wolę się prze... na poligonie.

– Przecież wyjechał pan, o ile pamiętam, nad morze, do eleganckiego kurortu...

– Taaak, to były szalone wakacje. Gorąco jak w Iraku, pot cieknie po...

– Po plecach, panie chorąży.

– Po plecach również. Ruszyliśmy na plażę, a tam ludzie skwierczą, pouwalani jak fokki, jeden przy drugim. Kobita się piekli, że się wślípiam w damskie pośladki.

– Bo nieładnie...

– Jej pośladków to już się naoglądałem. Krótka komenda, zabrałem rodzinę, idziemy na rybkę. Ryby też skwierczą, na ruszcie, dym i smród jak ze spalonej wioski. A dzieciaki z marszu zaatakowały stragany, wykupując hurtowo ten cały badziew – baloniki, lizaki, jakieś monstra... Krzyczę, że nie jestem świnką skarbonką. A żona, że świnka to jestem, bo własnym dzieciom żałuję. Dopiero po powrocie do kompanii odzyskałem świadomość.

– Jak pan widzi, panie kapitanie, mamy z chorążym rację. Urlop w lipcu to nic dobrego, jedynie wyniszczenie człowieka pod każdym względem. A kiedyś w wojsku panował porządek, żołnierze mieli prawdziwie żołnierskie wakacje. Opowiadał mi o tym dziadek, który był ogniomistrzem w artylerii. Jak się pod koniec wiosny zapakowali baterią, razem z armatami, na eszelon, to wrócili na wykopki.

– A tak przy okazji, jeśli można, jakie dowódca ma plany wakacyjne?

– Rozważaliśmy z żoną różne warianty, ale zwyciężyła opcja praktyczna, będziemy remontowali mieszkanie.

– Kapitan będzie dowodził ekipą...

– Dowodzenie przejęła żona, a ekipa niewielka, bo dzieci wysyłamy na obóz przetrwania, niech odpoczną.

– Sam dowódca widzi, że wakacje w lipcu nie mają sensu. ■









ANNA DĄBROWSKA

| KULTURA |

# MARS W MUZEUM

Żołnierze mogą stanowić największe zagrożenie dla zabytków, ale też najskuteczniej je chronić.

UN/ERIC KANALSTEIN





# → MARS W MUZEUM

**Z**amek Królewski w Warszawie, Biblioteka Raczyńskich w Poznaniu, zbiory Muzeum Książąt Czartoryskich w Krakowie czy ołtarz Wita Stwosza – to tylko niektóre polskie zabytki i dzieła sztuki zniszczone lub zagrabione w czasie II wojny światowej. Od niepamiętnych boiem czasów konflikty zbrojne wiążą się z celową, a czasem także przypadkową dewastacją dóbr kultury.

„Straty wyrządzone dobrom kultury jakiegokolwiek narodu stanowią uszczerbek w dziedzictwie kulturalnym całej ludzkości, więc społeczność międzynarodowa stara się o ich zabezpieczenie przed utratą na skutek konfliktu zbrojnego”, tłumaczy Krzysztof Sałaciński, przewodniczący Polskiego Komitetu Narodowego Błękitnej Tarczy w Ministerstwie Kultury i Dziedzictwa Narodowego. Ma temu służyć podpisana w 1954 roku w Hadze „Konwencja o ochronie dóbr kultury w razie konfliktu zbrojnego”, która zobowiązuje strony do szanowania tych dóbr, powstrzymania się od ataków na nie oraz zakazuje ich kradzieży i wywozu za granicę.

„W ten sposób ochrona dziedzictwa stała się nierozdzielną częścią międzynarodowego prawa humanitarnego konfliktów zbrojnych, a zasady konwencji haskiej obowiązują nawet wobec dóbr kultury państw, które jej nie podpisały”, wyjaśnia Krzysztof Sałaciński. Dokument nakłada też obowiązki na siły zbrojne, którym nasza armia stara się sprostać w trakcie prowadzonych w ostatnich latach misji.

Najlepszym przykładem takiej działalności jest Irak, gdzie kwestia ochrony zabytków stała się jednym z naszych priorytetów. „Byliśmy jedynym kontyngentem narodowym, który od początku miał w swoim składzie archeologów i ich działalność przyczyniła się do ocalenia wielu zabytków,” dodaje Sałaciński, który w czasie irackiej misji był dyrektorem Biura Spraw Obronnych Ministerstwa Kultury i Dziedzictwa Narodowego.

## KSIEŻYCOWY KRAJOBRAZ

Uważany za jedną z kolebek cywilizacji Irak obfituje w zabytkowe obiekty, których nie oszczędzały konflikty, przetaczające się przez ostatnie lata przez ten kraj. W trakcie wojny w 1991 roku alianci zbombardowali zabytki, w których sąsiedztwie Irakijczycy ulokowali swoje instalacje obronne. Bandy rabusiów zrupiły kilkanaście dużych stanowisk archeologicznych, między innymi w Niniwie, Nimrudzie czy Chursabadzie. Splądrowali także parę regionalnych muzeów archeologicznych.

Podczas drugiej wojny w rejonie Zatoki Perskiej, rozpoczętej 20 marca 2003 roku, bombardowania zniszczyły muzeum w Mosulu i Tikrit. Kiedy padł reżim Saddama Husajna, w pozabawionym kontroli państwie rozpoczęło się rabowanie muzeum narodowego Iraku. Siły amerykańskie koncentrowały się na ochronie obiektów ważnych z punktu widzenia militarnego



**IRBIL  
W PÓŁNOCNYM  
IRAKU TO JEDNO  
Z NAJSTARSZYCH  
MIAST  
NA ŚWIECIE,  
ZAMIESZKANE  
NIEPRZERWANIE  
OD PONAD  
8 TYS. LAT**

i na muzea nie wystarczyło im już oddziałów. Zniknęły wówczas eksponaty ze złota, gliniane tabliczki z pismem klinowym, figurki z kości słoniowej.

„Ponad 18 tys. eksponatów zostało zniszczonych lub uszkodzonych, 11 tys. zaginęło. Część z nich powróciła na miejsce dzięki współpracy UNESCO, Interpolu, służb celnych i granicznych wielu państw”, napisał w jednym ze swoich artykułów Marek Lemiesz, archeolog z Poznania, który w latach 2003–2004 był ekspertem do spraw ochrony dziedzictwa kulturowego przy polskim kontyngencie w Iraku.

Rozrzucone po terenie kraju tysiące stanowisk archeologicznych stały się łatwym łupem dla rabusiów. Dobrze zorganizowane, uzbrojone i wyposażone bandy rozkopywały ruiny w poszukiwaniu skarbów. „Przelatując nad Irakiem, widziało się krajobraz przypominający miejscami księżycowe kraterzy”, opowiada Sałaciński. „To setki wykopów rabunkowych pokrywających ruiny sumeryjskich miast, których władze nie były w stanie upilnować”.

Najgłośniejsze było jednak o wydarzeniach w Babilonie. Amerykańska armia po wkroczeniu do miasta założyła wśród tamtejszych starożytnych ruin Camp Alpha. Wojskowi zniwelowali fragment zabudowy pod lądowisko śmigłowców, wkopali w ziemię zbiorniki paliwa i wykonali rowy zabezpieczające bramy wjazdowe. Później baza stała się główną siedzibą polskiego kontyngentu.

## RAPORT BABILOŃSKI

Problem ochrony przez naszych żołnierzy zabytków w Iraku okazał się szerszy. Centralno-południowa strefa stabiliza-

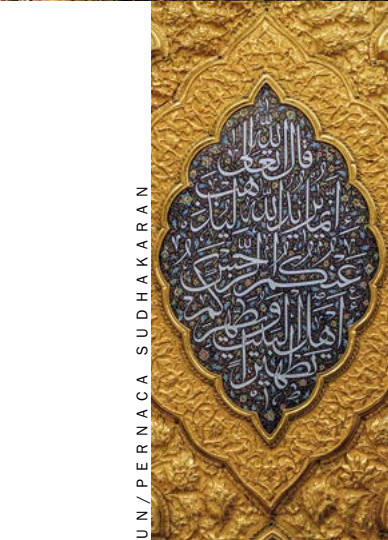


UN/BIKEM EKBERZADE

„Koncepcja udziału Rzeczypospolitej Polskiej w odbudowie i restrukturyzacji Iraku”. Od pierwszej zmiany polscy archeolodzy w ramach zespołu cywilnych specjalistów ds. ochrony dóbr kultury zostali włączeni w prace PKW. Przez pięć lat stacjonowania w Iraku w Grupie Współpracy Cywilno-Wojskowej (CIMIC) działało dziesięciu naszych naukowców.

Ich pierwszym zadaniem było zapobieżenie dalszej dewastacji terenu Babilonu. Powstały zasieki, zamykające dostęp do większości obiektów zabytkowych, uruchomiono monitoring stanowisk, rowy obronne zastąpiono betonowymi ściankami. Ograniczono do minimum prace ziemne i budowlane na tym terenie, a każda z nich musiała być konsultowana z archeologami. „Dwukrotnie wstrzymaliśmy rozbudowę lądowiska dla śmigłowców. Nie zezwoliliśmy też na kopanie kanałów irygacyjnych”, pisał Marek Lemiesz. Pod koniec 2004 roku dowództwo kontyngentu zdecydowało się na likwidację bazy i przeniesienie jej do Diwaniji. Zanim jednak opuściliśmy Babilon, nasze wojska wyszkoliły 150 funkcjonariuszy irackiej policji archeologicznej, którzy objęli posterunki w mieście.

Mimo to po raporcie Johna Curtisa z British Museum o stanie Babilonu, media oskarżały polską armię o dokonanie licznych zniszczeń w mieście. Zarzuty o to, że dowodzone przez Polaków siły koalicji dewastowały i rozgrabiły Babilon, stawiał też iracki minister kultury Mufid al-Dżazari. „Większości zniszczeń dokonał jeszcze Saddam Husajn, który budował na ruinach betonowe pałace. Wiele też powstało, gdy Amerykanie zakładali obóz”, mówi Kazimierz Małcki, były żołnierz i uczestnik misji w Iraku.



UN/PERNACA SUDHAKARAN

## NA TERENIE DZISIEJSZEGO IRAKU ZNAJDUJE SIĘ WIĘKSZOŚĆ NAJCENNIJSZYCH STANOWISK STAROŻYTNEGO BLISKIEGO WSCHODU.

**W**dorzeczu Eufratu i Tygrysu istniały wielkie cywilizacje Sumerów, Asyryjczyków, Babilończyków i Partów, które pozostawiły po sobie budowle, m.in. zespoły urbanistyczne Hatra, Niniwa, Nimrud, Ur, Uhajdir, Wasit, Babilon. Niezwykle cenne są też pozostałości starożytnego miasta Aszur oraz wykopaliska w Samarra z Wielkim Meczetem z IX wieku i minaretem w formie spiralnego zigguratu. Według szacunków irackiego departamentu starożytności w kraju znajduje się około 10 tys. stanowisk archeologicznych, a przebadano zaledwie około 15%.

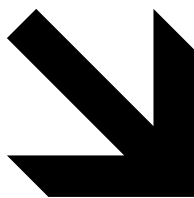
Także Afganistan pełen jest dawnych pozostałości – buddyjskich klasztorów, pomników i islamskich minaretów. Do najpiękniejszych budowli należą mierzący 65 m minaret w Dżamie i kompleks świątyni buddyjskich wykutych w skale w dolinie rzeki Bamiyan. Istniały tam dwa ogromne posągi Buddy wyrzeźbione w ścianie klifu. W 2001 roku talibowie wysadzili je w powietrze ze względu na islamski zakaz sztuki figuralnej. Do słynnych zabytków należą też dwie wieże po dawnym mieście Ghazni, kompleks pałacowy oraz sarkofag sułtana Mahmuda w tym mieście czy stanowisko archeologiczne w Tepe Sardar. AD

cyjna, za którą odpowiedzialność przejęło dowództwo Wielonarodowej Dywizji Centrum-Południe, współtworzonej przez polski kontyngent, obejmowała początkowo pięć prowincji: Karbalę, Nadżaf, Babil, Diwaniją i Wasit. Na tym terenie znajduje się około 1500 zarejestrowanych stanowisk archeologicznych, w tym wczesnośredniowieczna twierdza w Uchajdirze, średniowieczne miasto Wasicie i unikatowy zespół sakralny w Kifl.

W Polsce ochroną zagrożonych zniszczeniem irackich dóbr kultury zajęło się Biuro Spraw Obronnych Ministerstwa Kultury i Dziedzictwa Narodowego. W lipcu 2003 roku powstała

Wojskowi argumentowali, że szkody spowodowane działalnością wojsk na terenie Babilonu są dużo mniejsze niż straty, które powstałyby w wypadku braku wojskowej ochrony. „Trudno gdybać, ale na podstawie stanu stanowisk w Diwaniji, których wojsko nie chroniło, można przypuszczać, że stan tego terenu byłby gorszy”, przyznaje Mirosław Olbrys, archeolog, który pracował w Iraku na przełomie 2004 i 2005 roku. Jak jednak dodaje, z punktu widzenia archeologa na pewno można było znaleźć lepsze miejsce na budowanie bazy. „Polacy powinni też wstydzić się za dwa rowy wykopane przez nasze wojska w obrębie stanowiska Babilon”, podkreśla. Aby udokumentować dla →





**HERAT w Afganistanie jest starożytnym miastem z wieloma zabytkowymi budynkami, które ucierpiały podczas konfliktów zbrojnych. Jednym z najcenniejszych są resztki cytadeli, zbudowanej w czasach Aleksandra Wielkiego.**

UN / ERIC KANALSTEIN



## ZABYTKI ZA PARAGRAFEM

### OCHRONĘ DÓBR KULTURY W CZASIE KONFLIKTU ZBROJNEGO REGULUJE KONWENCJA HASKA Z 1954 ROKU.

**D**okument podpisało 126 państw, w tym Polska i Irak. Cztery kolejne kraje: Wielka Brytania, Irlandia, Filipiny i Andora konwencję podpisały, choć jej nie ratyfikowały. Jej sygnatariuszem nie jest natomiast Afganistan. Zgodnie z tym dokumentem ochroną są objęte dobra ruchome i nieruchome, mające wielką wagę dla dziedzictwa kulturalnego narodu; obiekty, których zasadniczym przeznaczeniem jest przechowywanie dóbr kultury oraz ośrodki, w których zgromadzono znaczną liczbę. W czasie pokoju obowiązkiem państw jest zapewnienie ochrony dobrom kultury i stworzenie planów ich zabezpieczenia na wypadek wojny. Należy też wprowadzić do regulaminów i instrukcji wojskowych postanowienia, które umożliwią przestrzeganie tej konwencji podczas działań zbrojnych. Sygnatariusze dokumentu zobowiązali się do szanowania dóbr kultury położonych na ich terytorium oraz na terytorium innych stron. W czasie walk należy powstrzymać się od wykorzystywania tych miejsc do działalności wojskowej. Zakazane są kradzież, rabunek, akty wandalizmu, a także stosowanie rekwiizycji i aktów odwetu wobec dóbr kultury. W kraju okupowanym państwa okupujące mają je chronić przed zniszczeniem, zapobiegać ich dewastacji, nielegalnemu wywozowi i nieuzasadnionym wykopaliskom archeologicznym. Zasady te mogą być uchylone jedynie w wypadku zaistnienia konieczności wojskowej. AD

UNESCO i irackiej Rady Starożytności stan stanowiska archeologicznego w listopadzie 2004 roku, powstał polski raport na temat Babilonu. Jego pomysłodawcą był Mirosław Olbryś, a współautorami Tomasz Burda i Agnieszka Dolatowska.

#### POLOWANIE NA PASERÓW

Po Babilonie Polacy rozpoczęli realizację kolejnych projektów ochrony dóbr kultury. „Do marca 2008 roku na 46 przedsięwzięć związanych z odbudową infrastruktury muzealnej, zabezpieczeniem stanowisk i renowacją miejsc kultu wydano około 1,7 mln dolarów”, wylicza Sałaciński. Odbudowywano lokalne

biura służby starożytności, odnowiono muzeum w Al-Kut, zabezpieczono i ogrodzono sieć stanowisk archeologicznych w prowincji Diwanijja. Kilkadziesiąt z nich zostało sfotografowanych i dokładnie opisanych przez naszych badaczy.

Archeologowie zajęli się także edukacją. Wśród żołnierzy stacjonujących w Babilonie, Al-Hilli, Karbali i Al-Kut kolportowano ulotki o ochronie dziedzictwa kulturowego Iraku. Prowadzono szkolenia uświadamiające żołnierzom znaczenie historycznej Mezopotamii i przypominające o zakazie nielegalnego wywozu zabytków. „W Babilonie popularnością cieszyło się też ich zwiedzanie z polskimi archeologami”, uzupełnia Kazimierz Małecki.



**DYPLOM Z OCHRONY** →

**WOJSKOWE CENTRUM  
EDUKACJI OBYWATELSKIEJ  
ORGANIZUJE KURSY  
POŚWIĘCONE ZNAJOMOŚCI  
ZASAD OCHRONY DÓBR  
KULTURY.**

Od czterech lat w ofercie centrum jest tygodniowy kurs doskonalenia zawodowego dla żołnierzy poświęcony ochronie dóbr kultury w czasie konfliktów oraz sytuacji kryzysowych zgodnie z przepisami międzynarodowego prawa humanitarnego konfliktów zbrojnych. Zajęcia dla dowódców kompanii i batalionów prowadzą prawnicy, przedstawiciele ministerstwa kultury i muzealnicy. Żołnierze i pracownicy zajmujący się problematyką ochrony wojskowych nieruchomości zabytkowych mogą wziąć udział w trzydniowym szkoleniu z zasad ochrony tych nieruchomości w czasie pokoju oraz w razie kryzysu czy konfliktu. Prawo o ochronie zabytków jest też elementem rocznych niestacjonarnych studiów podyplomowych z międzynarodowego prawa humanitarnego konfliktów zbrojnych, rozpoczętych wiosną tego roku. AD



U S D O D

Jednocześnie cały czas przeprowadzano kontrole bagażu powracających do kraju żołnierzy, a żandarmów szkolono z rozpoznawania najpowszechniej dostępnych na czarnym rynku kategorii zabytków. Archeolodzy odwiedzali też okoliczne bazyry, gdzie tubylcy sprzedawali skradzione z muzeów eksponaty. Dzięki temu zatrzymano paru paserów i odzyskano relikty starożytności.

**STOLICA KULTURALNA ISLAMU**

Doświadczenia z ochrony dziedzictwa kulturowego z Iraku przydały się podczas misji w Afganistanie, ale tam sytuacja była znacznie trudniejsza. „Afganistan, choć pełen pozostałości buddyjskich i islamskich, nie jest tak bogaty w zabytki, jak Irak. Ponadto wiele działań z ochrony dziedzictwa uniemożliwiały tam względy bezpieczeństwa. Jeśli zagrożone jest ludzkie życie, kwestie zabytków schodzą na dalszy plan”, opowiada Olbryś. Mimo to wśród specjalistów cywilno-wojskowego zespołu odbudowy prowincji służyło kilku archeologów i ekspertów kulturoznawstwa. W ramach polskiego kontyngentu powołano także grupę do spraw zarządzania i rozwoju dystryktów.

Największym wyzwaniem dla tych specjalistów było wsparcie Afganistanu w przygotowaniach do przejścia w 2013 roku przez Ghazni roli kulturalnej stolicy świata islamu. Z tej okazji powstały projekty konserwacji i restauracji obiektów zabytkowych w mieście, utworzenia przy nowo powstającym muzeum centrum edukacji historycznej dla młodzieży, przygotowywania bazy danych na temat dóbr kultury zlokalizowanych w prowincji, a także renowacji mauzoleum Al-Biruniego, średniowiecznego mędrca i naukowca.

Wśród innych projektów dotyczących ochrony dziedzictwa kulturowego w prowincji, w której działali polscy żołnierze, znalazły się kursy doszkalające z ochrony dóbr kultury oraz dotyczące kwestii ich zabezpieczenia i konserwacji czy szkolenia dla archeologów. Uczono też ochrony zabytków podczas prowadzenia prac ziemno-budowlanych. Zmodernizowano także dach centrum kultury w dystrykcie Gelan.

**MAŁY BUDDA**

„Żaden posąg w Afganistanie nie zostanie oszczędzony”, tak mówił wiosną 2001 roku ówczesny minister informacji talibów Kadratullah Dżamal. Talibowie postanowili wymazać z dziedzictwa kulturowego tego państwa wszystko, co nie było muzułmańskie. Symbolem tego kulturowego barbarzyństwa stało się zniszczenie największych na świecie posągów Buddy w Bamian. Proceder dewastacji przerwała dopiero interwencja NATO. Wtedy jednak rozpowszechniły się przemyt i nielegalna sprzedaż dzieł sztuki.

Jeden z takich procederów w prowincji Paktika udaremnił polscy komandosi wspólnie z oddziałem afgańskiej policji. W 2012 roku żołnierze i policjanci przechwycili głowę z rzeźby przedstawiającej Buddę z II–III wieku n.e., którą próbowano przemyć przez pakistańską granicę. Głowa małego Buddy, o wartości nawet kilkuset tysięcy dolarów, została przekazana muzeum narodowemu w Kabulu.

„W ostatnich latach na misjach, w prawdziwie wojennych warunkach, polscy archeolodzy i wojskowi robili naprawdę wiele dla ochrony dóbr kultury”, podsumowuje Krzysztof Sałaciński. ■





KRZYSZTOF WOJCIEWSKI



# Cywilizacje w ogniu

Z Mirosławem Nagielskim o cywilizacyjnych skutkach, także pozytywnych, wielkich wojen rozmawiają Tadeusz Wróbel i Andrzej Fąfara.

**Panie Profesorze, czy wojna jest nierozzerwalnie związana z cywilizacją i taki konflikt jak dzisiejszy na Ukrainie może się rozwinąć w starcie globalne?**

Konfliktu globalnego chyba nikt nie chce. Rosja też nie jest na to przygotowana, gdy weźmie się pod uwagę jej możliwości oddziaływania tylko w rejonie Europy Środkowo-Wschodniej. Cywilizacja jest niewątpliwie związana z działaniami wojennymi. I to już od epoki starożytnej – od Egiptu, poprzez inne cywilizacje, a więc grecką, rywalizującą z Persją, aż do cesarstwa rzymskiego. Przykładów nie trzeba jednak szukać tak daleko, są też w historii nowożytnej. Wśród socjologów i historyków funkcjonuje teoria, że rozwój rodzi się poprzez działania wojenne. Jeśli państwo nie uwzględni elementów ekspansji, to prędzej czy później będzie obiektem najazdów.

**Tak jak Polska w XVI–XVIII wieku.**

My akurat nie należymy do tych społeczeństw, które stawią na rozwój poprzez działania wojenne. W okresie I Rzeczypospolitej dużą rolę odegrał pacyfizm szlachecki. Dlatego mieliśmy kłopoty na trzech teatrach operacyjnych: prusko-inflanckim, wschodnim i południowym. To jednak odrębny temat. Generalnie teoria ekspansji jest niezmiernie popularna, bo pokazuje, że w epoce narodowej, kiedy mówimy już nie o wojskach zaciężnych, ale wkraczamy w kwestię poboru, elementem rozwoju, nieodzownym dla funkcjonowania państwa, była armia. Wiemy przecież doskonale, że produkcja zostaje ukierunkowana na utrzymanie wojska, a jest to widoczne w XVII wieku w wielu państwach – przykładem Francja Ludwika XIV, gdzie znaczna część społeczeństwa pracowała na potrzeby obronności i armii.

**W naszym sąsiedztwie klasycznym przykładem były reformy Piotra I, w dużej mierze sprowadzające się do militaryzacji państwa.**

Na przykładzie działań Piotra I Wielkiego doskonale wiadać, jak bardzo uciekła nam Rosja. Gdy spojrzymy na czasy króla Jana III Sobieskiego, którego zawsze kojarzymy z ponownym uczestnictwem Rzeczypospolitej w wirze polityki europejskiej, z odbudową prestiżu państwa, ale i staropolskiej sztuki wojennej, to okazuje się, że między obu państwami nie ma takich różnic, jeżeli chodzi o skalę potencjału militarnego. Zawsze Rosjanie mieli kilkakrotnie więcej wojska, ale my mieliśmy lepszą armię. Przynajmniej do wojny 1654–1667, czyli tej wielkiej batalii o dominację w Europie Środkowo-Wschodniej.

Europeizacja Rosji, jej zwycięstwo nad Szwecją, zajęcie Rygi i Inflant, czyli wyrąbanie wreszcie okna do Europy, o czym marzył już Iwan Groźny, sprawiło natomiast, że straciliśmy dystans do naszego wschodniego przeciwnika.

**Czy wojny polsko-rosyjskie to nie jest przykład starcia dwóch kręgów cywilizacji?**

Z pewnością tak. Polacy mawiali, że u nas rządzi nie rex, czyli król, ale lex, czyli prawo. My mieliśmy system demokracji szlacheckiej, którego pozostałości są widoczne do dziś. W Rosji był władca absolutny, którego wszyscy mieli słuchać i bez wahania wykonywać jego rozkazy. Te różnice cywilizacyjne były bardzo widoczne. Niemniej jednak pojawiły się próby doprowadzenia do trwałego porozumienia polsko-rosyjskiego. Świadczy o tym choćby wielkie poselstwo Lwa Sapiehy do Moskwy w 1600 roku. Sondował on możliwość przyszłej unii z Borysem Godunowem. Potem był okres →



dymitriad, przez Rosjan nie najlepiej wspomniany, i próba osadzenia na tronie moskiewskim królewicza Władysława Zygmunta Wazy.

**Później była oferta polskiej korony dla cara. Gdyby został naszym królem, nastąpiłaby rusyfikacja Polski czy polonizacja Rosji?**

Nie było realnych szans na to, by car Aleksy I Michajłowicz Romanow dostał polską koronę, którą zaofiarowaliśmy wcześniej jego synowi. Tylko że Aleksy chciał jej dla siebie. Układ w Niemieży z 3 listopada 1656 roku uważam za jeden z niewielu majstersztyków w historii naszej dyplomacji. W większości traktatów to nas wyprowadzano w pole. Aleksemu wydawało się, że zbierze pełną pulę. Kontrolował wschodnią część Rzeczypospolitej, a w perspektywie miał na oku polską koronę. Nie zwrócił jednak uwagi na pewien szczegół w naszym prawie – że królem może być tylko katolik. Obietnica korony dla Aleksego to były zatem gruszki na wierzbie. Protest duchowieństwa katolickiego w sejmie w 1658 roku załatwił sprawę.

**Niedotrzymanie obietnicy oznaczało jednak wznowienie wojny z Rosją...**

Tak, ale w 1658 roku sytuacja była zupełnie inna, bowiem udało się zawrzeć unię hadziacką z Kozakami zaporoskimi, na których do 1660 roku spoczywał główny ciężar walk z Rosjanami. To był kolejny udany ruch dyplomatyczny Rzeczypospolitej.

**Wszystkie próby połączenia Rzeczypospolitej i Rosji więzami politycznymi zakończyły się fiaskiem.**

I nie mogły się udać. Powodem były różnice kulturowe, religijne, cywilizacyjne, ale przede wszystkim odmienne systemy sprawowania władzy.

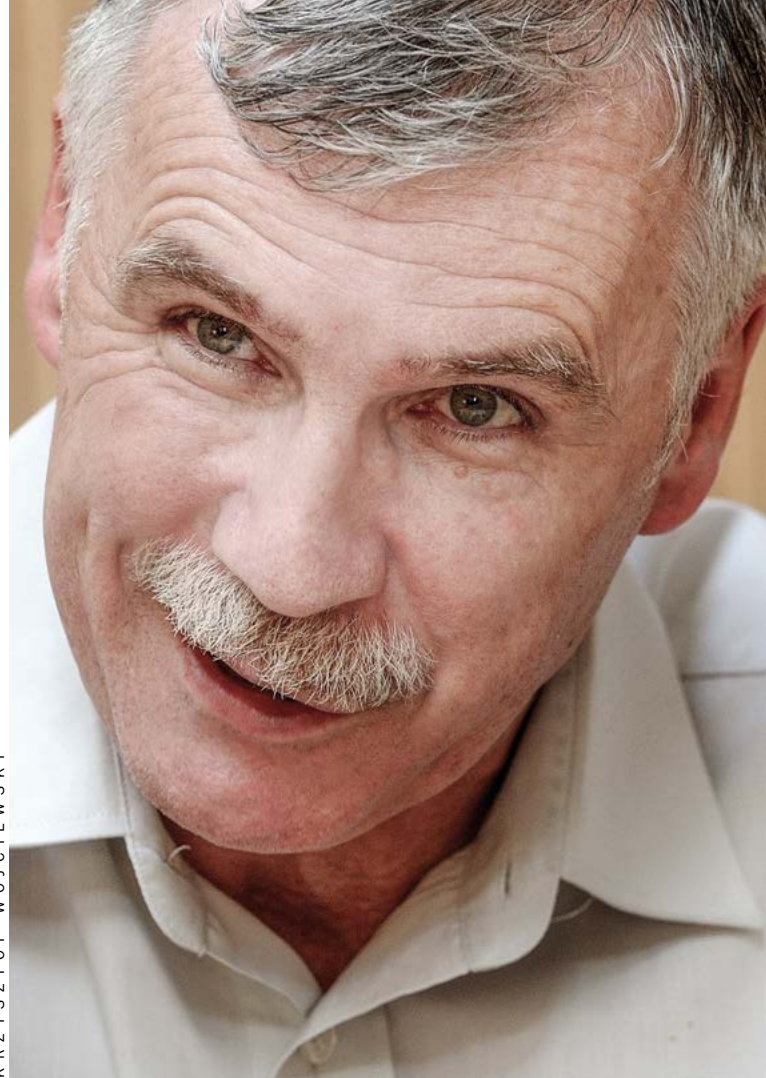
**Czy odczuwalny do dziś antagonizm polsko-rosyjski narodził się w XVII wieku?**

Nie, to ciągnie się od połowy XIV wieku, kiedy Litwa zebrała ziemie białoruskie i ruskie pod swoim panowaniem. Jest to przykład, jak zdobywca przejmuje pewne elementy cywilizacji, którą wchłonał. Zajęcie nowych ziem sprawiło, że zmieniła się struktura społeczeństwa Wielkiego Księstwa Litewskiego.

Jednocześnie konflikt z Wielkim Księstwem Moskiewskim stał się nieunikniony. Im było dalej, tym gorzej. Nie ulega wątpliwości, że trwająca przez dwa wieki rywalizacja o Kijów i Smoleńsk musiała wpłynąć na relacje polsko-rosyjskie.

**Dlaczego ten obszar był tak ważny dla obu państw?**

Już Iwan Groźny doskonale wiedział, że droga Rosji do Europy prowadzi tylko przez Rzeczpospolitą, która była krajem wielokulturowym. Jeszcze w latach dwudziestych XVII wieku Polska zajmowała ogromną powierzchnię około 1 mln km<sup>2</sup>. Nasz kraj był położony między cywilizacją Zachodu i Wschodu, czyli byliśmy rygłem, umożliwiającym lub zamykającym Moskwie kontakt z Zachodem i rozwój ekonomiczny. To oczywiście zamierzczyła przeszłość, ale ona przecież rzutuje na współczesną sytuację, bo historia lubi się powtarzać.



KRZYSZTOF WOJCIEWSKI

**Od XVII wieku  
w wielu  
państwach  
Europy  
ogromna rzesza  
ludzi pracowała  
w przemyśle  
zbrojeniowym.  
Rzeczpospolita  
jest tu wyjątkiem**



**We wrześniu 2014 roku przypada 500-lecie bitwy pod Orszą, pierwszego wielkiego starcia militarne­go pomiędzy Moskwą a Polską i Litwą. Jak dziś jest postrzegana ta bitwa?**

Wszyscy chętnie przyznają się do Orszy. Ukraińcy mają hetmana Konstantego Ostro­gskiego, wodza naczelnego sił litewsko-polskich, a Polska oddziały posiłkowe dla Litwy, które finansowali­śmy. Litwini z kolei pamiętają tę bitwę, bo uczestniczyła w niej służba ziem­ska, jak nazywano tamtejsze pospolite ruszenie. Orsza jest zarazem przykładem niewykorzystanego zwycięstwa. Zniesiono armię Iwana Czela­dnina, ale nie udało się odzyskać zajętego przez wojska moskiewskie Smoleńska. W nieopłaconych oddziałach litewsko-polskich zaczęły szerzyć się dezercje, a brak ciężkiej artylerii uniemożliwił skuteczne oblężenie Smoleńska.

**Silnie ufortyfikowany Smoleńsk był perłą w koronie na tym kierunku operacyjnym.**

Dlatego był wielokrotnie oblegany. To klucz do tak zwanej bramy smoleńskiej. Ten, kto kontrolował miasto w kierunku wschodnim, mógł wyprowadzić poprzez Wiaźmę uderzenie na Moskwę, a na kierunku zachodnim – poprzez Mińsk na Wilno, stolicę Wielkiego Księstwa Litewskiego. Dlatego próbę zdobycia Smoleńska podjął król Stefan Batory. Udało mu się odzyskać Inflanty i ziemię połocką.

**Potem były Kłuszyn i zajęcie Moskwy. Rosjanie hucznie świętowali 400-lecie wypędzenia „polskich interwentów” z Kremla**

Rosjanie twierdzą, że nikt nas tam nie zapraszał, a nie jest to prawda. Fiodor Mści­ś­ła­wski, który stał na czele rządzącej Moskwą tak zwanej siemibojarszczyzny, zgodził się na wejście wojsk polsko-litewskich. Obsadzony przez oddziały polsko-litewskie Kreml był rękojmnią władzy wybranego na tron carski Władysława Wazy. A swoją drogą strona polska słabo wykorzystała medialnie tę rocznicę. Choć utraciliśmy Kreml, to chyba nie ma innej nacji, która gościłaby tam dwa lata. Jesteśmy lepsi od Francuzów, którzy za czasów Napoleona byli tam nieco ponad miesiąc.

**Rosjanie jednak utrzymują, że mamy wobec nich kompleksy.**

Odnoszę wrażenie, że są one wzajemne.

**W tym czasie, kiedy my skoncentrowaliśmy uwagę na wschodzie, na zachód od nas wybucha wielka i krwawa wojna...**

Chodzi o wojnę trzydziestoletnią. Według danych, dziś budzących wątpliwość, ludność Rzeszy Niemieckiej na skutek tej wojny stopniała o 50% (około 10 mln). Nastąpił jednak potem bardzo szybki wzrost demograficzny. Odrodzona Rzesza była już innym społeczeństwem.

**Jak wojna trzydziestoletnia wpłynęła na kształt dzisiejszej cywilizacji europejskiej?**

Wojna była wielką klęską cesarza, który w jej wyniku utracił kontrolę nad księstwami i państwami wcho­dzącymi w skład Rzeszy Niemieckiej. Kolegium elektorów i kolegium książąt wzmocniły swoją pozycję. I jednocześnie pamiętajmy, że kończący wojnę traktat westfalski pokazał siłę państw pro-

testanckich i katolickiej Francji, bo ona walczyła po stronie protestantów. Wyszła z tej wojny zwycięsko, ale jej nabytki terytorialne były skromne. Powodem była Fron­da w Paryżu. Trzeba było ściągnąć wojska z nad Renu dla ratowania monarchii. Na potęgę natomiast wyrosła wówczas Szwecja. Po konflikcie miała ogromne długie i potężną armię. Kilka lat po zakończeniu wojny trzydziestoletniej Szwedzi zastanawiali się zatem, czy uderzyć na Rzeczpospolitą, czy na Rosję.

**Wspomniał pan profesor o czynniku religijnym w wojnie trzydziestoletniej. Czy za sprawą religii monoteistycznych wojny stały się bardziej okrutne? Pojawilo się dążenie, by zetrzeć przeciwników w pył.**

Jest dużo przykładów takiego postępowania. My to przerażaliśmy we własnej historii. Mam na myśli rebelię na Ukrainie, którą historycy ukraińscy nazywają wojną narodowo-wyzwoleńczą.

**Można powiedzieć, że to były czystki etniczne...**

Pierwsze pogromy dotknęły ludność żydowską. Nastąpił wtedy jej exodus z Naddnieprza do zachodniej Ukrainy. Później dotknęły one Polaków, głównie szlachtę. Dodam, że obie strony konfliktu prowadziły działania wymierzone w ludność cywilną, czego do tej pory nie było. Do niespotykanej wcześniej brutalności działań wojennych doszło w bitwie pod Beresteczkiem, a potem pod Batohem, gdzie wyrżnięto kilka tysięcy polskich jeńców. Od tego momentu wojna była już niekontrolowana w tym sensie, że wszystkie wyprawy jednej i drugiej strony zostały ukierunkowane na całkowite zniszczenie przeciwnika, całej jego siły żywej, bez oszczędzania kobiet i dzieci. Stąd później ugoda perejaśławska – nie było możliwości porozumienia się obu nacji.

**Kilka lat później podjęto jednak takie działania. Chodzi o wspomnianą już unię hadziacką, która była próbą utworzenia Rzeczypospolitej Trojga Narodów.**

Niestety ta piękna idea nie została urzeczywistniona z winy obu stron.

**W którym momencie historii nowożytnej pojawił się element okrutnego niszczenia przeciwnika?**

Uważam, że XVI- i XVII-wieczne wojny religijne we Francji między hugenotami a katolikami też to pokazały.

**Na zachód od Polski kończy się wielka wojna, a u nas rozpoczyna się powstanie kozackie.**

Potem wojny z Rosją, Szwecją i Turcją. Te ostatnie są starciem dwóch cywilizacji i wielkich religii. W ich wyniku drastycznie zmniejsza się populacja Rzeczypospolitej, szacowana w połowie XVII wieku na 10–11 mln ludzi. Na przełomie XVII i XVIII wieku nie możemy przekroczyć liczby 7 mln mieszkańców.

**Który z konfliktów był dla nas najbardziej niszczący?**

Opowieści o zniszczeniach, jakie powstały podczas najazdu szwedzkiego, są przesadzone. Mocno odczuły go małe gospodarstwa, a przede wszystkim chłopcy i mieszczaństwo, ale jednocześnie po zakończeniu działań nastąpił rozwój folwarków średniej i bogatej szlachty oraz duchowieństwa. Wzrosła ich dochodowość, bo na nowo otworzył się szlak wiślany, →



a zatem był możliwy eksport zboża. Dla historyków wojskowości potwierdzeniem tego jest rozwój husarii. W ostatnich latach panowania króla Jana Kazimierza było zaledwie siedem chorągwi tego typu, bo niewielu było stać na wystawienie pocztu. Za czasów króla Jana Sobieskiego powstało ich już od 23 do 25. Z taką siłą ponad 2,5 tys. husarzy można było przełamać szyki tureckie pod Wiedniem. Był to jednak krótkotrwały przebłysk świetności. Całkowicie pograżyła nasz kraj dwudziestoletnia wojna północna. W tym czasie przez Polskę przemaszerowały różne armie, między innymi szwedzka, saska i rosyjska, z których każda robiła, co chciała. Obecność takich mas żołnierskich to nie tylko grabieże i zniszczenia, lecz przenoszone epidemie.

**W cieniu najazdu szwedzkiego w latach pięćdziesiątych XVII wieku doszło do ataku siedmiogrodzkiego, który spowodował kolejne zniszczenia.**

Ta kampania była krótka, ale też świetnie pokazała różnice cywilizacyjne oraz w organizacji i strukturze walczących wojsk. Armia księcia Rakoczego nie miała parku pontonowego ani rozwiniętych służb logistycznych. Dlatego poruszała się za wojskami szwedzkimi, przeprowadzając się chociażby po zbudowanych przez nie mostach.

**Zajęła jednak Kraków, Warszawę, a nawet Brześć Litewski. Zostaliśmy zaskoczeni?**

Najazd nie był zaskoczeniem, bo przed atakiem szwedzkim rozważano, że Rakoczy będzie następcą Jana Kazimierza. Para królewska, która nie mogła mieć już własnych dzieci, miała go usynowić. A że nad Rzeczpospolitą zbierały się czarne chmury, ówczesne elity rządzące szukały rozwiązań, które pozwoliłyby uniknąć wojny na dwa fronty, ze Szwecją i Rosją. Rakoczy był postrzegany jako sojusznik, który nie wystawi słonego rachunku za swoje wsparcie. W 1656 roku podpisał on jednak w Radnot traktat z królem Szwecji Karolem X Gustawem, który wraz ze swoimi sprzymierzeńcami zakładał rozbiór Rzeczypospolitej. Wyprawa wojenna Siedmiogrodzian, wspartych przez Kozaków, była tego pokłosiem.

**Wysłała ich Moskwa?**

To była decyzja Bohdana Chmielnickiego, wbrew woli cara Aleksego Michajłowicza Romanowa, który w tym czasie był w antyszwedzkim sojuszu z Janem Kazimierzem.

**Jednym z do dziś dostrzegalnych śladów szwedzkiego najazdu są zniszczone zamki. Kiedy zaczęto zwracać uwagę na ochronę obiektów zabytkowych podczas wojny?**

Dopiero w XX wieku. W przeszłości nie tylko zamki, ale też klasztory czy monastypy były ufortyfikowane, co czyniło je obiektami militarnymi. Na wschodzie były to jedyne kompleksy murowane. Dlatego po zdobyciu i ograbieniu często je niszczone.

**Wspomnił Pan o grabieżach. Rosjanie pod koniec II wojny światowej stworzyli specjalne oddziały do tego przeznaczone.**

Zorganizowana grabież w ich wykonaniu nie była niczym nowym. Łupienie pokonanych jest rzeczą normalną od zamierzchłych czasów. Przykładem jest tureckie oblężenie Wiednia. Pod otaczającymi miasto rawelinami podłożono miny, ale

# **Wśród socjologów i historyków funkcjonuje teoria, że rozwój rodzi się poprzez działania wojenne. Jeśli państwo ich nie prowadzi, to prędzej czy później będzie obiektem najazdów**

wielki wezyr nie wydał rozkazu ich wysadzenia do czasu przybycia odsieczy króla Jana III Sobieskiego. Dlaczego? Cekał na kapitulację Wiednia, bo wtedy wszystkie łupy przypadłyby sułtanowi, który miał wówczas problemy finansowe. Gdyby miasto zostało wzięte szturmem, łupy zgarnęłoby wojsko. Podobna zasada obowiązywała też w armiach polskiej i zachodnioeuropejskich. Wojsko żyło z łupów, a nie z żołdu. Wystawienie czterokonnego pocztu husarskiego kosztowało 3–4 tys. zł, a żołd wynosił 51 zł od konia na kwartał.

**Kiedy zaczęły się u nas kształtować pierwsze nowożytne zasady prawa wojennego?**

Pierwszymi przykładami prób uregulowania zasad prowadzenia wojny w naszej części Europy był XVI-wieczny kodeks hetmana Jana Tarnowskiego „Consilium rationis bellicae” i „Prinzen ordnung” Albrechta Hohenzollerna. W epoce Wazów wzorowaliśmy się na regulaminach niemieckich i szwedzkich. Regulaminy były ogłaszane przed kampaniami wojennymi. Oczywiście zapisy w księgach miały nie-







**W** 1945 roku, gdy do Niemiec od zachodu zbliżali się alianci, a od wschodu Rosjanie, rozpoczął się wyścig – kto pierwszy dotrze do niemieckich i zagrabionych przez nazistów dzieł sztuki: członkowie amerykańsko-brytyjskiej Sekcji Zabytków, Dzieł Sztuki i Archiwów czy trofiejczycy z Armii Czerwonej? W pierwszym wypadku odzyskane dzieła wracały do właścicieli, w drugim – były niszczone lub wywożone na wschód.

Wkraczająca w 1945 roku na ziemie III Rzeszy Armia Czerwona kradła obrazy, rzeźby, archiwalia i książki, ale dla władz ZSRR nie skarby kultury były najważniejsze. Stalin wołał maszyny, parowozy i wagony, tokarki, obrabiarki i całe instalacje technologiczne. Jak pisze profesor Bogdan Musiał w książce „Wojna Stalina 1939–1945. Terror, grabieże, demontaże”, sowiecka grabież wyzwolonej przez Armię Czerwoną Europy stała się podstawą skoku modernizacyjnego ZSRR po II wojnie światowej.

### TROFIEJCZYCY

Już pod koniec 1941 roku, gdy Armia Czerwona toczyła ciężkie boje pod Moskwą, na Kremlu myślano o wojennych reparacjach, jakich po wojnie może żądać ZSRR. Ten plan zaczęto realizować jeszcze zanim rosyjscy żołnierze wkroczyli na terytorium Niemiec. Już w czerwcu 1944 roku rozpoczął się demontaż i wywózka wojennych łupów z Rumunii. Potem przyszła kolej na Węgry, Słowację i Czechy oraz Finlandię.

Plan Stalina, aby w ramach reparacji wojennych przejąć niemieckie fabryki, mógł jednak zostać wprowadzony w życie dopiero wtedy, gdy wiosną 1944 roku Armia Czerwona ruszyła do kontrofensywy na całym froncie. Komisja ds. Odszkodowań zaleciła: „Odebrać Niemcom wszystko, co było do odebrania”. Za zdobycze wojenne uznano zakłady, majątki ziemskie, dwory, magazyny, spichlerze, sklepy z wszelkim asortymentem, maszyny rolnicze, artykuły spożywcze, paliwo, pasze, bydło, porzucony sprzęt gospodarstwa domowego i inne przedmioty, które zdobyła sowiecka armia.

Formowanie brygad trofiejnych poszczególnych komitetów (ministerstw) przy Radzie Komisarzy Ludowych ZSRR rozpoczęto jednak dopiero po powrocie Józefa Stalina z Jałty. Nieco wcześniej, 8 stycznia 1945 roku, Rada Komisarzy Ludowych podjęła uchwałę 67–31, dotyczącą zdobyczy wojennych. Demontażem fabryk i urządzeń przemysłowych miały się zająć „trofiejnyje otriady” (oddziały trofiejne, czyli specjalne jednostki Armii Czerwonej, mające w swych szeregach między innymi historyków sztuki, a zajmujące się szabrem różnych dóbr na zajmowanych terenach). Działywały one na podstawie rozkazu wydanego przez zastępcę ludowego komisarza obrony gen. Nikołaja Bułganina. W ich skład weszły różne jednostki: brygady trofiejne frontów, bataliony trofiejne armii, samodzielne bataliony demontażowe, pułki samochodowe, bazy przeładunkowe, magazyny trofiejne armii czy bazy rozdziału. Ogółem armia trofiejczyków liczyła około 100 tys. osób.

### NA SPALONEJ ZIEMI

W Polsce rabunek mienia przez rosyjskich żołnierzy miał miejsce już w drugiej połowie 1944 roku, gdy Armia Czerwona zajęła wschodnie tereny, ale na wielką skalę ruszył, gdy przekroczyła linię Wisły. W marcu 1945 roku Stalin podpisał rozporządzenia dotyczące demontażu zakładów przemysłowych na Górnym Śląsku i grabież ruszyła pełną parą. Każdy sowiecki komendant wojenny mógł wydawać własne rozporządzenia w sprawie przejęcia i wywozu wszelkiego mienia. Trofiejne komanda konfiskowały całe zakłady przemysłowe, tory i urządzenia kolejowe, nie gardziły surowcami, zabierały także żywność i zwierzęta gospodarskie (krowy i konie) oraz maszyny rolnicze. Wraz z węglem wywożono załogi kopalni do pracy w rejonach górniczych ZSRR. Na wschód pojechały zdemontowane śląskie elektrownie, między innymi z Miechowic, Zabrze, Zdzeszowic, Mikulczyc, Blachwoni i Chełmska Śląskiego oraz huty, w tym z Gliwic, Katowic, Świętochłowic, Bobrku oraz Łabęd. Oddziały trofiejne przejmowały również warsztaty, młyny, tartaki, cukrownie, a także domy

MAŁGORZATA BARWICKA

Skradzione przez „trofiejnyje otriady” dobra Duma uznała jako rekompensatę za straty poniesione przez Związek Radziecki podczas okupacji niemieckiej.

# ŁUPY WOJENNE



i mieszkania. Płądowały szpitale, biblioteki oraz muzea. Ich łupem padły także dobra kultury. Wiele cennych dzieł sztuki ukradziono, ale jeszcze więcej po prostu zniszczono. Taki los spotkał między innymi zamek w Świerklańcu koło Tarnowskich Gór, zwany małym Wersalem, należący do rodziny znanego niemieckiego reżysera Floriana von Donnersmarcka.

Według sowieckiego Centralnego Urzędu Statystycznego komanda trofejne w granicach dzisiejszej Polski zdemontowały 1119 przedsiębiorstw. Polacy z kolei wyliczyli, że od lipca 1944 do 20 czerwca 1946 roku Sowieci skonfiskowali na terenach dzisiejszej centralnej i wschodniej Polski dobra materialne o wartości 1,5 mld zł (375 mln dolarów). Na byłych terenach niemieckich straty spowodowane przez demontaże, rabunek i umyślne zniszczenia były wielokrotnie wyższe. Według polskich szacunków same tylko demontaże uszczupliły majątek tych terenów o 2 mld dolarów (według cen z 1938 roku).

Po przełamaniu niemieckiej linii obrony wzdłuż Wisły Armia Czerwona ruszyła na Berlin. 8 lutego 1945 roku przekroczyła granicę niemiecką. Za oddziałami frontowymi podążały komandy trofejne. Rekwirowały wszystko, co przedstawiało jakąkolwiek wartość. O ile w XVII wieku żołnierze Karola Gustawa w podbitej Pradze wymontowywali rzeźby z fontann, o tyle Rosjanie wywozili całe fontanny. Ogałali kolekcje publiczne i prywatne oraz kościoły. W radzieckiej strefie okupacyjnej Niemiec, na terenach byłej NRD, zdemontowali (według własnych danych) 2955 zakładów.

2 maja 1945 roku Armia Czerwona dotarła do północnej części wyspy na Sprewie w centrum Berlina, gdzie znajdują się słynne muzea. Niemieckie wojsko w pośpiechu opuściło teren zwany wyspą muzeów, po tym jak kustosz odpowiedzialny za ołtarz pergamoński wyperswadował im pomysł, aby wykorzystać fragmenty starożytnego greckiego zabytku do zbudowania barykady. Rzeźbione reliefy z tego ołtarza, skarby ze starożytnej Troi (zwane skarbem Priama) i inne arcydzieła trafiły do magazynów muzealnych w jednej z wież

przeciwlotniczych przy berlińskim ogrodzie zoologicznym. Miała ona 40 m wysokości i schodziła sześć pięter pod ziemię. 4 maja weszły do niej trofejne brygady Stalina i rozpoczęły wywózkę. Wieża opustoszała w ciągu miesiąca.

Inny los spotkał dzieła sztuki w baszcie w berlińskiej dzielnicy Friedrichshain. Umieszczono w niej 434 obrazy, między innymi Botticellego, van Dycka, Caravaggia, Rubensa, Cranacha Starszego, setki rzeźb, mnóstwo porcelany i antyków. Rosjanie nie wystawili przy niej straży – zostawili ją jako łup dla złodziei. Tych jednak interesowała tylko zgromadzona w wieży żywność i płóciennym nawet nie tknęli. Tyle że nie wiadomo, kto i dlaczego podłożył tam ogień. Wszystko spłonęło.

Wśród dzieł zagrabionych na terenie Niemiec znajdowały się także takie, które wcześniej zostały wywiezione z Polski do III Rzeszy. W 1956 roku odzyskaliśmy część zbioru waz z Gołuchowa oraz rysunków i grafik z gdańskiej kolekcji Jacoba Kabruna. Reszta eksponatów z obu kolekcji ciągle znajduje się gdzieś na terenie Federacji Rosyjskiej.

## ZAMKNIĘTA DROGA

15 kwietnia 1998 roku Duma Państwowa Federacji Rosyjskiej przyjęła ustawę „o dobrach kultury przemieszczonych do ZSRR na skutek II wojny światowej i znajdujących się na terytorium Federacji Rosyjskiej”. Zamknęła ona drogę do odzyskania skradzionych dzieł, bo deputowani uznali, że dobra zagarnięte przez „trofejne triady” są restytucją za straty materialne, jakie Rosja poniosła podczas okupacji niemieckiej.

W Archiwum Akt Nowych w Warszawie zachowało się wystawione 4 czerwca 1945 roku pokwitowanie za obraz Lucasa Cranacha Starszego „Madonna z dzieciątkiem”, pochodzący z katedry w Głogowie. Mjr Mossew z komendatury rosyjskiej w Łądku, który podpisał ten dokument, twierdził że „zabezpiecza obraz w celu dalszego przekazania”. Dzieło to nie zostało przekazane polskim władzom, lecz trafiło do Muzeum Puszkina w Moskwie, gdzie znajduje się do dziś. ■

Sowiecka grabież wyzwolonej przez Armię Czerwoną Europę stała się podstawą modernizacyjnego skoku ZSRR po II wojnie światowej. Jednym z wielu zakładów przemysłowych, które padły łupem Rosjan była Julinenhutte (huta Bobrek koło Bytomia).



**W**trakcie II wojny światowej, wbrew międzynarodowym umowom, które nakazywały chronić zabytki, zarówno Niemcy, jak i Rosjanie prowadzili systematyczną i zorganizowaną politykę zagarniania i niszczenia dóbr kultury.

Pod koniec wojny tropem nazistowskich rabuśców dzieł sztuki ruszył, złożony z cywilów, amerykański oddział. Po raz pierwszy armia prowadząca wojnę starała się zmniejszyć zniszczenia

założyciel New York City Ballet), szer. Harry Ettlinger (niemiecki Żyd, który przyjechał do Stanów w przededniu wybuchu II wojny światowej; był kierowcą i tłumaczem sekcji).

Działali oni na wielu odcinkach frontu. Starali się chronić cenne budowle, co nie było łatwe. Jak pisze Robert M. Edsel w książce „Obrońcy skarbów”, „choć wydaje się to niemożliwe, mieli za zadanie odwiedzić i ochronić każdy ważniejszy zabytek, jaki napotkali na swej drodze między ka-

MAŁGORZATA SCHWARZGRUBER

# Jednostka z misją

Pod koniec II wojny powstał w armii amerykańskiej cywilny oddział, mający odnaleźć i uratować zagrabione przez nazistów dzieła sztuki.

dóbr kultury – kościołów, muzeów i innych ważnych zabytków. Sekcja Zabytków, Dzieł Sztuki i Archiwów powstała pod koniec 1943 roku jako wspólna inicjatywa USA i Wielkiej Brytanii. Jej członków nazywano obrońcami zabytków, bo mieli odnaleźć zrabowane przez Niemców dzieła sztuki, odzyskać je i zwrócić prawowitym właścicielom. Nie było to łatwe, bo dziesiątki tysięcy zagrabionych eksponatów – jak choćby bezcenne obrazy Leonarda da Vinci, Jana Vermeera i Rembrandta czy rzeźby Michała Anioła i Donatella – ukryto w najbardziej nieprawdopodobnych miejscach.

Do służby w Sekcji Zabytków, Dzieł Sztuki i Archiwów zaciągnięto się około 350 mężczyzn i kobiet z 12 krajów. Byli kustoszami, dyrektorami muzeów, naukowcami, nauczycielami, architektami czy archiwistami. Dostali mundury i musieli sobie radzić. Sami organizowali transport na front – przyłączali się jako doradcy do jednostek, których dowódcy wyrazili na to zgodę.

Na Stary Kontynent wysłano kilkunastoosobową ekipę, w której skład weszli między innymi: por. George Stout (prowadził dział renowacji zabytków w muzeum Fogg, potem został dyrektorem Worcester Art Museum i Isabella Stewart Gardner Museum w Bostonie), ppor. James J. Rorimer (po wojnie kierował nowojorskim muzeum Metropolitan), kpt. Walter Hancock (znany rzeźbiarz), kpt. Robert Posey (architekt, konsultant 3 Armii generała Pattona), Lincoln Kirstein (późniejszy współ-

nałem La Manche a Berlinem”. Dowódcy nie rozumieli, dlaczego ci cywile zakazują im ostrzeliwania starych kościołów, skoro z wieży oddaje ogień snajper. Tłumaczenia, że chcą ocalić znajdujące się w nich rzeźby czy witraże, nie wszystkich przekonywały.

„Nie należy bombardować miejsc ważnych z artystycznego i historycznego punktu widzenia”, pisał w rozkazie gen. Dwight D. Eisenhower. Dopuszczał jednak wyjątki: „Jeśli musicie wybierać między zniszczeniem słynnej budowli a poświęceniem ludzi, to życie naszych żołnierzy jest bezwzględnie cenniejsze”.

## GRABIEŻ NAZISTÓW

W czerwcu 1939 roku, w rozkazie skierowanym do SS, Hitler zażądał, aby zbadano, gdzie znajdują się najcenniejsze europejskie dzieła sztuki. Było to zadanie łatwe, bo już od 1933 roku uczeni służący w SS sporządzali listy arcydzieł. Przed wybuchem wojny wiedzieli, gdzie znajduje się 90% cennych eksponatów. Pod koniec 1939 roku zagrabili pierwsze dwa arcydzieła z Polski: „Dama z grono-stajem” Leonarda da Vinci i ołtarz mariacki Wita Stwosza.

W czerwcu 1940 roku Adolf Hitler zarządził konfiskatę dóbr należących do Żydów. Przejmowaniem ich zbiorów zajęła się specjalna komórka – Einstazstab Reichsleiter Rosenberg, którą kierował Alfred Rosenberg. Najcenniejsze eksponaty miały trafić do muzeum w austriackim Linzu. Hi-



NARA



**Kapitan James Rorimer, przyszły dyrektor Metropolitan Museum of Art, nadzorował zabezpieczanie dzieł sztuki skradzionych francuskim Żydom.**





## NIEMIECKIE WŁADZE FEDERALNE WCIAŻ MAJĄ LISTĘ OKOŁO 20 TYS. OBRAZÓW, KSIĄŻEK, MONET I MEBLI POCHODZĄCYCH Z NIEWYJAŚNIONYCH ŹRÓDEŁ

tlar, który uważał się za miłośnika sztuki (dwukrotnie bez powodzenia zdawał na malarstwo do wiedeńskiej Akademii Sztuk Pięknych), pragnął utworzyć tam muzeum, które miało przyćmić Luwr, Tate, Metropolitan czy Uffizi. Zadanie zebrania największych dzieł sztuki powierzył marszałkowi III Rzeszy Hermannowi Göringowi (ten nie czuł się rabusiem, podczas procesu w Norymberdze powiedział: „ze wszystkich zarzutów, jakie mi postawiono, najbardziej bolesny jest ten o tak zwanym rabunku dzieł sztuki”).

Szczególnym obiektem pożądania Hitlera był ołtarz z katedry świętego Bawona w Gandawie oraz Madonna z Brugii

dłuta Michała Anioła. Były to najbardziej znane i najcenniejsze dwa dzieła zagrabione przez nazistów. Ogółem w czasie II wojny światowej naziści na rozkaz Hitlera zrabowali, skonfiskowali lub kupili po zaniżonych cenach w Europie 5 mln dzieł sztuki.

### WYDRAŻONY SKARBIEC

Ich odnalezienie nie było łatwe. Obrońcy zabytków podążający za alianckimi wojskami przeglądali dokumentację w muzeach, składali w całość strzępy informacji, szukali świadków, którzy widzieli, jak uciekający przed zbliżającym się frontem →





LYNN NICHOLAS/US ARMY

**Polski historyk sztuki Karol Estreicher w towarzystwie amerykańskich żołnierzy z zagrabionym przez Niemców obrazem „Dama z gronostajem” przygotowywanym do transportu do Polski.**

Niemcy wywozili zrabowane skarby, pokazywali mieszkańcom albumy z reprodukcjami.

Sekcji obrońców zabytków pomagała Rose Valland, historyk sztuki, członkini francuskiego ruchu oporu i pracowniczka paryskiego muzeum Jeu de Paume, w którym Niemcy magazynowali większość zrabowanych dzieł. Odnotowywała każdy eksponat, który przeszedł przez muzeum. Dzięki jej zapisom obrońcy zabytków dowiedzieli się, że 20 tys. zrabowanych we Francji dzieł sztuki trafiło do zamku Neuschwanstein. Gdy w maju 1945 roku do tej położonej wysoko w bawarskich Alpach budowli wkroczyli amerykańscy żołnierze, w każdym z pokoi stały pudła z eksponatami, skrzynie z gobelinami, zastawami, książkami oraz obrazy ciasno upchnięte na półkach. Ich opróżnienie zajęło im sześć tygodni.

Czasem musieli bezsilnie patrzeć, jak alianckie bomby obracają w ruinę zabytkowe miasta. Po miesiącu zaciętych walk w gruzach leżą tysiącletnie Aachen (Akewizgran), miejsce pochówku Karola Wielkiego, założyciela I Rzeszy. Gdy zakończył się szturm amerykańskiej 12 Armii, stopy gruzów wznosiły się na 6 m. Katedra ocalała, ale po kościelnych skarbach (m.in. gotyckich relikwiarzach, połączonym popiersiu Karola Wielkiego z fragmentem jego czaszki) nie pozostał żaden ślad.

Alianci wiedzieli, że w ostatnich miesiącach wojny Niemcy stworzyli sieć podziemnych magazynów w kopalniach, klasztorach i zamkowych piwnicach. Ale gdzie? Na trop zaprowadził ich wygrzebany z ruin muzealny katalog. Skarby z Akewizgranu odnaleziono w kopalni soli w Siegen. W innej kopalni, w oddalonym o 200 km na wschód Merckels, znaleziono skład eksponatów z niemieckich muzeów państwowych oraz skarbiec III Rzeszy. Obrazy, meble, dywany, zastawy, rzeźby ukryto głęboko – 1000–1500 m pod powierzchnią ziemi, w wilgoci, w oparach miedzi, soli i metanu.

„Brodzimy po kostki w wodzie, bo żołnierze zmywali sól ze złota za pomocą szlauchów”, relacjonował por. George Stout gen. Dwightowi Eisenhowerowi. „Znaleźliśmy ponad 8 tys. sztab złota, ponad 700 worków pełnych amerykańskich złotych dwudziestodolarówek, 1300 worków ze złotem w innych walutach oraz 2,76 mld marek, a także 393 obrazy, 2091 pudeł ze sztychami, 1214 skrzyń z innymi dziełami sztuki”.

Nadal jednak nie było wiadomo, gdzie zostały ukryte najcenniejsze dzieła zrabowane przez nazistów. Na ich trop wpadł kpt. Robert Posey, konsultant 3 Armii gen. Pattona, która 20 marca 1945 roku dotarła do Trewiru. Pomógł... bolący ząb. Dentysta, do którego udał się kapitan, opowiedział mu o swoim szwagrze naukowcu. Okazał się nim Hermann Bunjes, oficer

SS, bliski współpracownik Hermanna Göringa. Niemiec, licząc na łagodne potraktowanie przez aliantów, pokazał na mapie miejsce, gdzie miał się znajdować skarbiec Führera – kopalnię soli w Altaussee w austriackich Alpach.

Do odpornej na bombardowania kopalni, wydrążonej we wnętrzu potężnej góry, trafiły najcenniejsze dzieła: ponad 6,5 tys. obrazów, 230 akwarel, 137 rzeźb, 122 arrasy i ponad 1,5 tys. książek. Tam odnaleziono ołtarz mariacki, „Autoportret” Rembrandta, dzieła Rubensa, Donatella, Caravaggia. W jednej z komór na podłodze leżała rzeźba Michała Anioła, okryta materiałem i obwiązana pasami, w innej stały oparte o ścianę skrzydła ołtarza gandawskiego.

W marcu 1945 roku Hitler wydał rozkaz o „spalonej ziemi”, na którego mocy nazisci mieli unicestwić wszystko, co ukradli. Oddział szturmowy SS zdążył zniszczyć osobistą kolekcję szefa SS Heinricha Himmlera. Kopalnia w Altaussee w zamieszaniu schyłkowych dni wojny szczęśliwie ocalała, mimo że 10 kwietnia 1945 roku ostatnim transportem przywieziono do niej osiem skrzyń z dynamitem (odnaleziono je z uciętymi lontami). W maju 1945 roku na dworcu w Berchtesgaden alianci zatrzymali dwa pociągi wypełnione po brzegi dziełami sztuki zrabowanymi na polecenie Göringa.

## POWRÓT DO DOMU

Koniec wojny był początkiem akcji zwrotu zagrabionych dzieł. Zgromadzono je w Monachium, gdzie mieściła się amerykańska placówka Central Collecting Point. Trafiły tam eksponaty przeznaczone do planowanego przez Hitlera muzeum sztuki w Linzu, zbiory marszałka Rzeszy Hermanna Göringa i innych hitlerowskich dygnitarzy.

Do 1950 roku do właścicieli i ich spadkobierców wróciło 2,5 mln przedmiotów. Pozostałe zbiory Amerykanie przekazali władzom Bawarii, które oddały je niemieckiemu ministerstwu spraw zagranicznych w Bonn. W 1966 roku Bundestag postanowił, że te dzieła sztuki, których właściciele nie odnaleziono, trafią do niemieckich muzeów, rządowych rezydencji i ambasad.

Mimo upływu 70 lat problem nazistowskich grabieży w Europie pozostaje aktualny. Niemieckie władze federalne mają listę około 20 tys. obrazów, książek, monet i mebli, pochodzących z niewyjaśnionych źródeł. Z drugiej strony na odnalezienie czeka między innymi „Portret młodzieńca” Rafaela, skradziony z Muzeum Czartoryskich w Krakowie, o którym wiadomo, że był w posiadaniu nazistowskiego gubernatora Hansa Franka. Poszukiwania trwają. ■



PATRONAT POLSKI ZBROJNEJ



PATRONAT MEDIALNY

**polskaZbrojna**

MAGAZYN LUDZI AKCJI  
**SPECIAL OPS**  
www.special-ops.pl

**16-23 SIERPNIA  
2014**

**WWW.COMMANDO.ORG.PL**









BOGUSŁAW POLITOWSKI

WOJSKA SPECJALNE

# ELITARNA SZKOŁA

Mogą sami planować, organizować i dowodzić wielonarodowymi operacjami sił specjalnych. Nie mają natomiast własnego ośrodka szkolenia.

ARCHIWUM JEDNOSTKI SPECJALNA AGAT



# → ELITARNA SZKOŁA

**Z**ołnierze wojsk specjalnych są bardzo dobrze przygotowani do wykonywania swoich zadań, należycie wyszkoleni i wyposażeni – tak w marcu 2014 roku po wielomiesięcznej szczegółowej kontroli stwierdził Krzysztof Kwiatkowski, prezes Najwyższej Izby Kontroli. Naczelny organ kontrolny państwa przyznał, że potwierdzeniem jego ustaleń były wyniki postępowania certyfikacyjnego, przeprowadzonego w 2013 roku przez przedstawicieli paktu północnoatlantyckiego. Na tej podstawie polscy specjaliści zostali zaliczeni do ścisłej elity tego rodzaju wojsk w NATO. Treść oświadczenia (szczegółowy raport nosi klauzulę tajności) nie była instytucjonalną laurką. Eksperti Izby potwierdzili jedynie, że tworzone od 2007 roku wojska specjalne przeszły olbrzymią metamorfozę – stały się nowoczesnym, zaawansowanym technologicznie, będącym w stałej gotowości do wykonywania najtrudniejszych zadań rodzajem sił zbrojnych. Zgodnie z przyjętym przed laty harmonogramem polscy specjaliści, a za ich sprawą nasze państwo otrzymało miano ramowego (framework nation), więc ma prawo sformować Dowództwo Komponentu Operacji Specjalnych (Special Operations Component Command – SOCC), zdolne do planowania i dowodzenia siłami specjalnymi sojuszu w ramach Sił Odpowiedzi NATO.

## ŁYŻECZKA DZIECIU

NIK zauważyła jednak niedoskonałości w systemie naboru do wojsk specjalnych. Izba postanowiła zwrócić się do ministra obrony narodowej Tomasza Siemoniaka o rozważenie poszerzenia ścieżki naboru. Kandydatami do służby w wojskach specjalnych są obecnie żołnierze innych rodzajów sił zbrojnych i służb mundurowych. NIK uważa, że ofertę za trudnienia skierować także do osób spoza wojska.

W oficjalnym komunikacie nie wspomniano natomiast nic o systemie szkolenia kandydatów na operatorów sekcji bojowych i różnego rodzaju specjalistów. Prawdopodobnie jednak w części niejawnej zwrócono uwagę, że wojska specjalne jako jedyny rodzaj sił zbrojnych nie mają swojego centrum szkolenia ani wydzielonego ośrodka szkoleniowego. Polscy operatorzy i ich dowódcy zdobywają więc umiejętności na różnego rodzaju kursach wewnętrznych, prowadzonych między innymi przez żołnierzy z sił specjalnych USA i innych krajów. Często też szkolą się poza granicami kraju, w ośrodkach wojsk specjalnych innych państw. Te wyjazdy po naukę nie są oczywiście niczym złym, lecz wręcz przeciwnie. Państwo, które ma organizować wielonarodowe komponenty sił specjalnych i wszechstronnie je zabezpieczać, powinno jednak mieć własny, dobrze wyposażony ośrodek szkoleniowy.



## AMBITNE ZAŁOŻENIA

Nie od razu Kraków zbudowano i w dochodzeniu do osiągnięcia elitarności w międzynarodowym świecie komandosów trzeba się było kierować priorytetami. Jednym z nich było utworzenie lotniczej Eskadry Działań Specjalnych, bez której niemożliwe byłoby zabezpieczenie działania kontyngentu tworzonego i dowodzonego przez Polaków.

A w ostatnich latach u specjalsów działo się znacznie więcej. Od początku 2009 roku zaczęła się formować jednostka Nil, przeznaczona do wykonywania zadań wsparcia informacyjnego, dowodzenia i zabezpieczenia logistyczne-





OPINIA

## WIESŁAW KUKUŁA



Przeciwnicy powołania ośrodka w formie opisanej w artykule twierdzą, że jednostki specjalne to nie miejsce dla „ludzi z ulicy”. Niektórzy uważają, że to zniszczy elitarność jednostki. Nie mogą się z tym zgodzić – mężczyźni i kobiety, którzy decydują się na służbę w JWK, to „nie ludzie z ulicy”, lecz śmiałkowie rzucający wyzwanie naszym wymaganiom i oczekiwaniom. Każdy z nich podlega wieloetapowemu kwalifikowaniu. Dlatego błędem jest używanie tego sloganu jako argumentu przeciwko powstaniu ośrodka. Udostępnienie młodym Polakom bezpośredniej drogi do służby w wojskach specjalnych nie wyklucza dotychczasowych rozwiązań, lecz je uzupełnia. Instruktorami ośrodka będą żołnierze weterani misji w Iraku i Afganistanie. Ich doświadczenia muszą zostać przekazane nowemu pokoleniu. Nie stać nas na trwonienie tego potencjału. Warto również pamiętać, że wielu najlepszych żołnierzy JWK zaczynało swoją przygodę z wojskami specjalnymi, nie mając żadnego przygotowania wojskowego.

Plk **Wiesław Kukuła** jest dowódcą  
Jednostki Wojskowej Komandosów  
z Lublińca.

BOGUSŁAW POLITOWSKI (3)

go operacji prowadzonych przez wojska specjalne w kraju oraz poza jego granicami, w układzie narodowym i sojuszniczym. W lipcu 2011 roku rozpoczęto formowanie jednostki AGAT – lekkiej szturmowej o charakterze powietrznodesantowym (ten proces jeszcze nie został zakończony). Prace nad utworzeniem ośrodka schodziły zatem na dalszy plan. Dowódcy wojskami specjalnymi nie zasypiają jednak gruszek w popiele i od wielu miesięcy trwa opracowywanie planów dotyczących odpowiedniego ośrodka szkoleniowego.

Jeszcze przed zakończeniem kontroli NIK w Jednostce Wojskowej Komandosów zrodziła się koncepcja, aby o służbę w wojskach specjalnych mogli ubiegać się cywile bez żadnego przeszkolenia wojskowego. Plan zakładał, że w Lublińcu powstanie ośrodek szkolenia wojsk specjalnych, którego jednym z zadań będzie przygotowywanie od podstaw do służby przyszłych operatorów. W dalszy rozwój koncepcji aktywnie włączyło się ówczesne Dowództwo Wojsk Specjalnych. Po zlikwidowaniu zasadniczej służby wojskowej bowiem możliwości uzupełniania składów jednostek specjalnych ludźmi po przeszkoleniu wojskowym lub z innych rodzajów sił zbrojnych powoli zaczęły się wyczerpywać. Jednocześnie dowódcy jednostek specjalnych zaobserwowali, że wzrasta liczba cywilów chętnych do służby, którzy mają wymagane kwalifikacje i odpowiednie predyspozycje.

Te plany wynikały również z tego, że wojska specjalne nie mają profesjonalnego centrum szkolenia, w którym mogłyby przygotowywać swoich żołnierzy i z innych rodzajów sił

zbrojnych do operacji specjalnych. Ponadto nasze siły specjalne stają się wiodące w tej części Europy i powinny mieć miejsce, gdzie mogą szkolić operatorów innych nacji.

W zamierzeniach określono wstępną ścieżkę naboru. Osoby z cywila, które chcą zostać operatorami w zespołach bojowych wojsk specjalnych, rozpoczynająby szkolenie w ośrodku po pomyślnym ukończeniu selekcji. Byłaby ona oczywiście nieco inna niż dla kandydatów z grona żołnierzy i funkcjonariuszy służb mundurowych. Kurs „Commando” (tak wstępnie nazwano ten proces szkolenia) dla osób spoza wojska trwałby 24 tygodnie i miałby charakter służby kandydackiej. Jego uczestnicy byłiby skoszarowani i w czasie kursu składaliby przysięgę wojskową. Po pierwszym – ogólnowojskowym – etapie szkolenia zaczęliby uczyć się podstawowych umiejętności komandosa – żołnierza wojsk specjalnych. Osoby, które zaliczą egzamin kończący kurs, miałyby prawo noszenia naszywki „Commando” i zostałyby powołane do służby zawodowej jako szeregowi zawodowi w jednostkach wojsk specjalnych, tyle że w pierwszej fazie poza zespołami bojowymi. Aby do nich trafić, absolwenci kursu musieliby odsłużyć co najmniej trzy lata i ukończyć kolejny, znacznie trudniejszy etap selekcji – grę terenową oraz kurs bazowy.

W planach założono prowadzenie maksymalnie dwóch turnusów rocznie dla kilkudziesięciu osób, które przeszłyby sito selekcji. W praktyce oznaczałoby to, że kursy „Commando” – z uwagi na formułę i liczbę szkolonych – nie stanowiłyby konkurencji dla Narodowych Sił Rezerwowych.







OPINIA

## PIOTR PATALONG



Utworzenie ośrodka szkolenia wojsk specjalnych stanowi kolejny krok w budowie zintegrowanego komponentu tego rodzaju sił zbrojnych. Jest to niezwykle ważne, ponieważ umożliwi pozyskanie bardzo wartościowych kandydatów do służby oraz prowadzenie szkolenia specjalistycznego dla służących obecnie żołnierzy. Sądzę, że po pewnym okresie, potrzebnym na zdobycie doświadczeń i „okrzepnięcie” ośrodka, będzie on mógł stać się miejscem szkolenia nie tylko specjalsów, lecz także innych żołnierzy, nawet z zagranicy.

Gen. bryg. **Piotr Patalong** jest inspektorem wojsk specjalnych.

Założono, że jednostki wojsk specjalnych nie zrezygnują z dotychczasowych form i dróg naboru kandydatów do służby. Kurs miałby stanowić jedynie rozszerzenie formuły pozyskiwania żołnierzy do tej służby.

### CENTRUM W LUBLIŃCU?

W opracowanych planach zasugerowano, żeby nowy ośrodek wszedł w skład Jednostki Wojskowej Komandosów w Lublińcu i wykorzystywał jej infrastrukturę. Taka lokalizacja jest o tyle zasadna, że już od dawna w tej jednostce przeznaczano duże nakłady na rozbudowę bazy szkoleniowej i socjalnej. Kilka miesięcy temu oddano tam na przykład do użytku nowoczesną cyfrową strzelnicę. Przygotowywana jest też budowa kolejnej, wykorzystującej jeszcze bardziej wyszukane technologie, wspierające przygotowanie żołnierzy do prowadzenia operacji specjalnych. W planach są również następne tego typu inwestycje.

Instruktorami w ośrodku byłiby doświadczeni podoficerowie i oficerowie pionu szkolenia jednostki oraz zespołów bojowych. W koncepcji przewidziano też zatrudnienie w powstającej placówce żołnierzy, którzy odeszli już ze służby, a byli wybitnymi specjalistami w różnych dziedzinach. Część szkoleń mieliby prowadzić także instruktorzy amerykańskich wojsk specjalnych ze Special Warfare Center and School imienia Johna F. Kennedy’ego z Fort Bragg, z którymi dowództwo naszych komandosów utrzymuje ścisłe kontakty.

W nowym ośrodku odbywałyby się także różnego rodzaju kursy dla podoficerów i oficerów wojsk specjalnych, a w przyszłości mogłaby tam powstać szkoła podoficerska. Kadra miałaby być przygotowana również do prowadzenia niektó-

rych specjalistycznych kursów w formie mobilnych zespołów szkoleniowych bezpośrednio w jednostkach wojskowych, centrach szkolenia innych rodzajów sił zbrojnych oraz poza granicami państwa.

W Inspektoracie Wojsk Specjalnych nikt na razie nie chce mówić o żadnych datach. Nieoficjalnie, założenia projektu powołania do życia takiego ośrodka i zmiana systemu naboru do wojsk specjalnych są na etapie uzgodnień w kierownictwie resortu. Aby mogły obowiązywać, potrzebne będą zmiany niektórych aktów prawnych i zarządzeń.

Według pierwotnych założeń pierwsze 24-tygodniowe kursy „Commando” dla kandydatów na specjalsów ze środowiska cywilnego miały się rozpocząć już w 2014 roku. I chociaż ten termin na pewno zostanie zmieniony, to prawdopodobnie o miesiące, a nie lata. W 2015 roku w nowej placówce miały się także rozpocząć pierwsze kursy specjalistyczne dla żołnierzy wojsk specjalnych. Zakładano, że trwałyby od dwóch do sześciu tygodni. Brałoby w nich udział szeregowi, podoficerowie i oficerowie młodszy. Szkolenia miały obejmować między innymi: planowanie operacji specjalnych na szczeblu zadaniowego zespołu bojowego i planowanie łączności w operacjach specjalnych. Na kursie podstawowym i zaawansowanym zamierzano doskonalić snajperów. Przewidziano również dokształcanie na przykład z SERE (Survival, Evasion, Resistance, Escape), rozpoznania specjalnego i wsparcia wojskowego.

W założeniach uwzględniono, że placówka zostanie włączona do związku skonfederowanych ośrodków szkolenia sił specjalnych NATO jako narodowy ośrodek szkoleniowy. Stanie się wówczas dostępną dla żołnierzy państw sojuszników, głównie z regionu Europy Środkowo-Wschodniej. ■



KRZYSZTOF WILEWSKI

# Wpięci w sieć

Brygada, która dziś jest określana mianem cyfrowej, wkrótce będzie mogła być nazywana sieciocentryczną.

**D**la postronnego obserwatora majowa wizyta Czesława Mrocza w 17 Wielkopolskiej Brygadzie Zmechanizowanej była jednym z wielu tego typu spotkań. Tymczasem zwiastuje ona rewolucyjne zmiany w funkcjonowaniu jednostki z Międzyrzeczem. „Chcemy w najbliższym czasie uruchomić proces pozyskania systemu wsparcia dowodzenia przy wykorzystaniu polskiego potencjału przemysłowego”, zapowiedział wówczas wiceminister i dodał, że to właśnie wielkopolska jednostka jako pierwsza zostanie wyposażona w system zarządzania walką klasy BMS (Battlefield Management System).

## NOWOCZESNE POLE WALKI

Żeby uświadomić sobie, czym dla brygady będzie wprowadzenie tego systemu, czyli najprawdopodobniej sieciocentrycznego systemu C4ISR, trzeba najpierw wyjaśnić, jakie możliwości daje on nie tyle żołnierzom, ile dowódcom różnych szczebli, począwszy od najniższego – plutonów, a skończywszy na oficerach zasiadających w sztabie brygady, z najważniejszą tam osobą, czyli dowódcą brygady na czele.

C4ISR to akronim słów Command, Control, Communications, Computers, Intelligence, Surveillance and Reconnaissance, czyli dowodzenie, kontrola, łączność, komputery, wywiad, obserwacja i rozpoznanie. Takie systemy pozwalają na odpowiednim szczeblu dowodzenia w czasie rzeczywistym nadzorować wszystko to, co robią żołnierze. W ten sposób kontroluje się położenie podległych ludzi i pojazdów, tempo marszu lub przejazdu, przewidywany czas dotarcia do celu. Można też w ten sposób wydawać rozkazy, wysyłać wsparcie lotnicze, kierować w określony cel ogień artylerii czy wzywać pomoc medyczną. Systemy dowodzenia klasy C4ISR to dziś kwintesencja tego, czym jest nowoczesne pole walki, na którym zwycięża nie ten, kto ma informację, lecz ten, kto potrafi ją najlepiej i najszybciej wykorzystać.

Gen. bryg. Rajmund T. Andrzejczak, dowódca 17 WBZ, podkreśla, że w brygadzie, która od 2006 roku cały czas była zaangażowana w operacje poza granicami kraju, już wprowadzono wiele nowoczesnych rozwiązań teleinformatycznych. 17 WBZ, która jest określana mianem cyfrowej, ma w swoim wyposażeniu zintegrowany system dowodzenia i kierowania ogniem Łowcza–Rega (zarządza obroną przeciwlotniczą), zautomatyzowany system kierowania ogniem Topaz (kieruje ogniem artylerii) oraz elementy sieciocentrycznej platformy teleinformatycznej Jaśmin (łączność i do-

wodzenie). Generał nie ukrywa, że wprowadzenie do służby BMS będzie dla brygady skokiem generacyjnym. „Siły jednostki nie liczy się dzisiaj liczbą posiadanych czołgów. Takim wyznacznikiem jest szybkość zdobywania, przetwarzania i przekazywania informacji”, podkreśla dowódca międzyrzeckiej jednostki.

BMS ma być do 17 WBZ wprowadzany stopniowo. Najpierw na testy trafi tu moduł batalionowy, czyli wyposażenie dla kilkunastu kołowych transporterów opancerzonych Rosomak. W brygadzie już wyznaczono załogi i pojazdy, którym przypadnie rola recenzentów. Gdy system przejdzie pomyślnie próby, to po podpisaniu umowy zostanie w niego wyposażona cała 17 Wielkopolska Brygada Zmechanizowana.

## WŁASNYMI SIŁAMI

Ministerstwo Obrony Narodowej nie robi tajemnicy z tego, że w interesie naszej armii jest pozyskanie BMS siłami przemysłu krajowego. Co więcej, Czesław Mroczek – zanim przyjechał do 17 WBZ – najpierw był w Ożarowie Mazowieckim w firmie WB Electronics, a później w Bydgoszczy w Teldacie. „Spotkałem się z przedstawicielami polskich firm, aby poznać ich możliwości i doświadczenia w dziedzinie prac nad systemem zarządzania walką BMS, jednego z kluczowych programów modernizacyjnych sił zbrojnych”, wyjaśniał Czesław Mroczek. „Wziąwszy pod uwagę doświadczenia potencjału polskiego przemysłu zbrojeniowego, jesteśmy przygotowani na to, by realizować program wysiłkiem krajowym”.

Wiceminister obrony podkreślał, że BMS, który trafi do polskich jednostek, musi nie tylko zintegrować obecnie używane przez polskie wojsko systemy teleinformatyczne, lecz także być kompatybilny z systemami używanymi przez inne kraje NATO. Nie jest to takie proste, co widać już po samej liście natowskich STANAG-ów, które będzie musiał spełniać: 5525 – dotyczący mechanizmów replikacji baz danych, 4578 – łączności fonicznej, 2019 – znaków taktycznych, 4406 – przesyłania wiadomości, 5067 – łączenia sieci IP, 5500 – przesyłania meldunków oraz 5527 – wymiany informacji o położeniu wojsk własnych (blue force tracking – BTF).

Ministerstwo Obrony Narodowej podało, że postępowanie na dostawę BMS zostanie uruchomione już w najbliższych tygodniach, a batalionowy moduł powinien trafić na testy do 17 WBZ w 2015 roku. ■



# Kultura cyfrowa

O kawalerii na miarę XXI wieku z Rajmundem T. Andrzejczakiem rozmawia Krzysztof Wilewski.

EWA KORSZAK



## Czy polskie wojsko jest gotowe na cyfrową rewolucję?

Równie dobrze można zadać pytanie: czy polskie społeczeństwo jest gotowe na taką rewolucję? Cyfryzacja jest jednak nieunikniona. Społeczeństwa rozwijają się nierównomiernie. Niektórzy, tak jak Estończycy, stosują nowoczesne technologie we wszystkich sferach życia: w handlu, biznesie i w codziennej działalności. Są jednak też kraje, które mają sporo do zrobienia w tej kwestii. W polskim społeczeństwie, a co się z tym wiąże także i w siłach zbrojnych, jest podobnie. Niektórzy ludzie wolą opłacać rachunki na pocztce, a inni preferują internet. W wojsku mamy jednak młodych i zdolnych żołnierzy, którzy nie mają najmniejszych problemów z nowoczesnymi technologiami i musimy te ich umiejętności wykorzystać.

Kilka dni temu miałem okazję obserwować ćwiczenia amerykańskich żołnierzy w Hohenfels. Widziałem tam działania taktyczne wysokiej intensywności, prowadzone przez ultranowoczesną jednostkę wyposażoną w systemy sieciocentryczne. Amerykanie wrócili właśnie z dużych ćwiczeń w National Training Center, gdzie działali samodzielnie. Już na miejscu w Hohenfels dostali wsparcie innych armii, takich które nie dysponują nowoczesnymi systemami. Okazało się, że wystąpił wówczas problem – amerykański dowódca na monitorach widział tylko swoje wozy. Dlatego dzisiaj musimy budować świadomość, że jako armia nie będziemy działać samodzielnie w stricte narodowym środowisku. Z nami będą współpracować podmioty cywilne i żołnierze innych państw. Musimy zatem wiedzieć, jak wykorzystywać nowoczesne systemy do współpracy z innymi środowiskami, które wciąż pozostają analogowe. W pierwszej fazie wprowadzania sieciocentrycz-

ności, jak w czasie każdej transformacji, jest to bowiem nieuniknione.

## Dlaczego wielkopolską brygadę nazywa się cyfrową?

O to należy przede wszystkim zapytać tych, którzy tak nas określają. Wydaje mi się jednak, że wynika to z tego, że na co dzień w szkoleniu wykorzystujemy nowoczesne technologie.

Kilka lat temu na jednych z ćwiczeń gen. Mirosław Różański podjął wysiłki, aby 1 Batalion Piechoty Zmotoryzowanej Ziemi Rzeszowskiej był pierwszym „cyfrowionym” pododdziałem. Wtedy powstały podwaliny pod ową „cyfryzację”. Oczywiście był to proces długotrwały. W tym czasie służyliśmy w Afganistanie, gdzie zdobyliśmy nowe doświadczenia walki sieciocentrycznej, nieporównywalne z niczym innym. Z drugiej strony, proces cyfryzacji trochę został wyhamowany ze względu na brak rozstrzygnięcia kwestii BMS [Battlefield Management System]. A te zmiany spowodowałyby, że faktycznie 17 Brygada Zmechanizowana mogłaby zasługiwać na miano cyfrowej.

## W jaki sposób buduje się taką kulturę cyfrową w tej brygadzie?

U nas wygląda to podobnie jak w środowisku cywilnym. Jeżeli zatem ma nastąpić zmiana w organizacji funkcjonowania jednostki, to musi się zmienić jej kultura organizacyjna. Dlatego też tak duże znaczenie ma cyfryzacja w mojej brygadzie – w szkoleniu, administracji, logistyce i w komunikacji między poszczególnymi dowódcami czy pododdziałami. Na wszystkich ćwiczeniach taktycznych staramy się też zmieniać naszą mentalność, aby powstała pewnego rodzaju kultura cyfrowa. Stara-



# Systemy dowodzenia klasy C4ISR to dziś kwintesencja tego, czym jest nowoczesne pole walki

my się korzystać z baz danych, w których są niezbędne informacje, a potem tworzymy więzi między poszczególnymi elementami systemu, co pozwala wymieniać się informacjami za pomocą nowoczesnych technologii.

Nasze tak zwane ćwiczenia bez kartki papieru oznaczają, że tworzone dokumenty bojowe są transmitowane za pomocą różnorodnych mediów elektromagnetycznych, a nie tylko z wykorzystaniem sieci komputerowej. Co wcale nie oznacza, że jako dowódca nowoczesnej brygady nie korzystam ze standardowych środków. Oczywiście mam także szkiecownik, ołówek oraz mapę w swoim wozie, która często jest po prostu wydrukiem z PGO [pakiet grafiki operacyjnej]. Sieciocentryzm nie wyklucza zatem użytkowania dokumentów w wersji papierowej.

## Jakie są u was nowoczesne systemy teleinformatyczne?

Może zaskoczę czytelników, ale wielkopolska brygada nie ma jakichś specjalnych nowoczesnych systemów. Dysponujemy tym samym co wszystkie inne jednostki w Wojsku Polskim. Chociaż pewnie ze względu na to, że jesteśmy wyposażeni w najnowocześniejszy sprzęt, mamy ich więcej. To co nas odróżnia od innych, to przede wszystkim intensywność ich wykorzystania. Staramy się wszystkie systemy eksploatować w każdym możliwym aspekcie naszej działalności. To trochę tak jak z nowoczesnymi telefonami. Dziś wszyscy z nich korzystają. Jedni tylko dzwonią, wysyłają esemesy i na tym koniec. Te same telefony mogą być natomiast użyte w zupełnie inny sposób – jako przenośne dyski, kalendarze do organizacji pracy, notatniki, odtwarzacze muzyki i filmów. Możemy też korzystać z nawigacji satelitarnej, organizować wideokonferencje w czasie rzeczywistym czy mierzyć tempo biegu podczas porannego treningu. Podobnie jest z naszą cyfrową bryg@da. Chcemy integrować wszystkie istniejące systemy. Sieciocentryzm bowiem to właśnie łączenie różnych informacji z różnych baz danych w całość. Dzięki temu mamy informacje w relatywnie najkrótszym czasie i możemy ją wykorzystywać do szybkiego podjęcia działań.

## Czego Wam jeszcze brakuje?

Trwa dyskusja na temat HMS [Headquarter Management System], BMS i docelowo także DSS [Dismounted Soldier Sys-

tem]. HMS służy do zarządzania w strukturach powyżej batalionu, BMS to wszystkie platformy, które znajdują się na wozach bojowych i ich funkcją jest przede wszystkim pozycjonowanie wojsk i krótka wymiana informacji. DSS z kolei zapewnia informacje, które dostaje każdy żołnierz. Jeśli połączy się to w całość, dowódca wyższego szczebla wie, co się dzieje we wszystkich podległych mu komórkach, a ostatni odbiorca, czyli szeregowy, ma w czasie rzeczywistym dostęp do wiedzy, którą dysponuje jego przełożony.

Ostatnio otrzymaliśmy zielone światło na BMS. Chciałbym zwrócić uwagę, że ten system to nie tylko monitory zamontowane w pojazdach. Najważniejsza jest całościowa platforma informacyjna, która gromadzi dane. Gdzie są poszczególne terminale, czy będą w wozach bojowych, czy przy żołnierzach, to natomiast sprawa wtórna. Należy się zdecydować na podstawową platformę informacyjną, na której będą pracować właściwie całe wojska lądowe. A żeby mogły brać udział w operacjach połączonych, także siły powietrzne i marynarka wojenna powinny mieć taką samą platformę.

## Wasza jednostka ma otrzymać do testów BMS. Jak to będzie wyglądało w praktyce?

System będzie testował w pierwszej kolejności 1 Batalion Piechoty Zmotoryzowanej Ziemi Rzeszowskiej. Mamy już wyznaczone wozy, w których będzie zamontowany. Spora część żołnierzy tej brygady pracowała już na podobnych systemach w Afganistanie. Dlatego bardziej skupimy się nad jego architekturą. Będzie wymagać to zmian mentalnych, w kulturze organizacyjnej i prawdopodobnie proceduralnych, ponieważ nasze instrukcje w większości są przeznaczone dla systemów analogowych.

## Czy wraz z sieciocentrycznością pojawiają się nowe zagrożenia?

Każda nowość niesie wiele zagrożeń. Dzięki sieciocentryczności mamy dostęp do większej ilości informacji. Jeśli nie zapewnimy odpowiedniej ochrony, mogą je zdobyć osoby niepożądane. Przy wprowadzaniu sieciocentryczności od samego początku musimy zatem zwrócić na to uwagę.

Uderzenia hakerskie na Estonię sprzed kilku lat są przykładem na to, jak łatwo można zaatakować takie ultranowoczesne sieciocentryczne państwo. Hakerzy mogą zakłócić funkcjonowanie urzędów, banków, sklepów. Siły zbrojne muszą zatem być przygotowane na takie sytuacje. I to wcale nie jest kwestia restrykcyjnych przepisów, lecz przede wszystkim budowania świadomości, że nowa jakość systemów sieciocentrycznych będzie niosła nowe zagrożenia.

Sieciocentryczność jest nowym obszarem naszej aktywności bojowej, ale wciąż pozostaje jednym z wielu narzędzi w rękach dowódcy. Walka z wykorzystaniem szabli bądź lancy czy informacji z BMS ciągle jest starciem dwóch potencjałów intelektualnych dowódców przeciwnych stron. Sieciocentryczność nie wyklucza zatem kawaleryjskiego stylu rozstrzygnięcia bitwy, gdzie zwycięża lepszy, szybszy. I choć mocno cyfrowi, wciąż czujemy się kawalerią, jeśli nawet w tym wypadku raczej taką k@walerią 3.0. ■

GEN. BRYG. RAJMUND T. ANDRZEJCZAK  
JEST DOWÓDCĄ 17 WIELKOPOLSKIEJ BRYGADY  
ZMECHANIZOWANEJ.





ŁUKASZ ZALESIŃSKI

# Wargacz od kuchni

Szesnaście godzin na morzu. Po kilka na pokładach: czterech okrętów, jednostki pomocniczej, krążącej między nimi łodzi typu RIB i na tak zwanej wstędze, czyli pływającym parku pontonowym. Maraton.

**N**a pokład trałowca ORP „Drużno” wchodzę w środku nocy. Okręt stoi przy nabrzeżu portu wojennego w Świnoujściu, niemal w całkowitej ciemności. Jest już po załadunku min, przez cały czas pozostaje w gotowości bojowej. Na jego pokładzie uzbrojeni marynarze w hełmach. Na razie czekamy. Wreszcie kilka minut przed drugą przychodzi sygnał do wyjścia z portu. Na morzu jest już pierwszy z trałowców. W ślad za nami wychodzą dwa kolejne, a także dwa okazałe transportowo-minowe ORP „Gniezno” i ORP „Poznań”, kutry transportowe, wreszcie jednostki pomocnicze: holownik, zbiornikowiec i sta-

cja demagnetyzacyjna. Tak się rozpoczyna faza morska ćwiczeń „Wargacz 2014”.

Dla marynarzy 8 Flotylli Obrony Wybrzeża to najważniejszy w tym roku sprawdzian. Wiąże się z certyfikacją Okrętowej Grupy Zadaniowej. Innymi słowami, załogi okrętów muszą potwierdzić zdolność do działania. Swoimi umiejętnościami będą się też wykazywać jednostki brzegowe flotylli, czyli na przykład 8 Batalion Saperów. Ale po kolei.

Na razie jesteśmy w okolicach Świnoujścia, a nad Bałtykiem powoli świta. Pierwsze zadanie: okręty muszą ustawić zagrodę minową. Ma ona blokować przeciwnikowi drogę do portu lub





MARCIN PURMAN / 8 FOW ( 3 )



**Okrety wykonały strzelania artyleryjskie i strzelania rakietowe do celów powietrznych i nawodnych.**

jonach. Tymczasem dzień wstał na dobre, a nas czeka pierwsza przesiadka. Kilka minut w szybkiej łodzi motorowej i meldujemy się na pokładzie ORP „Gniezno”.

### ROSOMAKI WJEŹDŻAJĄ NA WSTĘGĘ

To jeden z pięciu okrętów transportowo-minowych typu Lublin. Jednostka zbudowana w polskiej stoczni, do tego bardzo wszechstronna. Może stawiać miny, transportować sprzęt, wysadzić na brzeg desant. Na pokładzie ORP „Gniezno”, w zależności od potrzeb, jest miejsce dla dziewięciu czołgów, 17 ciężarówek albo 135 żołnierzy. Załadunek z reguły odbywa się bardzo sprawnie – sprzęt może wjechać przez jedną z opuszczanych ramp, które znajdują się na dziobie i rufie okrętu. Sama jednostka może podejść do plaży na tyle blisko, że desantowani żołnierze są w stanie, brodząc w wodzie, samodzielnie dotrzeć na brzeg.

I takim właśnie okrętem powoli zmierzamy w stronę w plaży w Dziwnowie. Tam właśnie ma się odbyć kolejny z epizodów ćwiczeń „Wargacz 2014”.

Kiedy podchodzimy do brzegu, rozmowy na głównym stanowisku dowodzenia (na okręcie to odpowiednik mostka) powoli ustępują pełnemu napięciu oczekiwaniu. Na morzu znów robi się tłoczno. Po obydwu burtach, niemal na wyciągnięcie ręki, idą bliźniaczy ORP „Poznań” oraz liczne jednostki pomocnicze. Wreszcie rzucamy kotwicę. „W tym miejscu głębokość wody nie przekracza dwóch metrów”, przekonują marynarze z załogi okrętu. Po chwili do wody zostaje opuszczona rampa dziobowa. Droga na pokład staje otworem. Pozostaje czekać.

Tymczasem na plaży słychać ryk silników. Z pobliskiego lasu powoli wyjeżdżają kołowe transportery opancerzone Rosomak. Dotarły tutaj ze Szczecina, wprost z 12 Dywizji Zmechanizowanej, i mają pomóc w przetestowaniu umiejętności marynarzy oraz żołnierzy pododdziałów inżynierskich 8 Flotylli Obrony Wybrzeża. A przy okazji potrenować.

„Rosomak może pływać. W tylnej części ma zamontowane śruby napędowe”, tłumaczy kmdr ppor. Jacek Kwiatkowski, rzecznik 8 Flotylli Obrony Wybrzeża. „Przy obecnej pogodzie na pewno poradziłby sobie z zadaniem, dzisiaj jednak na okręt dostanie się innym sposobem”.

Rosomaki powoli wjeżdżają na tak zwaną wstęgę. To nic innego jak pływający pomost. „Składa się z 40 bloków pontonowych i dwóch brzegowych, po których wjeżdża i zjeżdża sprzęt”, wyjaśnia kpt. Waldemar Przygoda, oficer szkoleniowy z 8 Batalionu Saperów Marynarki Wojennej. Całość jest wprawiana w ruch przez niewielkie kutry, które znajdują się po bokach.



uniemożliwić wysadzenie desantu na jednej z okolicznych plaż. Zagroda jest stawiana w kompletnej ciszy. Okrety zaprzestają łączności radiowej, nie korzystają też z radarów. „Jesteśmy zdani na kontakt wzrokowy i sygnały świetlne”, tłumaczy kpt. mar. Paweł Trzciniński, dowódca ORP „Drużno”. A przecież zadanie wymaga ogromnej precyzji. „Miny nie mogą zostać postawione w zbyt dużej odległości od siebie, bo wtedy w zagrodzie będą dziury. Zbyt mały dystans może z kolei skutkować tym, że nieprzyjacielski okręt, wchodząc na jedną minę, zdetonuje pozostałe. Tym samym zniszczy zagrodę i otworzy drogę pozostałym jednostkom – wyjaśnia kpt. Trzciniński.

Tymczasem okręty ustawiają się w szyku czołowym. Najdalej po lewej idzie okręt transportowo-minowy ORP „Poznań”, tuż obok niego ORP „Gniezno”, wreszcie rząd czterech trałowców. Jeszcze chwila i w morzu ląduje pierwsza mina oznaczona tak zwaną wiechą, czyli chorągiewką sygnalizującą jej pozycję. „To miny ćwiczebne, zarówno denne, jak i kotwiczne”, tłumaczy kpt. mar. Trzciniński. „Żadna z nich nie może pozostać w morzu. Po zakończeniu ćwiczeń będą wybrane. Zajmą się tym trałowce”.

Jako pierwsze do tworzenia zagrody przystępują okręty transportowo-minowe, po chwili dołącza do nich jeden z trałowców. W ich wypadku zadanie jest nieco bardziej skomplikowane. Okrety idą jeden za drugim, więc stawianie min musi zacząć ten, który znajduje się na końcu. Kiedy to robi, odchodzi w bok, a swoje zadanie wykonuje następnym.

Wreszcie zagroda zostaje ustawiona. Szyk okrętów się formuje. Przez kolejne godziny trałowce i jednostki transportowo-minowe będą ćwiczyć samodzielnie, w odrębnych re-





Jednostki zostały zorganizowane w Okrętową Grupę Zadaniową (OGZ), a jednym z ważniejszych epizodów ćwiczeń była operacja załadunku na okręty transportowo-minowe kołowych transporterów opancerzonych Rosomak z 12 Brygady Zmechanizowanej.

„Wstęga” zazwyczaj służy do transportowania ciężarówek lub sprzętu, który nie pływa samodzielnie. Może być wykorzystywana, gdy morze jest w miarę spokojne. „Jego stan nie może przekraczać dwóch-trzech”, tłumaczy kpt. Przygoda. Najbardziej newralgiczny moment operacji to łączenie parku pontonowego z okrętem. Wtedy ważna jest chłodna głowa i precyzja marynarzy z kutrów.

Tym razem wszystko przebiega bez zakłóceń. „Wstęga” zostaje podpięta pod okręt, a na pokładzie staje zastępca dowódcy okrętu z chorągiewkami. To właśnie on poprowadzi rosomaki. Jeszcze chwila i oba transportery są na pokładzie ORP „Gniezno”. Teraz, w zależności od potrzeb, mogą zostać wyładowane w porcie lub innym miejscu wybrzeża. Te akurat płyną do Świnoujścia.

Tymczasem nas czeka kolejna przesiadka.

## DYM NAD BAŁTYKIEM

Znów kilkanaście minut w łodzi hybrydowej. Jesteśmy na pokładzie kutra transportowego Ktr 853. Tego typu jednostki zwykle pozostają w cieniu, gdzieś na drugim planie, są trochę jak ludzie od czarnej roboty. A robota naprawdę ciężka. „Nasze wachty trwają po 12 godzin. A są tutaj ludzie, których w ogóle trudno złuzować”, przyznaje chor. mar. Piotr Zakierski, dowódca Ktr 853. „Nasz nawigator jest już na nogach od przeszło 20 godzin. Praktycznie bez przerwy”.

Kutry te są przeznaczone do transportu zaopatrzenia, drobnego sprzętu, rannych. W pewnych sytuacjach mogą też tworzyć przejścia w zagrodach minowych za pomocą wyrzelników z pokładu ładunków wydłużonych.

Dla nas wizyta na kutrze to jednak tylko epizod, bo właściwym celem jest kolejny trałowiec – ORP „Nakło”. To właśnie on będzie jedną z dwóch jednostek, które mają współpracować ze śmigłowcem ratowniczym Anakonda, należącym do Brygady Lotnictwa Marynarki Wojennej.

Śmigłowiec pojawia się najpierw nad okrętem transportowo-minowym ORP „Gniezno”. Z odległości kilku mil obserwujemy, jak zbliża się do niego, oddala, staje w zawisie nad pokładem. Za mniej więcej pół godziny ten niezwykle spektakl będziemy mogli oglądać z bliska. Wreszcie anakonda rusza w naszą stronę. Jej sylwetka rośnie z każdą minutą. Kiedy zawisa za rufą trałowca, potężny wirnik podrywa z gładkiej powierzchni morza krople wody. Wilgotna mgiełka owiewa stojących na pokładzie ludzi, a śmigłowiec z wolna przesuwa się nad tylny pokład. Wreszcie staje, na linie zaś zjeżdża w dół ubrany w pomarańczowy kombinezon ratownik. Pomaga jednemu z marynarzy wejść w pętlę ratowniczą. Po chwili obydwaj wędrują w górę. Śmigłowiec odlatuje, ale za kilkanaście

minut wróci. Powtórzy manewr i odda rozbitka. „Taka operacja wymaga naprawdę niesamowitej precyzji. Pilot nie korzysta z automatu, sam musi ustawić maszynę nad pokładem okrętu”, mówi kmdr por. Czesław Cichy, rzecznik Brygady Lotnictwa Marynarki Wojennej. „A trzeba pamiętać, że podobne zadania wykonują także większe od anakondy śmigłowce Mi-14PL/R”.

Na deser będziemy oglądali strzelania. Cztery trałowce i dwa okręty transportowo-minowe po raz kolejny ustawiają się w szyku, tym razem jednak idą jeden za drugim. Operatorzy pokładowych armat zajmują swoje miejsca. To właśnie na nich będą za chwilę skupione oczy wszystkich. „Cel to tarcza, która znajduje się za holownikiem. Dzieli nas od niej 400 m”, tłumaczy kmdr ppor. Aleksander Urbanowicz, szef sztabu 12 Dywizjonu Trałowców, który podczas ćwiczeń dowodzi Okrętową Grupą Zadaniową. A że nie jest łatwo go osiągnąć, przekonujemy się po chwili. Rozlega się huk wystrzału, a po kilku sekundach widzimy w oddali pióropusze wody. To miejsce, gdzie spadły pociski. „Trzeba trochę skorygować”, słyszę. Po chwili jest już dużo lepiej.

Podobne salwy oddają wszystkie okręty. Wreszcie szyk po raz kolejny się rozformowuje. Okręty transportowo-minowe odchodzą w lewo, trałowce zostają na swoim kursie, ale idą burta w burtę. Z rufy okrętów zaczynają się wzbijać kłęby dymu. Zasłona ma pokrzyżować szyki ewentualnym przeciwnikom.

## ZADANIA W KOPERTACH

Powoli zbliżamy się do finału. Po strzelaniu ORP „Nakło” staje burta w burtę z holownikiem. Przesiadamy się po raz ostatni i wracamy do portu w Świnoujściu. Same ćwiczenia będą jednak trwały jeszcze kilka dni. „Do certyfikacji załogi przygotowywały się przez cały rok”, wyjaśnia kmdr Jarosław Kukliński, szef szkolenia 8 Flotylli Obrony Wybrzeża. „Okręty muszą zrealizować nakreślony wcześniej plan. Każdy wykonuje zadania, do których został przeznaczony”. Ale dowódcy muszą być przez cały czas przygotowani na niewiadome. Na pokładach znajdują się tak zwani rozjemcy. Mają zaklejone koperty, a w nich dodatkowe zadania. „W trakcie ćwiczeń będą je przekazywać dowódcom okrętów, a ci będą musieli natychmiast zareagować”, podkreśla kmdr Kukliński.

Ostatecznie marynarze zdali egzamin. „Cele szkoleniowe założone na etapie opracowania ćwiczeń zostały osiągnięte”, podsumowuje kadm. Jarosław Zygmunt, dowódca 8 Flotylli Obrony Wybrzeża. „Jednostki brzegowe flotylli są właściwie przygotowane do zabezpieczenia i wsparcia działań wojennych sił okrętowych. Certyfikacja Okrętowej Grupy Zadaniowej potwierdziła z kolei jej przygotowanie do wykonywania zadań zgodnie z przeznaczeniem”.



na spocznij

| TECZKA AKT PERSONALNYCH |

# STARSZY SZEREGOWY ANNA MARTA HADZIEWICZ

ELEKTROMECHANIK W 7 BRYGADZIE OBRONY  
WYBRZEŻA W SŁUPSKU

**DATA I MIEJSCE URODZENIA:** 1982 rok, Legnica.

**W WOJSKU SŁUŻY OD:** 1 lutego 2009 roku.

**TRADYCJE WOJSKOWE:** mój dziadek, tata i brat byli żołnierzami. Oprócz mnie w wojsku służy jeszcze mój jeden brat (moi rodzice dostali za to złoty medal „Za Zasługi dla Obronności Kraju”).

**EDUKACJA WOJSKOWA:** w 2009 roku przeszłam szkolenie w ramach zasadniczej służby wojskowej. Rok później w Centrum Szkolenia Łączności i Informatyki zaliczyłam certyfikację szeregowych.

**MOJA KSIĄŻKA ŻYCIA:** nie mam jednej ulubionej książki. Niektórzy się śmieją, że moją ukochaną lekturą jest wojskowy program strzelań.



**ZOSTAŁAM ŻOŁNIERZEM, BO:** nie wyobrażam sobie, że mogłabym robić cokolwiek innego. Czułam, że spełnię się jako żołnierz. To kwestia zasad i wartości, jakie przekazali mi rodzice, oraz tradycji, które kultuwyje wojsko.

**NIE POTRAFIĘ ŻYĆ BEZ:** zapachu prochu.

**CO ROBIĘ PO SŁUŻBIE:** spełniam się w roli matki, pracuję jako trener oraz sędzia strzelectwa sportowego w Klubie Sportowym „Gryf”. Jestem także na stażu w Polskim Związku Łowieckim. Przygotowuję się do tego, by zostać „Dianą” – czyli kobietą myśliwym.

**W UMUNDUROWANIU POLSKIEGO ŻOŁNIERZA PODOBAJĄ MI SIĘ:** odznaki noszone do umundurowania galowego czy wyjściowego. Myślę na przykład o wojskowej odznace sprawności fizycznej i gapie spadochroniarza.

**PRZEŁOMOWE WYDARZENIE W ŻYCIU:** ZAWODOWO NAJWAŻNIEJSZA DLA MNIE BYŁA PRZYSIĘGA WOJSKOWA, A PRYWATNIE NARODZINY CÓRECZKI KASI W 2005 ROKU.

**NIEZAPOMNIANY FILM: „MIASTO ANIOŁÓW”  
W REŻYSERII BRADA SILBERLINGA ORAZ  
SERIAL WOJENNY „KOMPANIA BRACI”.**

**GDYBYM MOGŁA ZMIENIĆ COŚ W WOJSKU: CHCIAŁABYM, ŻEBY  
JEDNOSTKI WOJSKOWE BYŁY SZYBCIEJ WYPOSAŻANE W NOWSZY  
SPRZĘT.**







# BEWUPY NA RUBIEŻY

EWA KORSAK, MAGDALENA KOWALSKA-SENDEK

Na poligonie w Orzyszu zameldowało się ponad tysiąc żołnierzy z bojowymi wozami piechoty, czołgami, śmigłowcami i samolotami F-16.

**W** polską przestrzeń powietrzną wtargnęły myśliwce przeciwnika. Operacja zaczepna szybko przerodziła się w regularną potyczkę. Kilkanaście godzin później na teren Polski wkroczyły obce jednostki lądowe. Do walki z przeciwnikiem stanęła 1 Taktyczna Grupa Bojowa. „Najpierw wykryliśmy i ostrzelaliśmy pluton rozpoznawczy. Sytuacja się skomplikowała, gdy przeciwnik dostał wsparcie artylerii i rozpoczął natarcie. Wezwaliśmy wówczas na pomoc parę myśliwców F-16 i śmigłowce bojowe”, opowiadają żołnierze 1 Batalionu Zmechanizowanego. Przeciwnik był jednak zbyt silny. „Musielśmy się wyco-

fać. Na drodze mieliśmy rzekę, więc potrzebowaliśmy wsparcia lotnictwa, żeby ją pokonać. Piloci osłaniali nas podczas przeprawy wodnej”. Tak wyglądał początek pięciodniowego testu poligonowego dla zawiszaków. Przez pięć dni i nocy podczas ćwiczeń „Puma 2014” żołnierze 15 Brygady Zmechanizowanej zdawali egzamin z umiejętności taktycznych i ogniowych.

## WIELKI TEST

Jeszcze przed „Pumą” żołnierze 1 Batalionu przez dwa tygodnie szkolili się w polu. „To był ostatni szlif naszych możliwości. Sprawdziliśmy taktyczne umiejętności wojska. Nie zwery-





**1 BATALION ZMECHANIZOWANY** JEST PODODDZIAŁEM BOJOWYM 15 GIŻYCKIEJ BRYGADY ZMECHANIZOWANEJ. JEST PRZYGOTOWANY DO PROWADZENIA DZIAŁAŃ BOJOWYCH W PIERWSZYM RZUCIE BRYGADY. BATALION UTRZYMUJE GOTOWOŚĆ DO WYDZIELENIA SIĘ I ŚRODKÓW DO UDZIAŁU W SYTUACJACH KRYZYSOWYCH

MAGDALENA KOWALSKA - SENDEK (3)



fikowaliśmy tylko, jak żołnierze radzą sobie w kierowaniu ogniem. Dlatego właśnie egzaminu ogniowego obawiam się najbardziej”, mówił na chwilę przed rozpoczęciem „Pumy 2014”, ppłk Arkadiusz Kujawa, dowódca 1 Batalionu Zmechanizowanego.

Batalion, którym dowodzi oficer, stanowił główną siłę taktycznej grupy bojowej. Zawiszaków z 1 Batalionu wzmocnili żołnierze z kompanii czołgów, baterii przeciwlotniczej, plutonu saperów z drużyną maszyn inżynierskich, plutonu wysuniętych obserwatorów oraz logistów. Ćwiczących wspierały także dwa samoloty F-16 z 31 Bazy Lotnictwa Taktycznego

z Krzesin, śmigłowce Mi-24 z 1 Brygady Wojsk Lądowych oraz personel taktycznego zespołu kontroli obszaru powietrznego, czyli JTAC, który naprowadzał lotnictwo na cele naziemne. W poligonowych manewrach żołnierze korzystali z etatowego wyposażenia batalionu – między innymi z BWP, BRDM oraz czołgów T-72.

„To dla nas bardzo ważny test. Żołnierze przygotowywali się do niego przez ostatnie dwa lata. Za nimi dziesiątki treningów. Teraz muszą dać z siebie wszystko”, mówi ppłk Kujawa. „Dla mnie to także stres. Co prawda to tylko ćwiczenia, a nie realna walka, ale muszę pamiętać, że dowodzę tysiącem żołnierzy. Je- ➔





zeli podejmę złe decyzje, stracę pluton albo kompanię. A na to nie mogę sobie pozwolić”, przyznaje.

„To młody dowódca. Na stanowisku jest dopiero od pięciu miesięcy, a już teraz poprowadzi ich do certyfikacji”, mówi kierownik ćwiczeń gen. bryg. Sławomir Kowalski, dowódca 15 Brygady Zmechanizowanej. „Da radę, jest zdolny i ambitny”.

Aby poligonowe zmagania zawiszaków były bardziej realne, kierownictwo ćwiczeń zadbało o to, by egzaminowane pododdziały musiały w czasie rzeczywistym reagować na zmieniający się plan manewrów. „Szczegółowy scenariusz ćwiczeń jest utrzymywany w tajemnicy. Tylko przez zaskoczenie możemy sprawdzić, czy wszystkie jednostki zaangażowane w »Pumę« działają prawidłowo”, dodaje gen. bryg. Sławomir Kowalski. Podczas ćwiczeń rolę przeciwnika taktycznej grupy bojowej odgrywali żołnierze 2 Batalionu Zmechanizowanego i zwiadowcy z kompanii rozpoznawczej 15 Brygady.

#### NA PIERWSZY OGIENI WODA

Najpierw żołnierze musieli pokonać przeprawę wodną, następnie odeprzeć atak przeciwnika. Do przepłynięcia rzeki wykorzystali PTS-y. Po nich do wody ruszyły – osłaniane przez śmigłowce – bojowe wozy piechoty. „Nie ma znaczenia, czy BWP płynął raz czy 20 razy. Zawsze takiemu zadaniu towarzyszy stres”, mówi st. kpr. Janusz Gadomski, dowódca sekcji wsparcia ogniowego 1 Kompanii Zmechanizowanej, i dodaje: „Do brzegu podjeżdżamy zwykle z dużą prędkością, ale do wody ruszamy powoli. Jeżeli brzeg jest stromy, a kierowca źle oceni kąt nachylenia, to wóz zbyt szybko wjedzie w wodę. Wówczas maszyna może się przechylić i zanurzyć w taki sposób, że zostanie zalany mechanizm wydechowy”.

Bojowy wóz piechoty waży około 13 t. W wodzie płynie dość wolno, bo przy obrotach silnika sięgających 2 tys./min rozwija prędkość maksymalnie 7 km/h. „Zwykle włączamy trzeci bieg, bo przy większych prędkościach opór wody jest zbyt duży i maszyna mogłaby się zanurzyć”, wyjaśnia kpr. Gadomski. Podczas przeprawy przez wodę w wozie płyną zwykle trzy osoby, czyli dowódca, kierowca i działonowy. Takie rozwiązanie stosuje się jednak tylko w czasie pokoju. W warunkach wojennych w bewupie przebywałaby cała drużyna.

Zaraz po przeprawie do walki ruszyli artylerzyści. Ich zadaniem jest wsparcie własnych wojsk. Przeciwnika mogą razić ogniem z odległości 4 lub 5 km. „Nasza skuteczność w dużym stopniu zależy od współpracy z wysuniętymi obserwatorami. To oni podają nam gridy, czyli współrzędne celu, na których podstawie ustawiamy moździerze”, wyjaśnia ppor. Paweł Kondraciuk, dowódca plutonu przeciwpancernego kompanii wsparcia 1 Batalionu Zmechanizowanego. Sytuacja się skomplikowała, gdy przeciwnicy podsłuchali rozmowę radiową dowódcy z wysunię-

# PRZEZ PIĘĆ DNI I NOCY PODCZAS ĆWICZEŃ „PUMA 2014” ŻOŁNIERZE ZDAWALI EGZAMIN Z UMIEJĘTNOŚCI TAKTYCZNYCH I OGNIOWYCH

ZESPÓŁ PRASOWO INFORMACYJNY ĆWICZENIA PUMA 14

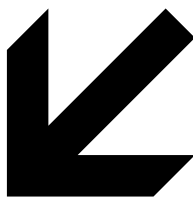
tymi obserwatorami i namierzili kompanię wsparcia. „W takiej sytuacji trzeba szybko zmienić swoje pozycje. Podczas ostrzału przeciwnika jeden z naszych żołnierzy został ranny, więc musimy wezwać śmigłowca Medevac”, opisuje ppor. Kondraciuk. Po kilku minutach na horyzoncie pojawiły się trzy śmigłowce: medyczny Mi-8 i do osłony dwa szturmowe Mi-24.

Kolejnym etapem sprawdzianu były szkolenia ogniowe. „To najbardziej wymierna ocena wyszkolenia żołnierskiego rzemiosła. Kierowanie ogniem to jednocześnie taktyka, manewry, umiejętne wydawanie rozkazów. Cała mądrość w tym, aby to wszystko powiązać”, wyjaśnia mjr Adam Krysiak, zastępca do-





MAGDALENA KOWALSKA-SENDEK (3)



Jednym z elementów ćwiczeń „Puma 2014” było wezwanie pomocy medycznej do ранnego w walce żołnierza.



wódcy 1 Batalionu Zmechanizowanego. Kierowanie ogniem zawieszaczy przeciwcyfili w kilku wariantach: w obronie w dzień i w nocy oraz za dnia w natarciu.

Bojowy egzamin zdawali żołnierze 1 i 2 Kompanii Zmechanizowanej i plutonu czołgów, przeciwlotnicy i artylerzyści. Jako pierwsze do walki poderwały się dwa śmigłowce Mi-24, a chwilę po nich pododdziały przeciwlotnicze. Żeby zatrzymać nacierające wojsko przeciwnika, do obrony włączyli się także żołnierze z dywizjonu artylerii samobieżnej. W sumie przez blisko godzinę ogień prowadziły bojowe wozy piechoty, czołgi T-72, samobieżne haubice 2S1 Goździk, 120-milimetrowe

moździerz, armaty przeciwlotnicze ZU-23-2 oraz piechota. „Dla żołnierzy i ich dowódców to bardzo trudne zadanie. Chodzi o to, by wyeliminować przeciwnika w jak najkrótszym czasie i zużywając jak najmniej amunicji”, mówi mjr Piotr Czechowicz, szef sekcji szkolenia 15 Brygady Zmechanizowanej.

Żołnierze strzelali ostrą amunicją do tarcz rozmieszczonych w różnych odległościach. Kiedy makieta opadła, cel został zniszczony. Każde trafienie było rejestrowane przez system elektroniczny. Po wykonaniu zadania kierownictwo ćwiczeń sprawdziło liczbę trafień. To od celności ognia zależy ocena, jaką żołnierze dostają od swoich przełożonych. ■





KRZYSZTOF KOPIEC

PAULINA GLIŃSKA

# Strategiczny dywizjon

Jednostka, której losy ważyły się od kilku lat, ma zostać zmodernizowana i wyposażona w nowoczesny sprzęt.

**D**o 2010 roku 14 Suwalski Dywizjon Artylerii Przeciwpancernej im. Marszałka Józefa Piłsudskiego był pułkiem. Ze względu na zmiany strategiczne w polskich sił zbrojnych został ograniczony do dywizjonu. Dziś, w kontekście nowej sytuacji geopolitycznej, lokalizacja jednostki nabiera wyjątkowego znaczenia. Jest ona położona w odległości 50 km od granicy z obwodem kaliningradzkim i Białorusią oraz blisko 30 km od granicy z Litwą, członkiem NATO.

## ZŁE MIŁEGO POCZĄTKI

O planach likwidacji suwalskiej „14” mówiono od stycznia 2011 roku. Przewidywano wówczas, że z wojskowej mapy dywizjon zniknie do 2016 roku. Przedstawiciele resortu obrony tłumaczyli, że utrzymanie wojska w tej części kraju nie jest uzasadnione ani militarnie, ani ekonomicznie. Ostateczne postanowienie o rozformowaniu dy-

wizjonu znalazło się w „Programie rozwoju Sił Zbrojnych RP w latach 2013–2022”.

„To data końcowa tych planów była naszą nicią nadziei. Wiadomo bowiem, że plany się zmieniają”, mówi Czesław Renkiewicz, prezydent Suwałk. Dlatego, choć los jednostki wydawał się przesądzony, władze miasta i samorządowcy rozpoczęli walkę o pozostawienie żołnierzy w ich regionie. Wszyscy, także tamtejsi żołnierze, mieli nadzieję, że zły los się odwróci. „Przez kilka lat zabiegaliśmy o to, by MON zmieniło decyzję”, tłumaczy prezydent Suwałk. Żadna z podjętych przez władze inicjatyw nie przyniosła jednak zamierzonego efektu. Przedstawiciele resortu nadal uważali, że suwalski dywizjon nie mieści się w koncepcji rozwoju sił zbrojnych, bo w polskiej armii nie ma miejsca na tak wyspecjalizowany pododdział o bardzo małych możliwościach bojowych.

Sytuacja się zmieniła w maju 2014 roku, kiedy minister obrony podjął decyzję o zachowaniu dotychczasowej lokalizacji



14 Dywizjonu. Wyczekiwana od kilku lat przez żołnierzy jednostki nowinę przekazał podczas wizyty w Suwałkach wiceminister obrony narodowej Maciej Jankowski: „Wydawało się, że miejsce, w którym znajduje się nasz kraj, jest spokojne i stabilne. Tymczasem zmieniła się sytuacja geopolityczna Polski. U naszego sąsiada nastąpiły wydarzenia, które podważyły funkcjonujący dotychczas w Europie ład”. Polityk dodał, że w zaistniałej sytuacji konieczne jest dostosowanie struktury sił zbrojnych do pojawiających się wyzwań i potrzeb.

Rzecznik prasowy ministra obrony, płk Jacek Sońta, tak z kolei argumentował podjętą przez resort decyzję: „To wypadkowa kilku czynników. Jednym z nich jest sytuacja geopolityczna. Ale nie jest to powód jedyny. Uwzględniono także potencjał kadrowy, tradycje i dotychczasowy dorobek jednostki”.

Ministerialna decyzja oznacza aktualizację programu rozwoju sił zbrojnych i spokój suwalskich żołnierzy. „Poczucie stabilizacji w czasie służby ma dla mnie duże znaczenie. Wtedy pracuje się w zupełnie innej atmosferze, z pełnym przekonaniem, że wykonywane zadania czemuś służą. Choć mam doskonałych żołnierzy, jestem pewien, że ich efektywność teraz jeszcze wzrośnie” przekonuje ppłk dypl. Waldemar Siedlecki, dowódca 14 Dywizjonu. Podobnie na tę sprawę patrzą sami żołnierze. „Każdy lubi wiedzieć, na czym stoi. Perspektywa wielu lat pracy w tym samym miejscu pozwala wyznaczać sobie konkretne cele”, mówi st. szer. Patryk Wiszniewski z 14 dappanc. Kpt. Krzysztof Kropiewnicki z kolei podkreśla: „Morale żołnierzy cały czas było wysokie, co potwierdzały wyniki szkoleń i osiągnięcia dywizjonu. Niepewna sytuacja była jednak delikatnym hamulcem w naszej działalności. Teraz on zniknął”.

### SŁUŻBA W MAŁEJ OJCZYŹNIE

Żołnierzy z wielu względów decyzja dotycząca suwalskiego dywizjonu cieszy. „Musimy być przygotowani na takie sytuacje”, tłumaczy st. szer. Grzegorz Kuprewicz. „Służba w Suwałkach czy w innym garnizonie to przecież wciąż służba. Dla nas to jednak dobra wiadomość. Przeprowadzka, realna jeszcze kilka miesięcy temu, oznaczałaby zmianę całego życia. Większość z nas pochodzi z tego regionu, tu się urodziła i tu ma swoich bliskich. Wielu z nas kupiło już tu mieszkanie, a ich żony mają pracę. Przeprowadzka mogłaby być też trudna dla dzieci, bo wiązałyby się ze zmianą szkoły”. Dla plut. Bogdana Racisa zmiana miejsca służby oznaczałaby natomiast zmianę lekarzy i rehabilitantów dla niepełnosprawnego dziecka.

W wypadku st. szer. Patryka Wiszniewskiego z kolei, jeszcze kawalera, względy rodzinne nie są na razie tak ważne: „Bardziej liczy się dla mnie przywiązanie do rodzinnego miasta, służba w swojej małej ojczyźnie. Rozumiem jednak obawy kolegów, którzy musieliby wybierać między przeprowadzką z rodziną a życiem w rozłące”.

Szer. Anita Ruszewska podkreśla natomiast, że niepewna przyszłość jednostki i perspektywa zmiany garnizonu sprawiły, że żołnierze nie mogli liczyć na jakąkolwiek stabilizację w życiu prywatnym. „Wszystko kręciło się wokół pytania, jak długo uda się zostać w Suwałkach. Żołnierze niejednokrotnie już wcześniej zastanawiali się nad możliwością przeniesienia do sąsiadujących jednostek tylko po to, by nie żyć w niepewności”. I choć wielu wojskowych orientacyjnie wypytywało o wolne

etaty w innych jednostkach, nikt ostatecznie się nie zdecydował na przeniesienie. „Niepewność jutra i związany z tym stres na pewno nikomu nie służyły”, tłumaczy st. szer. Kuprewicz. „Robiliśmy jednak to, co do nas należy. Byliśmy nawet bardziej zmobilizowani, bo chcieliśmy pokazać, że jesteśmy dobrze wyszkoleni i na wiele nas stać”.

### KU NOWOCZESNOŚCI

Decyzja resortu oznacza nie tylko pozostawienie jednostki w Suwałkach, ale też jej modernizację i wyposażenie w nowy sprzęt. Ze względu na planowaną likwidację nie inwestowano tu w zakupy nowego wyposażenia. Żołnierze mają zatem do dyspozycji nieco archaiczne już zestawy przeciwpancernych pocisków kierowanych 9P133 Malutka na podwoziu BRDM-2.

„Chociaż mamy sprzęt z lat siedemdziesiątych, żołnierze zawsze potwierdzają swoje doskonałe wykształcenie. Z uwagi na nowe wyzwania i zadania przydałby się nam jednak sprzęt na miarę XXI wieku, choćby taki jak przeciwpancerne pociski kierowane Spike”, twierdzi ppłk Siedlecki. „Czujemy ogromny sentyment do starego sprzętu, ale lubimy wyzwania. A takim byłaby możliwość pracy na sprzęcie, który sprosta wymogom współczesnego pola walki”, dodaje st. szer. Wiszniewski.

Jeszcze nie wiadomo, jaki sprzęt trafi do suwalskiej jednostki. „Niewątpliwie w niedalekiej przyszłości dywizjon zostanie zmodernizowany pod względem technicznym, tak by zwiększyć jego potencjał. Może to spowodować także zmiany etatowe. Ale obecnie jest za wcześnie na szczegółowe informacje”, przyznaje płk Sońta.

Radość z decyzji w sprawie zachowania dywizjonu dzielą też władze miasta. „Wojsko cieszy się szacunkiem wśród mieszkańców. Wynika to też z naszej historii. W dwudziestolecie międzywojennym liczący około 6 tys. żołnierzy suwalski garnizon należał do najliczniejszych w Polsce”, mówi prezydent Renkiewicz. Wylicza też stacjonujące niegdyś w mieście jednostki: 2 Pułk Ułanów Grochowskich, 3 Pułk Szwoleżerów Mazowieckich im. Płk. Jana Kozińskiego, 41 Suwalski Pułk Piechoty im. Marszałka Józefa Piłsudskiego, 4 Dywizjon Artylerii Konnej, 29 Batalion Korpusu Ochrony Pogranicza.

„Teraz pozostała w Suwałkach namiastka wojska, ale to są nasi żołnierze, dzięki którym mamy większe poczucie bezpieczeństwa”, dodaje prezydent.

Żołnierze aktywnie włączają się w życie miasta, a współpraca jednostki ze społeczeństwem układa się modelowo. Wojsko jest współorganizatorem obchodów świąt państwowych i lokalnych, uczestniczy w imprezach kulturalnych, sportowych i rekreacyjnych organizowanych w mieście, takich jak na przykład piknik kawaleryjski.

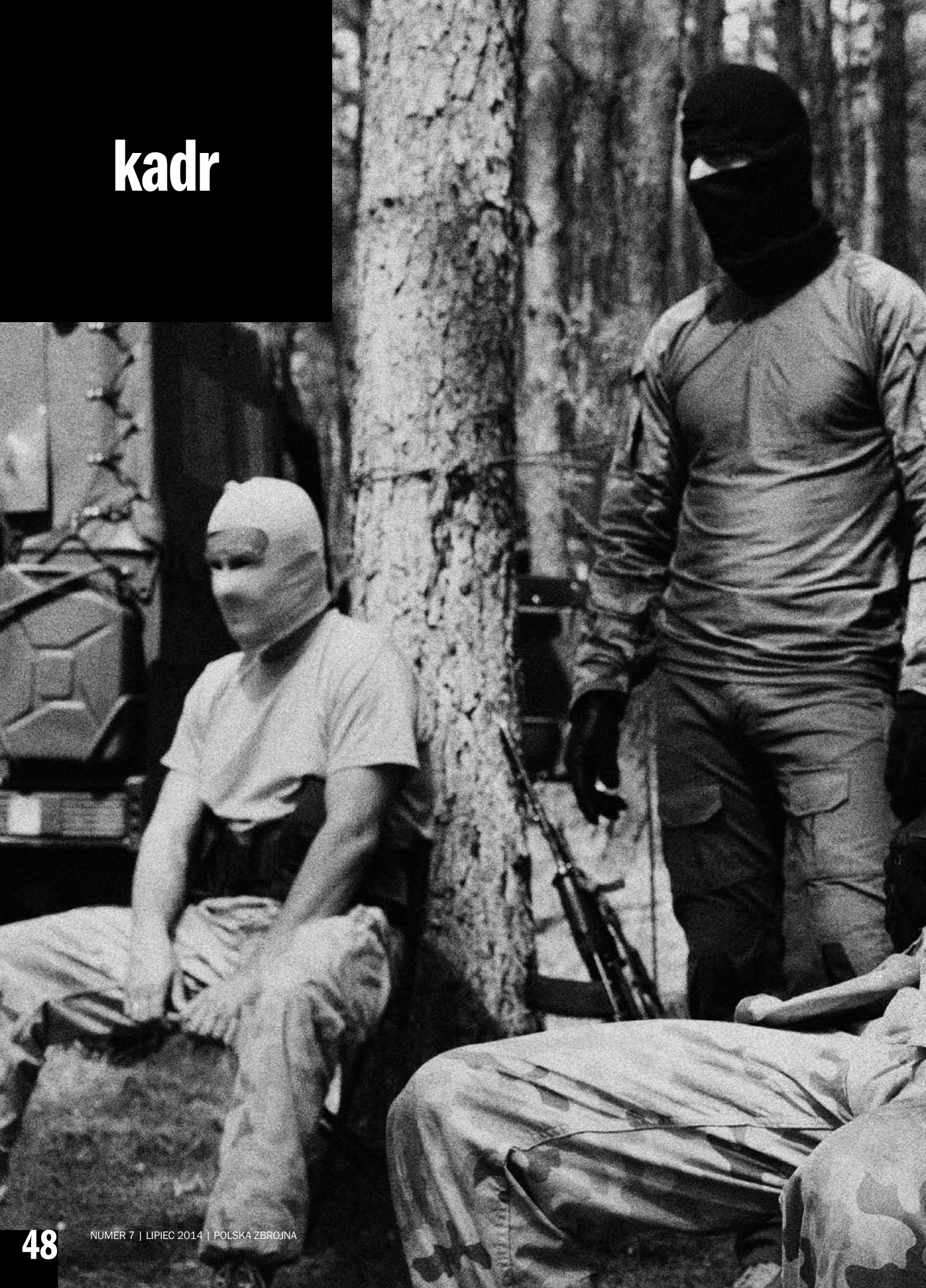
„Zawsze czuliśmy, że mamy poparcie władz samorządowych, nie tylko Suwałk, lecz także Augustowa, Sejna czy Lipska. W naszym regionie są bowiem silne wojskowe tradycje, a tutejsi mieszkańcy darzą żołnierzy szacunkiem” dodaje ppłk Siedlecki.

Wojsko jest też jednym z atrakcyjniejszych pracodawców w regionie. Przed 2010 rokiem, gdy jednostka była pułkiem, była trzecim co do wielkości pracodawcą w Suwałkach. Dziś dzięki wojsku ma zatrudnienie około 200 osób. „Jak na 70-tysięczne miasto, nie jest to może liczba znacząca, ale dla mnie jest ważne każde miejsce pracy”, zapewnia prezydent. ■

## DLA ŻOŁNIERZY 14 DYWIZJONU Z SUWAŁEK PODJĘTA PRZEZ MON DECYZJA OZNACZA PEWNĄ I STABILNĄ SŁUŻBĘ



# kadr





| POKAZY |

MICHAŁ ZIELIŃSKI

W tym szkoleniu biorą udział żołnierze nie tylko polscy, lecz także pochodzący z Brazylii i Ukrainy.

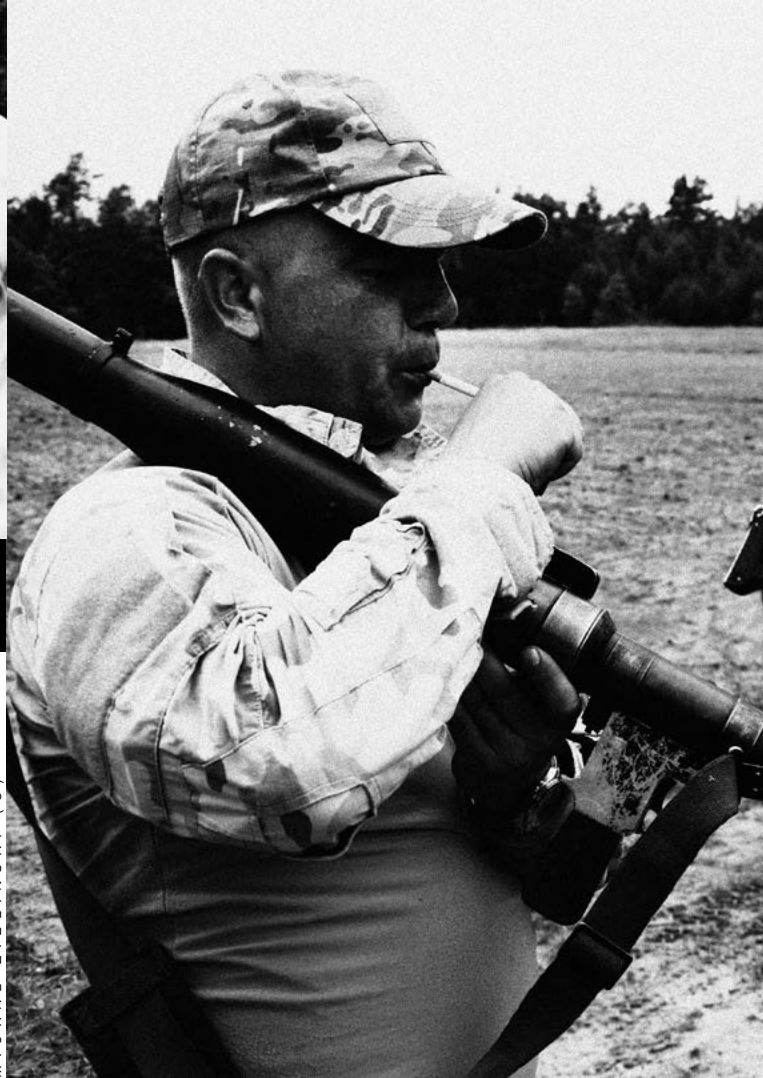
# SZKOŁA OBSERWACJI

MICHAŁ ZIELIŃSKI





Centrum Przygotowań do Misji Zagranicznych w Kielcach oraz 25 Brygada Kawalerii Powietrznej przygotowały szkolenie dla przyszłych obserwatorów, którzy będą reprezentować takie organizacje jak ONZ czy OBWE.



MICHAŁ ZIELIŃSKI (5)

**O**bservator gorączkowo szuka słów, które mogą wybawić go z opresji. Nie pomagają w tym ani to, że musi komunikować się w obcym języku, ani ręka dociskająca jego kark do biurka. A jeszcze kilkanaście godzin temu wydawało się, że wszystko przebiegnie pomyślnie. Miejscowa ludność chętnie zwierzała się z problemów, a ukrywające się w lesie oddziały paramilitarne przymykały oko na obecność „niebieskich hełmów”. Coś jednak poszło nie tak.

– Hijack, hijack, this is Team Bravo. I repeat, this is...  
– Zamknij się i wysiadaj!

Chwilę później cała załoga terenówki ONZ leży spleciona na ziemi. Zamaskowani uzbrojeni mężczyźni nie mają żadnych skrupułów, nawet w stosunku do kobiet. Ciasno związane ręce, worek włożony na głowę oraz brak butów nie są jednak największym zmartwieniem porwanych. Każdy z nich wie, że w okolicy miały już miejsce egzekucje. Niezależnie od rozwoju sytuacji, najważniejsze to zachować spokój i godność. Po szybkim przeszukaniu rozpoczyna się rajd przez las. Pozbawieni zmysłu wzroku zawadzają o gałęzie, kaleczą stopy, walczą o każdy metr. Oprawcy zmuszają ich do ciągłego biegu, brutalnie wykręcając ramiona. Nagle stop. Pada komenda:

– Na kolana!

Pośród urywanych oddechów i jęków słychać drwiący śmiech.

– Po co tu przyjechałeś? Zresztą, nie obchodzi mnie, co mówisz. Dla mnie jesteś szpiegiem.

### REALNE SCENARIUSZE

Opisane powyżej porwanie to jedynie element szkolenia przyszłych obserwatorów, którzy będą reprezentować takie organizacje jak ONZ czy OBWE. Niestety, w rzeczywistości podobne scenariusze zdarzają się dość często. Z założenia obserwatorzy poruszają się samodzielnie, nie mają także żadnego uzbrojenia. Ich celem jest zbieranie informacji mających pomóc w ustabilizowaniu regionu. Z tym, że nawet przy zachowaniu wszystkich reguł bezpieczeństwa i podkreślaniu obowiązuje ich bezstronności łatwo zostać uznany za szpiega. Nie jest to jedyne wyzwanie, któremu muszą sprostać.

Zniszczona wojną infrastruktura, powszechna nieufność oraz niesprzyjający klimat są nieodłącznym elementem pra-

cy obserwatorów. Postawione przed nimi zadania wymagają nie tylko szybkiej adaptacji do zastanych warunków. Trzeba mieć ciętą motywację do rozwiązywania sytuacji z pogranicza możliwości dyplomacji. Jak przekonać zapomnianych przez świat ludzi, by przekazali informacje narażające ich na odwet operujących w okolicy partyzantów? Jak nakłonić samych partyzantów, by nawiązali współpracę z zewnętrzną organizacją?

W chwilach, gdy takie pytania stają się codziennością, wysoki poziom wykształcenia jest kwestią kluczową. Za jego przebieg odpowiadają Centrum Przygotowań do Misji Zagranicznych w Kielcach oraz 25 Brygada Kawalerii Powietrznej. Gwarantuje to, że kadra instruktorska składa się wyłącznie z praktyków, wielokrotnych misjonarzy, a zdobyte po kursie uprawnienia są uznawane na całym świecie. Więcej – niejednokrotnie biorą w nim udział żołnierze zagranicznych wojsk, w tym z Brazylii, Białorusi czy Ukrainy.

### POCZĄTEK DROGI

Tym razem oficer może odetchnąć z ulgą. Jego spokój oraz spójność wypowiedzi udobruchały watażkę, a „zastrzelony” tubylec z uśmiechem podniósł się z ziemi. Po krótkiej odprawie instruktora może wreszcie rozmasować nadgarstki i odejść wolno, ale to dopiero początek drogi, którą obrał. W realnej sytuacji do końca życia zmagający się ze śmiercią niewinnego człowieka, który był jego przewodnikiem.

– Za miesiąc mam przydział do Sudanu – mówi żołnierz brazylijskiej armii, porządkując rzeczy skonfiskowane podczas przeszukania. Jest pewny siebie i zdeterminowany. ■



kadr



## DZIAŁANIE W NIEUSTANNYM ZAGROŻENIU JEST NIEODŁĄCZNYM ELEMENTEM PRACY OBSERWATORÓW





JUŻ DZIŚ WARTO ZAPLANOWAĆ OBEJRZENIE

# „MAZURY AIRSHOW 2014”

... Z A P R A S Z A M Y ... 2-3.08.2014

WYJĄTKOWA IMPREZA LOTNICZA ... W SAMYM SERCU TURYSTYCZNYCH MAZUR...

JEDYNE W EUROPIE ŚRODKOWEJ WYDARZENIE ŁĄCZĄCE NA TAKĄ SKALĘ RÓŻNE ATRAKCJE ... W POWIETRZU, NA LĄDZIE I WODZIE...

WIELKA WAKACYJNA PRZYGODA DLA WIDZÓW, PILOTÓW, WŁAŚCICIELI SAMOLOTÓW I DZIENNIKARZY... W NADZWYCZAJNEJ SCENOGRAFI JEZIORA NIEGOCIN, BEZPŁATNIE OGLĄDANA Z BRZEGÓW,, STATKÓW I LICZNYCH JACHTÓW...

WARTO PRZYBYĆ NA MAZURY, DO GIŻYCKA I NA LOTNISKO WILAMOWO...

DO MIŁEGO SPOTKANIA NA MAZURSKICH POKAZACH LOTNICZYCH !!!

**2-3.08.2014**  
Giżycko - j. Niegocin



Pokazy komentuje  
Tadeusz Szuk

Patronuje:



**Polska Zbrojna**

[www.lotniskoketrzyn.pl](http://www.lotniskoketrzyn.pl)

[www.mazuryairshow.pl](http://www.mazuryairshow.pl)





JAROSŁAW  
RYBAK

# Nie strzelać za głośno!

**ROZWIĄZANIEM  
NAJGORSZYM JEST  
PRZEPRASZANIE ZA  
UCIĄŻLIWOŚCI I ZMIANA  
W TRYBIE SZKOLENIA  
ŻOŁNIERZY**



**P**rzez kilka lat mieszkałem niedaleko jednego z największych rond w Warszawie. Choć niekiedy przeszkadzały mi samochody, nie domagałem się zmiany organizacji ruchu drogowego w okolicy. Zdawałem sobie sprawę, że protestując, sprawiałbym wrażenie człowieka o ograniczonej zdolności do prawidłowego postrzegania otaczającej rzeczywistości. Z pewnością uważaliby tak zarówno sąsiedzi z bloku, jak i władze Warszawy, do których trafiłyby petycje. Co więcej, gdyby uznano moje roszczenia, miałbym dowód na to, że żyję w dziwnym kraju.

Niestety, w podobnych sytuacjach armia kieruje się „logiką wojskową”. W jednej z gazet przeczytałem niedawno, że grupa mieszkańców sąsiadujących z terenem, na którym od lat trenują żołnierze dosyć znanej formacji, protestowali z powodu nocnych zajęć. Jaka była reakcja przedstawicieli jednostki wojskowej? Najpierw ćwiczenia przerwano. Potem było wyrażanie ubolewania i przeproszenie za niedogodności.

Takie historie znamy z wielu garnizonów. Schemat zwykle jest podobny: na takich działkach wokół terenów wojskowych ludzie – często żołnierze – budują domy, a kiedy odejdą ze służby, wojsko zaczyna im przeszkadzać. Myślę tu o „uciążliwych” strzelnicach, a nie o Krzesinach, bo tam sytuacja związana z ponownym ożywieniem lotniska była bardziej skomplikowana.

Jaka powinna być prawidłowa reakcja wojska na protesty ludzi niezadowolonych z sąsiedztwa? Na pewno nie argumentacja, że żołnierze muszą się szkolić, żeby bronić Ojczyzny. W wypadku prowadzenia komunikacji z oburzonymi próby narzucania takiej narracji to strata czasu. Oczywiście nie wolno eskalować konfliktu. Trzeba wyrazić zrozumienie dla niezadowolenia, w miarę możliwości poprawić system informowania o przedsięwzięciach mogących przeszkadzać sąsiadom. Ale jednocześnie subtelnie, acz jednoznacznie wyjaśniać, kto na tym terenie był pierwszy, a kto wprowadził się później. Dyskusję z poziomu emocji trzeba zatem przenosić na poziom racjonalny.

Takie protesty w różnych miejscach zdarzają się od lat, warto więc wyprzedzająco budować świadomość lokalnej społeczności, dotyczącą korzyści wynikających z obecności wojska na swoim terenie. Nie może się to ograniczać do wystawiania warty honorowej na uroczystości czy organizowania dni otwartych koszar. Zarówno władzom lokalnym, jak i mieszkańcom należy uświadamiać, że jednostka wojskowa to nie tylko splendor i realna siła w razie akcji ratowniczej. To także wymierne korzyści wynikające z podatków, które płaci wojsko i zatrudnieni w nim ludzie, oraz pieniądze zostawiane przez wojskowych i ich rodziny w sklepach i lokalach. Te sumy trzeba oszacować, żeby mieć argumenty w dyskusji. Oburzonych trudno będzie przekonać, ale logiczne wyliczenie wszelakich korzyści spowoduje, że ich zarzuty nie rozleją się szerzej, nie znajdą wsparcia u działaczy samorządowych i w mediach. Oczywiście nie jest to zadanie proste i szybkie w realizacji, wymaga pomysłu i konsekwencji. Najgorszym jednak, choć najprostszym wyjściem z sytuacji kryzysowej jest przeproszenie za uciążliwość i zmiana w trybie szkolenia żołnierzy. ■

JAROSŁAW RYBAK JEST PUBLICYSTĄ ZAJMUJĄCYM SIĘ PROBLEMATYKĄ BEZPIECZEŃSTWA. AUTOREM KSIĄŻEK O POLSKICH JEDNOSTKACH SPECJALNYCH. BYŁ RÓWNIEŻ RZECZNIKIEM PRASOWYM MON I BBN.





NORBERT BĄCZYK

| P R Z E G L Ą D |

# PANCERNA INWESTYCJA

Pozyskanie przez polską armię Leopardów 2A5 jest dowodem na to, że czołgi nadal uważamy za jedno z kluczowych narzędzi, mających zapewnić nam zdolność do obrony.

RAFAL MNIEDŁO/11 LDKPANC







**W przedniu setnych urodzin sędziwy jubilat, czyli czołg, pozostaje królem lądowego pola walki.**





# → PANCERNA INWESTYCJA

**D**zieje modernizacji technicznej Sił Zbrojnych RP najlepiej opisywać według dekad. Ta, która przyniosła naszej armii samoloty F-16 Jastrząb, rosomaki, pociągi przeciwpancerne Spike czy maszyny transportowe C-295M, właśnie się skończyła. Wielkie „uderzenia inwestycyjne”, kontrakty zawierane w pierwszych latach XXI wieku, zostały po ponad dziesięciu latach zrealizowane.

Teraz zaczyna się kolejna dekada modernizacji, a krokami milowymi powinny się stać system obrony powietrznej Wisła, nowe śmigłowce wielozadaniowe czy gruntowna przebudowa arsenałów marynarki wojennej. Z perspektywy czasu można powiedzieć, że to pierwsze dziesięciolecie modernizacji i to drugie, właśnie rozpoczęte, mają wspólne wątki. Jednym z nich są na przykład czołgi podstawowe Leopard 2.

## WYBOISTA DROGA DO CELU

W latach 2002–2003 do 10 Brygady Kawalerii Pancernej w Świętoszowie trafiło 128 czołgów Leopard 2 w wersji A4. Do dziś są najnowocześniejszymi, choć metrykalnie nie najnowszymi czołgami naszej armii (niemieckie wozy wyprodukowano w połowie lat osiemdziesiątych, podczas gdy część T-72 i bazujących na nich PT-91 Twardy jest o kilka lat młodszy).

To, że pochodzące z Niemiec trzydziestoletnie Leopardy 2 A4 są najnowocześniejszymi czołgami SZRP, wywołuje dość mieszane uczucia. Z jednej strony, to nadal świetna broń – potężnie uzbrojony, dobrze opancerzony i bardzo dynamiczny czołg trzeciej generacji, wyraźnie lepszy od każdego ze wschodniej strony barykady, wliczając w to „najnowsze” rosyjskie T-90, będące mimo wszystko tylko modernizacją leciwego T-72. Z drugiej jednak świat i technika nie stoją w miejscu.

Niektóre rozwiązania z Leopardów 2 doczekały się już nowszych wersji. Większość użytkowników niemieckich czołgów dokonała zatem większych lub mniejszych modernizacji swych wozów, a kto mógł, wymienił odmianę A4 na lepiej uzbrojoną wersję Leopard 2 A6 (podstawowy czołg Bundeswehry).

Na tle innych europejskich użytkowników leopardów wyglądamy zatem teraz trochę jak Kopciuszki. 10 Brygada Kawalerii Pancernej jest uważana za jedną z naszych najlepszych brygad, a ma niemal trzydziestoletnie maszyny. Chociaż to nie metryka w tym wypadku jest najważniejsza, lecz użyte w czołgach rozwiązania. Niemcy, Hiszpanie, Szwedzi czy Grecy mają po prostu leopardy bardziej zaawansowane technicznie.

Próba dogonienia innych państw europejskich jest projekt modernizacji Leoparda 2PL, której w najbliższej przyszłości mają się doczekać polskie czołgi (demonstrator powinien powstać jeszcze w 2014 roku, a wszystkie wozy poddane przebudowie – do 2019 roku). Planuje się przede wszystkim zamontować w naszych maszynach nowe nocno-dzienne panoramyczne przyrządy obserwacyjno-celownicze dowódcy i kamery termowizyjne działonowego oraz tylne kamery cofania i dodatkowe agregaty elektryczne. Zostanie też zastosowany elektryczny układ naprowadzania i stabilizacji uzbrojenia. Brane jest pod uwagę także rozszerzenie modernizacji o inne elementy, w tym pozyskanie nowej amunicji bojowej i szkolnej.



Wizyjne działonowego oraz tylne kamery cofania i dodatkowe agregaty elektryczne. Zostanie też zastosowany elektryczny układ naprowadzania i stabilizacji uzbrojenia. Brane jest pod uwagę także rozszerzenie modernizacji o inne elementy, w tym pozyskanie nowej amunicji bojowej i szkolnej.

To jednak nie wszystko. 11 Dywizja Kawalerii Pancernej, w której skład wchodzi 10 Brygada, w ostatnich latach była tworem niejednorodnym. Żadna z jej brygad nie pasowała do pozostałych. Z jednej strony mamy bowiem 17 Brygadę Zmechanizowaną z rosomakami i bez czołgów (piechota zmotoryzowana zalicza się raczej do sił szybkiego reagowania, a nie do „pancernej pięści” rozwijającej frontalne natarcie na konwencjonalnym polu walki). Z drugiej zaś jest 10 Brygada, z dwoma batalionami leopardów i batalionem BWP, czyli klasyczny związek pancerny. I wreszcie mamy 34 Brygadę Kawalerii Pancernej z Żagania. Niby brygada pancerna, z dwoma batalionami czołgów PT-91 Twardy, faktycznie jednak to jednostka skadrowana, osobowo o sile kompanii i to pomimo bardzo dobrego zaplecza.

Ów dysonans od lat spędzał sen z powiek wojskowym decydującym. Od dawna mówiło się, że najlepszym rozwiązaniem dla dywizji byłaby kolejna partia leopardów, aby uzbrojenie w 10 i 34 Brygadzie można było ujednoczyć. Zakup nowych czołgów nie wchodził jednak w grę. Jedynym rozwiązaniem było ponowne pozyskanie używanych, zwłaszcza że Niemcy oraz Holendrzy wręcz masowo pozbywali się swych leopardów ze względu na drastyczne redukcje struktur armii.

Sprawy nabrały przyspieszenia w 2013 roku. Gdy rok temu minister Tomasz Siemoniak odwiedził Żagań, wiadomo było, że w MON rozglądano się za miejscem dla nowych czołgów. Wreszcie w listopadzie 2013 roku podpisano umowę na dostawę





Okolo 2016 roku 11 Dywizja Kawalerii Panczernej może stać się najnowocześniejszym związkiem taktycznym tego szczebla w naszej armii.



RAFAL MNIEDŁO/11 LDKPANC (3)

# PROJEKT LEOPARD 2PL JEST ZBLIŻONY DO PAKIETU MODELU A5. DZIĘKI TEMU DOCELOWO WSZYSTKIE CZOŁGI BĘDĄ MIAŁY PODOBNE MOŻLIWOŚCI

wę z Niemiec 119 kolejnych maszyn – 105 Leopardów 2 A5 oraz 14 Leopardów 2 A4. Ponadto otrzymamy około 200 pojazdów wsparcia, w tym wozy zabezpieczenia technicznego Bergepanzer 2, samochody terenowe Mercedes-Benz 250 GD Wolf, ciężarówki Unimog czy laserowe symulatory strzelań Agdus. Wartość kontraktu, którego realizacja jest przewidziana na lata 2014–2015, to w przybliżeniu 780 mln zł.

Kluczowym elementem umowy jest oczywiście pozyskanie nowej wersji Leoparda 2 A5. Nie są to bynajmniej nowe maszyny – w latach dziewięćdziesiątych XX wieku do tego standardu w Niemczech zmodernizowano 285 czołgów, ale już na początku XXI wieku zaprzestano tego procesu, bo Bundeswehra miała Leopardy 2 A6, wyposażone w armatę z luną długości 55 kalibrów. A5 był faktycznie tylko wersją pośrednią w ramach programu podnoszenia zdolności bojowych i eksploatacyjnych czołgów niemieckich, którą zainicjowano jeszcze na przełomie lat osiemdziesiątych i dziewięćdziesiątych XX wieku (zwiększenie siły ognia, ochrony panczernej i ulepszenie systemu kierowania ogniem). Po 2000 roku Niemcy zaczęli przerabiać swoje A5 na A6, tak że ostatecznie tych pierwszych zostało tylko 125 sztuk. I właśnie większość tej partii sprzedano do Polski (do wariantu A5 przebudowano część leopardów holenderskich i duńskich; ta wersja również posłużyła do opracowania wersji szwedzkiej tego czołgu).

Leopard 2 A5 różni się od A4 przede wszystkim wzmocnionym opancerzeniem przodu i częściowo boków wieży, gdzie zamontowano dodatkową, pancerną, wielowarstwową osłonę w kształcie klina i zmodyfikowano jarzmo armaty. Wnętrze wieży wyłożono między innymi wykładziną przeciwodłamkową.

Poprawiono komfort działania załogi, zwłaszcza dowódcy. Ulepszono bowiem system celowniczy i obserwacyjny. W czołgu zamontowano panoramiczny, wyposażony w termowizor dziurno-nocny, przyrząd obserwacyjno-celowniczy Peri R17A2, który jest obsługiwany przez dowódcę, a jednocześnie przekazuje obraz dla działonowego (dysponującego własnym, dotąd jedynym termowizorem). Armatę ma inny niż dotychczas, zapasowy celownik peryskopowy. Modyfikacji poddano też procesor danych dalmierza laserowego. Ważną zmianą jest również wymiana układu naprowadzania i stabilizacji uzbrojenia oraz napędu wieży z hydraulicznego na elektryczny. Jest on cichszy, zużywa mniej energii, jest mniej awaryjny i w razie uszkodzenia bezpieczny dla załogi. Kierowca czołgu został wyposażony w kamerę cofania i dostał nowy model wjazdu – otwierany na prawo. W czołgu zamontowano też system hybrydowej nawigacji, opartej na technologii żyroskopu światłowodowego i GPS.

Wszystkie te zmiany spowodowały wzrost masy pojazdu do 60 t (o ponad 5 t więcej niż w wersji A4), co przy niezmięniętej jednostce napędowej wywołało nieznaczny spadek prędkości, mocy jednostkowej i zasięgu. Są to jednak niewielkie różnice. Oczywiście większa masa ma przełożenie na trwałość układu trakcyjnego, który – poddawany większym obciążeniom – zużywa się zapewne nieco szybciej. Cóż, w Bundeswehrze Leopardy 2 A5 były dość intensywnie eksploatowane.

## SZANSA DLA ŻAGANIA

Czołgi zawsze pozostawały w sferze zainteresowania polskich decydentów wojskowych. Gdy w latach dziewięćdziesiątych XX wieku zaczęło wieszczyć koniec ery dominacji wojsk pancernych, u nas takie głosy ostro krytykowano. Podkreślano, →



KOMENTARZ

## KRZYSZTOF POKROPOWICZ



Decyzji ministra obrony, dotyczącej lokalizacji pozyskanych czołgów Leopard w 34 Brygadzie Kawalerii Pancernej, nie oceniam pod kątem wyboru, lecz możliwości, jakie dla nas stwarza. Gwarantuje ona żołnierzom służbę w brygadzie na wiele lat, umożliwi im rozwój zawodowy oraz zdobywanie nowych kwalifikacji i doświadczeń. Ponadto znacząco poprawi warunki służby, dzięki temu, że będzie możliwa rozbudowa i modernizacja infrastruktury (obiektów szkoleniowych, budynków koszarowych, hali sportowej). Przyniesie też wiele korzyści miastu.

Nie ulega wątpliwości, że nowe leopardy stanowią istotne wzmocnienie naszej armii, ale dla mnie jako dowódcy ważne jest odpowiednie wyszkolenie żołnierzy, które tak naprawdę będzie stanowić o sile i potencjale brygady. Na polu walki gorszy sprzęt w rękach dobrze zgranych załóg może okazać się lepszy i skuteczniejszy niż bardziej nowoczesny obsługiwany przez niewyszkolonych żołnierzy. W najbliższej przyszłości priorytetem będzie więc szkolenie i zgrywanie użytkowników nowych czołgów. Obecnie wyznaczeni instruktorzy z Ośrodka Szkolenia Leopard w Świętoszowie przygotowują się do wyjazdu do Niemiec, gdzie zdobędą odpowiednie uprawnienia, aby już na miejscu móc szkolić załogi, które zgodnie z nowym etatem wkrótce pozyskamy.

Plk **Krzysztof Pokropowicz** jest dowódcą 34 Brygady Kawalerii Pancernej.

że Polska, jako kraj brzegowy NATO i Unii Europejskiej, musi mieć silne wojska zmechanizowane, zdolne do obrony granic w konflikcie na pełną skalę. Nie mogą więc dziwić słowa ministra Tomasza Siemoniaka, który tak skwitował dostawę kolejnej partii wozów bojowych: „Zyskujemy 119 czołgów, które znacząco zwiększą nasz potencjał obronny, bo mimo rozwoju nowych technik i wielkich potrzeb, stare, dobre, tradycyjne rodzaje broni wciąż są potrzebne”.

I rzeczywiście, niczego lepszego i równie wszechstronnego niż czołg do działań na lądowym polu walki jak dotąd nie wymyślono. Z punktu widzenia sztuki wojennej oczywiście decydujące znaczenie ma zdobycie panowania w powietrzu, ale gdy już dochodzi do bezpośredniej konfrontacji na lądzie, to siła ognia, opancerzenie i mobilność czołgów okazują się bezkonkurencyjne. Zwłaszcza gdy do akcji wchodzi nowoczesne konstrukcje. Dlatego, o ile w ostatnich latach niemal wszystkie armie NATO dokonały drastycznych cięć ilościowych w broni pancernej, o tyle (poza kilkoma wyjątkami) nikt nie zamierza całkowicie z niej zrezygnować. Zresztą do historii tych wozów, użytych po raz pierwszy w 1916 roku, wciąż są dopisywane kolejne rozdziały. Obecnie zupełnie nowe czołgi projektuje się i wprowadza do uzbrojenia głównie w Azji.

Wojsko Polskie stara się systematycznie modernizować swe arsenały pancerne. W latach dziewięćdziesiątych był to program PT-91 Twardy (ostatni T-72 został przebudowany do tego wariantu w 2002 roku), w pierwszej dekadzie XXI wieku przejęliśmy pierwszą partię leopardów, teraz przejmujemy drugą. Docelowo nasza armia pozostanie tylko z tymi maszynami. Za jakiś czas zostaną wycofane wszystkie klasyczne T-72. Gdy 16 maja 2014 roku do Żagania dotarł pierwszy transport z 11 czołgami Leopard 2 A5, dla 34 Brygady i 11 Dywizji,

w pewnym sensie rozpoczęła się nowa era. Doniosłość tego z pozoru drobnego wydarzenia potwierdziła wizyta w jednostce premiera Donalda Tuska, ministra Siemoniaka i dowódcy generalnego, gen. broni Lecha Majewskiego.

„Ten transfer to bardzo mocne wsparcie i wzmocnienie możliwości obronnych właśnie naszego kraju, bo o ten kontrakt zabiegały również inne państwa. Choć nie są to czołgi nowe, ich poziom to klasa światowa i gwarancja najwyższej jakości”, powiedział w Żaganiu Donald Tusk. „Kontrakt ten przyniesie nam korzyści obronne, społeczne i przemysłowe. To ponad 2,5 tys. nowych miejsc pracy w mieście i regionie do 2016 roku, w tym 900 etatów już w najbliższym czasie”, dodał premier. Odnosił się tym samym do planów rozwinięcia brygady do normalnego stanu. Około 2016 roku 11 Dywizja Kawalerii Pancernej ma szansę stać się najnowocześniejszym związkiem taktycznym tego szczebla w naszej armii. Wszystkie jej brygady będą bowiem dysponować leopardami bądź rosomakami. Oczywiście skuteczne rozwiązania systemowe wymagają czegoś więcej – dobrego rozpoznania, łączności, precyzyjnej artylerii. W wypadku naszych brygad kawalerii pancernej palącym problem jest też pozyskanie nowego typu bojowego wozu piechoty. Niemniej jednak nowe czołgi dają gwarancję, że tak jak Leopardy 2 A4 pozwoliły na rozwój Świętoszowa, a rosomaki były impulsem do postępu w brygadzie z Międzyrzecza, tak Leopardy 2 A5 przyczynią się do rozkwitu Żagania.

Ważne jednak, aby decydenci nie uznali, że wraz z dostawą czołgów sprawa została definitywnie załatwiona. To tylko początek drogi. Dopiero inwestycje w łączność, systemy dowodzenia, rozpoznania, w nowe wozy dla piechoty, w rozwój artylerii, a przede wszystkim w ludzi przyniosą kompleksowy efekt na szczeblu związku taktycznego. ■



PRZEGLĄD  
SIŁ ZBROJNYCH

10  
DZIAŁÓW  
O SZKOLE-  
NIU I TAK-  
TYCENĄ  
WSPÓŁCZE-  
SNYM POLU  
WALKI

PISMO SZKOLENIOWE

[www.polska-zbrojna.pl](http://www.polska-zbrojna.pl)

**wiiw**  
WOJSKOWY INSTYTUT WYDAWICZY

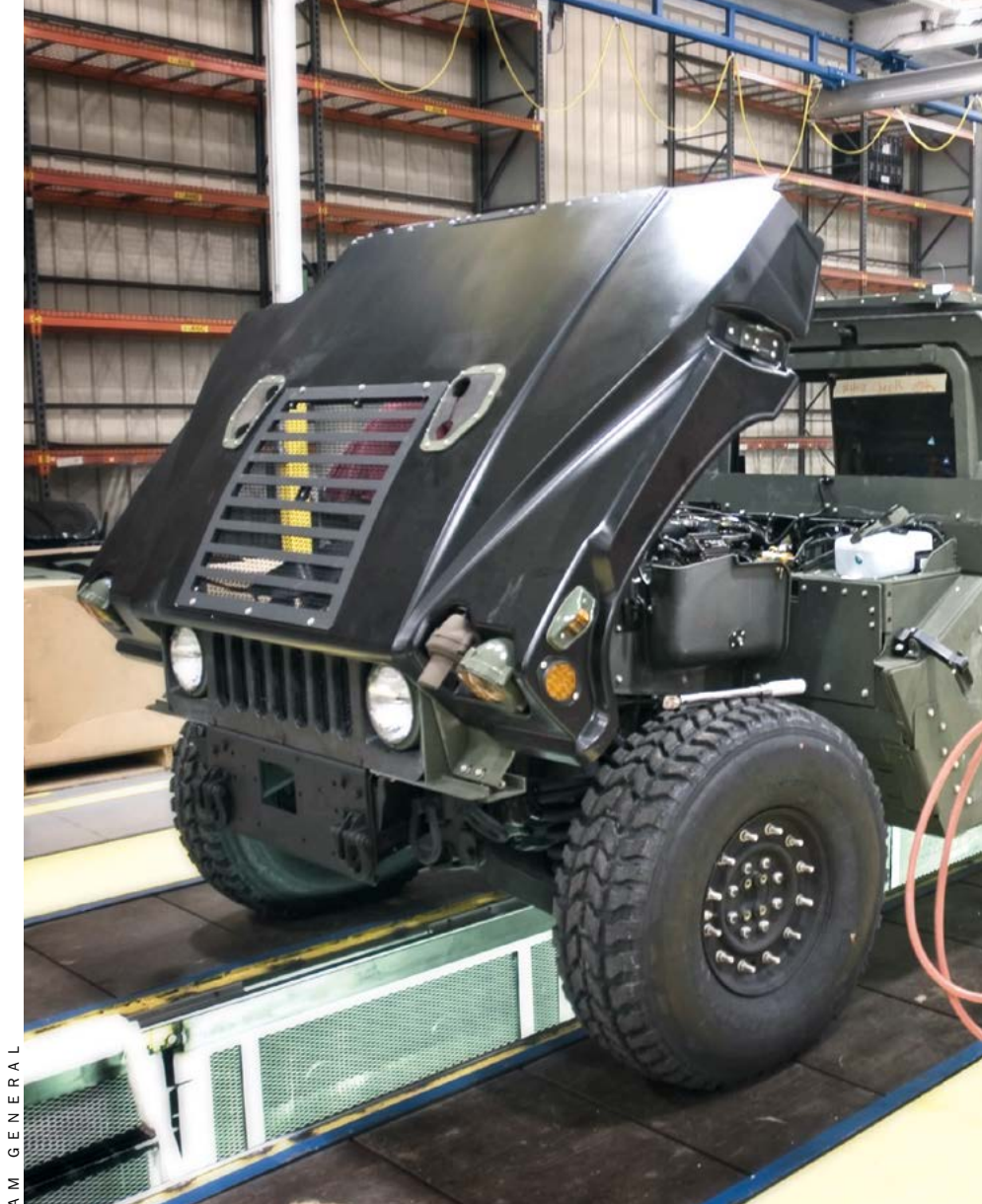


USA

## Wielkie zakupy

W maju 2014 roku Defense Security Cooperation Agency poinformowała Kongres USA o możliwości sprzedaży Meksykowi samochodów terenowych M1152 High Mobility Multi-Purpose Wheeled Vehicles (HMMWV).

Południowy sąsiad Stanów Zjednoczonych jest już jednym z największych użytkowników tych pojazdów. Wartość możliwego kontraktu na 3335 wozów wraz z częściami zamiennymi, pakietami logistycznym i szkoleniowym oszacowano na 556 mln dolarów. Portal Defense News podał, że kontrakt na nowe samochody został wymuszony przez ich producenta AM General. Firma sprzeciwiła się bowiem sprzedaży nadwyżek humvee, jakie mają amerykańskie wojska lądowe i piechota morska. W



AM GENERAL

SKANDYNAWIA

## Wspólne plany

Ministerstwa obrony Norwegii i Szwecji zdecydowały się na wspólne zakupy. Zamówiły samochody ciężarowe wysokiej mobilności w niemieckiej firmie Rheinmetall MAN Military Vehicles. Pierwsze zamówienie opiewa na 215 pojazdów w różnych konfiguracjach. Kabiny kierowców w 51 samo-

chodach będą miały specjalną ochronę opracowaną przez Rheinmetall.

Wcześniej Norwegia zamówiła 120 ciężarówek. W sumie jest to 335 wozów w 14 wersjach wartych około 200 mln euro. Będą dostarczone w latach 2015–2017.

Szacuje się jednak, że obie skandynawskie armie kupią docelowo aż 2 tys. samochodów ciężarowych za ponad miliard euro. Jeśli dojdzie do podpisania umowy serwisowej, to kwota ta zostanie podwójona. WR

RHEINMETALL







R O S J A

## Oferta na eksport

Firma eksportowa Rosoboronexport ogłosiła, że rozpoczyna dostawy do zagranicznych klientów śmigłowca szturmowego Mi-28NE (wersja eksportowa).

Informacja o tym pojawiła się na VII Międzynarodowej Wystawie Przemysłu Śmigłowcowego „HeliRussia 2014”. Rosoboronexport prezentował na niej także śmigłowce innych typów – transportowy Mi-171Sz, desantowo-

-szturmowy Mi-35M i szturmowo-rozpoznawczy Ka-52. Rosoboronexport dostarczył w 2013 roku zagranicznym odbiorcom ponad 140 wojskowych śmigłowców Mi-17 i Mi-35M, czyli o 50% więcej niż rok wcześniej. T D U

N O W A Z E L A N D I A

## Uzbrojone fregaty

Dwudziestego pierwszego maja 2014 roku nowozelandzkie ministerstwo obrony podpisało kontrakt z firmą MBDA na dostawę systemu obrony powietrznej (przeciwlotniczego

i przeciwrakietowego) Sea Ceptor. Ma on być zamontowany na fregatach typu ANZAC. Wcześniej na ten system zdecydowali się Brytyjczycy, żeby uzbroić w niego fregaty rakietowe. W

S Z W A J C A R I A

## Nie dla gripena

Mieszkańcy Szwajcarii w referendum odrzucili plan zakupu 22 szwedzkich samolotów wielozadaniowych Gripen-E, które miały zastąpić amerykańskie F-5. Przeciw było 53,4% głosujących. Wartość kontraktu podpisanego 2,5 roku temu wynosiła 3,1 mld

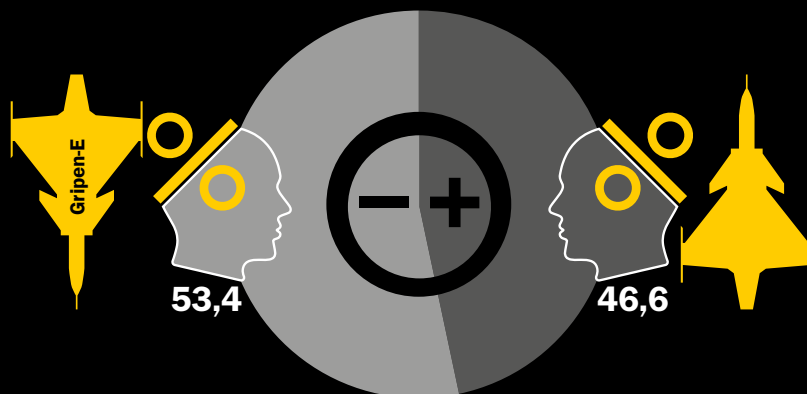
franków szwajcarskich, ale wszystkie koszty z nim związane szacowano na 10 mld. I to był główny argument przeciwników zakupu samolotów. Udało im się zebrać wymagane 50 tys. podpisów, by można było przeprowadzić referendum w tej sprawie. W T



I N D I E

## Hinduski posejdon

Boeing w maju 2014 roku dostarczył do Indii czwarty morski samolot patrolowo-uderzeniowy P-8I. Firma wykonała zatem połowę indyjskiego kontraktu. P-8I jest przygotowaną dla Indii wersją samolotu P-8A Poseidon, który zamówiła US Navy. Opracowana na bazie Boeinga 737 maszyna zastępuje w amerykańskim lotnictwie morskim lecące P-3 Orion. w w





BRAZYLIA

## Linia montażowa KC-390

W zakładach Embraera w Gavião Peixoto w stanie São Paulo otwarto linię finalnego montażu nowego samolotu KC-390, którego pierwszy lot jest przewidywany w końcu 2014 roku. W uroczystości wzięła udział prezydent Brazylii Dilma Rousseff. Przy tej okazji Embraer i brazylijskie siły powietrzne podpisały kontrakty dotyczące dwusilnikowego odrzutowca przeznaczanego do trans-

portu taktycznego i tankowania powietrznego. Lotnictwo wojskowe Brazylii ma kupić 28 tych maszyn przez dziesięć lat (dostawa pierwszej pod koniec 2016 roku). Zagraniczni nabywcy jak na razie są zainteresowani nabyciem 32 KC-390. Z analiz brazylijskich ekspertów wynika jednak, że w ciągu 20 lat możliwa będzie sprzedaż ponad 700 tych maszyn. TEW ■

FORÇA AEREA BRASILEIRA



PAKISTAN

## Nowa eskadra

Pomimo ograniczonych środków finansowych, Pakistan szuka różnych sposobów, aby wzmocnić swe siły powietrzne.

Od maja 2014 roku pakistańskie siły powietrzne mają czwartą eskadrę samolotów bojowych F-16, która stacjonuje w bazie lotniczej Mushaf. Na korzystnych warunkach zakupiono 13 używanych F-16A/B ADF od Jordanii. Pakistańczycy twierdzą, że maszyny, które przeszły

modernizację (Mid-Life Update), mogą być używane jeszcze przez 20 lat.

Tamtejsi piloci wojskowi mają do dyspozycji 79 samolotów F-16. Pierwszych 40 fabrycznie nowych F-16A/B Block 15 Pakistan kupił w 1981 roku w USA. Przymierzano się też do nabycia ponad 100 „szesnastek”, ale na przeszkodzie w realizacji tych planów stanęło amerykańskie embargo. Władze USA odblokowały sprzedaż F-16 dla Pakistanu dopiero po rozpoczęciu wojny z terroryzmem. TED ■

USAF



WIELKA BRYTANIA

## Pierwszy lot

Nowy brytyjski samolot wywiadowczy RC-135W Rivet Joint w maju 2014 roku wykonał pierwszy lot w przestrzeni powietrznej Zjednoczonego Królestwa. W ramach programu Air Seeker firma L-3IS z Greenville w Teksasie przekształca w samoloty



USAF

wywiadowcze trzy latające tankowce Boeing KC-135, które Wielka Brytania kupiła od rządu USA za około 650 mln funtów szterlingów. Pierwszy RC-135W przybył do Wielkiej Brytanii 12 listopada 2013 roku. Wszystkie nowe samoloty wywiadowcze powinny osiągnąć pełną gotowość operacyjną do połowy 2017 roku. WRT ■



## Polski Kontyngent Wojskowy w Czadzie

Misja ONZ w Czadzie do tej pory była ostatnią, na którą Polska wysłała zwarty pododdział wojskowy. Zgodnie z postanowieniem prezydenta RP z 13 marca 2009 roku Polski Kontyngent Wojskowy w misji Organizacji Narodów Zjednoczonych w Republice Czadu i Republice Środkowoafrykańskiej (MINURCAT) miał liczyć

do 330 żołnierzy i pracowników wojska, z terminem użycia od 15 marca do 30 listopada 2009 roku. Faktycznie polscy wojskowi zmienili jedynie kolor beretów, ponieważ od kwietnia 2008 roku byli obecni w Czadzie w ramach misji Unii Europejskiej. Ostatecznie PKW Czad zakończył udział w misji 6 grudnia 2009 roku. ■

### Nr 7.

## Ubiór polowy

ŻOŁNIERZ PKW CZAD (2009 ROK)

Przedstawiamy żołnierza w ubiorze w wersji tropikalnej. Główny element to mundur polowy w kamuflażu pustynnym. Wyposażenie taktyczne jest natomiast w kamuflażu leśnym. Na prawej piersi widać oznakę identyfikacyjną z nazwiskiem. Żołnierz ma trzewiki ćwiczebne w wersji tropikalnej. Jako członek personelu misji pokojowej ONZ na głowie nosi błękitną czapkę z emblematem tej organizacji. Oznaka Narodów Zjednoczonych znajduje się również na piaskowym naramienniku na lewym ramieniu. Żołnierz ma rękawiczki taktyczne i okulary przeciwsłoneczne. Jego uzbrojenie stanowi subkarabinek automatyczny mini-Beryl wzór 96 kalibru 5,56 mm.

### Nr 8.

Pilot śmigłowca  
Brygady Lotnictwa  
MW (2011 rok)



OPRACOWAŁ TADEUSZ WRÓBEL



# Nr 7.

**ŻOŁNIERZ  
PKW CZAD (2009 ROK)**



Trzewiki ćwiczebne w wersji tropikalnej



Wyposażenie taktyczne  
w kamuflażu leśnym



RYS. MONIKA ROKICKA



# Jedynie takie targi w Polsce

Międzynarodowy Salon Przemysłu Obronnego, który od 1 do 4 września 2014 roku już po raz 22. odbędzie się na Targach Kielce, to forum łączące potencjalnych klientów i dostawców, miejsce prezentacji najnowocześniejszych technologii i produktów w dziedzinie uzbrojenia i techniki wojskowej oraz przestrzeń, gdzie spotykają się potrzeby i oczekiwania odbiorców.

MSPO to impreza o wyjątkowym znaczeniu dla polskiego sektora zbrojeniowego. Targi odbywają się pod honorowym patronatem Prezydenta Rzeczypospolitej Polskiej Bronisława Komorowskiego. Gośćmi MSPO są specjaliści, zarówno krajowi – przedstawiciele kadry Wojska Polskiego, Policji, Ministerstwa Obrony Narodowej, Ministerstwa Spraw Wewnętrznych, rządu RP – jak i delegacje zagraniczne. Targi to nie tylko wystawa, ale również seminaria i kongresy. Zarówno instytucje współpracujące, jak i wystawcy mają możliwość przeprowadzenia prezentacji, seminariów i konferencji.

## ŚWIATOWY POTENCJAŁ OBRONNY

Od 2004 roku imprezie towarzyszą narodowe wystawy przemysłu obronnego. Dotychczas swój potencjał obronny oraz wyposażenie prezentowały Niemcy, Francja, Izrael, USA, Szwecja, państwa Grupy V4, Wielka Brytania, Włochy i Turcja. Obecność Turcji na kieleckich targach obronnych miała związek z obchodami 90-lecia nawiązania stosunków dyplomatycznych pomiędzy Republiką Turecką a Rzeczpospolitą Polską oraz przypadającym w 2014 roku 600-leciem nawiązania stosunków dyplomatycznych pomiędzy naszym krajem a imperium osmańskim.

Targom MSPO 2014 będzie towarzyszyć wystawa narodowa przemysłu obronnego Francji. „Francja będzie współgospodarzem i patronem targów zbrojeniowych w Kielcach”, zapowiedział w grudniu 2013 roku premier RP Donald Tusk podczas konferencji prasowej z prezydentem Francji François Hollande'em. „Jak państwo wiecie, staramy się zawsze, aby

na tych targach pojawiali się nasi partnerzy. Współpraca z Francją w tej dziedzinie ma wymiar absolutnie kluczowy i tutaj też mamy pełne zrozumienie własnych potrzeb, własnych interesów. Jestem przekonany, że to w najbliższych kilku, kilkunastu miesiącach znajdzie swoje także praktyczne efekty”.

Nieodłącznym elementem salonu jest także wystawa statyczna, jak i dynamiczna Sił Zbrojnych RP organizowana przez Inspektorat Wsparcia Sił Zbrojnych przy współudziale wojsk lądowych i żandarmerii wojskowej.

## PONAD DWIE DEKADY PRACY NA SUKCES

W 1993 roku, na debiutującym MSPO, w jednej hali prezentowało swoją ofertę zaledwie 85 wystawców z pięciu krajów – z czego tylko ośmiu z zagranicy. W 2013 roku, na powierzchni blisko 25 tys. m<sup>2</sup> swoje produkty podczas XXI Międzynarodowego Salonu Przemysłu Obronnego na Targach Kielce zaprezentowało 400 firm z 23 krajów, między innymi z Włoch, Hiszpanii, Kanady, Turcji, Szwecji, Belgii, Niemiec, Norwegii, Szwajcarii, Czech czy USA. Zeszłoroczny salon odwiedziło blisko 13 tys. osób. Zwiedzający mieli okazję zobaczyć między innymi wirtualne pole bitwy, żołnierza przyszłości, symulator jazdy MG-20 z noktowizją Barko oraz wiele innych nowinek technologicznych. Salon bez wątpienia urosł do rangi najważniejszego wydarzenia tego rodzaju w Europie Centralnej i trzeciej co do wielkości militarnej imprezy wystawienniczej na Starym Kontynencie, po Paryżu i Londynie.

Tradycją MSPO są również nagrody – Prezydenta RP oraz Defendery – dla najlepszych firm i produktów prezentowanych na targach. Nagrodę Prezydenta RP na MSPO 2013 otrzymało Konsorcjum firm: Wojskowe Zakłady Mechaniczne z Siemianowic Śląskich; Autocomp Management ze Szczecina; Trinity Interactive z Warszawy za symulator szkolenia dowódców i działonowych KTO Rosomak typu Taznik.

TEKST SPONSOROWANY







TOMASZ OTŁOWSKI

| S Y R I A |

# PUNKT ZWROTNY

Nie była to wolna i demokratyczna  
elekcja, a jej przeprowadzenie  
miało mieć głównie efekt  
propagandowo-polityczny.





Obserwator  
ONZ na ulicy  
syrjskiego  
miasta Homs,  
czerwiec  
2012 roku

UN / DAVID MANYUA





# → PUNKT ZWROTNY

**N**iedawno rozpoczął się czwarty rok krwawej, brutalnej wojny w Syrii. Wiele wskazuje na to, że będzie to decydujący moment dla tego konfliktu. Być może daleko jeszcze do jego zakończenia, ale widać już pierwsze oznaki, świadczące o zbliżającym się przełomie, który zdecydowanie może przechylić szalę na stronę władz w Damaszku. Siły lojalistyczne od kilku miesięcy kontynuują serię zwycięskich ofensyw w centrum i na zachodzie kraju. Stopniowo, lecz coraz wyraźniej, reżim Baszara al-Asada odzyskuje inicjatywę strategiczną i operacyjną, spycha rebeliantów do defensywy. Począwszy od skutecznej, błyskawicznej ofensywy w masywie górskim Kalamun (jesień 2013 roku), aż do niedawnego zdobycia Homs (gdzie w maju 2011 roku rozpoczęło się zbrojne powstanie przeciwko rządowi Al-Asada), reżim kroczy niemalże nieprzerwanie od zwycięstwa do zwycięstwa. Strategicznego znaczenia tej sytuacji nie zmieniają lokalne wiktorie rebeliantów na północy kraju.

Miarą pewności siebie reżimu było podjęcie decyzji o przeprowadzeniu wyborów prezydenckich w kraju (3 czerwca 2014 roku). Dotychczas prezydent Syrii był „wybierany” przez parlament i „zatwierdzany” w ogólnonarodowym referendum. Formalnie były to zatem pierwsze powszechne wybory głowy państwa w tym kraju. Oczywiście jest jednak, że z pewnością nie była to wolna i demokratyczna elekcja, a jej przeprowadzenie miało mieć głównie efekt propagandowo-polityczny, ukazać Syrię jako niemal normalnie funkcjonujące państwo, targane jedynie wywrotową działalnością terrorystów. Jednak fakt, że w ogóle pomysł wyborów powszechnych w kraju przeorał trzyletnią wojną został zrealizowany, daje do myślenia.

## PRZECHYLONA SZALA

Ostatnie sukcesy sił rządowych były możliwe dzięki zaistnieniu wielu sprzyjających Damaszkowi okoliczności. Warto przyjrzeć się im bliżej.

Po pierwsze, już od kilkunastu miesięcy mamy do czynienia z szybko postępującą dekompozycją i marginalizacją Wolnej Armii Syryjskiej (WAS), jeszcze dwa lata temu będącej najważniejszą strukturą rebelii w Syrii. Dzisiaj to zaledwie cień formacji z pierwszych miesięcy rebelii, a jej istnienie możliwe jest już tylko dzięki wytężonej reanimacji finansowej i logistycznej ze strony Zachodu i arabskich monarchii znad Zatoki Perskiej. Skłócona i wewnętrznie podzielona, WAS straciła w listopadzie 2013 roku większość swych dotychczasowych najbardziej wartościowych dowódców i najlepsze oddziały, które opuściły wówczas jej szeregi i weszły w skład nowo sformowanego Frontu Islamskiego.

Front to „umiarkowane” islamistyczna organizacja opozycyjna, powołana z inicjatywy Arabii Saudyjskiej i Kataru jako alternatywa dla grup powiązanych z Al-Kaidą, przy czym okre-



ślenia „umiarkowany” użyto wyłącznie dla porównania tej grupy z będącymi tu punktem odniesienia strukturami radykalnych dżihadystów. W praktyce miarą „umiarkowania” bojowników Frontu Islamskiego ma być więc na przykład to, że nie mordują oni od razu alawitów lub chrześcijan na zajmowanych przez siebie terenach, ale dają im czas do namysłu i wybór: albo nawracacie się na prawdziwy (sunnicki) islam, albo możecie uciekać, pozostawiając dorobek całego życia. W wypadku syryjskich chrześcijan, jest to jednak dorobek i spuścizna ponad dwóch tysięcy lat – chrześcijańskie gminy w dzisiejszej Syrii zakładał wszak jeszcze sam święty Paweł z Tarsu...

Po drugie, od dłuższego czasu narasta rywalizacja między skrajnymi islamskimi ekstremistami walczącymi w Syrii. Islamiści podzielili się na grupy mające pełne błogosławieństwo kierownictwa Al-Kaidy (Front al-Nusra) i takie, które działają w Syrii wbrew zaleceniom współczesnych „ojców dżihadu” (Islamskie Państwo Iraku i Lewantu) i dzisiaj częściej walczą między sobą niż z siłami prorządowymi. Zażarte walki między grupami islamistycznymi to obecnie w wielu regionach Syrii (głównie na wschodzie i północy) dominujący czynnik niestabilności i główna przyczyna ofiar wśród lokalnej ludności.

Po trzecie, wiele rejonów Syrii, zamieszkałych w większości przez poszczególne społeczności wyznaniowe, religijne lub etniczne (Kurdowie), zostało w minionym roku opanowanych przez lokalne milicje i skutecznie oczyszczonych z działających tam różnego rodzaju rebeliantów. Większość z tych paramilitarnych grup samoobrony od niedawna jest szczerze wspierana bronią, sprzętem i amunicją przez reżim Al-Asada, który traktuje je jako element nowej strategii walki z sunnicką rebelią. Wyjątkiem są syryjscy Kurdowie, którzy nie chcą po-





Zażarte walki między grupami islamistycznymi to obecnie w wielu regionach Syrii dominujący czynnik niestabilności i główna przyczyna ofiar wśród lokalnej ludności.

FREEDOM HOUSE

mocy władz i konsekwentnie starają się zachować neutralność w toczącej się wojnie. Niestety, w ciągu całego 2013 roku skutecznie przeskadzało im w tym Islamskie Państwo Iraku i Lewantu. Ci islamisci próbowali bowiem opanować kurdyjskie enklawy na północy kraju, przy granicy z Turcją. Kurdyjskie milicje nie tylko jednak skutecznie stawiały opór radykałom, ale nawet przeszły do ofensywy i wyparły islamistów znacznie dalej na południe, zdobywając kilka zajętych wcześniej przez nich miast. Co ciekawe, wszędzie tam arabscy sunnici witali Kurdów jak wyzwolicieli.

## ZBROJNE RAMIE

Aby w pełni zrozumieć znaczenie i kontekst aktualnych wydarzeń na frontach wojny syryjskiej oraz ich wpływ na przyszłość tego konfliktu, warto cofnąć się o dwa lata, do połowy 2012 roku. To właśnie wtedy reżim – już od roku zwalczający zbrojne powstanie sunnickiej większości społeczeństwa kraju – zorientował się, że jego władza zaczyna się chwiać w posadach. Strategia militarnego zdławienia społecznego buntu, stosowana intensywnie od maja 2011 roku, okazała się nieskuteczna. Działania sił rządowych, prowadzone w jej ramach, polegały głównie na brutalnym pacyfikowaniu kolejnych, ogarniętych niepokojami miast i miasteczek przy zastosowaniu klasycznych operacji przeciwpartyzanckich. Taka strategia władz doprowadziła jednak wyłącznie do zaognienia konfliktu i jego rozprzestrzenienia się na cały obszar kraju.

Główną przyczyną fiaska tych działań była szczupłość sił, którymi reżim mógł dysponować, bez obaw o ich rozpad wskutek dezercji i masowego procederu przechodzenia żołnierzy na stronę przeciwnika. Armia syryjska – choć generalnie utrzy-

mywana z poboru, któremu podlegali głównie stanowiący większość w kraju sunnici – w całkiem sporej części składa się jednak z jednostek i formacji półzawodowych, tworzonych na zasadzie kastowej, według kryterium wyznaniowego i ściśle powiązanego z nim polityczno-ideologicznego.

Przez ostatnie cztery dekady faworyzowani pod tym względem byli przede wszystkim przedstawiciele rządzącej w Syrii społeczności alawitów – synkretycznego nurtu religijno-mistycznego funkcjonującego na pograniczu szyickiego islamu. Beneficjentami tego systemu byli także syryjscy szyici, chrześcijanie różnych obrządków oraz druzowie. Jednostki armii syryjskiej, w których szeregach większość stanowili reprezentanci tych mniejszości, należały do najpewniejszych i najwierniejszych z punktu widzenia reżimu.

Gdy na początku maja 2011 roku władze w Damaszku zdecydowały się podjąć próbę stłumienia sunnickich protestów w kraju przy użyciu wojska, miały świadomość, że operacja ta będzie skuteczna jedynie wtedy, gdy powierzy się jej wykonanie wybranym formacjom. Zwykle jednostki armii, w których sunnici stanowią sporą część kadry oficerskiej oraz większość szeregowych żołnierzy, z oczywistych względów nie nadawały się do realizacji tego celu.

Do grona sił cieszących się szczególnym zaufaniem reżimu należało kilka doborowych jednostek wojsk lądowych, w tym formacji specjalnych. Baszar al-Asad może być przede wszystkim pewien wierności i lojalności swoich pretorianów, czyli Gwardii Republikańskiej. Formacja ta, będąca elitą elit w syryjskich siłach zbrojnych, składa się z jednej wzmocnionej dywizji pancernej (jej stan etatowy przed wybuchem wojny to około 25 tys. żołnierzy!) i jest rozlokowana wokół Damaszku oraz w bezpośrednim sąsiedztwie pałacu prezydenckiego.

Nie ma także wątpliwości co do lojalności wobec władz kilku dywizji armii regularnej, takich jak 1, 3 i 4 Dywizja Pancerna oraz 5 i 7 Dywizja Zmechanizowana. Szczególną pozycję wśród nich zajmuje elitarna, wydzielona 4 DPanc., najbardziej „alawicka” ze wszystkich regularnych jednostek syryjskich. Dowodzona przez gen. Mahera al-Asada (młodsze brata prezydenta Syrii), jest najlepiej wyposażoną, uzbrojoną i wyszkoloną jednostką regularnych sił lądowych armii syryjskiej. Pod tym względem może się równać jedynie z Gwardią Republikańską. 4 Dywizja Pancerna wielokrotnie zresztą dowiodła swej wierności wobec reżimu i skuteczności, a jej żołnierze okryli się ponurą sławą podczas pacyfikacji sunnickich miast i regionów Syrii. Jej zła sława jest tak wielka, że ponoć wystarczy obecność na froncie już nawet jednej (!) kompanii czołgów z jej składu, aby rebelianci ustępowali pola niemalże bez walki.

Całkowicie lojalne wobec reżimu są także oddziały sił specjalnych, podzielone na 12 regimentów (każdy liczący nominalnie przed wojną po około 1,5 tys. żołnierzy), stacjonujące wokół Damaszku oraz na zachodzie i południu kraju. Warto odnotować, że w syryjskich realiach formacje sił specjalnych mają niewiele wspólnego z tymi na Zachodzie. Są to raczej dobrze wyszkolone i wyposażone oddziały, będące odpowiednikami zachodnich lekkich i mobilnych formacji szybkiego reagowania. Co ważne, siły specjalne Syrii są także zdominowane przez przedstawicieli syryjskich mniejszości i ich wierność wobec reżimu jest uznawana za bezdyskusyjną.

Warto też pamiętać, że całkowitą lojalność wobec władz – od samego początku konfliktu – prezentowały również syryjskie siły powietrzne oraz marynarka wojenna. Szczególnie →



ważna jest tu rola i postawa syryjskich lotników wojskowych – to dzięki wsparciu lotnictwa siły prorządowe mogły w 2013 roku przeprowadzić wiele udanych działań ofensywnych na lądzie. Brak ogłoszonej przez ONZ i egzekwowanej przez NATO strefy zakazu lotów – takiej, jaka istniała w czasie rebelii w Libii w 2011 roku – skutecznie ułatwia Damaszкови dławienie działań rebeliantów przy użyciu sił powietrznych.

## SOJUSZNICZE WSPARCIE

Wierni reżimowi siły – szacowane w latach 2011–2012 na 80–100 tys. ludzi, a więc 28–30% stanu sił zbrojnych Syrii sprzed konfliktu – okazały się jednak niewystarczające do skutecznego stłumienia buntów w całym kraju. W większości ciężkie (pancerne), szkolone do klasycznych działań wojennych – źle radziły sobie w warunkach wojny asymetrycznej, narzuconej przez powstańców i prowadzonej głównie w terenie zurbanizowanym. Nie były też w stanie zapewnić reżimowi kontroli nad najważniejszymi ośrodkami miejskimi oraz strategicznie ważnymi szlakami komunikacyjnymi. Żywiłowy rozwój powstania i wsparcie, jakie syryjska rebelia otrzymała z zagranicy, sprawiły, że władze znalazły się w defensywie i w szybkim tempie straciły kontrolę nad kolejnymi regionami kraju. Pod koniec 2012 roku wszystko zdawało się więc wskazywać, że dni rządów Al-Asada są już policzone.

W tej krytycznej dla Damaszku chwili z pomocą przyszli starzy, wypróbowani sojusznicy, zarówno z regionu, jak i spoza niego: Iran, libański szyicki Hezbollah (Partia Boga) oraz Rosja. Dołączył do nich także Irak, którego szyickie w większości władze nie mogły pozostać głuche na apele o pomoc dla Syrii, płynące z bratniego Teheranu. Dzisiaj, z perspektywy czasu, widać, jak bardzo to sojusznicze wsparcie okazało się dla syryjskiego dyktatora bezcenne. Irańscy instruktorzy i doradcy z osławionego Korpusu Strażników Rewolucji Islamskiej w krótkim czasie zreorganizowali pozostałości syryjskiej armii i nadal im kształt bardziej odpowiedni do charakteru konfliktu toczącego się w Syrii.

Setki z nich wzięły zresztą czynny, bezpośredni udział w walkach w okolicach Damaszku, zwłaszcza wokół świętego dla szyitów kompleksu świątynnego meczetu Sayyidah Zaynab, kryjącego doczesne szczątki córki Alego („założyciela” szyizmu), prawnuczki Mahometa. Teren tej świątyni w połowie 2013 roku stał się areną szczególnie zażartych walk między siłami prorządowymi a islamistami z Frontu al-Nusra i innych grup dżihadystycznych. Sanktuarium Sayyidah Zaynab samo w sobie nie ma żadnego znaczenia strategicznego, tak więc upór, z jakim sunniccy islamisci chcieli je zająć, miał ewidentnie pozamilitarne (mystyczno-religijne?) przyczyny.

Równie cenna dla reżimu w Damaszku okazała się pomoc libańskiej Partii Boga. Tysiące doświadczonych w walkach z Izraelczykami i doskonale wyszkolonych bojowników Hezbollahu, wraz z kolejnymi tysiącami ochotników szyickich z Iraku, Bahrajnu, Iranu, a nawet Pakistanu, zasililo liniowe jednostki syryjskich sił rządowych, wnosząc do ich działań element religijny, fanatycznego zapału i umiejętności walki w mieście. Umożliwiło to przekształcenie tych formacji w sprawne i efektywne jednostki szturmowe, doskonale radzące sobie w walkach w terenie zurbanizowanym. A gdy Damaszкови zaczęło brakować wykwalifikowanej kadry i personelu militarnego, na przykład pilotów samolotów bojowych i śmigłowców uderzeniowych lub techników personelu

lotniskowej obsługi naziemnej, Irańczycy zadbali o zorganizowanie i opłacenie najemników z Korei Północnej, Białorusi i Ukrainy.

Rosja z kolei zapewniła reżimowi Al-Asada zarówno osłonę dyplomatyczną na forum Rady Bezpieczeństwa ONZ – skutecznie torpedując wszelkie inicjatywy Zachodu wymierzone w Damaszek – jak też dostawy (w tanim kredycie z odroczoną spłatą) tysięcy ton broni, amunicji, zapasowych części do sprzętu wojskowego, a nawet paliwa lotniczego. Niepotwierdzone informacje mówią też o dziesiątkach rosyjskich specjalistów i doradców, którzy od niemal dwóch lat mają pomagać syryjskim władzom w zdławieniu powstania w kraju. Podobno nawet na pierwszej linii frontu. Jeśli to prawda, to kreowałoby to nieco surrealistyczną sytuację, gdy język rosyjski byłby słyszany po obu stronach syryjskiego frontu – i w szeregach sił rządowych, i wśród islamistów z rosyjskiego Kaukazu, licznie przybyłych do Syrii w celu prowadzenia tam dżihadu.

## NIEODWRACALNE ZMIANY

Generalnie, dzięki wsparciu sojuszników i przyjaciół z zagranicy, reżim Baszara al-Asada dość szybko zaczął odzyskiwać siły i w ciągu 2013 roku tory wojny syryjskiej zmieniły swój bieg. Dzisiaj ponownie nikt już nie pyta, kiedy Al-Asad upadnie, lecz raczej czy w ogóle są na to jeszcze jakiegokolwiek szanse. Trudno obecnie przewidzieć, jak się potoczą wydarzenia w Syrii w najbliższym czasie, tak jak nie można prognozować, czy i kiedy konflikt może się skończyć. Być może potrwa on jeszcze długo, biorąc pod uwagę jego silne uwikłanie w dynamikę rywalizacji geopolitycznej między głównymi regionalnymi graczami (Iranem i Arabią Saudyjską) oraz fakt, że przekształcił się już w wewnątrzmużmańską wojnę religijną (między szyitami a sunnitami). Wojna zdaje się jednak powoli zbliżać do momentu, który może oznaczać koniec dotychczasowej aktywnej fazy antyrządowej rebelii. Niekoniecznie musi być to jednak równoznaczne z zakończeniem samego konfliktu – raczej będzie oznaczać jego przejście w fazę przewlekłej wojny partyzanckiej i wzmożonej aktywności terrorystycznej.

Prezydent Baszar al-Asad ma coraz większe szanse na uniknięcie losu Muammara Kaddafiego czy choćby nawet Hosniego Mubaraka. Zapewne utrzyma się u władzy w Damaszku, choć równocześnie jest wątpliwe, aby rządził terytorium w takich samych granicach, co przed 2011 rokiem. W ciągu ponad trzech lat wojny Syria faktycznie rozpadła się bowiem na wiele regionów i enklaw, które powstały według kryteriów wyznaniowo-religijnych i etnicznych. Nad wieloma z nich reżim nie ma już kontroli, jak na przykład nad terenami kontrolowanymi przez syryjskich Kurdów na północy czy wschodnimi prowincjami przy granicy irackiej, opanowanymi przez islamistów z Islamskiego Państwa Iraku i Lewantu.

Wskutek stosowanych przez obie strony na masową skalę czystek i przesiedleń, do historii odeszła już także charakterystyczna dla przedwojennej Syrii mozaika wyznaniowa i etniczna społeczeństwa tego kraju. Wiele regionów, kiedyś zamieszkiwanych zgodnie przez różne społeczności, dzisiaj stało się już niemalże homogenicznymi etnicznie lub religijnie. Jakiegokolwiek przyszłej koegzystencji współistniejących niegdyś obok siebie grup wyznaniowych nie będzie też sprzyjać morze przelanej między nimi krwi oraz ogrom wzajemnej nienawiści, zrodzonej w trakcie bratobójczej wojny. Syria, jaką znaliśmy kiedyś, już więc raczej nie powróci. ■





ARCHIWUM WOJCIECHA TOCHMANA

# Tam gdzie mieszka diabeł

Z Wojciechem Tochmanem o syryjskich uchodźcach na jordańskiej pustyni, o mieście ze szmat i blachy oraz wojnie oglądanej na iPadach rozmawia Małgorzata Schwarzgruber.

**Razem z Katarzyną Boni spędził Pan kilka tygodni w jordańskim obozie dla syryjskich uchodźców w Zaatari. Potem w trybie ekspresowym napisaliście książkę „Kontener”. Co tym razem chciał Pan nam powiedzieć?**

Nie tak ekspresowym, zajęło nam to prawie pół roku. A książka nie jest duża. To raczej dokumentalna miniatura. Zaczęło się od zdjęcia obozu zrobionego z lotu ptaka, które potem zostało okładką naszej książki: pustynne miasto w piaskowym kolorze, złożone z tysięcy namiotów i kontenerów, długie i szerokie na kilka kilometrów. Dwie–trzy asfaltowe drogi, a reszta to piach i kamienie. Przeczytałem, że mieszka tam 140 tys. ludzi. Pomyślałem, że to jakaś dziejowa sprawa rozgrywa się na naszych oczach, a my udajemy, że jesteśmy ślepi. Konflikt w Syrii i związany z tym exodus kilku milionów ludzi to sprawa ważna nie tylko dla Bliskiego Wschodu, lecz także dla nas, dla Europy.

**Dziennikarze „Der Spiegel” pisali o tych terenach, że tej okolicy unikają nawet skorpiony, bo tam mieszka diabeł. Czy tak właśnie wyobrażał Pan sobie obóz w Zaatari?**

Zaskoczył nas wysoki poziom zorganizowania obozu. To miasto ze szmat i z blachy zbudowano w kilka miesięcy. Ludzie mają dach nad głową, wyżywienie, opiekę lekarską, podstawową edukację. Jego mieszkańcom trzeba przywieźć codziennie wodę, odprowadzić ścieki. W obozie jest czysto i jak na razie nie ma groźby wybuchu epidemii. Przedstawiciele wysokiego komisarza ONZ ds. uchodźców i organizacji pozarządowych, którzy pracują na jego zlecenie, uważają ten obóz za wielki sukces logistyczny – i trudno odmówić im racji.

**Czy podobnie myślą uchodźcy?**

Nie. Uważają, że obóz nie jest doskonały. I mają rację, bo żyją w blaszanych kontenerach, gorących podczas upałów i zim- ➔



nych jak lodówki, gdy w grudniu temperatura spada do zera. Chcą wrócić do domu. Żyją w ogromnej frustracji – nie tylko z powodu wcześniej doznanej traumy, ale i dlatego, że nie wolno im pracować w Jordanii. A muszą jakoś wypełnić dzień. Nie mają pracy ani pieniędzy, więc zostaje im tylko wałkowanie traumatycznych doświadczeń – stracili bliskich, dzieci były świadkami okrucieństwa. Rozmawiają o tym cały czas, miesiącami. Życie syryjskiego uchodźcy jest trudne. Może nawet beznadziejne. I właśnie o tej codzienności jest nasza książka.

**Czy zaskoczyły Was niektóre historie, jak na przykład ta o sześciolletnich chłopcach, którym zrywano paznokcie, bo podobno mieli brać udział w nielegalnych demonstracjach opozycji?**

Z opowieści ludzi z obozu, a także z raportów organizacji humanitarnych wynika, że syryjskie dzieci są torturowane i zabijane. Przez pierwsze dwa i pół roku wojny w Syrii zginęło ich kilkanaście tysięcy. Wiele zostało rannych. Prawie wszystkie były świadkami makabrycznych wydarzeń. W książce piszemy o tym, że ta trauma jest wciąż powielana. Mieszkanie w kontenerze o wymiarach dwa i pół na pięć metrów wyklucza intymność. Sprawia, że dzieci słyszą rozmowy dorosłych, po sto razy oglądają sceny wojny nagrane na telefony komórkowe. Dziś, gdy każdy ma komórkę, ludzie spontanicznie dokumentują swoje krzywdy, cierpienia i prześladowania, a potem z telefonem w rękach je rozpamiętują. W Zaatari nie mają nic innego do roboty. To było dla mnie nowe: wojna oglądana na komórkach, na iPadach.

**Jakie opowieści usłyszeliście w Zaatari?**

Każda była straszna i wbijała nas w ziemię. Każdy z uchodźców ma za sobą jakieś cierpienie, najbardziej bolesne relacje dotyczyły dzieci. Z kulami w głowie, siwe albo łyse, chyba wszystkie moczą się w nocy... O krzywdzie dzieci mówi się głośno.

**Na wieczorne autorskim promującym książkę „Kontener” mówił Pan, że w Zaatari było trudniej niż podczas poprzednich reporterskich wypraw, w Rwandzie czy na Filipinach. Dlaczego?**

I łatwiej, i trudniej. Łatwiej, bo pracowaliśmy we dwójkę. Zaprosiłem do współpracy Katarzynę Boni, swoją byłą studentkę i absolwentkę Polskiej Szkoły Reportażu. Kasia pracowała głównie z kobietami, ja z mężczyznami. Było też trudniej, bo mieliśmy mało czasu, a pracy nie ułatwiały nam jordańskie władze, które nadzorują obóz w Zaatari. Codziennie, z duszą na ramieniu, w sposób nie całkiem legalny, musieliśmy dostać się do obozu, bo mimo ministerialnych obietnic otrzymaliśmy zgodę tylko na dwa wjazdy. Kiedy pracowałem w Jordanii, zdałem sobie sprawę, że reporter zwykle pozna więcej informacji, emocji i szczegółów od kobiet niż od mężczyzn. Zrozumiałem to tam, bo w Zaatari rozmowy z kobietami nie były tak otwarte. To muzułmanki. W ich kulturze jest mnóstwo tematów tabu, pewnie więcej niż u nas. Miałem wrażenie, że o wielu sprawach ludzie ze sobą nie rozmawiają.

**Jakie tematy były tabu?**

Cierpienie kobiet. Gwałty. Kobiety o tym nie mówią. Mówili mężczyźni – ale tylko zapytani i w małym gronie. Krótko. Ja nazywałem to krzywdą, oni – hańbą.

***Ból matki syryjskiej, która traci dziecko, nie różni się od bólu matki w Europie. Tęsknotę, strach i rozpacz ludzie przeżywają podobnie, bez względu na to, gdzie mieszkają***

**Skoro nie mówią, to jak im pomóc?**

W Zaatari jest zorganizowany system pomocy dla ofiar gwałtów w Syrii. Ale także i dla tych zgwałconych już w Jordanii, na terenie obozu. Frustracja mężczyzn rodzi agresję, jest przyczyną eskalującej przemocy domowej i międzysąsiedzkiej. Po zmroku kobiety boją się chodzić same. W drodze do zbiorowej umywalni towarzyszy im mąż czy ojciec, co dla mężczyzny jest upokarzające, bo musi stać pod damską toaletą i czekać. Wiadomo, że występuje tam przemoc, choć nie widać jej w statystykach skrupulatnie prowadzonych przez pracujące w obozie organizacje pozarządowe. Nie ma zgłoszonych pobić ani żadnych gwałtów. I co ciekawe – nie ma też samobójstw, bo to chyba szczególne tabu w tej kulturze. Jeśli ofiara przemocy wymaga pomocy medycznej, takie zdarzenie jest kwalifikowane jako wypadek. Samobójstwa – podobnie.

**Dlaczego niektórzy uchodźcy opuszczają bezpieczny obóz w Zaatari i wracają do Syrii, gdzie trwa wojna domowa?**

Bo życie w obozie jest dla nich nie do zniesienia. W Syrii mieli duże domy, pracę, żyli na jakimś poziomie. Wśród uchodźców jest wielu farmerów przyzwyczajonych do pracy i do przestrzeni. A tu nagle wtłoczono ich w blaszany kontener, więc się duszą. Dostęp do służby zdrowia jest, ale utrudniony – w obozie działa tylko jeden szpital polowy. Edukacja? Tylko na poziomie podstawowym; nie ma szkół średnich czy wyższych. I, jak powiedziałem, nie ma pracy. Jest przemoc i agre-



sja. Mężczyźni coraz mniej czują się mężczyznami, a kobiety kobietami, następuje zamiana ról. To żony przejmują obowiązek utrzymania rodziny i kombinują, jak zdobyć lepsze jedzenie. Mężowie siedzą całymi dniami na dywanie, palą z sąsiadami papierosy i piją kawę. W końcu mężczyzna, który w kulturze muzułmańskiej o wszystkim decyduje, nie wytrzymuje tej dewaluacji własnej męskości i mówi: „Wracamy”. On myśli, że tam, skąd pochodzi, znowu poczuje się mężczyzną, więc rodzina wraca pod kule. Pragnienie bycia u siebie jest silniejsze od strachu przed śmiercią.

### Wyjeżdżają i znowu wracają?

Tak bywa.

### Czy oni są wdzięczni za pomoc, czy rozżaleni, że mogłaby ona być lepsza, większa?

Uchodźcy z Zaatari wiedzą, że świat im pomaga. I to doceniają. Raz są wdzięczni, innym razem – roszczeniowi. Trzeba to rozumieć: stracili bliskich, są zamknięci w klatkach, nie mają perspektyw. Wówczas rodzą się pretensje. Mają poczucie, że świat, gdyby chciał, mógłby zrobić więcej – usunąłby syryjskiego dyktatora i zakończył tę wojnę. Mają także żal do świata arabskiego, że uczynił z wojny syryjskiej wewnętrzną sprawę tego regionu. A jest to także sprawa europejska. Wśród uchodźców, którzy próbują z Afryki przepłynąć Morze Śródziemne, dużo jest Syryjczyków. Płacą, aby dostać się do jakiejś dzikiej łodzi. Wielu z nich tonie. Włosi mają pretensje do Europy, że zostawia ich samych z tym problemem. Polska jest wschodnią granicą państw objętych układem Schengen, niewykluczone, że również my odczujemy napór uchodźców. Nie można przyjąć wszystkich, ale nie można też odwracać oczu, nie można pozbyć się tego problemu, zapewniając uchodźcom tylko pomoc humanitarną.

### Jeden dzień funkcjonowania obozu w Zaatari kosztuje 500 tys. dolarów. Płacimy i mamy czyste sumienie, bo odrobiliśmy lekcję?

Płacimy za święty spokój. Czy nie taniej byłoby usunąć dyktatora? Niestety, z różnych politycznych powodów okazuje się to trudniejsze.

#### WIZYTÓWKA

## WOJCIECH TOCHMAN

Reporter, autor m.in. książek: „Schodów się nie pali”, „Jakbyś kamień jadła”, „Dzisiaj narysujemy śmierć”, „Eli, Eli”. Jego publikacje są tłumaczone na kilkanaście języków. Jeden z założycieli Instytutu Reportażu, gdzie wykłada w Polskiej Szkole Reportażu.

**Małe Liban pęka w szwach, na 5 mln mieszkańców milion stanowią Syryjczycy. Amnesty International nie zostawia suchej nitki na krajach Unii Europejskiej, które z ponad 2 mln uchodźców przyjęły zaledwie kilkanaście tysięcy. Czy sąsiedzi nie zrobili dla Syryjczyków więcej niż bogate kraje Zachodu?**

Inna jest sytuacja uchodźców w Jordani, inna w Turcji, jesz-

cze inna w Libanie, gdzie nie ma obozów. Jordania jest państwem, które składa się z uchodźców. Co drugi jej obywatel jest Palestyńczykiem, Syryjczykiem czy Irakijczykiem. Są tam też małe grupy Somalijczyków i Sudańczyków. Wbrew naszym wyobrażeniom nie jest to kraj zasobny, bo nie ma tam ropy. Amman nie przypomina innych bogatych arabskich stolic – Kuwejtu czy Abu Zabi.

### Jak Jordańczycy traktują uchodźców?

Ludzie są różni, jedni zdają ten trudny egzamin i przyjmują Syryjczyków, za darmo lub za pieniądze, jeszcze inni pozwalają na dziko rozbić namiot tym uchodźcom, którzy nie chcą żyć w obozie. Albo, jak w Dolinie Jordanu, dają im nielegalnie pracę na farmach. Jedni płacą wynagrodzenie, inni nie. Uchodźca, który nie ma prawa do pracy, jest narażony na wyzysk ze strony obywateli kraju, który go przyjął.

### Dlaczego chętniej pomagamy ofiarom katastrof humanitarnych niż konfliktów zbrojnych?

Kiedy niewiele wiemy na temat jakiegoś konfliktu, to zwykle uważamy, że to wewnętrzna sprawa mieszkańców tamtego kraju czy regionu. Tak było z Bałkanami, z Rwandą, tak jest też z Syrią, choć każdy z tych krajów i każda z wojen mają oczywiście własną specyfikę. My? Nie wtrącamy się. Czy to nie znaczy, że zgadzamy się w jakiś sposób na cierpienie ofiar, na prześladowania i mordy? Propaganda katów dba o to, aby świat myślał źle o ofiarach, że to na przykład są terroryści. A w Rwandzie kościół katolicki mówił nie o ludobójstwie, ale o walkach bratobójczych. Niektórzy Serbowie do dziś wspominają o bośniackich obozach koncentracyjnych i o mordowaniu serbskiej ludności, żeby zamydlili nam oczy. Mamy nie być pewni, kto był tam katem, a kto ofiarą. Mamy mieć mętlik w głowie. Kiedy nie wiemy, kto jest prześladowany, nie zaangażujemy się w obronę. Proste. A sumienie podleczyliśmy datkiem na ofiary katastrofy naturalnej, tsunami albo tajfunu.

### Pan pokazuje zarówno te ofiary, jak i tragedie zwykłych ludzi.

W „Kontenerze” staramy się pokazać, że syryjscy uchodźcy to tacy sami ludzie jak my. Prości albo wykształceni. Gościnni, otwarci albo bardziej zamknięci. Wiele nas różni, ale też wiele powinno łączyć. Bo, pomimo różnic, ludzie na świecie cieszą się i cierpią podobnie. Ból matki syryjskiej, która traci dziecko, nie różni się od bólu takiej matki w Europie. Tęsknotę, strach i rozpacz ludzie przeżywają podobnie, bez względu na to, gdzie mieszkają. Syryjscy uchodźcy nie są żadnymi terrorystami, choć mają świadomość, że my tak na nich patrzymy. To, że nie zgadzamy się z nimi w sprawach kulturowych czy światopoglądowych, nie oznacza, że mamy milczeć, kiedy się ich zabija. ■

PATRONAT POLSKI ZBROJNEJ

# KONIEC ŚWIATA NUDNYCH BIEGÓW! **RUNMAGEDDON**

ZAPISZ SIĘ  
[WWW.RUNMAGEDDON.PL](http://WWW.RUNMAGEDDON.PL)

SPRAWDŹ GRANICE SWOICH MOŻLIWOŚCI



## **RUNMAGEDDON REKRUT**

19-20 LIPCA  
WARSZAWA  
6 KM  
25+ PRZESZKÓD

## **RUNMAGEDDON CLASSIC**

6 WRZEŚNIA  
SOPOT  
10-12 KM  
40+ PRZESZKÓD

## **RUNMAGEDDON HARDCORE**

30 LISTOPADA  
WARSZAWA  
20 KM  
50+ PRZESZKÓD

  
TOR SŁUŻEWIEC  
Wyciągi konne od 1939 r.

 BIEGANIE.pl

 fit.pl

 Bieganie

 Polska Zbrojna

  
HIPODROM  
SOPOT





ANDRZEJ KOZŁOWSKI

# Wirtualna taktyka

Ekspert zajmujący się problematyką bezpieczeństwa są przekonani, że każdy konflikt zbrojny między państwami będzie miał początek w cyberprzestrzeni. Ostatnie wydarzenia na Ukrainie zdają się tę tezę potwierdzać.

**A**neksja Krymu i eskalacja napięć we wschodniej Ukrainie znajdują odzwierciedlenie w cyberprzestrzeni. Konflikt ten jest wielowymiarowy, a informacje co do jego skali różnią się w zależności od źródeł.

## HAKERZY W SŁUŻBACH

Od początku lat dziewięćdziesiątych Rosjanie wykazywali się niezwykle aktywnością w sieci. Młodzi, uzdolnieni hakerzy należeli do czołówki świata cyberprzestępców. Ten potencjał szybko dostrzegli agenci Federalnej Służby Bezpieczeństwa (FSB), którzy pozyskiwali ich do pracy na rzecz Rosji. Dzisiaj hakerzy pracujący dla służb specjalnych lub zrzeszeni w ramach organizacji cyberprzestępczych i cyberszpiegowskich, takich jak Russian Business Network czy Elektroniczne Niedźwiedzie, są uważani za jednych z najlepszych specjalistów na świecie w przeprowadzaniu ataków w cyberprzestrzeni. Swoje możliwości zademonstrowali w 2007 roku w Estonii i rok później w Gruzji. Kryzys na Ukrainie stanowił dla nich kolejną szansę zaprezentowania całego wachlarza swoich umiejętności – począwszy od najprostszej propagandy internetowej, aż po zaawansowane programy szpiegujące.

Rosjanie wykorzystują działania w środowisku wirtualnym przede wszystkim do prowadzenia wojny informacyjnej, polegającej na kształtowaniu własnego obrazu konfliktu na Ukrainie. Uwidoczniają się one w przekazach z wielu portali internetowych oraz think tanków w krajach Unii Europejskiej i NATO, prezentujących rosyjską wersję


wydarzeń. Takie wypaczone informacje docierają do obywateli państw Europy Zachodniej, których wiedza na temat tego, co się dzieje na Ukrainie i polityki rosyjskiej jest niezwykle skromna. Innym przejawem wojny informacyjnej są prorosyjskie komentarze w internecie pod artykułami dotyczącymi konfliktu ukraińskiego. Ich autorzy często są wynagradzani przez FSB. Co więcej, w rosyjskich portalach społecznościowych zablokowano linki do stron zawierających proukraińskie przesłanie oraz tego typu wiadomości.

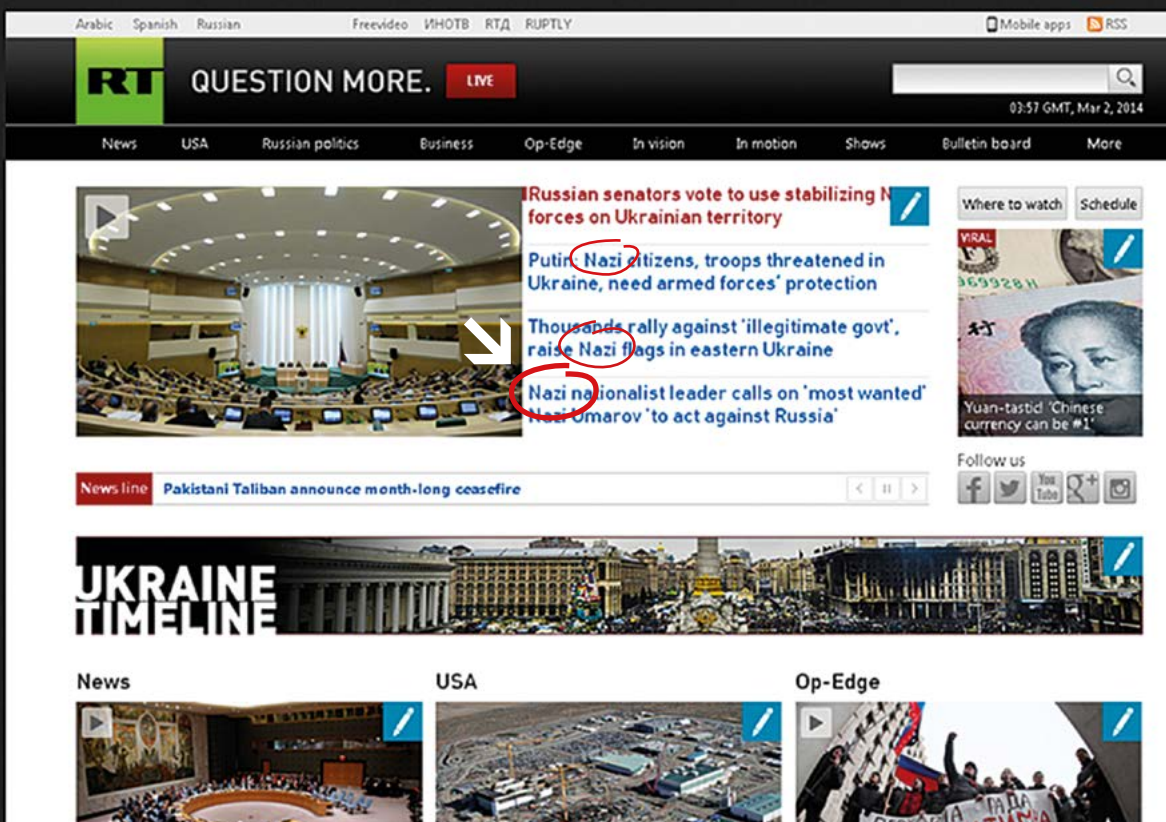
Takie działania nie są jednak jednostronne – nieznaną grupą hakerów, popierających przemianę na Ukrainie, włamała się bowiem na strony internetowe rosyjskiego portalu informacyjnego Russia Today i w nagłówkach umieściła słowo „nazistowskie”.

Bardziej wyszukany narzędziem wojny informacyjnej w środowisku wirtualnym była publikacja poufnych rozmów między zachodnioeuropejskimi politykami, którzy kwestionowali tożsamość snajperów na Majdanie.

## CYBERANEKSJA KRYMU

Gdy wojska rosyjskie zajmowały Krym, hakerzy w tym samym czasie wykonywali swoją misję. Pierwszą ofiarą ich ataku były systemy komunikacyjne ukraińskich żołnierzy, których chcieli pozbawić kontaktu z dowództwem. A należy pamiętać, że wielu z nich nie wiedziało, jak mają zareagować na działania rosyjskie na Krymie. Wprowadzony z użyciem cybernarzędzi chaos informacyjny przekreślił szansę na skuteczną skoordynowaną obronę. →


  
 Nieznana grupa hakerów popierających przemiany na Ukrainie włamała się na strony internetowe rosyjskiego portalu informacyjnego Russia Today i w nagłówkach umieściła słowo „nazistowskie”.



Wkrótce Rosjanie przypuścili również atak na sieć telefonii komórkowej, której siedziba znajdowała się na Krymie. Według informacji podanych przez rzecznika prasowego Ukrtelecomu, została ona zajęta przez niezidentyfikowanych uzbrojonych napastników, którzy zamontowali urządzenia blokujące, uniemożliwiając ukraińskim parlamentarzystom korzystanie z telefonów komórkowych. Po zajęciu Krymu przez rosyjskie wojska natomiast mało wyrafinowanymi metodami zerwano łączność z Ukrainą – po prostu przecięto kabel światłowodowy.

Aneksji Krymu towarzyszyły również najprostsze i zarazem najpopularniejsze formy internetowego wandalizmu w postaci ataków typu Denial Distributed of Service (DDoS), które polegają na zablokowaniu danej usługi sieciowej przez zajęcie jej wszystkich wolnych zasobów. Straty wynikające z nich nie są duże i ograniczają się do niemożności korzystania z pewnych stron przez pewien czas. Jest to jednak bardzo popularna metoda, bo każdy może odczuć skutki takiego ataku. Jeśli strona się nie ładuje, to znaczy, że operacja zakończyła się sukcesem. Tak stało się w wypadku głównej ukraińskiej domeny internetowej [www.kmu.gov.ua](http://www.kmu.gov.ua), która pozostawała wyłączona przez 72 godziny, zaraz po tym, jak rosyjskie siły zajęły Krym. Również strony internetowe należące do różnych instytucji publicznych oraz banków, zarówno w Rosji, jak i na Ukrainie, nie działały przez krótki czas.

Aneksja Krymu nie zakończyła jednak ataków w cyberprzestrzeni. Kulminacyjny punkt miał miejsce w kluczowym dla Ukrainy dniu, czyli 25 maja 2014 roku. Odbyły się wtedy wybory prezydenckie, które wygrał Petro Poroszenko. Nie-

wiele jednak brakowało, aby ten dzień zakończył się dla Ukraińców fatalnie. Ekspert od bezpieczeństwa wykryli bowiem zainstalowaną wcześniej bombę logiczną w postaci wirusa, która miała zostać aktywowana w noc wyborczą, by skasować wszystkie dane pochodzące z komisji wyborczych. Udało się jednak wcześniej usunąć złośliwy program, który mógłby doprowadzić do ogromnych strat materialnych i wizerunkowych.

Nie wiadomo, kto odpowiada za wprowadzenie tego wirusa – czy zrobił to ktoś z zewnątrz, łamiąc zewnętrzne zabezpieczenia, czy też był to zatrudniony przez FSB ukraiński informatyk. Nie można wykluczyć tego ostatniego scenariusza, wzięwszy pod uwagę, że rosyjscy oraz ukraińscy informatycy i hakerzy w przeszłości często współpracowali.

Oficjalnie za stworzeniem wirusa miałyby stać powiązana z byłym prezydentem Wiktorem Janukowiczem organizacja Cyber-Berkut, nawiązująca nazwą do obdarzonych złą sławą oddziałów milicji, pacyfikujących demonstracje na Majdanie. Ponieważ jednak napisanie takiego programu jest czasochłonne i wymaga odpowiednich umiejętności, wydaje się dość oczywiste, że stała za tym Rosja, która – w przeciwieństwie do internetowych berkutowców – ma odpowiednie środki, pozwalające na przeprowadzenie takich operacji.

## ROSYJSKI WAŻ

Istotnym elementem działań w cyberprzestrzeni jest szpiegostwo, które stało się prawdziwą plagą, nękającą rządy państw oraz prywatne przedsiębiorstwa. W wypadku konfliktu ukraińskiego mamy do czynienia z zaawansowa-





РОШЕН - СПОНСОР ФАШИЗМА  
ПОМНИ, ЧТО ПОКУПАЯ ПРОДУКЦИЮ РОШЕН ТЫ ПОДДЕРЖИВАЕШЬ ФАШИЗМ



Organizacja Cyber-Berkut pokazała na swojej stronie internetowej logo dyskredytujące firmę Roshen, największego ukraińskiego producenta słodyczy, założoną przez obecnego prezydenta Petra Poroszenkę.

## PONAD GRANICAMI

Z względu na charakter cyberprzestrzeni, w której zacierają się granice, a także zaangażowanie wielu podmiotów międzynarodowych w konflikt na Ukrainie, niemożliwe jest jego ograniczenie wyłącznie do tego kraju i Rosji. Celem skutecznych ataków typu Denial Distributed of Service stały się strony NATO, a ich autorem miał być Cyber-Berkut. Hakerom udało się chwilowo wyłączyć główny portal sojuszu oraz stronę Centrum Doskonalenia Obrony przed Cyberatakami w Tallinie. Zaatakowano również pocztę elektroniczną. Nie wiadomo się jednak do żadnych kluczowych systemów.

Ataki na NATO to niejedyne operacje w cyberprzestrzeni, wymierzone w podmioty niezaangażowane bezpośrednio w konflikt na Ukrainie. Z wykorzystaniem zaawansowanego oprogramowania szpiegowskiego również z belgijskiego ministerstwa spraw zagranicznych wykradziono informacje dotyczące konfliktu na Krymie. Celem ataku miały się również stać przedsiębiorstwa europejskie.

nym programem Snake, przypominającym najbardziej wyrafinowane wytwory zachodniego przemysłu informatycznego, takie jak Flame czy Duqu.

Według raportu opublikowanego przez brytyjską firmę BEA System, Snake jest obecny w sieci od ośmiu lat, ale jego ostatnia wersja została zmodyfikowana w styczniu 2014 roku. Stopień zaawansowania tego oprogramowania, które umożliwia przejmowanie kontroli nad komputerami, wyłączenie programów czy kradzież danych i następnie przesłanie ich przez internet, nie pozostawia wątpliwości, że za jego stworzeniem musiało stać państwo. Najprawdopodobniej była to Rosja, na co miałyby wskazywać ślady kodu programu. Istnieje jednak duże prawdopodobieństwo, że nie tylko ten program odpowiada za szpiegowanie ukraińskich sieci. Ich infrastruktura pochodzi jeszcze z czasów ZSRR, a zabezpieczenia zostały wymyślone przez rosyjskich ekspertów, co bardzo ułatwia penetrację sieci i systemów.

### NIC NOWEGO

Przykład Ukrainy pokazuje, w jakim stopniu cyberprzestrzeń stała się nieodłączną częścią współczesnego pola bitwy. Szerokie spektrum działań obejmowało prowadzenie wojny informacyjnej w sieci, działalność szpiegowską ukierunkowaną na zdobywanie informacji o planach swoich przeciwników, internetowy wandalizm oraz ograniczone do Krymu zagłuszenie komunikacji między żołnierzami. W przeciwieństwie do konfliktu w Gruzji zabrakło zmasowanych ataków na witryny administracji państwowych. Po pierwsze, Rosja na Ukrainie nie chciała otwarcie angażować

się w konflikt i oficjalnie głosiła, że to niezależne grupy, niepowiązane w żaden sposób z Moskwą, prowadzą tam działania. Zmasowany atak ukierunkowany na przejęcie stron administracji rządowej zniweczyłby główny punkt rosyjskiej narracji wydarzeń na Ukrainie i stanowiłby jasny przejaw zaangażowania Moskwy. Po drugie, internetowa infrastruktura Ukrainy jest blisko związana z rosyjską i zmasowany atak na nią miałby negatywny wpływ na sieci i systemy znajdujące się w Rosji.

Należy jednak zauważyć, że w cyberkonflikcie między Rosją a Ukrainą nie pojawiły się żadne innowacyjne elementy. Rosyjskie działania cechowała tylko większa precyzja niż w poprzednich operacjach. Wciąż też nie udało się rozwiązać problemu ze zidentyfikowaniem sprawców, ponieważ nie znaleziono wystarczających dowodów na udział Rosjan w prowadzonych atakach. Wydarzenia na Ukrainie potwierdziły tezę, że napięcia polityczne znajdują odzwierciedlenie w cyberprzestrzeni, ale same w sobie nie stanowiły innowacyjnych działań w porównaniu do innych konfliktów w środowisku wirtualnym. ■

ANDRZEJ KOZŁOWSKI JEST DOKTORANTEM W KATEDRZE STUDIÓW TRANSATLANTYCKICH I MEDIÓW MASOWYCH NA WYDZIALE STUDIÓW MIĘDZYNARODOWYCH I POLITOLOGICZNYCH UNIWERSYTETU ŁÓDZKIEGO ORAZ EKSPERTEM INSTYTUTU KOŚCIUSZKI I FUNDACJI ALEKSANDRA KWAŚNIEWSKIEGO „AMICUS EUROPAE”.

TADEUSZ WRÓBEL

# Nordycka ostrożność

Istnieje obawa, że Norwegia odczuje skutki ochłodzenia relacji między Rosją a Zachodem.

**P**o zakończeniu zimnej wojny Norwegia starała się budować dobrosąsiedzkie relacje z Rosją. Po dziesięcioleciach obu państwom udało się w 2010 roku nawet uzgodnić przebieg granicy na Morzu Barentsa. Norwegów niepokoił jednak w ostatnim czasie wzrost aktywności wojskowej Rosjan w Arktyce. Zdarzały się też ze strony Moskwy ostrzeżenia dotyczące działań odwetowych, jeśli władze w Oslo włączą się w amerykański projekt tarczy przeciwrakietowej.

Po rosyjskiej aneksji Krymu Norwegia – podobnie jak Szwecja i Finlandia – coraz bardziej obawia się agresywnego wielkiego sąsiada na wschodzie. „Ukraina na stałe zmieniła stosunki między Rosją i społecznością międzynaro-

wą, w tym między Rosją a NATO”, stwierdziła norweska minister obrony Ine Eriksen Sørense w wywiadzie udzielonym Agencji Reutera.

## RAZEM Z SOJUSZNIKAMI

W marcu 2014 roku norweski rząd potępił Rosję za aneksję Krymu i użycie siły przeciwko Ukrainie. Z powodu jawnego naruszenia prawa międzynarodowego Oslo odwołało wszystkie zaplanowane do końca maja przedsięwzięcia związane z dwustronną współpracą wojskową. Anulowano zatem wizyty z okazji 200-lecia norweskiej marynarki wojennej: w Oslo – rosyjskich okrętów, w Bergen – wyższych oficerów floty rosyjskiej. Norwegia odwołała też wspólne



# PO ROSYJSKIEJ ANEKSJI KRYMU NORWEGIA CORAZ BARDZIEJ OBAWIA SIĘ AGRESYWNEGO WIELKIEGO SĄSIADA NA WSCHODZIE

ćwiczenia wojskowe „Northern Eagle” i wykluczyła udział Rosjan w Norwegian Military Tattoo 2014. Nie odbyła się też planowana na kwiecień wizyta ministra obrony Siergieja Szojgu w Oslo.

Norwegia przyłączyła się również do sankcji wobec Rosji, jakie wprowadziła Unia Europejska. Po tej decyzji pojawiły się głosy krytyczne, choćby komentarz w dzienniku „Bergens Tidende”, w którym historyk Bjørn Nistad podał w wątpliwość legalność rządu Ukrainy, a nawet zarzucił ministrowi spraw zagranicznych Børge Brende powiązania z „faszystami w Kijowie”.

Norwegia utrzymała jednak współpracę ze stroną rosyjską w dziedzinie ratownictwa, bezpieczeństwa na morzu oraz ochrony granic. Lądowa granica norwesko-rosyjska ma bowiem 196 km, znacznie dłuższe są te na morzach Barentsa i Arktycznym.

Reakcja Norwegii na działania Moskwy była zatem wyważona. Z jednej z strony wyrażono jednoznaczną dezaprobatę działań Rosji przeciwko Ukrainie, a z drugiej zasygnalizowano, że nie dąży się do zerwania wszystkich kontaktów. Politycy w Oslo obawiają się bowiem powrotu zimnej wojny. Nie chcą, żeby Norwegia znów stała się państwem frontowym.

Do tego – w odróżnieniu od innych europejskich krajów graniczących z Rosją – Norwegia nie ma w swej historii zbrojnych konfliktów z Moskwą. Wręcz przeciwnie – od wieków te dwa państwa współpracowały ze sobą i prowadziły ożywioną wymianę handlową.



Niemniej jednak w norweskich mediach pojawiły się sugestie, że rząd norweski – dążąc do poprawienia relacji z Rosją – poszedł na znaczne ustępstwa w sferze bezpieczeństwa. Według emerytowanego oficera wywiadu norweskiego Bernharda Duncana Lynga, porozumienie z Moskwą w sprawie przebiegu granicy na Morzu Barentsa negocjowano przez 30 lat. W artykule opublikowanym w gazecie „Nordlys” napisał, że osiągnięto je po tym, gdy norwescy negocjatorzy zaproponowali wycofanie z północy myśliwców. Za główną ich bazę wybrano Orland w centralnej Norwegii, a tylko niewielką grupę szybkiego reagowania zostawiono w Evenes (region Nordland). I podobno to niejedynie ustępstwa w sferze militarnej. Niektórzy byli wojskowi zasugerowali, że przy okazji porozumienia granicznego mógł być podpisany tajny protokół, w którym Norwegia zobowiązała się nie utrzymywać znaczących sił wojskowych na północy kraju.

### WZROST CZUJNOŚCI

Należy jednak pamiętać o tym, że w 2010 roku atmosfera polityczna była inna niż obecnie. „Znaleźliśmy się w zupełnie nowej sytuacji, w której Rosja pokazuje zarówno wolę, jak i zdolność do użycia środków wojskowych, by osiągnąć cele polityczne”, przyznała minister Søreide. Podkreśliła też, że Norwegia już od dłuższego czasu opowiada się za tym, by NATO nie tylko interweniowało w sytuacjach kryzysowych, czego przykładem był Afganistan, lecz także działało na rzecz wzmocnienia zbiorowej obrony swych członków. Powstrzymała się jednak od stwierdzenia, że kryzys wokół Ukrainy zwiększył poziom zagrożenia w Arktyce.

Co ciekawe, minister obrony stwierdziła, że rosyjska aktywność militarna była „normalna dla tej pory roku”, choć norweskie F-16 musiały częściej niż wcześniej reagować na myśliwce MiG-29, naruszające przestrzeń powietrzną jej państwa. Zaznaczyła jednak, że jest widoczny wzrost aktywności militarnej Rosji na północy, więc Norwegia musi być czujna. Szefowa tamtejszej służby bezpieczeństwa – Politiets Sikkerhetstjeneste (PST), Alana Bjørnland stwierdziła natomiast, że „w wyniku kryzysu na Ukrainie widoczne są zmiany w operacjach wywiadowczych w Norwegii”. Jej służba odnotowała wzrost aktywności rosyjskiego wywiadu. Szpiedzy Moskwy interesują się szczególnie norweskim sektorem petrochemicznym (wydobycie ropy naftowej i gazu na Morzu Północnym), który w 2012 roku wygenerował 23% produktu krajowego brutto. Rosjanie podejmują też działania skierowane przeciwko decydentom politycznym.

Miesiąc wcześniej podobne ostrzeżenie o wzmózonej aktywności rosyjskiego wywiadu podała szwedzka służba bezpieczeństwa. Jego agenci próbują werbować szpiegów wśród mieszkańców Szwecji oraz penetrują sieci informacyjne i łączności tamtejszego wywiadu.

Norwedzy podejmują konkretne działania, by zwiększyć swe zdolności w dziedzinie rozpoznania. Wywiad wojskowy

między innymi dostanie nowy okręt. Jednostka osiągnie gotowość operacyjną w 2016 roku i zastąpi FS „Marjata”, która weszła do służby w 1995 roku. Szef wywiadu gen. por. Kjell Grandhagen stwierdził, że ten okręt będzie ważnym elementem sieci wywiadowczej na północy.

Norwegia w ostatnich latach przeznaczala na obronę 1,4–1,6% produktu krajowego brutto. Chociaż nie jest to wymagane przez sojusz 2%, to i tak w przeliczeniu na jednego mieszkańca są to najwyższe wydatki obronne wśród wszystkich członków NATO. W odróżnieniu od większości z nich państwo nie zmniejszyło nakładów na tę sferę w czasie kryzysu gospodarczego, lecz wręcz przeciwnie – pojawiła się zapowiedź ich zwiększenia. Dzięki temu Norwegowie mogą efektywnie modernizować swe siły zbrojne.

Najbardziej spektakularnym zamierzeniem w tej dziedzinie jest planowany zakup 52 myśliwców piątej generacji F-35A Lightning II. Na razie Oslo zamówiło pierwsze 16 maszyn, które zastąpią 57 dotychczas używanych F-16. Samoloty mają przenosić między innymi pociski manewrujące JSM, którymi można atakować okręty i cele lądowe.

Na przełomie wieków Norwegia zainwestowała również w siły morskie. W 2000 roku Oslo zamówiło w Hiszpanii pięć nowoczesnych fregat wielozadaniowych, które kosztowały około 3,6 mld dolarów, a wcześniej flota wojenna dostała sześć nowych okrętów rakietowych typu Skjod.

Norwegia korzysta też z okazji, by wzmocnić swój potencjał obronny sprzętem z drugiej ręki. Dlatego odkupiła 52 czołgi Leopard 2A4 od Holandii i zmodernizowała je do standardu Leopard 2A5. Wojska lądowe mają tylko jedną brygadę zmechanizowaną (Nord), w której znajdują się wszystkie jednostki operacyjne. Ich trzonem jest dziewięć batalionów: pancerny, piechoty zmotoryzowanej, zmechanizowany (Telemark), artylerii, saperów, wywiadu, łączności, logistyczny i medyczny.

Ogółem norweskie siły zbrojne liczą 16–17 tys. żołnierzy zawodowych i pracowników wojska oraz 8 tys. żołnierzy służby zasadniczej. W odróżnieniu od większości sojuszników NATO, Norwegia nie zdecydowała się bowiem na rezygnację z poboru. W siłach zbrojnych uzawodowiono jednak część jednostek, w tym batalion Telemark i wojska specjalne.

Od lat Norwegia blisko współpracuje w sferze wojskowej z innymi państwami regionu, także nienależącymi do NATO Szwecją i Finlandią. Politycy z Oslo od dawna zachęcają ją, by dołączyły do sojuszu obronnego. Jak dotychczas, Szwedzi i Finowie odnosili się do propozycji Oslo i Brukseli dość oschle. Sondáže wykazywały, że przeciwna członkostwu jest także większość obywateli tych państw. Agresywna polityka Rosji może jednak wpłynąć na zmianę ich stanowiska, tym bardziej że politycy natowscy zasugerowali, że jeśli Szwecja i Finlandia pozostaną poza strukturami sojuszu, to w razie konfliktu nie mają co liczyć na jego pomoc. Obecność tych państw w NATO poprawiłaby też bezpieczeństwo Norwegii. ■

## W NORWESKICH MEDIACH POJAWIŁY SIĘ SUGESTIE, ŻE RZĄD NORWESKI – DAŻĄC DO POPRAWIENIA RELACJI Z ROSJĄ – POSZEDŁ NA ZNACZNE USTĘPSTWA W SFERZE BEZPIECZEŃSTWA



PATRONAT POLSKI ZBROJNEJ



# SKRZYDŁA WIELKIEJ WOJNY

MAŁOPOLSKA 1914 - 2014



nowa ekspozycja stała  
Muzeum Lotnictwa Polskiego

otwarcie: **27 LIPCA 2014**

[skrzydlawielkiejwojny.pl](http://skrzydlawielkiejwojny.pl)



PAWEŁ KRUK

# RYZYKOWNE WSPARCIE

Trwający w Afganistanie konflikt to idealne środowisko dla prywatnych kompanii wojskowych.

**W**spółczesne konflikty zbrojne znacznie różnią się od klasycznych wojen clausewitzowskich. Nie mają wyraźnego początku ani końca. Bardzo często nie istnieją linie frontu. Problematyczne jest także dokładne określenie walczących stron. W konfliktach zbrojnych XXI wieku coraz rzadziej bowiem ścierają się ze sobą państwa. Większość to konflikty wewnętrzne, rozgrywające się w obrębie jednego kraju, które mogą być jednak „umiędzynarodowione” przez udział w nich obcych wojsk. To, co odróżnia „stare” wojny od „nowych”, to również ich podłoże. O ile dawniej wojny prowadzono z pobudek geopolitycznych, o tyle współcześnie jednym z ważniejszych determinantów są czynniki ekonomiczne. Dlatego następuje niejako prywatyzacja konfliktów zbrojnych.

## PRYWATNA ARMIA

Chociaż prywatyzacja wojen była znana już setki lat temu, dziś określenie to oznacza udział w konflikcie zbrojnym podmiotów, takich jak prywatne firmy ochroniarskie i wojskowe, które działają w sferze bezpieczeństwa, zarówno w formie ofensywnej, jak i defensywnej. Prywatne przedsiębiorstwa wojskowe (Private Military Companies – PMC) są angażowane na wszystkich etapach konfliktu – zapewniają ochronę przywódcom, wsparcie logistyczne i operacyjne walczącym stronom, oferują pomoc w odbudowie po konflikcie (szkolenie armii, budowa infrastruktury). Korzystanie z ich usług przez wysoko rozwinięte państwa jest tańsze, zarówno ekonomicznie, jak i politycznie. Doktryny wojskowe państw zachodnich zakładają bowiem ograniczenie do minimum strat

własnych. Prywatne kompanie wojskowe umożliwiają osiągnięcie tego celu. Ponadto zmniejsza się odpowiedzialność państwa za działalność podmiotów występujących w ich imieniu. Jeśli kontraktorzy z PMC zatrzymają nielegalnie niewinną osobę, konsekwencje (jeśli w ogóle) poniesie nie reprezentowane przez kontraktora państwo, lecz on sam lub firma, w której jest zatrudniony. Tak się dzieje między innymi w Afganistanie.

Obecnie, zgodnie z oficjalnymi raportami (styczeń 2014 rok), Międzynarodowe Siły Wspierania Bezpieczeństwa (ISAF) liczą prawie 60 tys. żołnierzy. Ponad pół roku wcześniej liczba ta sięgała niemal 90 tys. i nie byłoby w tym nic dziwnego, gdyby nie fakt, że w tym samym czasie sam tylko Departament Obrony USA (największy na świecie odbiorca usług PMC) miał w Afganistanie około 108 tys. zakontraktowanych prywatnych pracowników. Liczba ta nie uwzględnia osób zatrudnionych przez inne państwa oraz tamtejszy rząd. W trakcie ponaddziesięcioletniego konfliktu w tym państwie powstały tysiące miejsc pracy związanych z sektorem militarnym i bezpieczeństwem. Co się z nimi stanie, kiedy NATO i ISAF opuszczą Afganistan?

Ekspert nie mają złudzeń – sytuacja w tym kraju po wycofaniu się wojsk koalicji pogorszy się, a sukcesy osiągnięte tak ogromnymi wysiłkami zostaną utracone. ISAF jest zaangażowane w rozwój Afgańskich Narodowych Sił Bezpieczeństwa przez doradztwo, szkolenia oraz dostarczanie sprzętu, a także odpowiadają za zabezpieczenie szeroko rozumianej odbudowy infrastruktury i pomoc humanitarną dla ludności cywilnej. Po 2014 roku odpowiedzialność za bezpieczeństwo





Prywatne firmy zapewniają ochronę przywódcom, wsparcie logistyczne i operacyjne walczącym stronom, oferują pomoc w odbudowie po konflikcie.

# EKSPERCI NIE MAJĄ ZŁUDZEŃ – PO WYCOFANIU SIĘ WOJSK KOALICJI SUKCESY OSIĄGNIĘTE TAK OGROMNYMI WYSIŁKAMI ZOSTANĄ UTRACONE

w kraju spocznie wyłącznie na barkach sił afgańskich. Te natomiast, mimo oficjalnych zapewnień, nie wydają się w pełni gotowe, by samodzielnie sprostać istniejącym zagrożeniom i wyzwaniom.

W konsekwencji, po wycofaniu ISAF, w Afganistanie powstanie próżnia w sektorze bezpieczeństwa, którą należy wypełnić innymi strukturami. Jeśli do tego nie dojdzie, może nastąpić całkowita destabilizacja kraju, co znacznie wpłynie na bezpieczeństwo międzynarodowe w regionie. Na taki stan rzeczy nie ma zgody politycznej, a rozwiązaniem – tyle że ryzykownym – które może ograniczyć negatywne skutki wycofania się z Afganistanu, jest przejęcie dotychczasowych zadań ISAF przez prywatne przedsiębiorstwa wojskowe. Będą one brały udział w szkoleniu afgańskiej policji i armii, budowaniu infrastruktury, prowadzeniu projektów rozwojowych oraz ochronie pracowników czy VIP-ów.

## CENA BEZPIECZEŃSTWA

Jakie konsekwencje wynikają z działalności PMC? Dla państw wysoko rozwiniętych wykorzystywanie tego typu firm jest, najogólniej mówiąc, wygodne. Dla państw słabych gospodarczo i politycznie, a niewątpliwie takim krajem jest Afganistan, funkcjonowanie tego typu przedsiębiorstw na ich terytorium jest co najmniej niebezpieczne.

Po pierwsze, status i mandat wojsk międzynarodowych działających w państwie trzecim podlega znacznie silniejszemu regulacjom niż działalność prywatnych firm wojskowych. Fakt, iż PMC stanowią legalne podmioty gospodarcze, odróżnia działania prywatnych firm wojskowych od nielegal- →

nej w świetle prawa międzynarodowego aktywności najemników. Nieuregulowany w pełni status prawny prywatnych kompani wojskowych oraz specyficzność ich działalności (większość umów zawieranych z PMC jest objęta tajemnicą handlową) sprawiają jednak, że nie ma skutecznych mechanizmów rzetelnej kontroli i nadzoru nad tymi podmiotami. To niesie ze sobą ryzyko nadużyć, takich jak bezpodstawne otwarcie ognia do bezbronných cywilów. Takie incydenty miały wielokrotnie miejsce nie tylko w Afganistanie, lecz także w Iraku. Znana jest na przykład sprawa firm CACI International Inc. i Titan Corp. Pracownicy przedsiębiorstw razem z amerykańskimi żołnierzami byli odpowiedzialni za tortury w irackim więzieniu Abu Ghraib. Do odpowiedzialności pociągnięto jednak tylko żołnierzy. Firmy natomiast dostały od amerykańskiego rządu kolejne kontrakty, warte 200 mln dolarów.

Po drugie, działalność PMC jest także jednym z elementów przegranej bitwy o umysły Afgańczyków. Oczywiście w każdym konflikcie zbrojnym są popełniane błędy, w Afganistanie również nie raz bezpodstawnie otwarto ogień lub zatrzymano niewłaściwą osobę. Takie wpadki zdarzały się też ISAF, ale znacznie większe nadużycia mają na swoim koncie prywatne firmy wojskowe.

W Afganistanie bezpieczeństwo na głównych drogach starają się zapewnić zarówno sami Afgańczycy, jak i żołnierze Międzynarodowych Sił Wspierania Bezpieczeństwa. Problem pojawia się, gdy tą samą drogą porusza się konwój strzeżony przez PMC. Kontrolę drogową przeprowadzają wówczas siły afgańskie, żołnierze ISAF oraz prywatne firmy wojskowe. O ile dwa pierwsze podmioty robią wszystko, co w ich mocy, by ich działania mieściły się w ramach przyjętych norm, o tyle pracownicy firm ochroniarskich czasem w ogóle nie liczą się z prawem międzynarodowym i wewnętrznym Afganistanu.

Dla zwykłych mieszkańców nie ma różnicy, kto dokonuje kontroli: żołnierz ISAF czy kontraktor firmy ochroniarskiej. W pamięci pozostaje jedynie negatywny wizerunek obcego kulturowo uzbrojonego człowieka, co sprawia, że w Afganistanie wzrastają nastroje antyzachodnie. Pod Hindukuszem wojna toczy się od niemal trzech dekad i zdecydowana większość obywateli nie pragnie niczego innego niż życia w pokoju. Tymczasem konflikt trwa i pochłania coraz więcej ofiar, stąd między innymi coraz większe przekonanie wśród Afgańczyków, że wycofanie się zachodnich żołnierzy umożliwi powrót do władzy talibów, a tym samym zapewni stabilizację w kraju.

Prywatne firmy wojskowe wpływają negatywnie również na modernizację afgańskiej armii oraz szeroko rozumianych sił bezpieczeństwa. Na ponad 100 tys. kontraktów zawartych przez Departament Obrony USA około 70% kontraktorów stanowili sami Afgańczycy. Wykształconych, wyszkolonych, często z odpowiednim doświadczeniem mężczyzn do tego typu firm przyciągają przede wszystkim wyższe zarobki niż te osiągalne w służbach państwowych.

Konflikty zbrojne dla jednych są źródłem nieszczęść, dla innych szansą na wzbogacenie. Przyciągają PMC z Zachodu, ale sprzyjają też powstawaniu firm miejscowych. W wy-

padku Afganistanu jest to na przykład Afghan Watanrisk Management, które jako przedsiębiorstwo rodzime doskonale rozumie specyficzność środowiska politycznego w kraju. Powstaje w ten sposób łańcuch negatywnych związków przyczynowo-skutkowych.

Działalność zagranicznych i afgańskich PMC powoduje swoisty „drenaż mózgow” wśród służb mundurowych. Skutkiem jest niski poziom zaufania ze strony społeczeństwa, elit politycznych, dyplomatów oraz zagranicznych inwestorów, którzy, chcąc zapewnić sobie odpowiedni poziom bezpieczeństwa, będą zmuszeni do korzystania z usług prywatnych przedsiębiorstw wojskowych.

Zakończenie misji Międzynarodowych Sił Wspierania Bezpieczeństwa w Afganistanie wcale nie oznacza całkowitego wycofania się wojsk zachodnich z kraju. Wciąż nie ma pewności, że Afganistan ponownie nie stanie się azylem dla międzynarodowego terroryzmu, stąd między innymi afgańsko-amerykańskie rozmowy w sprawie stacjonowania amerykańskich wojsk po 2014 roku. Według dotychczasowego prezydenta Afganistanu Hamida Karzaja proces

pokojowy w kraju musi obejmować również negocjacje z talibami, czemu niechętnie przygląda się Waszyngton. Jeśli jednak nie dojdzie do podpisania porozumienia, USA nie zrezygnują z obecności w Afganistanie. Swoje interesy będą realizować między innymi poprzez obecność PMC, których potrzebują władze afgańskie, a po wycofaniu ISAF prawdopodobnie będą ich potrzebować jeszcze bardziej. Nawet jeśli poziom wyszkolenia afgańskich sił bezpieczeństwa jest na tyle wysoki, by sprostać podstawowym zadaniom, rząd w Kabulu wciąż potrzebuje bowiem pomocy w działaniach specjalistycznych, takich jak wywiad czy kontrwywiad.

Jeśli nie otrzyma jej ze strony państw zachodnich, rozwiązaniem pozostaną kontrakty z PMC. Powstaje jednak pytanie: kto zapłaci za usługi prywatnych firm wojskowych?

## NEWRALGICZNY REGION

Tymczasem naprawdę jest o co walczyć. Położenie geograficzne, a przede wszystkim potencjalne złoża surowców mineralnych, niezbędnych zwłaszcza w przemyśle elektronicznym, oszacowane nawet na bilion dolarów, sprawiają, że o wpływy w Afganistanie walczą zarówno mocarstwa globalne, jak i regionalne. Chociaż obecnie nie ma sprzyjających warunków do rozwoju przemysłu, potencjalne zyski w przyszłości przyciągają inwestorów z USA, Chin, Indii oraz innych państw. By rozwijać rozpoczęte projekty, inwestorzy zagraniczni muszą zapewnić swoim pracownikom bezpieczeństwo. Nie mogąc liczyć na afgańskie siły rządowe, będą angażować prywatne przedsiębiorstwa wojskowe. Bogactwa naturalne stanowią zatem dla Afganistanu ogromną szansę na rozwój, ale jednocześnie są źródłem zagrożenia.

Rywalizacja mocarstw o wpływy pod Hindukuszem oraz konflikt na linii rząd centralny – talibowie powoduje, że Afganistan jeszcze dłużej nie zagna pokoju. Obecna sytuacja to idealne środowisko dla prywatnych kompanii wojskowych, dlatego wciąż będą obecne w Afganistanie, a ich działalność wpłynie na stabilność w kraju. ■

## KONFLIKT ZBROJNY DLA JEDNYCH JEST ŹRÓDŁEM NIESZCZĘĆ, DLA INNYCH SZANSĄ NA WZBOGACENIE



STANY  
ZJEDNOCZONE

## Nowa polityka

DANIEL ZBYTEK



AFGANISTAN

## W pół drogi

JAKUB G. GAJDA

Założenia polityki zagranicznej na dwa lata, czyli do końca drugiej prezydenckiej kadencji, Barack Obama przedstawił w przemówieniu wygłoszonym pod koniec maja 2014 roku do absolwentów Akademii Wojskowej w West Point, będącej matczynikiem kadry dowódczej armii amerykańskiej. Uwagę zwraca fakt, że równie mało uwagi poświęcił w nim Europie, co Azji. Sytuacja na Ukrainie i Bliskim Wschodzie zmieniła akcenty obecnego politycznego zaangażowania USA, ale tylko czasowo. Stary Kontynent nie jest już głównym partnerem Waszyngtonu, tylko jednym z wielu.

Zasadniczy nacisk prezydent położył na walkę z terroryzmem, ale nie na drodze bezpośrednich militarnych interwencji, jak to miało miejsce w Afganistanie i Iraku, ale przez wielostronną współpracę z organizacjami międzynarodowymi i krajami, które są obiektem działań terrorystów. Położenie nacisku na współdziałanie międzynarodowe, określane jako doktryna Obamy, ma konsekwencje dla sojuszników USA, także Polski. Tylko w wyjątkowych wypadkach, gdyby były zagrożone istotne interesy jego kraju, prezydent Stanów Zjednoczonych nie wyklucza militarnego zaangażowania. Państwa zagrożone konfliktem mogą liczyć na finansowe i wywiadowcze wsparcie Amerykanów, ale wykluczone jest bezpośrednie wsparcie wojskowe.

Realiiw polityki globalnej, jaką prowadzą Stany Zjednoczone, nie powinna nam przesłaniać retoryka uroczystej wizyty prezydenta Baracka Obamy w Polsce, do której doszło z okazji 25-lecia pierwszych, częściowo wolnych wyborów. Miała ona nie tylko uświadomić światu, że przemiany demokratyczne, wzorem Polski, powinny mieć charakter pokojowy, ale także podkreślić zaangażowanie USA w Europie Środkowej i Wschodniej wobec zagrożeń, jakie stwarza dla pokoju agresywna polityka Putina na Ukrainie. Obama obiecał przekazanie miliarda dolarów na rzecz tak zwanej europejskiej inicjatywy bezpieczeństwa. Nie jest to kwota duża, wzięwszy pod uwagę koszty współczesnego uzbrojenia. Na modernizację armii afgańskiej USA przeznaczają siedmiokrotnie więcej.

AUTOR JEST DYPLOMATĄ W INDIACH I STANACH ZJEDNOCZONYCH, EKSPERTEM FUNDACJI IM. KAZIMIERZA PUŁASKIEGO.

Czy Afgańczycy są gotowi przejąć odpowiedzialność za bezpieczeństwo swego kraju? Pytanie to jest postawione niewłaściwie, bo przyszłość Afganistanu zależy od polityki prowadzonej przez jego bliższych i dalszych sąsiadów. Po 2014 roku wiele będzie zależało od wypadkowej działań Pakistanu, Indii, Iranu, Chin i Federacji Rosyjskiej. O konsensus i konstruktywne przymierze na rzecz dobra Afganistanu nie będzie łatwo, bo kraj ten pozostaje terytorium buforowym pomiędzy sferami wpływów. Lata 2001–2014 nie zostały całkiem zmarnowane, o czym przekonuje choćby liczny udział społeczeństwa afgańskiego w wyborach.

Z jednej strony, niestety, nie udało się wypracować w Afganistanie modelu solidarności o charakterze ponadetnicznym. Pasztunowie, Tadžycy, Hazarowie, Uzbeki i inne grupy etniczne wciąż kierują się stereotypami i uprzedzeniami. Z drugiej jednak afgańskie dzieci poszły do szkoły, pojawiły się nowe zakłady pracy, zbudowano drogi i mosty. Inna jest też pozycja społeczna afgańskich kobiet. Mimo tych postępów, afgańska demokracja jest na tyle młoda, a państwo słabe, że łatwo będzie rozmontować tę układankę, mozolnie budowaną przez Zachód i Hamida Karzaję. Afganistan pozostanie zapewne państwem znajdującym się w pół drogi między rozwojem a destabilizacją. Regionalne potęgi będą zainteresowane kolejnymi inwestycjami w gospodarkę oraz tranzytem towarów i surowców przez jego terytorium. W kraju pozostanie jednak uzbrojona opozycja, która stanie się instrumentem tych, którym pokój nie będzie na rękę. Zachód pomagał Kabulowi militarnie i przez trzynaście lat budował relacje, które ku obopólnej korzyści mogłyby funkcjonować na polu gospodarczym. Musi jednak okazać nowym władzom wolę dalszej współpracy. Afganistan jest dziś niczym trzynastoletnie dziecko, wychowane przez Zachód (2001–2014). Z pewnością w tak młodym wieku nie jest w stanie radzić sobie sam w otoczeniu państw zdecydowanie większych i silniejszych. ■

AUTOR JEST ORIENTALISTĄ, EKSPERTEM DS. AFGANISTANU, IRANU I AZJI CENTRALNEJ W FUNDACJI IM. KAZIMIERZA PUŁASKIEGO, CZŁONKIEM ZESPOŁU ANALIZ FUNDACJI ALEKSANDRA KWAŚNIEWSKIEGO AMICUS EUROPAE.



TADEUSZ WRÓBEL

| II WOJNA ŚWIATOWA |

# ZAPOMNIANE OFIARY

Podczas budowy kolei birmańsko-syjamskiej w latach 1942–1943 prawdopodobnie zginęło nawet 100 tys. osób. Większość ofiar stanowili azjatyccy robotnicy przymusowi, nazywani romusha.





AUSTRALIAN GOVERNMENT





# → ZAPOMNIANE OFIARY

**T**uż po zajęciu Birmy Japończycy rozpoczęli rozbudowę infrastruktury transportowej, która miała umocnić ich panowanie nad zdobytymi terytoriami oraz ułatwić dalsze podboje. Jednym z najtrudniejszych projektów była budowa trasy kolejowej z Bangkoku, stolicy Syjamu (dzisiejsza Tajlandia), do Rangun, stolicy Birmy. Tory pozwoliłyby przerzucać żołnierzy i zaopatrzenie dla sił japońskich szykujących się do ataku na kontrolowane przez Brytyjczyków Indie, uniknąwszy długiej i niebezpiecznej trasy morskiej wokół Półwyspu Malajskiego.

## PIEKIELNY SZLAK

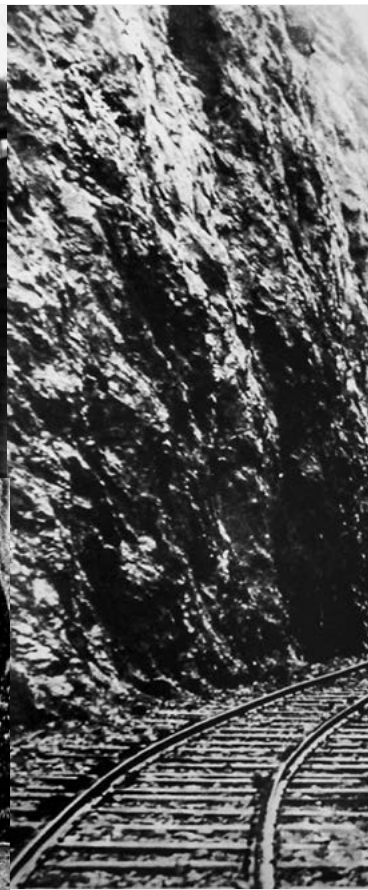
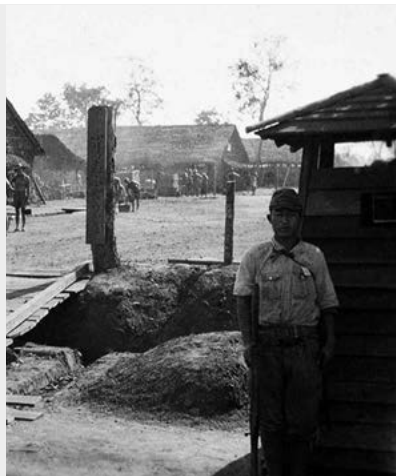
Koncepcja stworzenia linii kolejowej, która połączy zatoki Bengalską i Syjamską, pierwszy raz pojawiła się już na początku XX wieku. Wtedy nad budową zastanawiali się Brytyjczycy, ale w końcu uznali, że teren porośnięty gęstą dżunglą i poprzecinany licznymi rzekami jest zbyt trudny na takie przedsięwzięcie. Do tego dochodziły warunki klimatyczne, wysokie temperatury w połączeniu z dużą wilgotnością, sprzyjające rozwojowi zakażeń, chorób tropikalnych i zakaźnych, co oznaczało bardzo liczne ofiary wśród budowniczych.

Japończycy podjęli natomiast budowę tej linii kolejowej natychmiast po wyparciu Brytyjczyków z Birmy. Prace ruszyły już 22 czerwca 1942 roku w miejscowości Ban Pong w Syjamie. W tym samym czasie rozpoczęła się też budowa birmańskiego odcinka trasy, zaczynającego się w Thanbyuzayat. Dowództwo japońskie powierzyło te prace 5 i 9 Pułkowi Wojsk Kolejowych swej armii. W sumie zaangażowano 12 tys. Japończyków i 800 Koreańczyków. Wojskowi ci w większości byli saperami lub strażnikami w obozach dla jeńców wojennych. Żołnierze budujący kolej mieli otrzymać wsparcie dziesiątków tysięcy miejscowych robotników.

## OSZUKANI OCHOTNICY

Historia kolei birmańsko-syjamskiej jest znana na Zachodzie, ponieważ pracowało przy jej budowie około 62 tys. alianckich jeńców – między innymi 29–30 tys. Brytyjczyków, 18 tys. Holendrów i 13 tys. Australijczyków. Trafili tam też Amerykanie oraz Kanadyjczycy i Nowozelandczycy. Większość budowniczych trasy, która była określana jako „kolej śmierci”, to jednak Azjaci, tak zwani romusha. Głównie byli to mieszkańcy Birmy, których do pracy dla Japończyków zachęcał kolaborujący z nimi miejscowy rząd – Burmese Executive Administration (BEA). W marcu 1943 roku powstało w BAE biuro służby pracy. Birmańscy ministrowie publicznie namawiali robotników i chłopów, by zgłaszali się do budowy kolei. Twierdzili, że będą nią

## DZIŚ FUNKCJONUJE 130-KILOMETROWY ODCINEK „KOLEI ŚMIERCI” – MIĘDZY BA PONG A NAM TOK NAD RZEKĄ KWAI



przewożone sól i inne surowce. „Przez udział w tym projekcie Birmańczycy chcieli zrobić naprawdę coś, by poprawić swoją przyszłość. Zgodziliśmy się zatem od razu dostarczyć robotników do budowy birmańskiej części”, napisał w pamiętniku „Breakthrough in Burma. Memoirs of a revolution, 1939–1946” Ba Maw, późniejszy przywódca niepodległej Birmy, a w czasie wojny szef BEA.

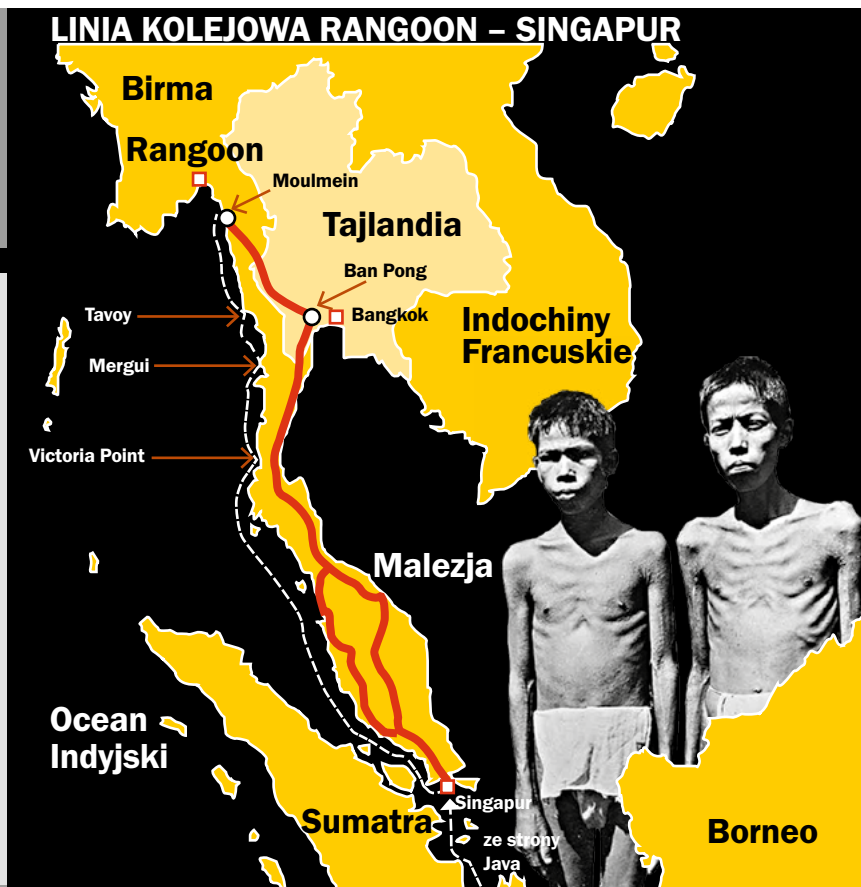
Japończycy sprytnie wykorzystali silne wśród Birmańczyków nastroje antybrytyjskie – zaproponowali atrakcyjne warunki zatrudnienia dla potencjalnych budowniczych kolei. Ochotnikom zaoferowano godną płacę, krótkie kontrakty i możliwość dołączenia do nich z czasem rodzin. Kampania werbunkowa okazała się ogromnym sukcesem – zgłosiły się dziesiątki tysięcy ochotników. Pierwsze grupy wyruszające do prac na kolei żegnano uroczyście z orkiestrami. Ba Maw tłumaczył później, że uważał ten projekt za polityczny. Jego zdaniem tory miały połączyć dwa narody celowo izolowane od siebie przez „europejskich imperialistów”.

Niebawem wśród Birmańczyków zaczęły jednak krążyć niepokojące informacje, że rzeczywistość na budowie jest zupełnie inna niż obietnice. Do ludzi dotarły opowieści o maltretowaniu robotników, o pracy ponad siły, prymitywnych warunkach bytowania, głodzie i chorobach. Obnażona została niekompetencja i brak realnej władzy BEA, która nie potrafiła wyegzekwować poprawnego traktowania swych rodaków. W połowie 1943 roku ochotnicza rekrutacja robotników



→ **Przełęcz  
piekielnego  
ognia**

**H**ellfire Pass to nazwa nadana przez alianckich jeńców wązowowi wyciętemu ręcznie przez robotników we wzgórzach Tenasserim na trasie kolei birmańsko-syjamskiej. Japończycy nazwali je Konyu Cutting. Wąwóz ma 75 m długości i 17,5 m głębokości. W ciągu zaledwie sześciu tygodni japońscy strażnicy zakatowali pracujących tam 69 jeńców alianckich. Jeszcze więcej z nich zmarło na cholera, dyzenterię, z głodu i wyczerpania. Najwięcej ofiar tej budowy stanowili jednak robotnicy azjatyccy.



MILITARIUM STUDIO

załamała się i od tego czasu z własnej woli pracowali tylko przedstawiciele mniejszości etnicznych zamieszkujących Birnię. Sami Birmańczycy byli natomiast tam robotnikami przymusowymi.

Ba Maw szacował, że kolej birmańsko-syjamską budowało około 65 tys. mieszkańców jego kraju, ale holenderski oficer tuż po zakończeniu II wojny światowej stwierdził, że birmańskich robotników było około 90 tys.

**ROBOTNICY Z ŁAPANKI**

Znacznie dłuższy odcinek kolei budowanej przez Japończyków przebiegał przez Syjam. Tuż po wybuchu wojny na Dalekim Wschodzie 7 grudnia 1941 roku rząd w Bangoku nie mógł już liczyć na wsparcie ze strony Stanów Zjednoczonych i Wielkiej Brytanii, więc wpuścił na swe terytorium wojska japońskie. Siły te uderzyły stamtąd na południe, na brytyjskie Malaje, a potem na zachód, na Birnię. Ten ostatni kraj miał dla Japończyków znaczenie strategiczne – zajmując go, odcięli ostatnie lądowe połączenie ze światem części Chin kontrolowanej przez nacjonalistyczny rząd Czang Kaj-szeka. Ponadto z terytorium Birmy mogli dokonać inwazji na brytyjskie Indie.

Syjam, który formalnie był sojusznikiem Japonii, miał inny status niż okupowana Birnia. Tu kwestie dotyczące budowy kolei birmańsko-syjamskiej zostały uregulowane umową między państwami. Rząd w Bangoku udzielił nawet Japonii pożyczki na tę inwestycję w wysokości 491 mln bhatów. Tajowie dostarczali też Japończykom żywność i inne materiały, a ci mogli korzystać tylko z tych miejscowych robotników, którzy zgłosili się dobrowolnie.

W pierwszych miesiącach na budowie kolei pracowało bardzo wielu Tajów, ale szybko zaczęło dochodzić do incydentów pomiędzy nimi a japońskimi wojskowymi. Powodem nieporozumień była zwykle arogancja tych ostatnich, na przykład nieokazywanie szacunku buddyjskim mnichom. Tajom nie spodobaly się też rekwizycje japońskie w świątyniach. W końcu 1942 roku miał miejsce incydent w rejonie Ban Pongu, gdzie tajscy robotnicy zaatakowali japońskich żołnierzy – czterech zabili i czterech zranili. Wielu jeńców zatrudnionych przy budowie kolei na terenie Syjamu wspominało, że jego mieszkańcy okazywali im często dużo serca i nielegalnie przekazywali pieniądze, żywność, ubrania, lekarstwa, a nawet części do budowy radia. W Syjamie, podobnie jak w Birnie, miejscowi robotnicy często uciekali z budowy. Nowych zaś brakowało. W tej sytuacji rząd w Bangoku zdecydował się na zmuszenie do pracy przy budowie kolei członków mniejszości chińskiej.

Ograniczona możliwość korzystania z syjamskich robotników spowodowała, że Japończycy sprowadzili na budowę linii kolejowej mieszkańców innych okupowanych terytoriów (ochotników). Ludzi do pracy dostarczały też lokalne władze czy starszyzna plemienna. Jeśli te metody nie wystarczały, organizowano łapanki, na przykład w czasie specjalnie przygotowanych darmowych seansów w kinach. Ci, którzy się na nie skusili, niebawem wycinali dżunglę i sypali nasypy, bo Japończycy otaczali kino i zatrzymywali widzów. Porywano też ludzi na drogach.

„Żołnierze zmusili mnie, bym wsiadł na samochód ciężarowy. Było tam trzydzieści innych osób. Miałem na sobie tylko szorty i sandały. Japońscy żołnierze nie pozwolili mi iść do do-



## TUŻ PO II WOJNIE ŚWIATOWEJ PRZEPROWADZONO OPERACJĘ POSZUKIWANIA MOGIŁ JEŃCÓW ALIANCKICH.

**W**zdłuż trasy odkryto 144 miejsca pochówku z 10 549 grobami żołnierzy, którzy zginęli przy budowie „kolei śmierci”. Nie odnaleziono tylko 52. Większość alianckich żołnierzy, którzy stracili życie podczas budowy kolei birmańsko-syjamskiej, pochowano na trzech zbiorowych cmentarzach wojennych. W tajlandzkim mieście Kanchanaburi na cmentarzu Don Rak spoczywa 6982 ofiar, a w jego pobliżu, w Chung Kai są 1693 groby. W birmańskim Thanbuzyayt pochowano 3617 jeńców. Nie pogrzebano tam Amerykanów, ich szczątki przeniesiono do USA.

mu; zamiast tego bezpośrednio wysłali mnie do Kuala Lumpur, gdzie załadowano mnie do pociągu towarowego jadącego do Syjamu. Tam zaczęliśmy wycinać gęstą dżunglę. Pracowałem w dżungli i spałem na bambusowej podłodze w chatce, półnagi i bez koca”, opowiadał później mieszkaniec Malajów Mooniady Ramasamy. Jego historia znalazła się w książce „Asian Labor in the Wartime Japanese Empire: Unknown histories” (pod red. Paula H. Kratoskiego).

Według Japończyków, sąsiadujące z Syjajem Malaje były najbardziej atrakcyjnym rezerwuarem siły roboczej dla budowanej kolei do Birmy. Do pracy przy niej wysłano z półwyspu 73 027 osób. Brytyjczycy oszacowali natomiast, że malajskich romusha było 78 204. Wśród nich, oprócz etnicznych Malajów, byli też osiadli tam Tamilowie i Chińczycy. Do Syjamu i Birmy trafiło też 6,1–7,5 tys. mieszkańców wyspy Jawa oraz ponad 5 tys. Chińczyków z Singapuru. Robotników ściągano również z Indochin Francuskich.

Przybyłych na budowę kolei romusha rozdzielano między cztery główne oddziały, nazywane przez Japończyków butai. Dowodzili nimi japońscy oficerowie. Zależnie od potrzeb konkretnych projektów z butai były wydzielane kompanie (tai) i plutony (han).

Formalnie budowa 415-kilometrowej linii kolejowej łączącej Bangkok z Rangunem zakończyła się 16 października 1943 roku, gdy w Konkoita, 18 km na południe od Przełęczy Trzech Pagód, połączyły się ze sobą nowo budowane odcinki – birmański i syjamski. Alianccy jeńcy, którzy przeżyli prace przy budowie, w większości zostali wysłani do Japonii. Część azjatyckich robotników pozostała jednak, bo warunki naturalne powodowały, że linia często musiała być naprawiana. Niebawem kolej birmańsko-syjamka stała się celem ataków alianckiego lotnictwa. Linia ta funkcjonowała do 1947 roku, gdy Brytyjczycy zamknęli jej birmański odcinek. Dziesięć lat później rząd Tajlandii postanowił uruchomić na nowo jej część. Dziś funkcjonuje 130-kilometrowy odcinek pomiędzy Ba Pong a Nam Tok nad rzeką Kwai.

### NIEZNANY BILANS

Choć od budowy „kolei śmierci” upłynęło ponad 70 lat, nadal do końca nie wiemy, ilu robotników z Azji przy niej pracowało. Alianci tuż po zakończeniu wojny szacowali, że mogło być ich 270 tys. W pracy „Asian Labor in the Wartime Japanese Empire: Unknown histories” pojawiają się dwie liczby 182 496 i 269 948 romusha. Jednym z powodów nieścisłości w danych był rozkaz głównodowodzącego w regionie, amerykańskiego gen. Douglasa MacArthura, by oddziały alianckie nie wkraczały do Syjamu i na Malaje, zanim nie przyjmie on formalnej kapitulacji imperium japońskiego. Tym samym dał

Japończykom czas, by mogli zniszczyć kompromitujące ich dokumenty, z czego ci skrzętnie skorzystali. Z dymem poszła dokumentacja dotycząca romusha zatrudnionych przy budowie kolei.

W „Asian Labor in the Wartime Japanese Empire: Unknown histories” podano, że około 92 tys. z nich zbiegło. Najłatwiej było oczywiście Tajom czy Birmańczykom, którzy mogli wtopić się w tłum rodaków. Według Kratoskiego uciekło też 24 626 mieszkańców Malajów. Dla robotników z odleglejszych regionów Azji było to znacznie trudniejsze ze względu na odmienny wygląd i nieznaną miejscowych języków. Na dodatek Japończycy płacili miejscowym mieszkańcom za każde doniesienie o zbiegu.

Spośród romusha, którzy nie uciekli, tysiące straciło życie na budowie kolei. W „Asian Labor in the Wartime Japanese Empire: Unknown histories” podano różne dane o zabitych lub zmarłych romusha. I tak ofiar mogło być zarówno 42 214, jak i 72 996. Strona internetowa „The Thai-Burma Railway & Hellfire Pass”, poświęcona losom jeńców australijskich pracujących przy budowie „kolei śmierci”, podaje jednak liczbę 90 tys. zmarłych romusha, w tym 42 tys. Malajów, 40 tys. Birmańczyków, 2,9 tys. Jawajczyków i 500 Chińczyków. Tyle że niemal w każdej z publikacji o budowie kolei birmańsko-syjamskiej pojawiają się różne liczby ofiar. Kratoski podał, że zmarło wówczas 29 634 robotników z Malajów.

Owe rozbieżności co do liczby ofiar wynikają z tego, że alianci po wojnie nie za bardzo interesowali się losami robotników azjatyckich. Dla białych bowiem Azjaci byli wówczas rasą niższą. Bliscy romusha zwykle zaś nie wiedzieli, gdzie, kiedy i w jakich okolicznościach stracili oni życie. Sami robotnicy natomiast nie przykładali wagi do oznaczania miejsc pochówku swych współtowarzyszy niedoli, więc groby romusha odkrywane są przypadkowo. W 1990 roku zbiorową mogiłę z kilkuset szkieletami znaleziono na polu trzciny cukrowej w rejonie Kanchanaburi. Następnie szczątki odkryto niedaleko tego miejsca w 2008 roku.

Odsetek zmarłych podczas budowy azjatyckich robotników jest wyższy niż jeńców. Ci ostatni byli lepiej wykształceni, zdyscyplinowani i dobrze zorganizowani. W trudnych warunkach obozowych się wspierali, starali dbać o higienę osobistą i porządek sanitarny. Niebagatelne znaczenie miał też fakt, że wśród nich byli lekarze, którzy prowadzili prymitywne szpitale. Tymczasem wśród azjatyckich, często niepiśmiennych, robotników nie istniała samoorganizacja i nie przywiązywali oni wagi do higieny, dlatego często padali ofiarami chorób zakaźnych. Tylko epidemia cholery, która wybuchła na budowie kolei w maju 1943 roku, spowodowała śmierć od 6,8 tys. do 10 tys. romusha. ■





MAŁGORZATA SCHWARZGRUBER

MAŁGORZATA SCHWARZGRUBER  
KANCHANABURI

# MOST ŚMIERCI

Stał się symbolem japońskich zbrodni wojennych w czasie II wojny światowej.

**D**ziewięć godzin drogi od Bangkoku leży Kanchanaburi, niewielka miejscowość w dżungli, obowiązkowy punkt na turystycznej mapie Tajlandii. Przed ponad 70 laty japońscy okupanci zorganizowali tu obóz przejściowy dla zmuszanych do pracy jeńców. Byli oni stąd przerzucani do obozów stworzonych wzdłuż budowanej linii kolejowej z Bangkoku do Rangun. W mieście znajdował się także szpital jeniecki, w którym przebywało kilka tysięcy pacjentów.

## SIŁA KOMERCJI

Dwie godziny drogi od Bangkoku leży Kanchanaburi, niewielka miejscowość w dżungli, obowiązkowy punkt na turystycznej mapie Tajlandii. Przed ponad 70 laty japońscy okupanci zorganizowali tu obóz przejściowy dla zmuszanych do pracy jeńców. Byli oni stąd przerzucani do obozów stworzonych wzdłuż budowanej linii kolejowej z Bangkoku do Rangun. W mieście znajdował się także szpital jeniecki, w którym przebywało kilka tysięcy pacjentów.

Dzisiaj Kanchanaburi to centrum „historycznego przemysłu” odwiedzane przez dziesiątki tysięcy turystów. Wszyscy zmierzają w stronę rzeki. Do mostu, który – jak przed laty – łączy brzegi rzeki. Patrzą i pytają: „Czy to ten sam most, który budowali jeńcy?”. Wygląda zwyczajnie – betonowe podpory, metalowe przęsła. Po amerykańskim bombardowaniu z 1945

roku wymieniono dwa środkowe przęsła. Dziś jedno są bardziej owalne, drugie – kanciaste.

Wokół mostu stragany, gwar, słychać migawki aparatów. Ktoś w tłumie gwizdże znaną z filmu melodię. Rzeką płyną turystyczne tratwy-restauracje i tratwy-hotele. Gdy dobiją do brzegu, ich goście szybko pobiegą na most, by po chwili udać się do licznych w tym miejscu sklepów z pamiątkami. W księdze, wyłożonej w usytuowanym obok muzeum ku czci budowniczych mostu, jakaś turystka z Holandii wpiisała „Nice place” (miłe miejsce!). Czy wiedziała, że każdy podkład kolei tajlandzko-birmańskiej kosztował życie jednego człowieka?

Jeszcze kilkanaście lat temu przez most przejeżdżał pociąg. Kilka wagoników kursowało na krótkiej lokalnej linii, wożąc szukających historycznych wrażeń turystów. Teraz przeprawę opanowali piesi. Tłumy przemierzają tam i z powrotem. Chętnych na przejażdżkę fragmentem historycznej trasy autobusy wywożą kilkanaście kilometrów i zostawiają w szczerym polu. Grupy turystów czekają w upale, aż zza zakrętu wyjedzie pociąg. Zagwizdże i zatrzyma się na stacji. W wagonach znajduje się sporo tajskich pasażerów. Głośny stukot kół o szyny przypomina, że tory pamiętają dawne czasy. Niedogodności podróży (drewniane siedzenia i brak klimatyzacji) rekompensują widoki, jakie pojawiają się za oknem. Gdy pociąg dojeżdża do rzeki, rozpościera się przepiękny krajobraz →





Blisko 7 tys. alianckich jeńców zmarłych przy budowie spoczęło na cmentarzu w centrum Kanchanaburi.

MALGORZATA SCHWARZGRUBER (2)

doliny. Bogata, soczyście zielona roślinność i malowniczy pejzaż. Stacja końcowa to Kanchanaburi.

### TORTURY W MUZEUM

W jakich warunkach żyli i pracowali alianccy jeńcy, można zobaczyć w położonym niedaleko mostu Muzeum Wojennym JEATH. Tajscy mnisi postanowili upamiętnić cierpienia budowniczych „kolei śmierci” i w 1977 roku na terenie kompleksu świątynnego Wat Chai Chumphon założyli muzeum. Nazwa JEATH powstała od pierwszych liter angielskich nazw sześciu krajów związanych z budową kolei: Japan, England, Australia/America, Thailand, Holland.

Ze zgromadzonych tu eksponatów aż bije cierpienie. Ogłębiamy obrazy, rysunki i zapiski wykonane przez jeńców. Z wiszących na ścianach fotografii straszą wychudzone postaci budowniczych mostu – jedni dźwigają kłody, inni ścinają drzewa. Najbardziej wstrząsającą częścią wystawy są jednak szkice i obrazy ukazujące tortury. Zauważyłam, że brakuje informacji o zatrudnionych przy budowie „kolei śmierci” Azjatach. Obok, w prostych bambusowych chatkach, zgromadzono oryginalne wyposażenie obozu jenieckiego, a także menażki, walizki, sztucce. W gablotach złożono z kolei sporo broni i amunicji, w tym niewybuchy alianckich bomb.

Przed muzeum stoi lokomotywa parowa, która kursowała przez most, ale już po II wojnie światowej. Z tarasu na ostatnim piętrze muzeum rozciąga się panorama okolicy. Widać stamtąd także most, przyczynę cierpienia i śmierci tysięcy alianckich jeńców.

### PIEKIELNY PRZEJAZD

Trasę kolejową przez dżunglę, o długości 415 km (263 km w Tajlandii i 152 km w Birmie), budowano od czerwca 1942 roku do października 1943 roku. Zaplanowano na niej około 300 wiaduktów, estakad i mostów. Jednym z nich był most na rzece Kwai o numerze 277 i długości 346 m. To właśnie on przeszedł do legendy, stał się symbolem „kolei śmierci” (w dużej mierze za sprawą filmu „Most na rzece Kwai”). Czy jednak konstrukcja tego jedynego żelaznego mostu była najtrudniejsza i kosztowała życie największej liczby jeńców? Tu zdania są podzielone.

Z Malajów, wysp obecnej Indonezji i innych części japońskiego imperium sprowadzono około 180 tys. robotników, w znacznej części przymusowych. Wspierało ich 60 tys. alianckich jeńców wojennych, wziętych do niewoli podczas walk w Azji i na Pacyfiku. Byli to głównie Brytyjczycy, Holendrzy, Australijczycy, Amerykanie. Karczowali dżunglę, przebijali tunele przez góry i wzgórza, budowali nasypy, kładli trakcje kolejowe i wznosili mosty.

Sz szczególnie ciężka była budowa torów przez przełęcz Hellfire Pass, znajdującą się około 80 km na północny zachód od Kanchanaburi. Odcinek ten został nazwany Piekelnym Przejazdem (lub Przejściem Ognia Piekelnego). Jeńcy wykuwali tunel w litej skale przez 18 godz. dziennie, za pomocą prymitywnych narzędzi. Pracowali także w nocy. Przy świetle pochodni wyglądali niczym w piekielnych czeluściach. Stąd wzięła się nazwa tego odcinka.

Stalowe elementy mostu na rzece Kwai sprowadzono z Jawy. Montowano je za pomocą bloków i lin. Tuż obok zbudowano tymczasowy most drewniany, po którym w 1943 roku przejechał pierwszy pociąg. Stalowa konstrukcja została ukończona trzy miesiące później. Oba dzieła japońskich konstruktorów zostały poważnie uszkodzone przez alianckie bombowce w 1944 i 1945 roku. Z drewnianego mostu zostały jedynie filary, a stalowy po wojnie naprawiono i służy do dziś.

### CICHO NA CMENTARZU

W zalwanej deszczami dżungli jeńców wyniszczała malaria. Zmarłych grzebano na małych cmentarzach obozowych. „Chciałem odnaleźć obóz Spring Camp, w którym omal nie umarłem pięćdziesiąt siedem lat temu. Chciałem jeszcze raz zagłębić się w dżunglę, gdzie spoczywają szczątki mego przyjaciela George’a... Pochowałem go w pośpiechu, bezceremonialnie, szarpiąc i wpychając jego ręce i nogi do jutowego worka, który musiał spełnić rolę trumny”, wspomina w książce „Powrót nad rzekę Kwai” Loet Velmans, Holender, który przeżył niewolę.

Ciała Amerykanów po wojnie zostały zabrane do kraju na wojskową nekropolię w Arlington. Blisko 7 tys. alianckich jeńców zmarłych przy budowie spoczęło na cmentarzu w centrum Kanchanaburi, którym opiekuje się Komisja Grobów Wojennych Wspólnoty Brytyjskiej. Tutaj nie ma już takich tłumów jak na moście. Choć to niemal centrum miasta, jest cicho.

Można w zadumie pospacerować wśród nieskazitelnie utrzymanych trawników, wokół których rozmieszczono w równych rzędach groby 6982 jeńców wojennych. Z nisko przystryżonej trawy wystają proste identyczne nagrobki. Na wielu kamiennych tablicach wyryto tylko słowa: „Człowiek, który oddał życie za swój kraj”. Na innych widnieją nazwiska, daty i nazwy oddziałów, przy niektórych są brytyjskie chorągiewki. Większość spośród pochowanych tu żołnierzy zmarła przed ukończeniem 25. roku życia.

Azjatyccy robotnicy, którzy pracowali przy budowie „kolei śmierci” i których zginęło o wiele więcej niż jeńców alianckich, nie zostali w podobny sposób upamiętnieni. ■

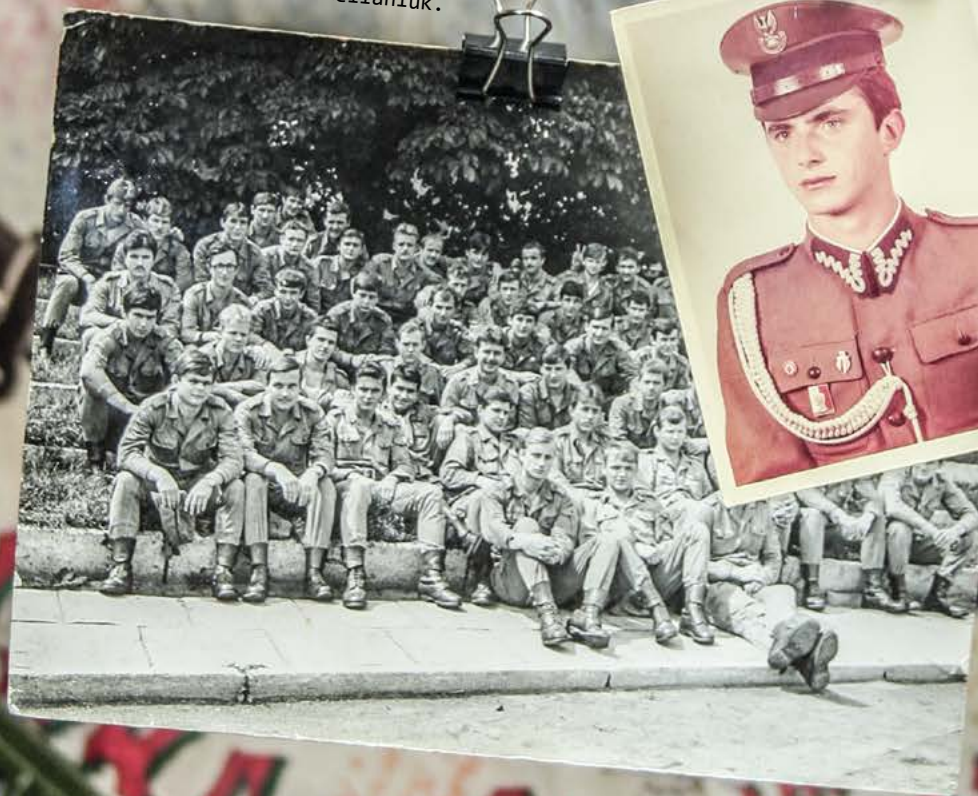


Tradycyjna chusta rezerwisty żołnierzy z poboru „wiosna 1980” 1 Kompanii V Batalionu 1 Warszawskiej Brygady Zmotoryzowanej Nadwiślańskich Jednostek Wojskowych MSW im. Czwartaków AL

### Włodzimierz Omelianuk

- żołnierz 1 Warszawskiej Brygady Zmotoryzowanej Nadwiślańskich Jednostek Wojskowych Ministerstwa Spraw Wewnętrznych im. Czwartaków Armii Ludowej. Pełnił służbę w 2 Plutonie 1 Kompanii V Batalionu w latach 1980-1982.

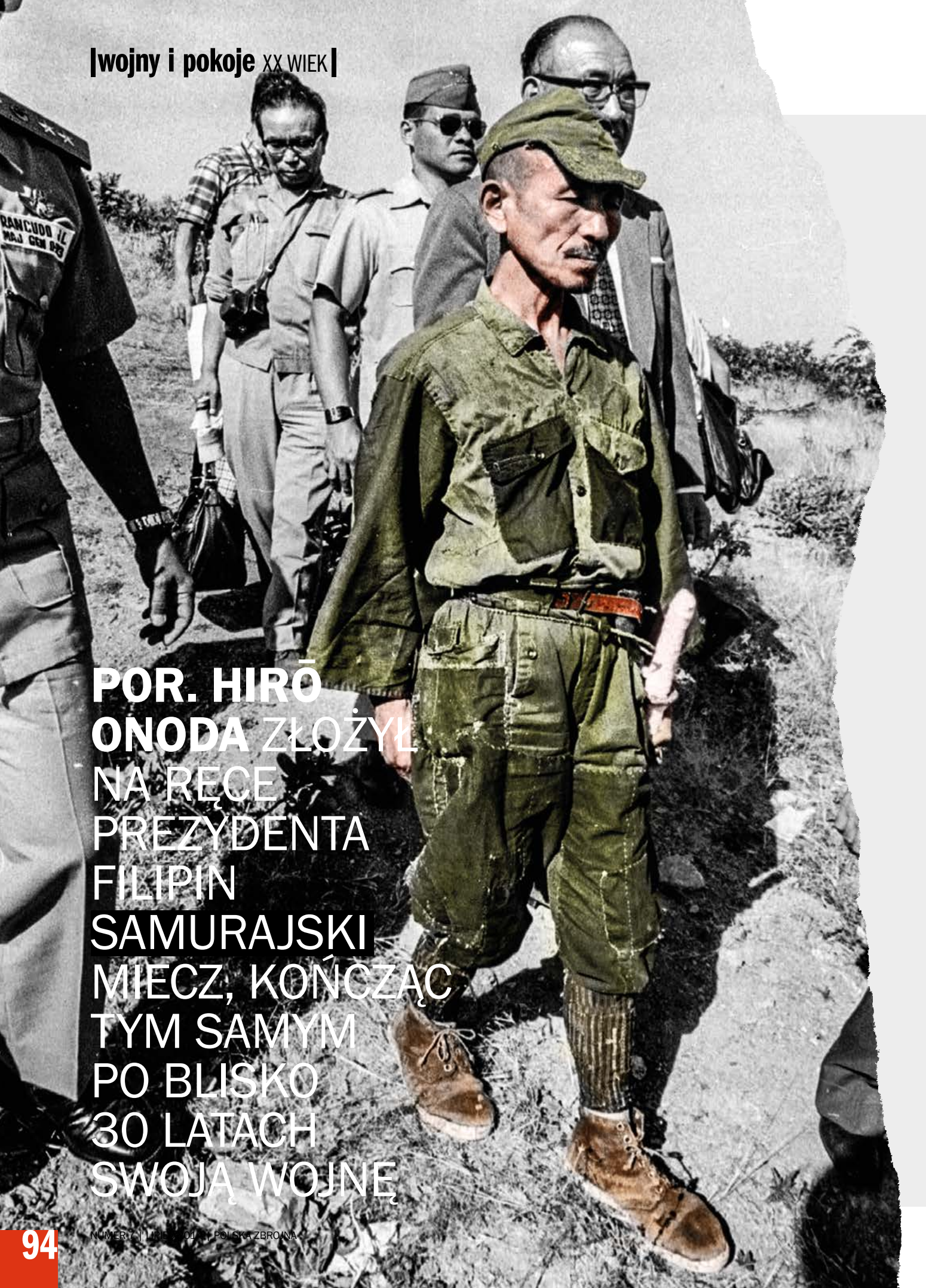
Żołnierze z V Batalionu 1 Warszawskiej Brygady Zmotoryzowanej Nadwiślańskich Jednostek Wojskowych MSW na terenie jednostki wojskowej 2610. Trzeci z lewej w pierwszym rzędzie od dołu  
- Włodzimierz Omelianuk.



*Czytelnicy „Polski Zbrojnej” przyłączyli się do naszej akcji ratowania od zapomnienia historii rodzinnych dotyczących tradycji wojskowych. Do redakcji napływają zdjęcia, dokumenty, pamiątki.*

Materiały do publikacji prosimy przysyłać na adres [polska-zbrojna@zbrojni.pl](mailto:polska-zbrojna@zbrojni.pl) z tytułem e-maila „Album”. W wiadomości trzeba zawrzeć podpis pod ilustrację i zgodę na publikację fotografii.





**POR. HIRO  
ONODA ZŁOŻYŁ  
NA RĘCE  
PREZYDENTA  
FILIPIN  
SAMURAJSKI  
MIECZ, KOŃCZĄC  
TYM SAMYM  
PO BLISKO  
30 LATACH  
SWOJĄ WOJNĘ**



JAKUB NAWROCKI

# Z drugiej strony tęczy

Kodeks Bushidō nakazywał im walczyć  
aż do ostatecznego zwycięstwa lub  
polec w czasie bitwy.

**P**o oficjalnym zakończeniu II wojny światowej na Pacyfiku 2 września 1945 roku tysiące japońskich żołnierzy rozrzuconych na wyspach i archipelagach Azji Wschodniej nadal walczyło z siłami alianckimi i miejscowymi władzami bądź ukrywało się przed nimi w dżungli. Niekiedy ich wojna ciągnęła się przez całe dekady.

## CHYTRY LIS Z SAIPANU

Jedną z najkrwawszych bitew na Pacyfiku była ta o wyspę Saipan. Należała ona do archipelagu Marianów – niezwykle ważnego dla Amerykanów ze względów strategicznych. Desant alianckiej piechoty morskiej rozpoczął się 15 czerwca 1944 roku przy wsparciu lotnictwa oraz silnej floty. Po drugiej stronie stało kilkanaście tysięcy gotowych na wszystko cesarskich żołnierzy. Im dalej w głąb wyspy zapuszczali się marines, tym silniejszy opór stawiali Japończycy. Straty rosły po obu stronach. Spychani na północną część wyspy żołnierze cesarza ufortyfikowali się na ostatniej reducie – masywie górskim Tapochau.

W obliczu porażki dowódcy wydali ukrywającym się w jaskiniach żołnierzom rozkaz samobójczego ataku na pozycje Amerykanów. Żeby pokazać swoim podwładnym, że nie ma odwrotu, dokonali oni w ich obecności rytualnego samobójstwa. 7 lipca rano blisko 3 tys. ostatnich obrońców wyspy rzuciło się pod lufy amerykańskich marines. Masakrę przeżyło niewielu, wśród nich kpt. Sakae Ōba. Wycofał się w stronę Tapochau, gdzie z rozproszonych żołnierzy japońskich i cywilów stworzył oddział wojskowy. Większość sił alianckich wyruszyła na kolejne wyspy archipelagu. Na Saipanie pozostała 2 Dywizja Marines, mająca oczyścić ląd z niedobitków. Na Ōbę i jego oddział wielokrotnie urządzano oblawy, jednak za każdym razem Japończykom udawało się oszukać i zaskoczyć przeciwnika. Oddział obrósł legendą wśród miejscowej ludności i wojsk okupacyjnych, które nadały jego dowódcy pseudonim „Lis”. Sakae Ōba nie tylko utrzymywał w dyscyplinie swoich podwładnych, ale też sam organizował i przeprowadzał zasadzki i akcje na wyspie.

Gdy wojna dobiegła końca, marines przez megafony i za pomocą ulotek zrzuconych z samolotów informowali walczących Japończyków o bezwarunkowej kapitulacji ich ojczyzny.

Często dołączano aktualne zdjęcia rodzinnych miast walczących żołnierzy. Ci jednak uważali te informacje za propagandę, mającą wykurzyć ich z górskich dżungli. Marines skierowało nawet do „pertraktacji” z kapitanem oficera znającego język i kulturę Kraju Kwitnącej Wiśni.

Ōba i jego ludzie nie chcieli się jednak poddać. Twierdzili, że dostali rozkaz walki do końca i nie chcą pohańbić honoru japońskiego żołnierza. Sytuacja zmieniła się, gdy z Japonii dotarł do oddziału rozkaz gen. mjr. Umahachi Ano, aby natychmiast złożyć broń. „Lis” zgodził się poddać na honorowych warunkach. W sobotę 1 grudnia 1945 roku, u podnóża masywu Tapocha, Sakae Ōba wraz z 46 żołnierzami złożył na ręce dowódcy wojskowego wyspy Saipan ppłk. USMC Howarda G. Kurgisa swój miecz samurajski. Kapitan wraz ze swoimi ludźmi wrócił do Japonii. Zmarł w 1992 roku.

## PSY WOJNY

Archipeląg Karolinów to jedno z najpiękniejszych miejsc na świecie, znajdujące się obecnie w granicach Palau. W czasie II wojny światowej doszło tam do jednej z najkrwawszych i najtrudniejszych bitew, jakie przyszło stoczyć Amerykanom na Pacyfiku. Kluczową dla aliantów wyspą była Peleliu, gdzie znajdowało się dobrze przygotowane lotnisko, dające duże możliwości operacyjne w pochodzie ku Japonii i w trakcie planowanej inwazji na Filipiny.

15 września 1944 roku rozgorzała zacięta bitwa dosłownie o każdy skrawek tej niewielkiej wysepki. Oficjalnie zakończyła się 25 listopada. Niemalże wszyscy japońscy obrońcy polegli. Niemalże, bo jeszcze przez kilka miesięcy 1 Dywizja Piechoty Morskiej USA natrafiła na pojedynczych żołnierzy. Nie wszystkich wykryli.

Por. Ei Yamaguchi zebrał wokół siebie grupę 33 ocalałych żołnierzy. Ukrywali się w jednej z jaskiń, gdzie czekali na nadejście posiłków. Dali o sobie znać dopiero w marcu 1947 roku, kiedy to grupa japońskiego oficera przypuściła atak na stacjonujący na wyspie kontyngent marines. Zaskoczenie było wielkie, tym bardziej że na całej wyspie było w tym czasie tylko około 150 amerykańskich wojskowych. Natychmiast wezwali oni wsparcie.

Po zlokalizowaniu bazy Japończyków bezskutecznie namawiano ich do poddania się. Aby złamać opór żołnierzy cesarza, sprowadzono z Japonii admirała, który miał wytłumaczyć im, że wojna skończyła się dwa lata temu. Metoda ta poskutkowała, choć Japończycy do końca podejrzewali podstęp. W kwietniu 1947 roku w dwóch oddzielnych grupach złożyli broń przed Amerykanami.

Jak sami później mówili, udało im się utrzymać na tej niewielkiej koralowej wysepce tylko dzięki... amerykańskiemu zaopatrzeniu (!), które wykradali z baz i kontyngentu. Sam porucznik Ei Yamaguchi wiele lat po tych wydarzeniach opowiadał, że często w nocy przychodził pod obóz marines, by oglądać polowe pokazy filmowe. Nie wierzył, gdy wyświetlano na nich obrazy z jego kraju, przedstawiające świat typowo powojenny. Jak sam przyznał: „Nie mogliśmy uwierzyć w przegraną. Zawsze uczono nas, że nie możemy nigdy przegrać. Japońską tradycją jest walka aż do śmierci, do samego końca”.

Nie był to jednak ostatni duży oddział cesarskich żołnierzy, który walczył po wojnie w imię honoru. 25 stycznia 1946 roku w górach Filipin, 240 km na południe od Manili, batalion armii filipińskiej, wspierany przez Amerykanów, stoczył wyjątkowo zaciętą bitwę z wykrytym przez zwiad lotniczy japońskim oddziałem partyzanckim, liczącym 120 żołnierzy, z których 72 poległo w trakcie walki.

W lutym tego samego roku na wyspie Lubang ośmioosobowy patrol aliancki został rozbity przez oddział liczący około 30 partyzantów, najprawdopodobniej Japończyków. W marcu sześciu wojskowych poległo na wyspie Guam, zastrzelonych przez niezidentyfikowanych sprawców. Według relacji miejscowych, byli oni ubrani w mundury japońskie.

W maju 1947 roku na wyspie Luzon policji filipińskiej poddało się 15 ukrywających się w dżungli imperialnych żołnierzy. Niepotwierdzone informacje mówią również o kapitulacji 200 żołnierzy na malowniczej wyspie archipelagu filipińskiego Mindanao dopiero w styczniu 1948 roku. Szacuje się, że w wyniku walk i operacji wymierzonych w walczące i ukrywające się na Pacyfiku po wojnie wojska cesarza życie straciło blisko 50 alianckich żołnierzy i wielu funkcjonariuszy lokalnych sił porządkowych.

## PRAWDZIWI OSTATNI SAMURAJ

Hirō Onoda, jako poddany cesarza Hirohito, wiódł normalne życie na jednej z wysp japońskich. Wszystko się dla niego zmieniło, kiedy w 1941 roku został powołany do służby. Ukończył kurs wywiadu wojsk lądowych w Nakano, o specjalizacji sabotaż i dywersja. Jako młody oficer w grudniu 1944 roku został skierowany na wyspę Lubang, gdzie miał utrudniać oczekiwany desant wojsk amerykańskich, a w razie opanowania jej przez wroga – prowadzić działania partyzanckie i dywersyjne.

Gdy atak nastąpił 28 lutego 1945 roku, planował wysadzić lotnisko i doki portowe – powstrzymali go jednak przed tym jego przełożeni. Wyspa, jak i całe Filipiny, została opanowana przez wojska alianckie. Większość Japończyków poległa, choć w tym regionie zostało dużo rozbitych niewielkich oddziałów lub błąkających się po dżungli żołnierzy. Wśród nich był i Onoda. Jeszcze przed samą bitwą o wyspę jego bezpośredni przełożony mjr Yoshimi Taniguchi wydał mu polecenie: „W żadnym wypadku nie wolno ci się poddać. Walka może



1 GRUDNIA 1945 ROKU, U PODNÓŻA MASYWU TAPOCHA, **SAKAE ŌBA** WRAZ Z 46 ŻOŁNIERZAMI ZŁOŻYŁ NA RĘCE DOWÓDCY WOJSKOWEGO WYSPIY SAIPAN PPŁK. USMC HOWARDA G. KURGISA SWÓJ MIECZ SAMURAJSKI

trwać trzy lata, może dłużej, ale bez względu na to, ile potrwa, wrócimy po ciebie. Tak długo, jak w twojej brygadzie będzie chociaż jeden żołnierz, masz wypełniać obowiązki dowódcy. W żadnym wypadku nie wolno ci odebrać sobie życia”.

23-letni wtedy oficer poważnie wzięł sobie te słowa do serca. Wraz z trzema innymi żołnierzami z jego rozbitej jednostki, kpr. Shoichi Shimadą oraz szer. Kinshichi Kozuką i Yuichi Akatsu, stworzył grupę, która zaczęła swoją wojnę partyzancką z siłami filipińskimi. Onoda czekał na powrót cesarskiej armii na Lubang. Gdy pewnego dnia natknęli się na zrzucone nad dżunglą ulotki z informacją, że wojna dobiegła końca, uznali to za podstęp Amerykanów. W 1950 roku szer. Akatsu zdecydował, że jego wojna dobiegła końca i poddał się patrolowi policji. Od razu poinformował o trzech towarzyszach, którzy nadal przebywają w dżungli. Funkcjonariusze w końcu zaczęli łączyć opowieści japońskiego żołnierza ze zdarzeniami, które miały miejsce w okolicy: wysadzeniem mostu kole-





NARA

jowego, podpaleniem magazynów żywnościowych, przecięciem linii telefonicznych czy wymianą ognia z „niezidentyfikowanymi” sprawcami. Filipińskie siły powietrzne zaczęły rzucać z samolotów ulotki napisane i podpisane przez Akatsu, który nawoływał kolegów do wyjścia z dżungli i przekonywał, że wojna naprawdę skończyła się kilka lat temu. Oni jednak wciąż uważali, że to prowokacja.

W 1954 roku zginął w walce kpr. Shimada. W 1972 roku podczas próby podpalenia zbiorów ryżu Japończyków zauważył patrol policji, który natychmiast otworzył do nich ogień. Na miejscu poległ 51-letni już wówczas szer. Kozuka. Onoda został sam, ale ani myślał zaprzestać walki. Śmierć Kozuki stała się medialnym wydarzeniem w Japonii, przywołując temat zapomnianych żołnierzy cesarza z czasów II wojny światowej. Na Filipiny wysłano ekipy poszukiwawcze, ale Onoda ich unikał.

Do przypadkowego spotkania porucznika z innym Japończykiem doszło w lutym 1974 roku. Młody podróżnik Norio Suzuki natknął się na oficera w dżungli. Nawiązali rozmowę i spędzili ze sobą kilka dni. Suzuki zrobił sobie z Onodą kilka zdjęć, z którymi wrócił do Japonii i poinformował, że odnalazł zagubionego żołnierza! Z przeprowadzonej z nim rozmowy wynikało, że Hirō Onoda gotów jest się poddać, ale na wyraźny rozkaz swojego przełożonego. Odnaleziono w tym celu sędziwego już mjr. Yoshimi Taniguchiego i wysłano go na Lubang, gdzie w umówionym miejscu miał się spotkać z Onodą. 9 marca 1974 roku Onoda, wezwany za pomocą megafonów przez dowódcę, wyszedł z dżungli i czekał w umówionym miejscu.

Z relacji Norio Suzukiego wynikało, że kapitulacja żołnierza miała wyjątkowy charakter: „Ubrany był w łachman, w którym z trudem można było rozpoznać resztki munduru. Przez ramię miał przewieszony postrzępiony wojskowy plecak, a w prawej ręce trzymał karabin Arisaka wz. 99. U jego boku kołysał się długi samurajski miecz. [...] – Poruczniku Onoda! Wojna zakończyła się dwadzieścia dziewięć lat temu, a my ją przegraliśmy. Rozkazuję wam złożyć broń! Zamek karabinu szczęknął metalicznie i na ziemię zaczęły wypadać naboje [...] Zrzucił plecak, z którego wysypało się kilka granatów. Chwilę potem na plecaku wylądował karabin. Po poranej brudami twarzy starego wojownika popłynęły łzy”.

Por. Hirō Onoda złożył na ręce prezydenta Filipin Ferdinanda Marcosa samurajski miecz, kończąc tym samym po blisko 30 latach swoją wojnę. On i jego ludzie byli odpowiedzialni za śmierć 30 Filipińczyków, jednak zważywszy na okoliczności prezydent ułaskawił cesarskiego oficera. Ten powrócił do ojczyzny witany niczym bohater narodowy. Co ciekawe, rząd Japonii za niemal 30 lat walk w dżungli wypłacił Onodzie zaległy żołd (!).

Weteran jednak nie pozostał długo w kraju, za który walczył. Nie mógł się przystosować do nowej rzeczywistości. Wyemigrował do Brazylii, do swojego brata. Do Japonii powrócił, już na stałe, w 1984 roku. Zaczął wówczas organizować popularne szkoły survivalowe. Odwiedzał również wyspę Lubang, gdzie spędził 30 lat swojego życia. Por. Hirō Onoda zmarł 16 stycznia 2014 roku w Tokio.

## ZAGUBIENI RONINOWIE

W styczniu 1949 roku poddali się na Iwo Jimie szer. Yamakage Kufuku i Matsudo Linsoki. Szer. Bunzō Minagawa i sierż. Masahi Itō zostali schwytani na wyspie Guam w maju 1960 roku. W lutym 1972 roku rybacy pojмали tam sierż. Shoichi Yokoi. Na wyspie Morotai w czerwcu 1974 roku pilot indonezyjskich sił powietrznych zauważył szer. Teruo Nakamura – skapitulował przed wysłanymi po niego żołnierzami. W 1980 roku doniesiono o kapitulacji na filipińskiej wyspie Mindoro kpt. Fumio Nakhiry. W 2005 roku dwóch starsuszków na Mindanao podawało się za japońskich żołnierzy, którzy zagubili się po jednej z bitew i nie mogli odnaleźć swojego oddziału. Tsuzuki Nakauchi i Yoshio Yamakawa, za których się podawali, mieli nawet oryginalne dokumenty, potwierdzające ich tożsamość. Jednak rząd Japonii bardzo szybko zdementował te doniesienia, ponieważ lokalne władze uzależniały spotkanie dziennikarzy i przedstawicieli Kraju Kwitnącej Wiśni od wpłacenia dużej sumy pieniędzy.

Dziś jest praktycznie niemożliwe ustalenie, ilu żołnierzy Cesarskiej Armii Japońskiej ukrywało się i walczyło po oficjalnym zakończeniu II wojny światowej. Można przypuszczać, że były ich tysiące. Część na pewno zmarła w osamotnieniu – w wyniku tropikalnych chorób, w walce z miejscowymi siłami lub ze starości. W pierwszych miesiącach i latach po wojnie wielu z nich zostało odnalezionych i przetransportowanych do ojczyzny. Jest prawdopodobne, że niektórzy, gdy uświadomili sobie przegraną Japonii, popełnili rytualne samobójstwo i nigdy nie dowiemy się, gdzie spoczywają ich ciała. Rząd japoński podejrzewa, że na rozszaniach wyspach Pacyfiku i Azji do dziś może jeszcze żyć kilkunastu nieświadomych końca wojny żołnierzy. ■



ANNA DĄBROWSKA

## Dzień pułkowy

Gdy bataliony pułku poczęły znaczyć swój ślad na rubieżach państwa, żołnierzy zjednał zapał w bojowym wysiłku.

Nasze święto rozpoczął wczoraj wieczorny capstrzyk, a dziś dzień zaczął się uroczystą pobudką o 6 rano”, donosił w „Polsce Zbrojnej” 9 lipca 1923 roku por. Paweł Kamiński, oficer 30 Pułku Strzelców Kaniowskich. Z okazji święta jednostki w wojskowej gazecie obszernie przypomniano historię pułku.

„Został on zorganizowany na ziemi łowickiej w listopadzie 1918 roku z rozwią-

zanych oddziałów Polskiej Organizacji Wojskowej i przeznaczony przez Naczelnego Wodza do zaszczytnej roli zapłodnienia armii duchem wojennym. W czasie dwuletniej historii wojennej pułk zdobył piękną kartę w dziejach odrodzonego państwa polskiego”, pisał dziennikarz gazety. Jak podawał, pierwszy wysiłek bojowy jednostki poznały mury prastarego grodu Lwowa, gdy w jego okolicach w ciągu siedmiu miesięcy od stycznia

1919 roku znaczyła swój szlak, walcząc w bojach z Ukraińcami. Potem pułk został przerzucony na front na Białorusi. „Bił się tam na zasypanych śniegiem brzegach Dźwiny wśród szalejących zawiei śnieżnych i wielkich mrozów aż do wiosny 1920 roku, dając się we znaki 464 pułkowi armii sowieckiej”. W maju brał udział w przeciwnatarciu wojsk polskich: brawurowo zdobyte Koziany i bój o Hermanowicze należą do serii najpiękniej-

PITAWAL

## Nerwowy kapitan

Nagle wyrwany z drzemki oficer strzelił za oddalającym się omnibusem.

Wojna z bolszewikami w 1920 roku odcisnęła na Tadeuszu Petrulewiczu swoje piętno. Podczas walk zasłynął jako żołnierz odważny i bitny, a jego podwładni wystawiali mu jak najlepszą opinię, podkreślając bojo-

wość dowódcy na froncie. Przeżycia wojenne spowodowały jednak, że oficer stał się bardzo nerwowy.

Już jako kapitan 73 Pułku Piechoty Petrulewicz został w 1922 roku komendantem patrolu na kresach. Do jego za-

dań należało kontrolowanie podległego terenu. Jednego z letnich dni 1923 roku patrol kapitana, liczący pięciu żołnierzy i dowódcę, przemierzał szosą podległe tereny. Dzień był skwarny i oficer schował się pod budą wozu, gdzie – jak sam potem zeznał – leżał i znajdował się w stanie częściowej drzemki. Nagle, tuż nad jego głową, coś głośno wypaliło, ktoś uderzył w budę i rozległ się okrzyk „Stój!”. „Zerwałem się i zobaczyłem oddalający się szybko konny omnibus. Strzeliłem z karabinu za wozem, aby



szych czynów jego żołnierzy, a noc z 8 na 9 czerwca zwyciężyła działania pułku zwycięstwem pod wsią Hostobóz. „Batalion drugi przedarł się na tyły wroga i obezwładniwszy czujki nieprzyjacielskie rzucił się do ataku na bagnety. Szeregi sowieckie rozsypały się w panice. Zwycięstwo to pozwoliło ruszyć dalej wielu innym polskim oddziałom”, opisywano w „Polsce Zbrojnej”.

15 i 16 sierpnia 1920 roku pułk wstąpił się brawurowym wtargnięciem do Radzymina, zajętego przez wojska rosyjskie, siłami dwóch kompanii pierwszego batalionu. Starcie z oddziałami konnej armii Budionnego na ziemi chełmińskiej w rejonie Zamościa i Hrubieszowa to ostatnie wojenne działania pułku.

## DEFILADA W WARSZAWIE

„Swoje święto obchodzimy zaś 9 czerwca w rocznicę walk pod Kaniowem”, podawał por. Kamiński. W 1923 roku obchody przesunięto na lipiec, z powodu czerwcowych ćwiczeń. O godz. 10 żołnierze uczestniczyli w nabożeństwie w warszawskim kościele garnizonowym. „Już pół godziny wcześniej cały pułk rozwinął się w szyku bataljonowym na ulicy Długiej na swoim czele z dowódcą pułkownikiem Kazimierzem Jacynikiem i jego zastępcą majorem piechoty Eugeniuszem Wyrwińskim. Obecny był też II baon stacjonujący na co dzień w Tomaszowie Rawskim”.

Kierownik Ministerstwa Spraw Wojskowych gen. dyw. Aleksander Osiański odebrał raport i dokonał przeglądu pułku przy dźwiękach hymnu narodowego. W kościele, z tej okazji wspianiale przybrany zielonią, mszę celebrował osobiście ksiądz biskup połowy Stanisław Gall.

Potem nastąpiło odsłonięcie i poświęcenie pamiątkowej tablicy marmurowej

ku czci 16 oficerów i 305 szeregowych pułku poległych za ojczyznę w bojach 1919–1920. „Po tej uroczystości odbyła się defilada pułku, który sprawnie i dziarsko przemaszerował ulicą Długą prowadzony osobiście przez dowódcę”, relacjonowano w wojskowej gazecie.

## OFICERSKIE TAŃCE

Po południu, przy rozstawionych na placu Gwardii w Cytadeli stołach, cały pułk zasiadł do obiadu. „Warto wspomnieć, że z funduszu oficerskiego pułk zakupił na własność platory, obrusy i naczynia, wszystkie znaczone nazwą jednostki”. Towarzystwo przyjaciół pułku postarało się także o nagrody w zawodach i piwo na żołnierskie stoły. „Towarzystwo pracuje od niedawna, a zorganizowało już ponad 100 odczytów dla żołnierzy i oficerów, umożliwiło żołnierzom wstęp do kin, zasiłiło bibliotekę pułku około 200 pozycjami z polskiej i zagranicznej literatury”.

Po obiedzie przyszedł czas na zawody sportowe. „W dziale wychowania i rozwoju fizycznego ten sam impet i brawura charakteryzują życie pułku co w trakcie wojennych zmagania”, podkreślał jeden z jego oficerów. Pułk zdobył po raz drugi z rzędu pierwsze miejsce i nagrodę przechodnią prezydenta w walce na trasie marszu szlakiem kadrówki, a także pierwsze miejsce w marszu w maskach przeciwgazowych o mistrzostwo Warszawy. Wieczorem świątecznego dnia w świetlicy pułkowej licznie zebrane grono oficerów i szeregowych wysłuchało koncertu poprzedzonego krótkim referatem o historii pułku. „Natomiast o 21 rozpoczął się we wspianiale udekorowanych salach kasyna oficerskiego raut i bal, na którym z werwą i życiem przetańczono noc aż do późnego ranka”.

szybko go zatrzymać i dać nauczkę za zaczepkę. Strzelając, byłem zdenerwowany, ale nie powodowałem się chęcią zemsty”, zeznał przed sądem oficer.

Choć strzały były tylko ostrzegawcze, kapitan oddał je tak niefortunnie, że zastrzelił dwóch pasażerów omnibusu, niejakiego Pagora i Lassa. Wojskowy Sąd Okręgowy w Warszawie skazał go za ten czyn oraz za nadużycie władzy na dwa lata domu poprawy i wydalenie z wojska. Najwyższy Sąd Wojskowy wyrok uchylił i przekazał sprawę do ponowne-

go rozpatrzenia. Na drugiej rozprawie por. Niebrzycki, por. Bagiński i kpt. Niemczycki, którzy w tym czasie byli także komendantami podobnych patroli, stwierdzili, że warunki ich pracy były utrudnione. „Wrogi stosunek ludności do nas był przyczyną wielu incydentów, które częstokroć kończyły się użyciem broni palnej ze strony oficerów”, mówili.

Pasażerowie omnibusu zarzekali się, że woźnica ich wozu nie bił batem i strzały kapitana nastąpiły całkiem bez przyczyny. Na korzyść oficera zeznawali



## PULKOWNIK WŁADYSŁAW GOŁĄB ZE SZTABU GENERALNEGO:

Oficer – stróż i najlepszy wykonawca rozkazów oraz nauczyciel podkomendnych, powinien przede wszystkim najbaczniejszą uwagę zwracać na siebie. Dotyczy to także prezencji i dostosowywania swojego umundurowania do obowiązujących rozkazów. Pamiętać bowiem trzeba, że zły przykład z góry działa nader ujemnie i łatwo za nim mogą pójść zarówno podoficerowie, jak i szeregowi.

## Ogłoszenia retro:



natomiast jego żołnierze, w tym adiutant szer. Włodzimierz Sidorow. Stwierdził on, że woźnica Leizor Silberstein, niezadowolony z tego, że wóz wojskowy zatarasował mu drogę, nie tylko strzelił w powietrze z bata, ale także uderzył nim w budę ich wozu.

Sędziowie orzekli, że pełniący trudną służbę i nagle rozbudzony oficer miał prawo gwałtownie zareagować, a śmiertelne ofiary jego strzałów to tylko niešťęśliwy wypadek i po dwóch dniach rozprawy oficera uniewinnili.

TADEUSZ WRÓBEL

Niemieccy konstruktorzy w czasie II wojny światowej pracowali nad potężnymi pojazdami służącymi do niszczenia min.

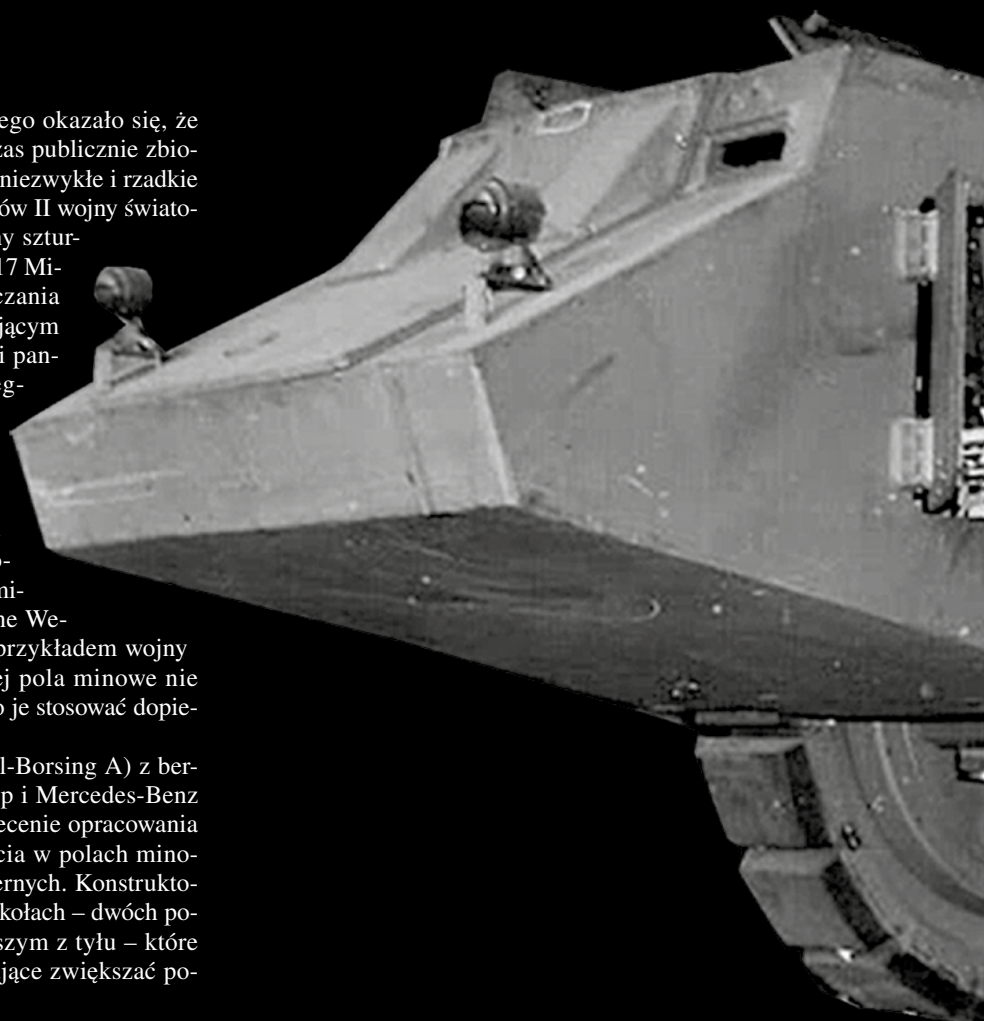
# SAPERSKIE

**P**o upadku Związku Sowieckiego okazało się, że w niepokazywanych dotychczas publicznie zbiorach muzealnych znajdują się niezwykle i rzadkie niemieckie konstrukcje z czasów II wojny światowej. Jednym z odkryć był gigantyczny szturmowy pojazd saperski Alkett VsKfz 617 Minenräumer, przeznaczony do oczyszczania przejść w polach minowych. W znajdującym się niedaleko Moskwy muzeum broni pancernej można obejrzeć kompletny egzemplarz tego wozu.

## TRZYKOŁOWY POTWÓR

Nie wiadomo, dlaczego niemieccy wojskowi w 1942 roku podjęli decyzję o rozpoczęciu prac nad ciężkim i powolnym opancerzonym pojazdem różniowującym. Wszak działania militarne Wehrmachtu w latach 1939–1940 były przykładem wojny błyskawicznej (blitzkriegu), w której pola minowe nie odegrały większej roli. Szerzej zaczęto je stosować dopiero podczas walk w Afryce Północnej.

Firmy Alkett (podległa Rheinmetall-Borsing A) z berlińskiej dzielnicy Spandau oraz Krupp i Mercedes-Benz otrzymały jednak już w 1940 roku zlecenie opracowania pojazdu, który będzie tworzył przejścia w polach minowych dla niemieckich zagonów pancernych. Konstruktorzy zaproponowali maszynę na trzech kołach – dwóch potężnych z przodu oraz jednym mniejszym z tyłu – które wyposażono w specjalne „stopy”, mające zwiększać po-





wierzchnię kontaktu z podłożem i pozwalające rozproszyć energię wybuchu miny.

Pojazd skonstruowano tak, by przetrwał eksplozję każdej ze znanych wówczas min. Ochronę załozde miały zapewnić 91-centymetrowy prześwit oraz opancerzenie o grubości od 10 do 40 mm. Podłoga z kolei miała dodatkową 20-milimetrową płytę pancerną. Stabilność wozu miała mu zapewnić jego ogromna masa. W różnych źródłach pojawiają się jednak rozbieżne informacje na jej temat, prawdopodobnie wynosiła od 38 do 55 t.

Przy projektowaniu Minenräumer Niemcy wykorzystali komponent z przestarzałego już lekkiego czołgu Panzer I

Ausf. A – wieżę z dwoma karabinami maszynowymi MG-34 kalibru 7,92 mm. Na pojeździe, który można zobaczyć w muzeum w Kubince, są wryte dwa numery: VsKfz 617 i 9537. Pierwszy ma związek z czołgiem Panzer I, którego części wykorzystano, a drugi oznacza numer podwozia.

Prototyp wozu, oznaczonego jako Alkett VsKfz 617 Minenräumer, był gotowy w 1942 roku. Długość pojazdu rozminowującego wynosiła 6,28 m (dla porównania długość kadłuba największego produkowanego wówczas czołgu niemieckiego Panzer IV to 5,92 m), wysokość – 2,9 m, a szerokość – 3,22 m. Dwunastocylindrowy, chłō-

# DZIWOLĄGI

**RÄUMER S KRUPPA ZOSTAŁ PRZEJĘTY PRZEZ WOJSKA AMERYKAŃSKIE. JEGO DALSZE LOSY PO BADANIACH W PARYŻU SĄ OWIANE MGŁĄ TAJEMNICY**



## **ALKETT VSKFZ 617 MINENRÄUMER, WYSOKI, CIĘŻKI I POWOLNY „MASTODONT” BYŁBY IDEALNYM CELEM DLA WROGIEJ ARTYLERII**

dzony cieżką, silnik Maybach HL 120 o mocy 300 kW zapewniał maksymalną prędkość zaledwie 15 km/h.

Testy poligonowe obnażyły wszystkie słabości pojazdu Alkett VSKfz 617 Minenräumer. Wysoki, ciężki i powolny „mastodont” był idealnym celem dla wrogiej artylerii. Niemcy zrezygnowali zatem z tego projektu. W efekcie prototyp pojazdu pozostał do końca wojny w zapomnieniu w centrum testowym sprzętu dla Wehrmachtu w Kummersdorf i tam w kwietniu 1945 roku przejęła go Armia Czerwona.

Przez jakiś czas Alkett VSKfz 617 Minenräumer był przechowywany w Dreźnie. Zaintrygowani niezwykłą konstrukcją Sowieci przewieźli później ten niemiecki dziwoląg do kraju, gdzie poddano go testom badawczym. Następnie na dziesięciolecie wóz ten został zapomniany i miłośnicy broni pancernej żyli w przekonaniu, że nie zachował się żaden egzemplarz tego prototypowego sprzętu.

### **GIGANT KRUPPA**

Konstrukcja firmy Alkett nie była jedyna. Własny prototyp, jeszcze potężniejszego pojazdu do automatycznego rozminowywania stworzył Krupp. Jego Räumer S ważył aż 130 t i był pokaźnych rozmiarów (15,63 m długości,

3,27 m szerokości i 2,93 m wysokości). Każde z czterech kół miało 2,7 m średnicy. Kadłub, ze względu na takie wymiary, został podzielony na dwie części połączone ze sobą szwami. Założono, że załoga giganta Kruppa będzie składać się aż z ośmiu osób. Bezpieczeństwo ludziom znajdującym się w wozie miało zapewnić nie tylko opancerzenie, lecz także bardzo duży prześwit – 1–1,4 m.

Räumer S wyposażono aż w dwa silniki Maybach HL 90 P 20-K, każdy o mocy 350 kW. Dzięki nim na ubitej drodze pojazd mógł rozwinąć prędkość 25 km/h, ale w terenie spadała ona zaledwie do 4–8 km/h.

Ze względu na alianckie bombardowania prace nad Räumer S przeniesiono z Essen do Hillersleben. Prawdopodobnie Krupp dopiero 20 października 1944 roku zgłosił, że prototyp jest gotowy do badań, ale do nich nie doszło ze względu na sytuację na frontach. W 1945 roku wojska amerykańskie przejęły ten wóz rozminowywania, podzielili na dwie części i przewieźli do swego ośrodka (Depot 0644) w Paryżu. Tam ślad po nim zaginął. Zachował się jednak raport z testów. Amerykanie po badaniach nabrali wątpliwości, czy Räumer S faktycznie miał służyć do niszczenia min – między innymi ze względu na zbyt wąskie koła. ■





WŁODZIMIERZ  
KALETA

# Żołnierze na raz

W ARMII ZA CZASÓW  
SŁUŻBY RYSZARDA O. NIKT  
O ZDROWIE ŻOŁNIERZY SIĘ  
NIE MARTWIŁ



**P**odpułkownik w stanie spoczynku Ryszard O., mimo 65 lat na karku, ciągle jest aktywny. Wciąż pracuje w samorządowych strukturach zarządzania kryzysowego. Dzięki temu uczestniczył w największych ćwiczeniach wojska oraz służb podległych Ministerstwu Spraw Wewnętrznych. Na poligonie spotkał długo niewidzianych kolegów. Weterani rozmawiali według utartego w tym środowisku schematu. Najpierw wymienili informacje o swoich chorobach, potem wspominali czasy sprzed kombatantstwa, by przejść do najważniejszego tematu, czyli do kobiet. Ryszard O. w pewnym momencie skomentował jednak to, co się dzieje wokół niego, czyli działania żołnierzy okrążających samolot ze zdesperowanymi pasażerami na pokładzie, odmawiającymi powrotu na Ukrainę.

Podpułkownika zadziwił sposób działania plutonu na płycie lotniska. Żołnierze najpierw podchodzili do maszyny ukryci za samochodem, potem pokonywali płytę lotniska krótkimi skokami, osłaniając się wzajemnie. Trwało to dość długo. Od stojących obok dowódców usłyszał, że żołnierze działają zgodnie z procedurami, według których najważniejsze jest ich bezpieczeństwo. Trwa to długo, ale w realu daje większą gwarancję, że żaden z nich nie zostanie niepotrzebnie ranny czy straci życie.

Wróciły wspomnienia. W armii za czasów służby Ryszarda O. nikt o zdrowie czy życie żołnierzy się nie martwił. Upewniały w tym przekonaniu oficerów każde ćwiczenia. O tym, że tak jest, podpułkownik przekonał się po raz pierwszy w latach sześćdziesiątych. W trakcie ćwiczeń poligonowych pułku, w którym miał praktyki, dowodził patrolem czołowym kompanii. Dostał zadanie polegające na rozpoznaniu drogi do jakiejś miejscowości. Kontrolujący zajęcia pułkownik z Warszawy zrugął go za to, że zgodnie z regulaminem szperaczom, czyli dwóm żołnierzom mającym maszerować po obu stronach drogi i meldować, gdy wykryją przeciwnika, podał drogę wycofania się w razie ostrzelania. „Po co mają to wiedzieć, skoro w prawdziwym boju obaj i tak by zginęli”, perorował warszawski kontroler.

Później Ryszard O. służył w 8 Dywizji Zmechanizowanej, która według planów wojennych miała zdobywać Danię i Belgię. Na letnich manewrach pewnego dnia maszerującemu plutonowi, którym dowodził, drogę zagroziło gniazdo karabinów maszynowych. Zatrzymał swoich żołnierzy. Mieli oni ogniem wiązać przeciwnika, osłaniając manewr oskrzydłający jego kaem przez jedną z drużyn. Wykonanie takiego zadania musiało trochę potrwać. Leżący beczynnymi żołnierze zdenerwowali dowódcę. Ryszard O. usłyszał wówczas, że strateg z niego, jak z koziej d... trąba. Ma dwudziestu żołnierzy na dwóch kaemistów. Jeśli wyśle nawet kilku ludzi, na pewno dopadnie „nieprzyjaciela”. „Natychmiast hura i naprzód”, polecił wódz.

Dowódca jednostki powtarzał też często z niezrozumiałą dla podpułkownika satysfakcją wyliczenia sztabowców, że gdyby ruszyli w pierwszej fali ataku na wybrzeżach Dani czy „jakiegoś innego Bornholmu”, zginąłby co trzeci dowódca plutonu i co czwarty dowódca kompanii. A jakie byłyby wówczas straty wśród żołnierzy, nawet nie wspominał. Wszyscy wiedzieli, że horrendalne. Dobrym dowódcą, wzorem radzieckich strategów, nie był jednak oficer, który w boju dba o żołnierzy, lecz ten, który za wszelką cenę, szafując żołnierskim życiem, osiąga założony cel. „Musiałem

czekać ćwierć wieku, by się przekonać, że w nowej armii obowiązuje inna filozofia. Przynajmniej na pokaz”, zakończył swoją opowieść. ■

PODPUŁKOWNIK W STANIE SPOCZYNKU  
WŁODZIMIERZ KALETA SŁUŻYŁ  
W 7 ŁUŻYCKIEJ DYWIZJI DESANTOWEJ.



MAŁGORZATA SCHWARZGRUBER

| W E T E R A N I |

# WSZYSTYCY SĄ ZWYCIĘZCAMI

Na zawodach strzeleckich  
znowu czują się żołnierzami.





ADAM ROIK/COMBAT CAMERA - DORSZ



# WSZYSTCY SĄ ZWYCIĘZCAMI

Strzelanie z beryla było naważniejszą konkurencją zawodów. Tomasz Kloc przymierza się do strzału.



PRZEMYSŁAW WÓJTOWICZ (2)

Sierż. Arkadiusz Żurkowski z 56 Bazy Lotniczej z Inowrocławia z Moniką Pyrek i Piotrem Gruszką

**T**o ich święto, choć w kalendarzu ten dzień nie jest zaznaczony na czerwono. Wielu z nich czeka przez 363 dni, aby włożyć mundur i wziąć do ręki beryla, aby spotkać długo niewidzianego kumpla czy – mówiąc górnolotnie – towarzysza broni. „Jesteśmy braćmi krwi, bo przelaliśmy krew za ojczyznę”, powie jeden z nich. To wyjątkowy dzień, bo są znowu razem. Ten i ów jedzie na wózku czy idzie o kulach. Pod luźnymi mundurami trudno dostrzec protezy. Ubranie skrywa rany na ciele, bo tych na duszy i tak nie widać.

Gdy zbliża się 29 maja, st. szer. rez. Krzysztof Fornal z 1 Brygady Strzelców Podhalańskich, od czterech lat poza służbą, rozpoczyna przygotowania. „Powraca chęć włożenia munduru. Żona mnie rozumie. Wie, że muszę tam jechać i spotkać się z kolegami”. Krzysztof otwiera swoją szafę. Wiszą w niej obok siebie trzy mundury: moro, galowy i pustynny z Afganistanu. Sięga po ten pierwszy, najbardziej odpowiedni na zawody strzeleckie weteranów. W tym roku po raz trzeci weźmie w nich udział. „Jadę tam z uśmiechem na ustach”, opowiada.

„Organizujemy zawody strzeleckie, aby podtrzymać koleżeńskie więzi, zarówno między weteranami, jak i środowiskiem weteranów a armią, z którą z powodu odniesionych ran wielu z nas musiało się, niestety, pożegnać”, wyjaśnia ideę tej rywalizacji Tomasz Kloc, prezes Stowarzyszenia Rannych i Poszkodowanych w Misjach poza Granicami Kraju.

Podobnie mówią inni weterani. Zawody są ważne, bo służą kulturowaniu pamięci o tych, którzy w służbie krajowi poświęcili zdrowie, a w 65 przypadkach także życie. Celem tego spotkania jest także integracja, bo przyjeżdżają wszyscy członkowie stowarzyszenia (ponad dwustu), na co dzień porożrzucani

po całej Polsce. Zawody to także okazja, aby weterani mogli porozmawiać o swoich problemach – z urzędnikami MON-u, oficerami Dowództwa Generalnego czy dowódcami jednostek.

## WYJĄTKOWY DZIEŃ

Pod bramę podjechało kilka autokarów, z których wysiedli weterani – sto kilkadziesiąt osób. Na wózku jedzie sierż. Arkadiusz Żurkowski z 56 Bazy Lotniczej z Inowrocławia, który jesienią 2012 roku stracił nogę w ostrzale śmigłowca Mi-24 w Afganistanie. Obok idzie wolno, podpierając się na kulach, st. plut. w st. spocz. Mariusz Saczek (na VII zmianie PKW Afganistan pod rosomakiem na wybuchła mina i po tym wypadku był sparaliżowany od pasa w dół). „Staram się jak najczęściej chodzić”, tłumaczy. Chwałę postępy, jakie zrobił od czasu, gdy w 2011 roku, krótko po wypadku, widzieliśmy się po raz pierwszy. Systematyczna rehabilitacja postawiła go na nogi.

Na strzelnicę Krzekowo 12 Brygady Zmechanizowanej wszystko było już przygotowane. Z kotła unosił się zapach grochówki, medycy zajęli miejsca w punkcie medycznym, a na zawodników czekały wyznaczone stanowiska do pięciu konkurencji w strzelaniu: z broni długiej, z pistoletu, z pistoletu w strzelnicy kontenerowej, z broni pneumatycznej i laserem do ruchomych celów. Stańto w dwuszeregu 12 grup po 12 zawodników. Kto okaże się najlepszy? „Wszyscy będziecie zwycięzcami”, gen. broni Marek Mecherzyński, dowódca 12 Szczecińskiej Dywizji Zmechanizowanej, zachęcał do „koleżeńkiej rywalizacji i sprawiedliwego współzawodnictwa”.

Wielu z weteranów podpisałoby się pod słowami st. chor. szt. rez. Mariusza Kornera, rannego na VII zmianie PKW w Iraku:





Uczestnicy rajdu rowerowego: st. kpr. Adam Kopec, st. szer. Rafał Stempel i sierż. Tomasz Kędziora z 23 Śląskiego Pułku Artylerii podczas uroczystości Dnia Weterana na Jasnych Błoniach w Szczecinie

# PODCZAS ZAWODÓW NIGDY NIE WSPOMINAJĄ „TAMTEGO DNIA”, KIEDY WYBUCHAŁ „AJDIK”, GDY DOSTALI SIĘ POD OSTRZAŁ

„Każdy dzień służby wspominam z sentymentem. Nie żałuję niczego, nawet tamtego dnia”. Na zawodach nigdy nie wspominają „tamtego dnia”, kiedy wybuchł „ajdik”, gdy dostali się pod ostrzał. „Rozmawiamy o tym, co się dzieje dziś. Nie wracamy do wypadku”, mówi Mariusz. Dla niego te spotkania z kolegami są ważniejsze od strzelania. „Nastrzelałem się już w życiu”.

Krzysztof Fornal nie może rozmawiać o wypadku, nawet gdyby tego chciał. Nie pamięta bowiem, co się stało 21 grudnia 2009 roku. Jego drużyna jechała na patrol. On prowadził rosomaka. Potem była ciemność, z krótkimi przeblyskami światła. Od kolegów dowiedział się, że był zaklinowany i nie mogli go wyciągnąć, bo blacha rosomaka powyginała się jak harmonijka. „Niezdolny do służby”, orzekła potem komisja wojskowa, oceniająca jego obrażenia. Dziś Krzysztof jest na rencie, ma czas dla dwuletniego Szymona, a rodzina czeka na narodziny córeczki. „Chcę być nadal aktywny”, mówi. Dzięki ustawie o weteranach udało mu się podjąć studia w Wyższej Szkole Prawa i Administracji w Rzeszowie.

## ZAPACH PROCHU

Z płk. rez. Krzysztofem Gradysem, samodzielnym referentem do spraw weteranów w 11 Lubuskiej Dywizji Kawalerii Pancernej, na zawody przyjechało 45 weteranów (18 wzięło udział w rowerowym rajdzie, pokonując przez trzy dni po 70–100 km dziennie). Pułkownik, który na co dzień opiekuje się grupą 110 weteranów poszkodowanych i rodzin poległych, teraz obserwuje strzelnicę, bo w zawodach startuje 19 jego podopiecznych. „Dlaczego organizujemy zawody strzeleckie, a nie spotkanie przy grillu i piwie? Bo to są żołnierze”, mówi płk Gradyś. „Oni byli na wojnie, a ekstremalne warunki zbliżają ludzi. Weterani zwolnieni do rezerwy mogą się →





St. szer. rez. Krzysztofowi Fornalowi z 1 Brygady Strzelców Podhalańskich najbardziej podobało się strzelanie w kontenerze.

# SZKODA, ŻE W TYM DNIU NIE BYŁO Z NAMI TYCH, KTÓRZY DECYDUJĄ O WYSŁANIU ŻOŁNIERZY ZA GRANICĘ

tu poczuć żołnierzami”. W tym roku zawody strzeleckie zostały poświęcone pamięci ppłk. Hieronima Kupczyka z 12 Brygady Zmechanizowanej, pierwszego polskiego żołnierza, który zginął w Iraku. Jolanta Kupczyk, która przyszła na zawody, nie ma wątpliwości: „Mąż byłby dumny. Wiele lat spędził na tej strzelnicy, gdzie dziś jego młodzi koledzy mierzą się w sportowej rywalizacji. „Zapominam na chwilę, że jestem byłym żołnierzem, że już nie służę. Biorę do ręki broń i strzelam”, opowiada sierż. w st. spocz. Janusz Raczy. Choć zasad się nie zapomina, to sprawność oka i ręki jest nieco gorsza. Podobnie jak większość weteranów, sercem Janusz skłania się ku broni długiej: „Taki strzał daje większego kopa w ramię i czuć bardziej intensywny zapach wojskowych perfum, czyli prochu”.

Plut. Andrzej Skrajny z 2 Batalionu Zmechanizowanego w 15 Brygadzie w Giżycku nad beryla przedkłada jednak pistolet. „To mój konik”, przyznaje. W strzelaniu z pistoletu zdobył 47 punktów na 50 możliwych. Na strzelnicy kontenerowej za cele dynamiczne zyskał 14 punktów (na 25), co uważa za spory sukces, bo niełatwo trafić z broni krótkiej w pokazującą się na dwie sekundy figurę. Trzy lata po wypadku (ale o tym nie rozmawiamy, bo „każdy się jakoś wylizał”) Andrzej pracuje w sekcji personalnej na stanowisku „zdolny z ograniczeniem”. Raz w roku na zawodach strzeleckich weteranów bierze do ręki broń, aby się sprawdzić.

Mł. chor. Przemysław Wójtowicz, starszy instruktor w pionie szkolenia w 1 Brygadzie Pancernej w Wesolej, na co dzień opiekuje się w jednostce strzelcami wyborowymi. Jako były strzelec wyborowy (ranny na misji) wystrzelał 70 punktów z beryla na 70 możliwych. Nie uważa, że to wielki wyczyn, bo – jak tłumaczy –

beryl to podstawowa broń żołnierza. „Co innego strzelanie na symulatorach – w broń trzeba się wczuć, trudno oddać dobry strzał z marszu”, tłumaczy. Następnego dnia podczas uroczystych obchodów Dnia Weterana na szczecińskich Jasnych Błoniach Przemek odbierze puchar i gratulacje od zastępcy szefa BBN-u Zbigniewa Włosowicza.

Krzysztofowi Fornalowi najbardziej podobało się strzelanie w kontenerze. Poszło mu lepiej niż w ubiegłym roku. „Może za rok znowu uda mi się poprawić nieco wynik”, planuje. Zanim wsiądzie do autobusu, który zabierze weteranów ze strzelnicy, dziennikarzowi lokalnej stacji telewizyjnej, który poprosi go o wypowiedź na temat Dnia Weterana, powie: „Nie byliśmy najejnikami”.

## SZACUNEK I WSPARCIE

„To oczywiście, że należy się im szacunek i wsparcie”, mówi Monika Pyrek, mistrzyni Polski i wicemistrzyni świata w skoku o tyczce. Przyszła na strzelnicę w Krzekowie, aby pokazać, że się solidaryzuje z weteranami. Razem z innymi znanymi sportowcami i aktorami wzięła udział w kampanii reklamowej „Szacunek i wsparcie”.

Tomasz Kloc porządkuje zebrane od kolegów protokoły poszczególnych konkurencji, które w tym roku rozegrano podczas zawodów. Patrzy na pustoszejącą strzelnicę i myśli: „Szkoda, że w dniu naszego święta nie było z nami tych, którzy decydują o wysłaniu żołnierzy za granicę. Budowa morale armii polega także na ich obecności wśród uczestników boju. To podkreśliłoby rangę naszego święta. W USA z weteranami przy takiej okazji spotyka się prezydent. Dlaczego u nas ma być inaczej?”. ■



# MILITARY FESTIVAL

USTRÓŃ, 26-27 LIPCA 2014



- Festiwal piosenki żołnierskiej
- Prezentacje sprzętu i uzbrojenia 6BPD
- Stoiska promocyjne Wojska Polskiego
- Miss Polski Militaria i Wakacyjna Miss Polski
- Koncert i musztra paradna Orkiestry Wojskowej z Krakowa



15 LAT  
W NATO  
PO RAZ PIĄTY  
W USTRONIU



więcej informacji na  
[www.military-festival.pl](http://www.military-festival.pl)

Organizatorzy



Współpraca



Sponsorzy



Patronat medialny





MAŁGORZATA BARWICKA

# Poczucie misji

Doktor Jerzy Peszko jest najstarszym weteranem misji irackiej.

**B**ył znany nie tylko w swojej najbliższej okolicy. Do doktora Jerzego Peszki pacjenci przyjeżdżali z całego kraju, a także z zagranicy. Nic dziwnego – był jednym z najbardziej znanych chirurgów w regionie legnickim. Przez wiele lat kierował oddziałem chirurgii w szpitalu w Złotoryi. Gdy po ponad 50 latach zakończył pracę, nie mógł się odnaleźć w spokojnym życiu emeryta. „Praca była całym jego życiem”, opowiada żona Danuta, która jest lekarzem pediatrą w złotoryjskim szpitalu. Chciał nadal czuć się potrzebny. Dlatego w wieku 75 lat postanowił pojechać na wojnę.

## PODAŻYŁ ZA POLSKĄ

Miejsce pochodzenia doktora Peszki zdradza śpiewny akcent. Żona mówi, że jest dinozaurem z profesorskiej kadry lwowskiej – urodził się w Poluchowie Małym na terenie dzisiejszej Ukrainy. Maturę zdał jako szesnastolatek i za namową ojca postanowił studiować medycynę. Mimo że egzamin poszedł mu świetnie, nie został przyjęty na uczelnię, bo – jak orzekła komisja – „dzieci nie idą na studia”. Został studentem tylko dlatego, że był sportowcem, a tacy byli na uczelni mile widziani. Studia ukończył jako 21-latek, cztery lata później obronił pracę dysertryjną na stopień doktora nauk medycznych.

Jego pierwsze kontakty z wojskiem miały miejsce w czasach powojennych. Jako student należał do „istriebitielnego batalionu”, czyli paramilitarnej organizacji, która pomagała zwalczać UPA. Wojskowa edukacja miała charakter teoretyczny – Jerzy uczył się taktyki walki, poznawał rodzaje broni, zgłębiał chirurgię wojskową, oraz praktyczny – studentów zabierano na akcje.

Gdy w 1956 roku doszło do konfliktu o Kanał Sueski, por. Peszko dostał kartę powołania jako „dobrowolec”. Razem z innymi „ochotnikami” ubranymi w radzieckie mundury czekał kilka dni w bazie na rozkaz wyjazdu. Z Egiptu nadeszła jednak wiadomość, że płk Naser dziękuje za bratnią pomoc. Por. Peszko zdjął wówczas mundur i wrócił do domu.

Rodzice nie mogli zrozumieć, dlaczego w 1957 roku Jerzy porzucił dobrze zapowiadającą się karierę naukową i podjął



ARCH. JERZEGO PESZKO



decyzję o repatriacji. „Po wojnie Polska przesunęła się na zachód. Minęło kilkanaście lat, zanim za nią podążyłem”, wspomina. Gdy pytam, dlaczego zdecydował się na ten krok, opowiada o czasie głodu i mordów, jaki po wojnie zapanował na Ukrainie. „Czasy były niespokojne, władza radziecka kończyła urzędowanie o szesnastej, potem z lasu wychodzili banderowcy. Mordowali urzędników lokalnej władzy, na kołowrotkach od studni wieszali wójtów”. Zginęła wówczas część rodziny doktora Peszki.

Do Polski zabrał żonę, dziecko i... książki. Jechał w nieznanne. Na zachód. Nie dostał obiecanej przez Ministerstwo Zdrowia posady w Pomorskiej Akademii Medycznej w Szczecinie. Urzędnik bezradnie rozłożył ręce i tłumaczył, że „po Październiku zaszły zmiany”. Radził jechać na prowincję. I tak doktor Peszko trafił na Dolny Śląsk. Miał 27 lat, gdy 1 października 1957 roku podjął pracę w miejscowym szpitalu. I tu, po 51 latach, 35 tys. przeprowadzonych operacji, opublikowaniu 49 prac naukowych, przeszedł na emeryturę.

## POMYSŁ NA EMERYTURĘ

Tego dnia oglądał wraz z żoną w wieczornych wiadomościach, jak tłum w Bagdadzie burzy pomnik Saddama Husajna. Wkrótce potem po raz pierwszy pomyślał o wyjeździe do Iraku, gdy usłyszał wiadomość o wysłaniu tam sił stabilizacyjnych. Stwierdził, że się tam przyda, bo na wojnie potrzeba lekarzy, a szczególnie chirurgów. Danuta uznała pomysł na niegroźną fanaberię. Była przekonana, że nikogo w tym wieku nie wezmą do wojska. „Przecież na wojnie nie potrzebują emerytów”, myślała. Wkrótce miała się przekonać, jak bardzo się myliła.

W czerwcu 2003 roku Jerzy Peszko wystąpił do Ministerstwa Obrony Narodowej podanie z prośbą o wyjazd na misję. Danuta była pewna, że list wyląduje w koszu, gdy komisja zobaczy, ile lat ma kandydat. Tymczasem nadeszła odpowiedź, że zgłoszenie zostało przyjęte, ale w pierwszej kolejności są rekrutowani lekarze w służbie czynnej. „Trudno”, pomyślał, i list z MON-u schował na pamiętkę.

Minęło kilka miesięcy. Pewnego dnia zadzwonił telefon i ku zdumieniu Danuty zaproszono Jerzego na rozmowę do Warszawy. Miał się stawić przed wojskową komisją kwalifikacyjną. Pojechał. Odpowiedział na dziesiątki pytań: jak znosi gorący klimat, czy zna angielski, czy wie, w jakich warunkach przyjdzie mu pracować?

Kolejnym etapem kwalifikacji były badania zdrowotne. Żona liczyła jeszcze na to, że na nich doktor polegnie. Tymczasem lekarze różnych specjalności prześwietlili go od stóp do głów i nie zgłosili zastrzeżeń co do stanu zdrowia. Badania okulistyczne, kardiologiczne, radiologiczne, dentystyczne wypadły dobrze. „Niemożliwe”, pomyślała Danuta. „Przecież Jerzy zawsze mówił, że gdyby człowieka dokładnie przebadać, można znaleźć nawet kwadratowe jajka. Załamalam się”, przyznaje. Nie zaszkodziły mu nawet szczepienia, które (aby było szybciej) przyjął wszystkie jednego dnia. Jerzy Peszko został zakwalifikowany do służby na misji w Iraku.

Miał tam pojechać w styczniu 2005 roku, ale wysłano go kilka miesięcy wcześniej, bo w Iraku zostało postrzelonych dwóch lekarzy i było potrzebne nagłe zastępstwo. Ppłk Jerzy Peszko

włożył mundur, dostał nieśmiertelnik, kamizelkę kuloodporną oraz hełm i wyleciał z wrocławskiego lotniska do Iraku.

## ŚWIST KULI

Służbę rozpoczął latem 2004 roku. Gdy wylądowali w Bagdadzie, tak niefortunnie się potknął, wsiadając do ciężarówki, że upadł i stłukł biodro. Bolało jak diabli, ale nic nie powiedział, bo się bał, że zostanie odesłany do kraju (po kilku latach od tego upadku przeszedł operację wymiany stawu biodrowego).

III zmiana PKW należała do najbardziej niebezpiecznych. W Iraku odbywały się wybory, panował polityczny chaos i często dochodziło do zamachów na wojska koalicyjne. Z opracowanej na koniec zmiany statystyki wynika, że odbyło się 19 tys. patroli i 4 tys. konwojów, wystawiono 8 tys. punktów kontrolnych i obserwacyjnych, przeszukano 86 tys. samochodów i 440 tys. osób.

„Mąż często dzwonił, ale rozmowy trwały zaledwie kilka minut. Oczywiście nigdy nie opowiadał o codziennych strzelaninach”, wspomina Danuta, która wówczas z uwagą śledziła doniesienia mediów na temat irackiej misji.

Początkowo doktor Peszko trafił do polskiego szpitala położonego w Limie pod Karbalą. Stamtąd został przeniesiony do bazy Juliet w centrum Karbali, gdzie stacjonowało dowództwo polskich sił stabilizacyjnych. Aż wreszcie trafił do bazy Echo w Diwanii.

Dobrze znał wojskową medycynę. Wiedział, jak postępować z rannymi na polu walki. „W pierwszej kolejności pomocy wymagają nie ci, którzy najgłośniej krzyczą, ale ci, co mają przestrelony brzuch czy płuco”, wyjaśnia Peszko. Pomagał i szeregowym, i generałom.

Leczył także Irakijczyków. Ze śmiechem wspomina dziś, jak jeden z miejscowych, ciężko poparzony podczas wybuchu miny, tłumaczył mu, że strzelił w niego piorun.

„Skąd piorun?, zdziwiłem się, skoro przez trzy miesiące nie spadła kropla deszczu. Nieważne, że tze, pomyślałem. Sam pewnie próbował przygotować tę minę. Dla mnie jednak było ważne, że był ranny i potrzebował pomocy”, opowiada doktor.

Pewnego dnia Jerzy Peszko został przydzielony do śmigłowcowego dyżuru. Gdy wyjął to żonie w rozmowie telefonicznej, ta zażądała, aby nie leciał. „Rozkaz to rozkaz”, odpowiedział wówczas doktor. W ostatniej chwili dowódca skierował go jednak do komisji wojskowej, aby wraz z amerykańskimi lekarzami badał Irakijczyków chętnych do służby. Po powrocie do bazy dowiedział się, że śmigłowiec, którym miał lecieć, został zestrzelony. Niebezpiecznie bywało także na terenie bazy. Doktor przechowuje pocisk, od którego omal nie zginął. Tego dnia, po południu, wrócił do kampu. Położył się, zmęczony pracą i upałem. Nagle usłyszał huk i poczuł, że coś przelatuje mu obok głowy. Gdyby spoczął minutę później, pocisk, zamiast w ścianę, trafiłby w niego. Skąd się wziął? Zagadka pozostała niewyjaśniona. Żandarmi, do których się zgłosił, ocenili jednak, że nie pochodził z terenu bazy.

Po powrocie z Iraku Jerzy Peszko wystąpił do MON-u o status weterana i go otrzymał. Jest bodaj najstarszym weteranem, który uczestniczył w misji irackiej. Dziś oddaje się nowej pasji: na podstawie gotyckich starodruków i dawnych dokumentów spisuje dzieje Złotyryi. ■

## DOBRZE ZNAŁ WOJSKOWĄ MEDYCYNĘ. WIEDZIAŁ, JAK POSTĘPOWAĆ Z RANNYMI NA POLU WALKI



Mundur jest bardzo męski i daleki od stylu dzisiejszych modnych facetów, noszących rogowe okulary i dziwne grzywki. No i żołnierze nie są tacy słodcy i mili. Są po prostu twardzi.



# Czekam na role dowódców

Z Erykiem Lubosem o filmach, problemach weteranów misji i stresie bojowym rozmawia Magdalena Kowalska-Sendek.

**Niedawno na ekrany kin wszedł film Jana Jakuba Kolskiego „Zabić bobra”. Głównym bohaterem jest żołnierz jednostek specjalnych. Jakim człowiekiem jest filmowy Eryk?**

Swego czasu Jan Jakub Kolski przygotowywał się do nakręcenia filmu o jednostce GROM. Obserwował żołnierzy, którzy należą do najlepszych na świecie, podczas szkolenia i przygotowań do udziału w misji. Gdy zbierał materiał do filmu, który na razie jeszcze nie powstał, zastanowiła go bardzo ciekawa kwestia. Zadał sobie mianowicie pytanie, co się dzieje z operatorami po wojnie. Wtedy właśnie zaczął kiełkować pomysł, by pokazać historię o tym, co się dzieje, kiedy opada kurz misji. Powstał w ten sposób profil Eryka – człowieka, który wraca do domu z wojny.

**Z jakimi demonami musi się zmierzyć Eryk?**

Na plakacie reklamującym film jest informacja, że to obraz o miłości i innych demonach. Dla mnie jednak jedynym demonem w tym filmie jest przeszłość. Jest ona tym straszniejsza, że przed bohaterami nie ma żadnej przyszłości, nie ma nadziei na nowe. Jest tylko to, co za nimi. Eryk to człowiek, który po powrocie z piekła próbuje na nowo odbudować swoje życie, a oparcia szuka w miłości. Niestety, ten budulec okazuje się nietrwały, przez co bohater traci grunt pod nogami.

**W Polsce po raz pierwszy na dużym ekranie pojawia się temat stresu bojowego.**

„Zabić bobra” dotyka zagadnienia syndromu postfrontowego. Żołnierze, podobnie jak bohater filmu, moim zdaniem nigdy całkowicie nie wracają z wojny. To kwestia ogromnego poziomu adrenaliny, której w normalnym życiu nie da się zastąpić. Nie twierdzę jednak, że wszyscy po misjach mają taki problem. Żołnierze przechodzą przecież testy sprawdzające ich zdolność do służby. Kolski w swoim filmie pokazuje brutalną prawdę o powracających, pozostawionych potem bez żadnego wsparcia. To też efekt naszych czasów. Żyjemy w przeświadczeniu, że złe rzeczy dzieją się daleko od nas. Sytuacja na Ukrainie pokazuje jednak, że wcale tak nie jest. Dziwi mnie, że nasze społeczeństwo tak mało wie o misji, którą mają do wykonania żołnierze, i tak mało ją rozumie.

**Jest Pan militarystą?**

Nie. Jestem starym punkiem. Wiem jednak, że poziom wiedzy na temat konfliktów i zagrożeń jest w narodzie bardzo niski. Wygodnie nam się żyje z poczuciem, że wojna nas nie dotyczy. Tymczasem ona jest za zakrętem, tuż za ścianą. Inna sprawa, że bycie patriotą to coś więcej niż wywieszanie 3 maja flagi i rozpalenie grilla na balkonie.

**Film „Zabić bobra” trafił do kin w momencie, kiedy obserwowaliśmy tragiczne wydarzenia na Krymie. W tym roku polscy żołnierze kończą służbę w Afganistanie. W takim kontekście produkcja nabiera nowych znaczeń.** →

Powiem więcej. Jak kręciliśmy ten film, to w polskich górach odnaleziono Włodzimierza N., byłego żołnierza, który chorował na zespół stresu pourazowego, czyli PTSD. Już wtedy pomyślałem, że nasza praca nabiera wartości symbolicznych. Teraz, kiedy produkcja weszła do kin, rozgrywają się wypadki na Ukrainie. Dodatkowo kończy się nasza misja w Afganistanie. Powinniśmy pamiętać, że wracający do domu żołnierze to nasi chłopcy. Odróbmy tę lekcję. Witamy ich z honorami!

**To może być trudne zadanie. Nie wszyscy Polacy rozumieją potrzebę wysyłania żołnierzy na misje. Dowody można znaleźć chociażby na forach internetowych, gdzie wojskowi bardzo często są obrzucani obelgami.**

Takie rzeczy robią zakompleksieni goście. Ludzie niepodpisujący się nazwiskiem nie mają hamulców, obrażają wszystkich, tak że często godzą w honor wszystkich żołnierzy, opluwają polski mundur. Czują się bezkarni, bo są anonimowi.

**Wróćmy do PTSD. W jaki sposób przygotowywał się Pan do roli Eryka? Czy poznał Pan mundurówch, którzy cierpieli na tę chorobę?**

To nie było proste zadanie. Tak naprawdę kondycja psychiczna żołnierzy po misjach jest tajemnicą. Tworząc postać, opierałem na rozmowach z osobami, które znają problem, choć bezpośrednio ich nie dotyczył, oraz na swoich wyobrażeniach o tym, co po wojnie może się dziać w głowie żołnierza. Wiedzy szukałem także w różnego rodzaju periodykach, wywiadach i internecie.

**Czyli nie było jednego konkretnego człowieka, który byłby wzorem?**

Nie spotkałem się z żadnym żołnierzem, który cierpi na PTSD, a którego mógłbym w jakiś sposób sportretować. To raczej taka układanka, gra wyobraźni. To także przypuszczenia Janka Kolskiego i kwestia mojej dziwnej osobowości.

**Czy przeszedł Pan jakieś przeszkolenie wojskowe przed wejściem na plan?**

Miałem okazję szkolić się pod okiem najlepszych. Mam do tego smykałkę. Lubię być pod butem, być dyscyplinowanym. Lubię się też buntować przeciwko zasadom, udowodniać, że coś potrafię. Jak mi każą podciągnąć się 50 razy na drążku, to ja zrobię dodatkowo 30 podciągnięć. A co! Pan Bóg dał mi koordynację ruchową, nie mam w sobie lęku, lubię adrenalinę. Więc jakoś to wychodzi.

**Myślał Pan kiedyś o służbie w armii?**

Czasami myślę, że minąłem się z powołaniem. Kto wie, może zamiast aktorem powinienem zostać żołnierzem. Gdyby teraz wybuchła wojna, od razu poszedłbym w kamasze. To przecież mój obowiązek.

**Gdzie chciałby Pan służyć?**

Oczywiście w GROM-ie 2305. Podobają mi się ta jednostka i ludzie, którzy w niej służą. Z chęcią dołączyłbym do najlepszych.

## Czasami myślę, że minąłem się z powołaniem. Kto wie, może zamiast aktorem powinienem zostać żołnierzem

**Mundur Panu pasuje...**

Bo ja czuję się w nim fantastycznie. To moje drugie ja. Mundur jest bardzo męski i daleki od stylu dzisiejszych modnych facetów, noszących rogowe okulary i dziwne grzywki. No i żołnierze nie są tacy słodcy i mili. Są po prostu twardzi.

**Film „Zabić bobra” powstał wcześniej niż serial „Misja Afganistan”. Wygląda więc na to, że najpierw nabawił się Pan PTSD, a później wyjechał na wojnę. Czy możemy porównywać bohaterów – żołnierzy, których Pan zagrał?**

Najpierw byłem najemnikiem w „Oficerze”, później miałem PTSD, a dopiero potem pojechałem na wojnę. Wszystko na odwrót... Zbója z „Misji Afganistan” nie możemy porównać z Erykiem. Te dwa filmy to zupełnie inny rodzaj kina. Produkcja stacji Canal+ była przeznaczona dla innego widza. Zupełnie odmiennego odbiorcę ma „Zabić bobra”. Z jednej strony mamy dobre kino komercyjne, z drugiej – ambitne, niszowe.

**Kiedyś w jednym z wywiadów powiedział Pan, że uwielbia grać ciężkie stany psychopatyczne. Czy tak jest też w wypadku filmu Jana Jakuba Kolskiego?**

Rzeczywiście, coś w tym jest. Lubię te dziwne, ciężkie stany.

Potrafię się w nich odnaleźć. Daję z siebie wszystko, bo lubię oswajać takie uczucia, pokazywać je widzom. Na amanta się nie nadaję, śpiewać nie umiem, więc w wodewilach nie wystąpię. Autobiografii nie piszę, obrazów nie maluję, nie jestem restauratorem ani biznesmenem. Umieję i lubię grać ekstremalne role. I niech tak zostanie.

**Widzieliśmy Pana już w roli najemnika, policjanta i żołnierza. Czy jest szansa, że ponownie włoży Pan mundur na scenie?**

Teraz to już chyba muszę czekać na role dowódców. ■

### WIZYTÓWKA

## ERYK LUBOS

Zagrał w kilkudziesięciu sztukach teatralnych, filmach i serialach. Do najciekawszych kreacji aktorskich Lubosa zalicza się role w serialu „Oficer” (reż. M. Dejzner), w filmach Wojciecha Smarzowskiego „Pod Mocnym Aniołem”, „Dom zły” i „Drogówka”, w „Mojej krwi” (reż. M. Wrona), „Boisku bezdomnych” (reż. K. Adamik) i „Zabić bobra” (reż. J.J. Kolski). Za trzy ostatnie filmy aktor otrzymał prestiżowe nagrody filmowe.





## Nowoczesność i tradycja

Święto szkarłatnych beretów

Obchodzimy 24. rocznicę powołania współczesnej Żandarmerii Wojskowej, ale historycznie nasza formacja jest znacznie starsza”, powiedział komendant główny gen. dyw. Mirosław Rozmus 13 czerwca 2014 roku w czasie uroczystych obchodów święta tej formacji. Podkreślił, że „szkarłatne berety” pod względem wyszkolenia oraz determinacji w wykonywaniu zadań służbowych należą do czołówki formacji policyjnych o statusie wojskowym. Podsekretarz stanu w Ministerstwie Obrony Narodowej Robert Kupiecki przyznał z kolei, że rośnie zapotrzebowanie na profesjonalizm ŻW w międzynarodowym środowisku wojskowym. „Wasza zdolność, gotowość

bojowa, udział w ćwiczeniach, różnego rodzaju misjach i zadaniach, są tego najlepszym dowodem”.

W czasie uroczystych obchodów święta żandarmerii gen. dyw. Mirosław Rozmus wręczył także pamiątkowy proporczyk ppłk. Arkadiuszowi Wójtacze, dowódcy komponentu ŻW, który weźmie udział w operacji w Republice Środkowoafrykańskiej. 25-osobowy komponent wejdzie w skład polskiego kontyngentu, który ma między innymi zapewnić bezpieczeństwo ludności w rejonie operacji i umożliwić niesienie im pomocy humanitarnej, a także pomóc w formowaniu miejscowej policji. J R ■

## Konkurs pamięci

IPN zebrał nowe, niepublikowane dotychczas relacje i wspomnienia wojenne.

Na ogłoszony rok temu przez preza Instytutu Pamięci Narodowej dr. Łukasza Kamińskiego konkurs na dziennik, pamiętnik lub wspomnienie z II wojny światowej wpłynęło 217 prac. Wiele z nich opisywało mniej znane epizody z lat 1939–1945 lub ukazywało zdarzenia w nowym świetle. Jak podaje IPN, komisja konkursowa za najlepsze uznała wspomnienia Bolesława

Wójcika, który przedstawił placówkę Armii Krajowej i działania konspiracji w Pilawie. Przyznano też dwie równorzędne drugie nagrody – dla Zygmunta Maguzy za wspomnienia o służbie w 27 Wołyńskiej Dywizji Piechoty AK oraz dla Bolesława Stolarza, który napisał o działalności konspiracyjnej i warunkach okupacyjnych w rejonie Kraśnika na Lubelszczyźnie. A D ■

## Przyleciały samoloty

Dzięki porozumieniu Akademii Obrony Narodowej z Muzeum Sił Powietrznych w Dęblinie na terenie uczelni stanęły samoloty TS-11 Iskra i Lim-6. Wzbogaciły zbiory Parku Militarnego „Rembertów”. Jest to 70-hektarowy teren należący do akademii, na którym ustawiono czołgi, armaty, śmigłowce i samoloty. Ekspozyty zostały odrestaurowane przez studentów i pracowników uczelni za pieniądze polskiego przemysłu obronnego. W ten sposób uratowano je przed niszczeniem. Park otwarto w 2013 roku podczas inauguracji roku akademickiego. D ■

## Ćwiczebne strzelanie

Do Muzeum Wojska Polskiego trafił unikatowy egzemplarz karabinu.



Dzięki staraniom Departamentu Wojskowych Spraw Zagranicznych MON, którym patronował podsekretarz stanu Robert Kupiecki, warszawskie muzeum otrzymało karabin ćwiczebny Swift Training Rifle. Broń przekazał mieszkający w Wielkiej Brytanii Juliusz Szolin. Wynaleziony przez gen. bryg. Stanisława Sochaczewskiego karabin stanowił podstawowy element zestawu szkoleniowego, przeznaczonego do nauki posługiwania się bronią. W jego skład wchodziły też stelaż oraz tarcze strzeleckie, które niestety się nie zachowały. W czasie oddawania suchego strzału wysuwająca się z karabinu igła nakłuwała tarczę, co pozwalało ocenić poprawność ujęcia broni i zgrania przyrządów celowniczych. W czasie II wojny światowej partię karabinów kupiły Królewskie Siły Powietrzne z przeznaczeniem do wstępnego szkolenia strzeleckiego personelu nazistowskiego oraz strzelców samolotowych. Egzemplarz karabinu wyprodukowano w 1942 roku w angielskiej fabryce zbrojeniowej. D A B ■

DZIELNICA URSYNÓW



## Dzień dla historii

Ursynów świętował Dzień Cichociemnych.

Wyposażenie bojowe komandosów, przejazdy hummerami i quadami wojskowymi, ekspozycja pojazdów militarnych, inscenizacja podjęcia skoczka przez oddział partyzantów – to tylko niektóre atrakcje pikniku z okazji II Dnia Cichociemnych. Władze Ursynowa zorganizowały imprezę z pomocą jednostki GROM, aby uczcić pamięć cichociemnych spadochroniarzy Armii Krajowej. Dla widzów przygotowano

także grę terenową, odwołującą się do ich historii, oraz projekcje filmowe i spotkania z cichociemnymi. Impreza odbyła się na terenie planowanego Parku im. Cichociemnych Spadochroniarzy AK. W przyszłości zostanie tu utworzona ścieżka treningowa, wzorowana na torze przeszkód służącym szkoleniu spadochronowemu w Largo House na Wyspach Brytyjskich oraz na współczesnej ścieżce treningowej gromowców. A S

## Urodziny księżnicy

Centralna Biblioteka Wojskowa obchodziła 95. rocznicę powołania.

Biblioteka została powołana rozkazem ministra spraw wojskowych gen. por. Józefa Leśniewskiego 13 czerwca 1919 roku. Jak przypomniał na obchodach rocznicy istnienia instytucji jej dyrektor Jan Tarczyński, na początku zbiory CBW były skromne, liczyły około 7,5 tys. książek i czasopism. Obecnie księgozbiór biblioteki stanowi blisko 700 tys. woluminów. „Placówka współtworzyła siłę naszej armii, a od



25 lat uczestniczy w formowaniu nowego ducha polskiego wojska”, napisał do uczestników obchodów prezydent Bronisław Komorowski. Minister Tomasz Siemoniak w swoim liście podkreślił z kolei, że CBW na co dzień zapewnia naukowe zaplecze armii. Z okazji święta pracownicy biblioteki otrzymali odznaczenia i wyróżnienia, a obchody uświetniła wystawa prezentująca najcenniejsze zbiory CBW. A D

## Coraz bliżej końca

Muzeum II wojny światowej ma być ugotowane 1 września 2016 roku. Rząd w ramach wieloletniego programu zarezerwował na budowę placówki w Gdańsku 358 mln zł. Kolejne 27 mln dołoży Ministerstwo Kultury i Dziedzictwa Narodowego. Do czasu powstania siedziby muzeum jego 40-osobowy zespół pracuje w wynajętych pomieszczeniach. Znajdują się w nich też magazyny, gdzie jest przechowywana większość spośród 30 tys. zgromadzonych eksponatów. Placówka sprawuje też pieczę merytoryczną nad Westerplatte. Przygotowano tam wystawę plenerową, opowiadającą o historii półwyspu oraz przebiegu walk we wrześniu 1939 roku. Utworzono także ścieżkę edukacyjną, prezentującą historyczne obiekty pozostałe na tym terenie. A D

## Prawie jak prawdziwa



Powstała pierwsza proteza sterowana myślami

A amerykańska Agencja Żywności i Leków dopuściła do sprzedaży na terenie USA bioniczne ramię DEKA Arm System, opracowane przez Deana Kamena, wynalazcę Segwaya. Prace nad wynalazkiem rozpoczął on osiem lat temu dzięki grantowi przyznanemu przez Agencję Zaawansowanych Projektów Badawczych w Dziedzinie Obronności (DARPA). Instytucji zależało, żeby powstała lepsza proteza dla weteranów wojny w Iraku. DEKA Arm System za pomocą elektrod wykrywa impulsy elektryczne w mięśniach i tłumaczy je na ruch silników elektrycznych sterujących ramieniem. Dzięki temu użytkownik może kierować protezą w sposób naturalny, tak jak prawdziwą ręką. A N





## Za tonami stali

Jednym z najbardziej znanych bunkrów z czasów zimnej wojny jest obiekt w Wirginii Zachodniej.

**S**chron pod hotelem Greenbrier w White Sulphur Springs zbudowano pod koniec lat pięćdziesiątych XX wieku w ramach projektu Greek Island, którego celem było zachowanie

ciągłości amerykańskiej władzy na wypadek konfliktu nuklearnego. Odtajniony w 1992 roku obiekt miał być schronieniem dla około 1100 osób, w tym całego Kongresu USA. Bunkier wypo-

sażono w komory odkażające, oddział szpitalny, a także pomieszczenie do prowadzenia transmisji radiowych i telewizyjnych. Dostępu do środka broniły 50-tonowe stalowe drzwi. ANN ■

## Komandos jaszczurka

Naukowcy chcą odtworzyć umiejętności gekonów poruszania się po pionowych powierzchniach.

**A**gencja Zaawansowanych Projektów Badawczych w Dziedzinie Obronności (DARPA) prowadzi program Z-Man. Naukowcy próbują odtworzyć umiejętności gekonów. Badacze chcą bowiem, aby żołnierze mogli z taką łatwością jak te jaszczurki pokonywać pionowe przeszkody. Okazało się, że gekony mają na łapkach blaszki pokryte milionami mikroskopijnych wyrostków, z których wyrastają setki jeszcze mniejszych struktur. Dzięki nim potrafią utrzymać masę swego ciała, dotykając powierzchni tylko jednym palcem. Chemikom z Draper Laboratory udało się stworzyć materiał, który naśladuje te właściwości. Dzięki użyciu łapek inspirowanych łapą gekona 100-kilogramowy żołnierz pokonał ponad siedmiometrową szklaną ścianę, niosąc na plecach 20 kg ładunku. DA ■



## Zaradny weteran

Uciekł z domu opieki, aby wziąć udział w obchodach rocznicy lądowania w Normandii.



**Bernard Jordan, weteran, który brał udział w walkach w Normandii**

**B**ernard Jordan był bardzo zawiedzony, kiedy personel domu opieki w Hove w południowo-wschodniej Anglii odmówił mu zgody na wyprawę do Normandii. Tłumaczono, że nie było dla niego odpowiedniego środka lokomocji i osoby do opieki. 89-letni mężczyzna, który 6 czerwca 1944 roku służył w marynarce, ukrył więc swoje odznaczenia wojenne pod płaszczem i wymknął się ukradkiem z pensjonatu. Podczas przeprawy promem do Francji

przyłączył się do zorganizowanej grupy weteranów, która była w drodze na uroczystości 70. rocznicy lądowania wojsk alianckich w Normandii. W Ouistreham, gdzie odbywały się główne brytyjskie obchody, złożył hołd poległym i wziął udział w defiladzie. Potem wrócił bezpiecznie do ośrodka, a armator linii Brittany Ferries, na której płynął, zafundował mu darmowe przeprawy do końca życia. Weteran zapewnia, że będzie z nich korzystał co roku. DAB ■



Żona i dowódca chorążego idą za trumną żołnierza.



# NA FOTOGRAFIE TRZEBA MIEĆ POMYSŁ

Z Piotrem Bławickim, tegorocznym zwycięzcą Grand Press Photo, o fotogeniczności sił zbrojnych i o tym, czy trudno jest zrobić zdjęcie komandosowi, rozmawia Magdalena Kowalska-Sendek.

## Pamięta Pan swoje pierwsze zdjęcie?

Fotografuję zawodowo od 24 lat, ale pierwsze samodzielne zdjęcie – motoroweru ojca – wykonałem jeszcze w podstawówce. Były to czarno-białe fotki zrobione na polskim negatywie Fotopan HL. Zdjęcia nie tylko sam zrobiłem, ale – wykorzystując rzutnik do bajek – również samodzielnie wykonałem powiększenia.

Dzisiaj w moim archiwum jest ponad 110 tys. fotografii przeznaczonych do celów komercyjnych.

**Przez te kilkadziesiąt lat pracy z obiektywem miał Pan okazję fotografować zarówno polityków, jak i sportowców czy artystów. A jak zaczęła się Pana współpraca z wojskiem?**

Pracując dla ogólnopolskich dzienników, fotografowałem ważne wydarzenia, posiedzenia sejmku, spotkania w kancelarii premiera, sesje do wywiadów. Robiłem zdjęcia na największych imprezach sportowych na świecie, jak letnie i zimowe igrzyska olimpijskie, mistrzostwa świata i Europy w piłce nożnej czy mistrzostwa świata w lekkiej atletyce. Fotografo-

wanie wojska było jednym z wielu tematów, jakie przewijały się przez życie fotoreportera prasowego. Pierwsze „wojskowe” zdjęcia powstały w drugiej połowie lat dziewięćdziesiątych. Przygotowywałem wtedy materiał o żołnierzach z 18 Bielskiego Batalionu Powietrznodesantowego, którzy wyjeżdżali na misję do Kosowa.

## Czy wśród „wojskowych” fotografii jest jedna szczególnie dla Pana ważna?

W 2005 roku zaproponowałem zdjęcia podwodne w mundurze ówczesnemu dowódcy jednostki GROM Romanowi Polko. Po zdjęciach na basenie zabrałem go jeszcze do studia. Wiadomo było, że otrzyma stopień generała, dlatego chciałem go sfotografować między innymi w wypożyczonym z teatru stroju Napoleona. Natrafiłem na duży opór, bo dowódca obawiał się, że wojskowe środowisko źle to przyjmie. Ostatecznie się zgodził, ale zastrzegł, że zdjęcie trafi do archiwum. Zrobiłem dla niego jedną dużą odbitkę w kolorze sepia, którą zawiesił w gabinecie. Swoim gościom wmawiał, że to archiwalne zdjęcie jego praprapradziadka. Ponoć wiele osób





Na pogrzeb przyszła prawie cała miejscowość.

dało się nabrać. Po kilku latach fotografia w stroju Napoleona została opublikowana na okładce jego książki.

Poważnie mówiąc, cały czas mam w głowie jedno „wojskowe” zdjęcie, które zrobiłem w ubiegłym roku na pogrzebie komandosa chor. Mirosława Łuckiego. To obraz z cmentarza. Żołnierze składają polską flagę, którą była przykryta trumna, a nad cmentarzem przelatuje śmigłowiec, aby za chwilę rozrzucić płatki biało-czerwonych róż. Bardzo wzruszająca chwila. Ta fotografia jest dla mnie ponadczasowa, będzie niosła to samo przesłanie za 10, jak i za 100 lat.

#### Od kiedy fotografuje Pan żołnierzy wojsk specjalnych?

Specjalsów fotografuję od dekady, ale tak na poważnie zacząłem w ubiegłym roku. Tematyką zainteresował mnie znajomy dziennikarz, autor książek o polskich jednostkach specjalnych Jarosław Rybak. Zdjęcia docenia na przykład dowódca komandosów z Lublińca płk Wiesław Kukuła. Dla tej jednostki zrobiłem już wiele fotografii, pogrupowanych tematycznie.

#### Jak zrobić komandosowi ciekawe, przyciągające uwagę zdjęcie, a przy tym nie pokazać zbyt wiele?

Brak możliwości ujawniania wizerunków komandosów jest pewnym problemem, ale bez przesady. Można wymyślić ciekawe ujęcie bez pokazywania całej twarzy. Pracowałem w tabloidzie i podobne problemy z wizerunkiem pojawiały się tam codziennie. Nauczyłem się je rozwiązywać.

#### Takie ciekawe ujęcie specjals to na przykład portret komandosa-sapera.

Portret sapera powstał trzy miesiące temu podczas uroczystości rocznicowych z okazji powstania Batalionu AK „Miotła”. Gdy tylko zobaczyłem, że na szybie hełmu sapera odbijają się okna i refleksy zasłaniają jedno oko, postanowiłem to szybko wykorzystać. Kwestia połączenia spostrzegawczości, informacji i umiejętności technicznych. Fotografię doceniono, bo zakwalifikowano ją do finału tegorocznego konkursu dla zawodowych fotoreporterów Grand Press Photo w kategorii „Portret sesyjny”.

#### Jest Pan tegorocznym zwycięzcą Grand Press Photo. Zdjęcia z pogrzebu komandosa zdobyły pierwsze miejsce w kategorii „Ludzie”. Jaki miał Pan pomysł na ten reportaż? Na co zwracał Pan uwagę podczas pracy?

W Lublińcu fotografowałem pogrzeb chor. Mirosława Łuckiego, który zginął w Afganistanie od wybuchu miny pułapki w nocy z 23 na 24 sierpnia 2013 roku. Decyzją rodziny i jednostki na pogrzebie był tylko jeden fotograf. Komfort pracy polegający na byciu tym jedynym powodował też olbrzymią odpowiedzialność. Kiedy idę na zdjęcia, najważniejszy jest dla mnie profesjonalny zapis rzeczywistości i atmosfery. Często fotograf jest intruzem, dlatego tak ważna jest umiejętność zachowania się, bycia cichym, ale bystrym obserwatorem.

#### Od początku planował Pan fotoreportaż?

Nie. Osiem miesięcy później wróciłem do tych zdjęć i uznałem, że jest to tak mocny i emocjonalny materiał, iż nie powinien pozostać tylko na dysku mojego komputera. Wierzę w to, że nagroda za ten fotoreportaż spowodowała, że nazwi- ➔



**Lubliniec. Pogrzeb polskiego komandosa JWK Lubliniec chor. Mirosława Łuckiego, który zginął w Afganistanie od wybuchu miny pułapki w nocy z 23 na 24 sierpnia 2013 roku. To pierwszy zabity w Afganistanie komandos z prestiżowej polskiej formacji komandosów Task Force 50. Chor. Łucki zostawił żonę i syna. Dotychczas w Afganistanie zginęło 41 polskich żołnierzy. Na zdjęciu – rodzina przy trumnie poległego komandosa**

sko Mirosław Łucki – komandos z JWK Lubliniec na stałe wpisało się w polską historię. O chor. Łuckim jeszcze przez wiele miesięcy będą przypominały wystawy fotograficzne, a na stałe jego ofiara zapisze się w pamięci dzięki wydanemu w najbliższym czasie albumowi. Fotografia to nie tylko moja praca, od dzieciństwa fascynuje mnie, jak obraz potrafi przetrwać dziesiątki lat i mówić więcej niż tysiąc słów.

**Reportaż zamyka zdjęcie wdowy po chor. Łuckim, która siedzi sama przy grobie męża. To był zamierzony finał czy zbieg okoliczności?**

Na Panią Beatę natknąłem się przypadkiem. Miesiąc po pogrzebie przyjechałem na cmentarz, aby sfotografować jak koledzy poległego żołnierza wracający ze zmiany w Afganistanie oddają mu hołd. Przyjechałem dwie godziny wcześniej i wtedy zobaczyłem, że przy grobie, sama na ławce siedzi jego żona.

**Spośród wielu Pana zdjęć przedstawiających wojsko, szczególnie jedno zyskało niezwykłą popularność w internecie. Współczesny komandos i weteran II wojny – żołnierz AK.**

Faktycznie, to zdjęcie, chociaż zrobiłem je niedawno, ma już swoją historię. Powstało rok temu

podczas 69. rocznicy akcji na Kutschere. Moim celem było pokazanie bohaterów AK i żołnierzy kontynuujących ich tradycje. Chciałem zrobić zdjęcie autentyczne, bez aranżacji, wykonać taką prawdziwą fotoreporterską robotę. Udało się na spotkaniu weteranów z młodzieżą. Przy wejściu do szkoły kombatantów witały dzieci i w pełnym rynsztunku operatorzy z JWK. Interesujący moment pojawił się, gdy jeden z kombatantów zwrócił uwagę na broń komandosa. Zdjęcia pojawiły się później, między innymi na facebookowym profilu JWK Lubliniec. Odzew internautów przekroczył oczekiwania, a sytuacja rozwinęła się lawinowo. Polska-zbrojna.pl zrobiła z fotografii „zdjęcie dnia”, opublikowały je także na swojej stronie wojska specjalne oraz „Tactical News Magazine” i „Army World”. W ciągu 24 godz. zdjęcie uzyskało prawie 1700 lajków i ponad 200 ponownych udostępnień. Internauci szybko opisali, że kombatant na zdjęciu, to żołnierz AK Tymoteusz Duchowski pseudonim „Motek”, a pistolet, który podał mu ko-

#### WIZYTÓWKA

## PIOTR BŁAWICKI

Absolwent studiów dziennikarskich na Uniwersytecie Śląskim w Katowicach. Pracował m.in. w „Gazecie Wyborczej”, „Dzienniku Śląskim”, „Expressie Wieczornym” i „Super Expressie”. Od kilku lat współpracuje z największą na polskim rynku agencją fotograficzną East News. Jest laureatem wielu nagród. W 2014 roku zdobył I miejsce w konkursie Grand Press Photo w kategorii „Ludzie” za fotoreportaż z pogrzebu komandosa.



Spadające biało-czerwone płatki róż, które w czasie składania trumny do grobu rozrzucił nad cmentarzem wojskowy śmigłowiec



Żona poległego komandosa odbiera kondolencje od dowódcy jej męża.



Miesiąc po pogrzebie komandosa, przy grobie żona Beata. Lubliniec

PIOTR BŁAWICKI (4)

mandos, to HK USP. W sumie fotografia zebrała prawie 4 tys. kliknięć „Lubię to”.

W tym roku Tymoteusz Duchowski zmarł. Cieszę się, że zatrzymałem „Motka” w kadrze i mam nadzieję, że to zdjęcie posłuży w przyszłości do lekcji o polskich bohaterach i współczesnych żołnierzach.

**Czy Pana zdaniem za pomocą takich zdjęć można edukować, mówić o historii i tradycjach?**

Wojsko Polskie to dla mnie fantastyczny temat. Myślę, że sami wojskowi nie doceniają, jak bardzo siły zbrojne są fotoge-

niczne i na jak wielu płaszczyznach można je pokazywać dzięki zdjęciom. Armia to nie tylko historia i tradycje, lecz także technologia, przygoda, misja, zawód, bezpieczeństwo.

Uważam, że skuteczność promocji Wojska Polskiego przez fotografię leży w długoterminowych projektach. Mam kilka pomysłów, ale aby je zrealizować, jest potrzebne wsparcie wojska, a z tym bywa różnie. Wbrew pozorom nie potrzeba na to wielkich pieniędzy, najważniejszy jest pomysł.

Zachęcam do odwiedzenia mojej strony: piotrblawicki.com. Tam publikuję ciekawe zdjęcia i mam nadzieję, że będzie przybywało obrazów z ludźmi w mundurach. ■

ANNA DĄBROWSKA

# Mogiły pod lasem

W Górach Pęczowskich  
spoczywają żołnierze polegli  
w jednym z najkrwawszych bojów  
stoczonych przez I Brygadę  
Legionów.

ANNA DĄBROWSKA (3)



**N**a przełomie 1914 i 1915 roku front austriacko-rosyjski zatrzymał się na linii Nidy. W marcu pozycje na zachodnim brzegu rzeki, naprzeciw Pińczowa, obsadzili żołnierze I Brygady Legionów, dowodzonej przez brygadiera Józefa Piłsudskiego. Wchodziła ona w skład 4 Dywizji Piechoty, podporządkowanej II Korpusowi 1 Armii austriackiej pod dowództwem gen. Viktora Dankla. Legioniści do 10 maja utrzymali powierzony sobie odcinek frontu.

## PRZERWANE NATARCIE

W pierwszych dniach maja wojska austriackie rozpoczęły zwycięską ofensywę, zmuszając Rosjan do odwrotu w kierunku Opatowa i Sandomierza. 11 maja 1 Armia i wchodząca w jej skład I Brygada przepравиły się przez Nidę i podjęły pościg za Rosjanami. Pięć dni później około 5 tys. legionistów dotarło do rzeki Pokrzywianki w rejonie wsi Konary koło Klimontowa. Pocięty wąwozami teren wraz z okolicznymi wzgórzami stanowił dogodny obszar do zorganizowania obrony, co rosyjskie wojska skrzętnie wykorzystały.

Piłsudski otrzymał rozkaz wydzielenia pułku wraz z baterią artylerii do wsparcia 99 Pułku Piechoty Austro-Węgier, walczącego na północ od Przepiórowa. Do natarcia poszedł 5 Pułk kpt. Leona Berbeckiego wraz z 5 Baterią Artylerii. Polacy atakowali, niestety bezskutecznie, rosyjską 83 Dywizję Piechoty, dowodzoną przez gen. Włodzimierza Bielajewa. Następnego dnia dowództwo austriackie rozdzieliło siły brygady do różnych oddziałów. 5 Batalion legionowy podporządkowano 8 Pułkowi Piechoty Austro-Węgier i wysłano do lasu kozinkowskiego w okolicy wsi Płaczkowice. Wczesnym rankiem 19 maja bata-

lion dostał zadanie zaatakowania wsi Kozinek, bronionej przez rosyjski 67 Tarutyński Pułk Piechoty z 17 Dywizji Piechoty.

## WALKI O WZGÓRZE

Podczas nieudanego natarcia jednostka poniosła duże straty. Ciężko ranny został też jej dowódca kpt. Kazimierz Piątek „Herwin”. Batalion około południa wycofał się w kierunku wzgórz przed Kozinkiem. Tego samego dnia do walki wkroczył 3 Batalion Legionów i obsadził pozycje na lewo od wzgórz kozinkowskich w Woli Konarskiej. O te pozycje w następnych dniach toczył z rosyjskim 67 Pułkiem najkrwawsze walki, a lasek kozinkowski kilkakrotnie przechodził z rąk do rąk. Legionistom udało się jednak zatrzymać wojska przeciwnika.

23 maja bataliony I Brygady utworzyły w końcu jedną linię obrony od Kozinka do wsi Kujawy i przeszły do walk pozycyjnych. Jednocześnie wojska austriackie podjęły działania zaczepne. Dla I Brygady jako cel wyznaczono wieś Przepiórów. Atak trwał do rana następnego dnia, a posuwające się bataliony wzięły do niewoli kilkuset jeńców. Miesiąc później ruszyła nowa ofensywa i po zwycięskiej bitwie pod Tarłowem I Brygada przekroczyła Wisłę.

Boje pod Konarami były jednym z najkrwawszych i najbardziej znaczących epizodów na szlaku wojennym legionistów. W walkach zginęło 95 żołnierzy, około 400 zostało rannych, a 54 zaginęło.

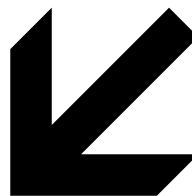
## LEGIONOWY POMNIK

Jesienią 1929 roku w Górach Pęczowskich w pobliżu lasu kozinkowskiego, o który 14 lat wcześniej toczyły się zacięte boje, postawiono kamienny pomnik Czynu Legionów. Napis





Obelisk, upamiętniający Polaków, którzy zginęli w walkach I wojny, odsłonił prezydent Ignacy Mościcki



Według szacunków historyków, na cmentarzu spoczywa prawdopodobnie 112 żołnierzy

w latach 1989–1990. Cmentarz ogrodzono nowym murem kamiennym i odrestaurowano dzięki staraniom komitetu społecznego, który się w tym celu zawiązał. 19 października 1989 roku nekropolię wpisano do rejestru zabytków. Dziś nie widać tu już zarysów mogił. Na zbiorowych grobach postawiono betonowe i drewniane krzyże, będące wiernymi kopiami odtworzonymi na podstawie fotografii zachowanych z okresu przedwojennego.

Przy betonowym krzyżu stoi tablica ku czci pochodzącego z Jędrzejowa kawalera orderu *Virtuti Militari* st. sier. Jerzego Szletyńskiego, który poległ 25 maja 1915 roku. Jeden z drewnianych słupów nagrobnych jest z kolei poświęcony 17-letniemu Wicusiovi Borończykowi. Uczeń gimnazjum z Wadowic i jeden z najmłodszych żołnierzy Piłsudskiego zginął w walkach 25 czerwca 1915 roku.

Na cmentarzu spoczywa także por. Mieczysław Brodowski „Mieczysławski”, student medycyny na Uniwersytecie Jagiellońskim. Należał do Polskich Drużyn Strzeleckich, a potem do Legionów. Zginął 22 maja 1915, w wieku 27 lat, w lesie pod Kozinkiem. Pośmiertnie został odznaczony orderem *Virtuti Militari*. Pierwotnie pochowano go na cmentarzu wojennym w Samotni, przysiółku wsi Jurkowiec w gminie Bogoria. W 1938 roku ekshumowano stamtąd szczątki legionistów i przeniesiono je na cmentarz w Górach Pęchowskich. Na tablicy umieszczonej pod obeliskiem zabrakło jednak nazwiska porucznika. Dlatego po latach jego rodzina wmurowała tam poświęconą mu płytę. Znajduje się ona u stóp obelisku blisko tablicy upamiętniającej kpt. Kazimierza Piątka, dowódcę I Kompanii Kadrowej. Oficer ten został w bitwie śmiertelnie ranny. Trafił do polowego lazaretu w Pęcławicach Górnych, gdzie następnego dnia zmarł i pochowano go w Samotni.

Dzisiaj cmentarz w Górach Pęchowskich koło Klimontowa w powiecie sandomierskim, położony wśród pól na wzgórzu na skraju niewielkiego lasu, jest jedną z najważniejszych w regionie nekropoli z czasów I wojny światowej. W pobliżu prowadzi nawet zielony szlak turystyczny Chańca – Pielszów. W rocznice bitwy na cmentarzu odbywa się msza polowa, jest też oddawana salwa honorowa, a wartę pełnią członkowie Związku Strzeleckiego „Strzelec”. ■

na nim głosi: „Bohaterskiej pamięci Legionistów poległych w bitwie pod Konarami stoczonej w 1915 roku pod wodzą Józefa Piłsudskiego”. Obelisk, upamiętniający Polaków, którzy zginęli w walkach I wojny światowej, odsłonił prezydent Ignacy Mościcki.

Pod koniec lat trzydziestych podjęto decyzję o budowie wokół pomnika cmentarza legionistów. Niewielką nekropolię założono na planie prostokąta o wymiarach około 20 na 40 m. Postanowiono przenieść tutaj szczątki żołnierzy z mogił rozsypanych po terenie całej Sandomierszczyzny. Ekshumacje i powtórne pogrzeby odbywały się w latach 1938 i 1939. Żołnierzy przenoszono z cmentarzy wojennych w Glinianach, Kurowie, Samotni, Bogorii, Iwaniskach, Staszowie, Ostrowcu, Obrazowej, Beradzu, Kozinku, Bidzinie i Osieku. Nazwiska części z poległych wryto na kamiennej tablicy z czerwonego piaskowca, znajdującej się u podstawy pomnika.

Po lewej stronie od wejścia na cmentarz na postumencie umieszczono metalową tablicę z napisem: „Tu spoczywają żołnierze 1 Brygady Legionów, którzy polegali w walkach za Ojczyznę w 1915 roku”. Według szacunków historyków na cmentarzu spoczywa prawdopodobnie 112 żołnierzy.

#### UCZEŃ ŻOŁNIERZEM

Legionowa nekropolia została zniszczona po 1945 roku. Odnowiono ją i uporządkowano dopiero

# POŻEGNANIA

„Ci, których kochamy, nie umierają nigdy,  
bo miłość, to nieśmiertelność”  
Emily Dickinson

**St. kpr. Monice Łyskawce**

wyrazy głębokiego współczucia  
z powodu śmierci ukochanej

**Mamy**

składają przyjaciele.

„Nie umiera ten, kto pozostaje w sercach bliskich”

Wyrazy głębokiego współczucia z powodu śmierci

**Teścia**

**mł. chor. Tomaszowi Mathoes**

składa dowódca Orkiestry Wojskowej w Elblągu  
kpt. Maciej Skrzypczak wraz z członkami orkiestry.

Wyrazy głębokiego współczucia

**Pani Jadwidze Chłopeckiej,**

kierownikowi Wydziału Kultury Oddziału Kultury  
i Oświaty DWiPO MON,  
z powodu śmierci

**Syna**

składają przyjaciele z Klubu IWspSZ w Bydgoszczy.

**Rodzinie i Najbliższym**

w związku ze śmiercią

**płk. w st. spocz. dr. n. hist. Antoniego  
Bogusława Szcześniaka,**

długoletniego zastępcy komendanta Wojskowego Instytutu  
Medycyny Lotniczej,  
wyrazy żalu i współczucia składają  
dyrektor, rada naukowa, kadra i pracownicy  
Wojskowego Instytutu Medycyny Lotniczej.

Z głębokim żalem zawiadamiamy, że 25 maja zmarł

**generał Wojciech Jaruzelski.**

Polak, Żołnierz i Patriotą najwyższej próby.

**Rodzinie zmarłego**

składamy wyrazy głębokiego współczucia.

Klub Generałów Wojska Polskiego

**Panu ppłk. rez. mgr.  
Romanowi Koniecznemu**

wyrazy głębokiego współczucia  
z powodu śmierci

**Matki**

składają dziekan i pracownicy  
Wydziału Cybernetyki WAT.

Najszczerze kondolencje  
oraz wyrazy głębokiego współczucia

**Panu kapitanowi  
Krzysztofowi Porowskiemu**

z powodu śmierci

**Matki**

składają komendant, kadra i pracownicy wojska  
Komendy Portu Wojennego Gdynia.

Wyrazy szczerego współczucia oraz głębokiego żalu  
**Panu podpułkownikowi Arturowi Hejde**

z powodu śmierci

**Matki**

składają kadra i pracownicy Zarządu  
Planowania Logistyki – P4.

**Panu młodszemu chorążemu  
Krzysztofowi Hadasiowi**

wyrazy szczerego żalu i głębokiego współczucia  
z powodu śmierci

**Matki**

składają komendant, kadra oraz pracownicy Centrum  
Szkolenia Wojsk Lądowych w Poznaniu.

**Pani Marcie Dziedzic**

wyrazy głębokiego współczucia oraz najszczerze  
kondolencje z powodu śmierci

**Mamy**

składają dowódca oraz koleżanki i koledzy  
z Dowództwa 9 Brygady Wsparcia Dowodzenia  
Dowództwa Generalnego Rodzajów Sił Zbrojnych.



# POŻEGNANIA

Pani porucznik Joannie Żurawskiej  
wyrazy głębokiego współczucia oraz szczerę  
kondolencje z powodu śmierci

Ojca

majora rezerwy Tadeusza Żurawskiego

składają dowódca, kadra i pracownicy  
1 Ośrodka Radioelektronicznego w Grójcu.

Panu ppłk. Zbigniewowi Ciostkowi  
wyrazy szczerę współczucia i głębokiego żalu  
z serca płynącego z powodu śmierci

Matki

składają żołnierze i pracownicy Departamentu Ochrony  
Informacji Niejawnych Ministerstwa Obrony  
Narodowej.

Żegnaj Pułkowniku!

Z głębokim żalem zawiadamiamy, iż w poniedziałek,  
26 maja 2014 roku zmarł nagle żołnierz 11 Lubuskiej  
Dywizji Kawalerii Pancernej

pułkownik Adam Kaczorowski.

Dowódca, żołnierze oraz pracownicy wojska Czarnej  
Dywizji składają najszczerze kondolencje

Rodzinie i Najbliższemu Zmarłego.

Pułkownik Adam Kaczorowski w naszej pamięci  
pozostanie jako żołnierz kompetentny, solidny  
i całkowicie oddany swoim obowiązkom, a zarazem  
przyjazny i gotowy służyć każdemu pomocą.  
Cześć Jego Pamięci !

Panu pułkownikowi  
Ryszardowi Berentowi,

szeffowi Oddziału Walki i RE Zarządu Rozpoznania  
i WE w Inspektoracie Rodzajów Wojsk DGRSZ,

oraz Jego Rodzinie

wyrazy głębokiego żalu i szczerę współczucia  
z powodu śmierci

Teścia

składa kadra oddziału.

Pani st. kpr. Monice Łyskawka

wyrazy głębokiego współczucia  
z powodu śmierci

Mamy

składają koledzy i koleżanki  
z 1 Wojskowego Szpitala Polowego w Bydgoszczy.

Z głębokim smutkiem żegnamy

ś.p. st. chor. sztab. rez.  
Sławomira Piwowarskiego,

byłego żołnierza i pracownika Wojska Polskiego.  
Cześć Jego pamięci!

Rodzinie oraz Bliskim Zmarłego

składamy wyrazy serdecznego współczucia.

Koleżanki i koledzy z Zarządu Planowania Systemów  
Dowodzenia i Łączności – P6 SGWP  
i resortu obrony narodowej

Panu ppłk. lek. Dariuszowi Serwinowi

wyrazy współczucia i szczerę kondolencje  
z powodu śmierci

Matki

składają komendant, kadra zawodowa i pracownicy  
5 Wojskowego Szpitala Klinicznego z Polikliniką  
w Krakowie.

Panu ppłk. Jerzemu Wieczorkowi,  
wojskowemu komendantowi uzupełnień w Elblągu,

oraz Jego Rodzinie

wyrazy żalu i głębokiego współczucia  
z powodu śmierci

Ojca

składają szef, żołnierze i pracownicy Wojewódzkiego  
Sztabu Wojskowego w Olsztynie.

Panu płk. Wiesławowi Mrukowi,

szeffowi Sztabu DGW, wyrazy żalu i głębokiego  
współczucia z powodu śmierci

Mamy

składają dowódca, żołnierze i pracownicy  
Dowództwa Garnizonu Warszawa  
oraz jednostek wojskowych DGW.

# POŻEGNANIA

Z wielkim smutkiem przyjęliśmy wiadomość o nagłej i niespodziewanej śmierci naszego pracownika, wzorowego oficera, wybitnego naukowca i wspaniałego nauczyciela

**śp. płk. dr. hab. Jeremiasza Ślipca,**  
dyrektora Instytutu Stosunków Międzynarodowych  
Wydziału Bezpieczeństwa Narodowego AON.

**Rodzinie, Bliskim i Przyjaciołom**

wyrazy najgłębszego współczucia  
przekazują rektor–komendant, kadra i pracownicy  
Akademii Obrony Narodowej.

**Panu chor. Andrzejowi Szyszka**

wyrazy współczucia i szczerą kondolencję  
z powodu śmierci

**Żony**

składają komendant, kadra zawodowa i pracownicy  
3 Regionalnej Bazy Logistycznej w Krakowie.

Z głębokim żalem żegnam moją koleżkę i przyjaciela

**płk. prof. dr. hab. Jeremiasza Ślipca,**  
dyrektora Instytutu Stosunków Międzynarodowych  
Akademii Obrony Narodowej.

Najszczerze kondolencje i wyrazy głębokiego  
współczucia

**Żonie Małgorzacie i Córce Ariadnie**

składa dowódca 10 Warszawskiego Pułku  
Samochodowego.

Odszedł nagle nasz Przyjaciół i Nauczyciel,  
Człowiek Wielkiego Serca i Wybitny Historyk  
Wojskowości

**prof. AON,**

**płk dr hab. Jeremiasz Ślipiec,**

dyrektor Instytutu Stosunków Międzynarodowych  
Akademii Obrony Narodowej.

Wyrazy głębokiego współczucia

**Żonie Małgorzacie, Córce Ariadnie  
i Bliskim**

składają pracownicy i studenci Instytutu Stosunków  
Międzynarodowych.

„Gdy smutek boli – a słowa zbyt małe,  
by rozpacz wypowiedzieć  
zostaje tylko milczenie – pełne gorących łez  
i bliskość osieroconych serc...”

Z niewypowiedzianym żalem przyjęliśmy informację  
o nagłej śmierci

**płk. dr. hab. prof. AON**

**Jeremiasza Ślipca,**

dyrektora Instytutu Stosunków Międzynarodowych  
Wydziału Bezpieczeństwa Narodowego  
Akademii Obrony Narodowej,  
wieloletniego, zasłużonego pracownika,  
prawnego i szlachetnego Człowieka,  
oddanego pracy i życzliwego ludziom,  
mentora i przyjaciela.

Dziekani i pracownicy Wydziału Bezpieczeństwa  
Narodowego AON

**Pani Krystynie Andrzejewskiej**

**oraz Jej Rodzinie i Bliskim**

w trudnych chwilach słowa wsparcia  
oraz wyrazy głębokiego współczucia i szczerą  
kondolencję z powodu śmierci

**Męża**

**śp. płk. mgr. w st. spoczynku  
Miłosza Andrzejewskiego**

składa dyrektor Oddziału Regionalnego WAM  
w Poznaniu.

Wyrazy głębokiego żalu i szczerą współczucia

**Panu płk. Rafałowi Ostrowskiemu**

z powodu śmierci

**Ojca**

składają dowódca, żołnierze i pracownicy  
7 Brygady Obrony Wybrzeża w Słupsku.

**Panu płk. Adamowi Kępińskiemu**

**oraz Jego Najbliższym**

wyrazy głębokiego współczucia z powodu śmierci

**Brata**

składają kierownictwo, kadra i pracownicy  
Departamentu Kadr MON.



# POŻEGNANIA

Z wielkim smutkiem i przyjęliśmy wiadomość  
o śmierci

**kmdr. dypl. rez. Jana Ćwiklika.**

Wyrazy głębokiego żalu i szczerego współczucia

**Rodzinie i Najbliższym**

składają komendant, kadra i pracownicy wojska Komendy  
Portu Wojennego Gdynia.

**Panu płk. Adamowi Kępińskiemu**

**oraz Jego Najbliższym**

wyrazy głębokiego żalu i szczerego współczucia  
z powodu śmierci

**Brata**

składają koleżanki i koledzy z Oddziału Organizacyjnego  
Departamentu Kadr MON.

Wyrazy szczerego i głębokiego współczucia

**Rodzinie oraz Najbliższym**

z powodu śmierci

**śp. Ryszarda Jaroty**

składają dowództwo, żołnierze i pracownicy wojska  
16 Pomorskiej Dywizji Zmechanizowanej.

Wyrazy współczucia i szczerę kondolencje

**st. chor. sztab. Henrykowi Trębasowi**

**i Jego Rodzinie**

z powodu śmierci

**Mamy**

składają dowódcę, żołnierze oraz pracownicy 5 Pułku  
Inżynieryjnego w Szczecinie.

**Panu gen. bryg. lek.  
Piotrowi Dzięgielewskiemu**

wyrazy głębokiego współczucia  
z powodu śmierci

**Taty**

składają komendant oraz żołnierze 1 Wojskowego  
Szpitala Polowego w Bydgoszczy.

„Można odejść na zawsze, by stale być blisko”.  
ks. J. Twardowski

**Panu Maciejowi Czulickiemu**

wyrazy szczerego współczucia i żalu  
z powodu śmierci

**Mamy**

składa Stanisław Koziej,  
szef Biura Bezpieczeństwa Narodowego,  
wraz z kierownictwem i pracownikami Biura.

**Panu płk. Jackowi Cichoszowi**

**oraz Jego Rodzinie**

wyrazy głębokiego współczucia i szczerego żalu  
z powodu śmierci

**Syna**

składają kadra i pracownicy Zarządu Planowania  
Strategicznego – P5 Sztabu Generalnego WP

Wyrazy głębokiego współczucia

**Jolancie Rolnik**

z powodu śmierci

**Mamy**

składają koledzy z Oddziału Jednostek Centralnego  
Podporządkowania.

Szczerę wyrazy współczucia

**Jolancie Rolnik i Jej Mężowi**

z powodu śmierci

**Mamy**

składają koledzy z Wydziału Jednostek Podległych  
MON z Zarządu Organizacji i Uzupełnień – P1 SGWP.

**Panu pułkownikowi Dariuszowi Pluta**

**oraz Jego Najbliższym**

wyrazy szczerego współczucia  
z powodu śmierci

**Teścia**

składa dowództwo oraz żołnierze i pracownicy  
1 Brygady Logistycznej w Bydgoszczy.

Nekrologi przyjmujemy tylko w formie elektronicznej. Treść kondolencji należy przesyłać pod adresem: [polska-zbrojna@zbrojni.pl](mailto:polska-zbrojna@zbrojni.pl)  
z nagłówkiem wiadomości: „Nekrologi”. Prosimy o telefoniczne potwierdzenie zamieszczenia kondolencji: 22 684 52 13,  
22 684 52 30, 22 684 02 27; CA MON 845 213, 845 230, 840 227

Z A M K I

## Baszta z warkoczem

Setki zbrojnych wojów walczą tutaj o złote trofeum.

Jedna z córek wojewody Tarły, władającego na zamku w Dębnie, słynęła z urody i długich złotych warkoczy. W dziewczynie, z wzajemnością, zakochał się Jaśko, dworzanin jej ojca. Młodzi złożyli sobie śluby wierności. Kiedy ojciec panny się o tym dowiedział, polecił jej wyjść za mąż za bogatego magnata. Dziewczyna, pomna przysięgi złożonej ukochanemu, odmówiła. Wtedy ojciec kazał ją, ubraną w suknię ślubną, zamurować w zamkowej baszcie, aż ulegnie jego woli. Córka pozostała jednak wierna do śmierci temu, którego pokochała. Gdy po latach rozebrano mur, w komnacie nie znaleziono szczątków Tarłówny. Na posadce leżał tylko piękny złoty warkocz. Teraz o północy na murach warowni czasem ukazuje się dama w sukni ślubnej – duch Tarłówny. Złoty warkocz jest natomiast głównym trofeum w odbywającym się od 18 lat na zamku międzynarodowym turnieju rycerskim.

W weekend w drugiej połowie września do Dębna zjeżdżają członkowie bractw rycerskich z całej Europy. Podczas tej jednej z największych imprez plenerowych w kraju w szranki staje

nawet 300 rycerzy pieszych i konnych. Organizatorami turnieju jest Muzeum Okręgowe w Tarnowie, do którego należy zamek i Dębińskie Centrum Kultury. Widzowie mogą podziwiać walki rycerskie, rywalizację łuczników i rycerzy ciężkozbrojnych oraz obejrzyć prezentacje tańców dworskich i zwyczajów rycerskich. Kulminacją imprezy jest wielka bitwa finałowa, w której biorą udział przybyłe do Dębna wojska.

Wszystko to odbywa się u stóp zamku, który jest jednym z najciekawszych w Małopolsce przykładów późnogotyckiej rezydencji rycerskiej. Jest to jednocześnie unikatowy zabytek późnego średniowiecza w Polsce, który zachował prawie niezmienny wygląd. Do dziś przetrwała pierwotna struktura murów, dawny układ wnętrza oraz duża część efektownego wystroju architektonicznego.

Budowla powstała w latach 1470–1480 w miejscu wcześniejszej warownej siedziby drewniano-ziemnej. Grodzisko zbudował prawdopodobnie pod



G M I N A D E B N O

K S I A Ź K A

## Nasze historie

„Prorok przychodził w porze dojenia krów”.

Sigła, czyli „wiadomo gdzie”, lata pięćdziesiąte XX wieku. W niewyjaśnionych okolicznościach znika Ola Mrakówna, córka pastora. Jej siostra Julia po długiej nieobecności przyjeżdża do domu z katolickim (o zgrozo!) narzeczonym. To tylko oś historii, wokół której Pilch snuje opowieść o małomiasteczkowej społeczności z pogranicza protestancko-katolickiego na Śląsku Cieszyńskim, ze wszystkimi charakterystycznymi dla niej przyzwyczajeniami, tęsk-

notami, wierzeniami, przesadami, lękami, z dręczącymi każdego człowieka demonami. Przez tę powieść pełną tajemnicy i niedopowiedzeń przewija się galeria barwnych i dziwnych postaci, mieszanina lutrów i katolików. Poznajemy starą Zuzannę i jej męża pana Naczelnika, księdza Pastora Mraka i jego żonę, prezesa Koła Sąd do Wieczności pana Tłofka, przewodniczącego Stowarzyszenia Jedną Nogą w Grobie pana Trębę, towarzysza Gońca, kościelnego

Messerschmidtkego czy listonosza Fryderyka Moitscheka, miejscowego proroka, „który znał sekret ludzkiego życia, wiedział, ku czemu zmierzamy i co będzie po śmierci”. I chociaż te postaci Pilch dokładnie przedstawia, wiemy, jak one wyglądają, czym się zajmują, z kim przyjaźnią, niekiedy poznajemy nawet ich przeszłość, to tak naprawdę każdej towarzyszy jakaś tajemnica. Pełno tu znaków zapytania. Siglanie toczą spory, dyskutują o Bogu, o miłości, o życiu i śmierci. Ta ostatnia jest wszechobecna w powieści. „Każdy dzień to krok ku nicości”, mówi jeden z bohaterów.

Język „Wielu demonów” jest gęsty od przenośni, porównań, skojarzeń.



## Vademecum

**D**ębno leży między Krakowem a Tarnowem, 8 km za Brzeskiem. Przy zamku znajduje się darmowy parking. Na miejsce można dotrzeć także autobusem albo busem. Muzeum jest otwarte od wtorku do piątku od godz. 9 do 16, w weekendy od 10 do 16. Bilet wstępu kosztuje w dni powszednie 12 zł, w świąteczne – 15 zł. W środku obejrzymy ekspozycję wyposażenia wnętrz, w tym salę rycerską, kuchnię, spiżarnię i skarbiec. Urządzono tutaj też kilka wystaw: militariów, trofeów myśliwskich, biżuterii i miśnieńskiej porcelany.

koniec XIII wieku kasztelan wiślicki Świętosław z rodu Gryfitów. Jemu właśnie w 1274 roku książę Bolesław Wstydlivy nadał Dębno. Około połowy XIV wieku przeszło ono w ręce rodu Odrowążów. Budowę murowanego zamku zainicjował kanclerz wielki koronny Jakub Dębiński herbu Odrowąż.

Warownia powstała na planie zbliżonym do prostokąta i składała się z czterech dwukondygnacyjnych budynków, otaczających dziedziniec ze studnią. W narożach skrzydła zachodniego wzniesiono dwie baszty, dołem cylindryczne, a w górnej partii ośmioboczne. Ściany zamku wybudowano z cegły, a fundamenty z głazów narzutowych.

Wzgórze zamkowe zostało otoczone wałem umocnionym częstokołem oraz fosą ze zwodzonym mostem.

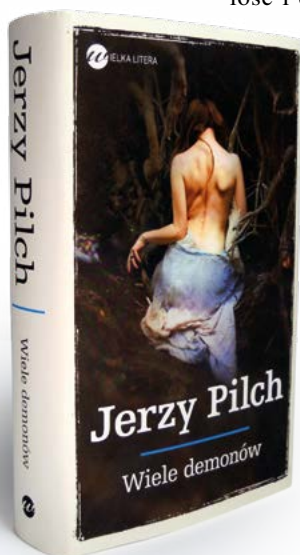
Przez wieki zamek wielokrotnie zmieniał właścicieli. Po Odrowążach włądała nim rodzina Wesselinich, później Tarłowie, Lanckorońscy, Rogawscy, Rudnicy i Jastrzębscy. W 1586 roku, kiedy zamek należał do Franciszka Wesseliniego, sekretarza króla Stefana Batorego, przeszedł renowację w stylu renesansowym. Prace nie zmieniły jednak ogólnego wyglądu i pierwotnej charakterystycznej bryły. Warownia nie była też miejscem bitew ani nie padła ofiarą Szwedów, dzięki czemu do naszych czasów dotrwała w bardzo dobrym stanie.

W 1831 roku dzierżawiący zamek Spławscy ukrywali w nim powstańców listopadowych. Kilka lat później budowla przeszła w ręce Jastrzębskich. Za ich czasów, podczas I wojny światowej funkcjonował tutaj szpital polowy. Ostatni właściciel zamku, Stanisław Jastrzębski opuścił go we wrześniu 1939 roku, a majątek przejęły władze niemieckie.

Po wojnie warownia w Dębnie przeszła na rzecz Skarbu Państwa i początkowo przeznaczono ją na posterunek Milicji Obywatelskiej. Na szczęście w latach 1970–1978 budowla została gruntownie odrestaurowana i stała się siedzibą oddziału Muzeum Okręgowego w Tarnowie. Dziś w jej pomieszczeniach można oglądać ekspozycję historycznych wnętrz zamkowych. ■

ANNA DABROWSKA

Niezwykle bogaty, silnie działający na wyobraźnię czytelnika. Mnóstwo tu szczegółów, ale każdy z nich jest ważny, każdy niesie ładunek emocji. Dzięki tym zabiegom fabuła jest pełna grozy, ale doskonale zrównoważonej komizmem. Są sceny, które wywołują serdeczny śmiech, by po chwili przemieścić nas w całkowicie inny świat – mroczny, pełen niepokoju, strachu, wielu demonów.

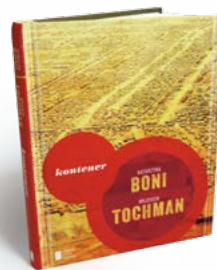


Pilch ustami swoich bohaterów nieustannie stawia pytania. Czym jest miłość i czym rozstanie? Dlaczego cierpimy tak bezgranicznie? Czy rozpacz i ból są gwarancją istnienia Boga? Zostajemy z tymi pytaniami. „Demony naszej historii opowiadają. Człowiek rodzi się na dnie straszliwej czeluści, żyje nie wiadomo po co i umiera w męczarniach. Innej opowieści nie ma”. ■

RENATA GROMSKA

Jerzy Pilch, „Wiele demonów”, Wielka Litera, 2103

## KSIĄŻKA



## Miasto ze szmat

**T**a niewielka książeczka – 141 stron formatu kieszonkowego do przeczytania jednym tchem – jest lekturą poruszającą, podobnie jak wcześniejsze książki Wojciecha Tochmana „Dziś narzysujemy śmierć” czy „Jakbyś kamień jadła”. Tym razem znany reporter zaprosił do współpracy Katarzynę Boni, swoją uczennicę z Polskiej Szkoły Reportażu. Oboje wybrali się do Jordanii, gdzie na pustyni wyrosło 140-tysięczne miasto z blachy i szmat, drugi największy na świecie obóz dla uchodźców (po kenijskim Dadaab). Ponad miesiąc przyglądali się życiu w obozie, słuchali opowieści uchodźców, którzy uciekli z pogrążonej w wojnie domowej Syrii. Były to opowieści o krzywdzie: mężczyzn (którzy nie mogą pracować, by zapewnić byt rodzinie, więc czują się obdarcy z godności), kobiet (które niechętnie mówią o gwałtach i przemocach) oraz dzieci (które były świadkami wojennej makabry). To oni są bohaterami książki. Aby ich bliżej poznać, Tochman i Boni wchodzą do obozowych kontenerów, zaglądają też do namiotów rozbijanych samowolnie na pustyni przez tych, którzy chcą zachować resztki niezależności. Pytają i słuchają, a potem kreślą intymne portrety swoich rozmówców. Piszą ze współczuciem wobec ludzi, których historię poznali. Oddają ich rozpacz, frustracje i lęki.

Wymowna jest okładka książki: zrobione z lotu ptaka zdjęcie pokazuje ciągnące się aż po horyzonty, jakby wtopione w piach, kontenery, w których mieszkają uchodźcy. Dają one dach nad głową, ale nie zapewniają stabilizacji. Są poczekalnią w powrocie do normalnego życia.

„Kontener” rozpoczyna nowy projekt reporterski Wojciecha Tochmana „Migracje”. Każda z książek cyklu będzie powstawała we współpracy z absolwentem Polskiej Szkoły Reportażu. ■

MAŁGORZATA SCHWARZGRUBER

Katarzyna Boni, Wojciech Tochman, „Kontener”, Agora SA, 2014

➤ Rozmowa z Wojciechem Tochmanem na stronach 71–73



ARCHIWUM FELI GIERUD - CHWASTA

D V D

## Losy isfahańczyków

Opowieść o polskich dzieciach ocalałych z syberyjskiego zesłania.

Śród Polaków wywiezionych w głąb Związku Radzieckiego podczas II wojny światowej dużą część stanowiły dzieci. Po ogłoszeniu w 1941 roku przez Sowiec amnestii tysiące często osieroconych maluchów dotarło do tworzących się oddziałów gen. Władysława Andersa. Wiosną i latem 1942 roku razem z żołnierzami udało się ewakuować do Pahlawi w Iranie ponad 37 tys. cywilów. Na prośbę polskiego rządu w Londynie schronienia ocalałym dzieciom udzieliło kilka krajów, między innymi Meksyk, Nowa Zelandia i Indie.

Dokument Andrzeja Czuldy opowiada o losach tych, które na czas wojny znalazły swój dom w irańskim Isfaha-

nie. To w tym mieście zorganizowano główny ośrodek opieki nad 2,6 tys. dziećmi, w tym wieloma sierotami i półsierotami. Autorowi udało się dotrzeć do kilkunastu rozrzuconych dziś po całym świecie byłych „isfahańczyków”. Ocaleni opowiadają w prawie godzinnym filmie o swoich losach i wojennej tułaczce. Wspomnienia rozpoczynają od deportacji i wielotygodniowej podróży na wschód w zatłoczonych bydlęcych wagonach. Potem czekały ich nieludzkie warunki na Syberii, gdzie często tracili najbliższych. I wreszcie uwolnienie. „W Iranie zobaczyłam inny świat, jakbym z piekła dostała się do raju”, opowiada jedna z bo-

hatek filmu i dodaje, że otrzymali tam czyste ubranie i buty, a Persowie częstowali ich owocami i słodyczami.

W Isfahanie zorganizowano dla polskich maluchów i młodzieży tak zwane zakłady, które były porozmieszczane w różnych punktach miasta. Jeden z nich, dla dziewcząt, prowadziły siostry szarytki, inny – dla chłopców – ojcowie salezjanie. Osobno przebywały też młodsze dzieci. Występujący w filmie „isfahańczycy” opowiadają o czekających tam na nich czystych łóżkach, dostatku jedzenia i odwiedzinach szacha Iranu Mohammada Rezy Pahlawiego.

W mieście powstało polskie harcerstwo, drużyny sportowe i szkoła. „Naszym obowiązkiem było się uczyć, kiedy nasi ojcowie i bracia walczyli na froncie”, mówią „isfahańczycy”. Ich wspomnienia uzupełniają opowieści Irańczyków, którzy zapamiętali polskie dzieci. Dowiadujemy się na przykład, że sklepikarze isfahańscy szybko nauczyli się prostych zwrotów po polsku, aby sprzedać maluchom swój towar. „Jesteśmy wdzięczni władzom i ludziom Iranu, że nas przyjęli, dzięki temu Iran stał się naszą drugą ojczyzną”, podkreślają bohaterowie dokumentu. Ośrodki w Iranie istniały do 1945 roku. Potem część dzieci wróciła do kraju, ale wiele pozostało za granicą i dziś mieszka w Wielkiej Brytanii, USA, Francji czy Australii. Poza ich przejmującym świadectwem głównym atutem dokumentu są archiwalne zdjęcia i filmy kręcone w polskich zakładach w Isfahanie, pokazujące codzienne życie polskich dzieci w Iranie.

ANNA DĄBROWSKA

„Perskie ocalenie”, scenariusz i reżyseria  
Andrzej B. Czulda

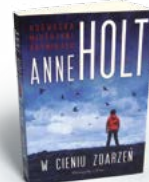
K S I A Ź K A

## Przymykanie oczu

O tragicznych wydarzeniach w dzielnicy rządowej i na wyspie Utøya Inger Johanne Vik – kryptolog, detektyw z zamiłowania – dowiedziała się dużo później niż inni mieszkańcy Oslo. Tego dnia wybierała się na przyjęcie do Ellen – znajomej z czasów szkolnych. Na miejscu zastała przyciętą z martwym synkiem na rękach. Ośmioletni Sander spadł z wysokiej drabiny do

wieszania zastłon. Rodzice powtarzali, że nie zdołali go upilnować.

Większość policjantów stolicy była zajęta sprawami związanymi z masakrą, dlatego do przyjrzenia się wydarzeniom w domu rodziny Mohr skierowano niedoświadczonego posterunkowego Henrika Holme. Możliwość wykazania się i przeczcucie kazały funkcjonariuszowi zbadać dokładnie okoliczności śmierci chłopca. Równolegle, na prośbę dalszych członków rodziny, swoje prywatne śledztwo postanowiła przeprowadzić Inger Johanne.



Choć kryminał Anne Holt nie porywa może wartkością akcji, zestawienie prawdziwych wydarzeń z 22 lipca 2011 roku z literacką fikcją byłej pani prokurator i minister sprawiedliwości Norwegii, każe zatrzymać się nad źródłami przemocy w dzisiejszych, wydawać by się mogło wysoko rozwiniętych, społeczeństwach.

MONIKA SIEMASZKO

Anne Holt, „W cieniu zdarzeń”,  
Prószyński i S-ka, 2014



KSIĄŻKA

# Pociąg do życia

Czy ofiara może obdarzyć swojego kata uczuciem innym niż nienawiść?

Eric Lomax kolej darzył uczuciem wręcz obsesyjnym. „Pociągi zachwycały mnie tak bardzo, że towarzyszyły niemal wszystkim najważniejszym chwilom mojego życia”, napisał w swoich wspomnieniach, które niedawno pojawiły się na polskim rynku – „Droga do zapomnienia”. „Były źródłem zarówno nieszczęść i męczarni, jak i jedyne prawdziwego szczęścia, jakiego doświadczyłem”. Dzięki tej pasji poznał bowiem miłość swojego życia, ale też i omal go nie stracił.

W czasie II wojny światowej jako brytyjski oficer trafił do japońskiej niewoli. Bezczyorność i upokarzające praktyki Japończyków sprawiły, że Lomax zgłosił się na ochotnika do pracy przy przygotowaniu terenu pod monument upamiętniający wojnę. Zajęcie polegało na wyrabaniu w dżungli drogi i obcięciu wierzchołka góry. Później został zaangażowany do budowy tak zwanej kolei śmierci. To jednak nie mordercza praca przy obu absurdalnych projektach doprowadziła go do zguby, lecz zamiłowanie do porządkowania otaczającej rzeczywistości. Dla Erica Lomaxa najtrudniejsza do zniesienia była bowiem niewiedza. Razem z innymi jeńcami zbudował zatem tajną radiostację i rozpowszechniał zdobyte tą

drogą informacje z frontu. Narysował też precyzyjną mapę kolei i miejsc, w których był przetrzymywany.

Przyszło mu za to zapłacić wysoką cenę. Tortury, jakim go poddano, spowodowały nieodwracalne zmiany zarówno na ciele mężczyzny, jak i jego psychice. Pałace piętno wojny dokuczało mu jeszcze wiele lat po jej zakończeniu. „Były jeniec, nawet po kilkudziesięciu latach »zapominania«, nadal może dziwić i przerażać innych. Nikt nie jest w stanie pomóc człowiekowi pogodzić się z przeszłością, jeśli przeszłość jest dla niego sterłą bolesnych wspomnień, gniewu i upokorzeń, a przeszłość to jedynie gniazdo zemsty”. Dopiero konfrontacja z jednym ze swoich katów przyniosła ukojenie. Czy jednak po takich krzywdach żądza zemsty może ustąpić miejsca wybaczeniu?

Na podstawie wspomnień Erica Lomaxa Jonathan Teplitzky nakręcił film pod tym samym tytułem, ze znakomitymi Colinem Firthem i Jeremym Irvinem w rolach głównych. ■

ANETA  
WIŚNIEWSKA



Eric Lomax, „Droga do zapomnienia”, Znak, 2014

➤ Więcej o „kolei śmierci” na stronach 86-92

WYSTAWA

## Legiony w muzeum

Wystawa „Legiony Polskie 1914–2014”

W byłym pałacu Biskupów Krakowskich w Kielcach, w którym w 1914 roku mieścił się sztab i główna kwatery komendanta Józefa Piłsudskiego, zwiedzający mogą zobaczyć zbiory muzeów z Kielc, Krakowa i Warszawy.

Wśród eksponatów znajdują się między innymi tarcze Legionów Polskich, militaria, orzełki do czapki, a także plakaty, fotografie i ulotki. Oprócz tego zaprezentowano powstałe w dwudziestolecie międzywojennym obrazy związane tematycznie z wystawą. Są to chociażby „Wymarsz I Kadrowej z Oleandrów 6 czerwca 1914” Jerzego Kossaka, a także tryptyk Stanisława Batowskiego. Wystawa potrwa do 26 października. ■

CENTRALNA BIBLIOTEKA WOJSKOWA im. Marszałka Józefa Piłsudskiego



WOJSKOWEJ BIBLIOTEKI CYFROWEJ  
ZABROJOWNIA

zaprasza do



KSIĄŻKA

## Nauka ma rację

Na początku muszę przyznać, że czytanie książki Coxa i Forshawa przypomina mi trochę oglądanie przez dziecko filmów dla widzów dorosłych. Obie czynności łączą dwa podstawowe elementy: głęboka fascynacja nieznanym i kompletny brak zrozumienia. Towarzyszy im jeszcze pełen podziw dla autorów. Niemniej jednak, mimo pewnych trudności percepcyjnych, „Kwantowy wszechświat” wciąga jak najlepsza powieść typu science. Brian Cox jak nikt potrafi opowiadać o wszechświecie, o czym wie każdy, kto widział choć jeden z jego programów robionych dla BBC. Teraz, wraz z profesorem uniwersytetu w Manchesterze Jeffem Forshawem, podjął trud przeprowadzenia takich laików jak ja przez zakamarki fizyki kwantowej. I jest to podróż, w którą wyrusza się bez żadnych zastrzeżeń, zwłaszcza że w każdym słowie, każdej opisanej teorii rzeczywiście czuć głęboką fascynację autorów i jeszcze głębszą potrzebę podzielenia się nią z innymi. Jak sami przyznają we wstępie, „teoria kwantowa ma opinię bardzo dziwacznej. Napisano też o niej stopy bzdur. Koty

mogą być jednocześnie żywe i martwe; cząstki mogą się w tej samej chwili znajdować w dwóch różnych miejscach; Heisenberg twierdzi, że nic nie jest pewne”. W swojej książce udowadniają, że teoria kwantowa jest bardzo precyzyjna i jednoznaczna i ma się nijak do wibrujących bransoletek czy tajemniczych ozdowień, które próbuje się schować pod jej płaszczem. We wszechświecie nie ma przypadku, co nie oznacza, że jest on przez to mniej fascynujący. A wszystkim, którzy chcą się z nim zaprzyjaźnić trochę bardziej, i przy okazji rozwiązać zagadkę, co łączy kota z fizyką kwantową, do naukowej podróży z Coxen i Forshawem gorąco namawiam. Nawet jeśli wyda nam się ona trochę bardziej tajemnicza niż przekonują autorzy. ■

JOANNA ROCHOWICZ

Brian Cox, Jeff Forshaw  
„Kwantowy wszechświat”.  
Dlaczego zdarza się  
wszystko, co może się  
zdarzyć, Prószyński  
i S-ka, 2014



KSIĄŻKA

## Walki zakonów

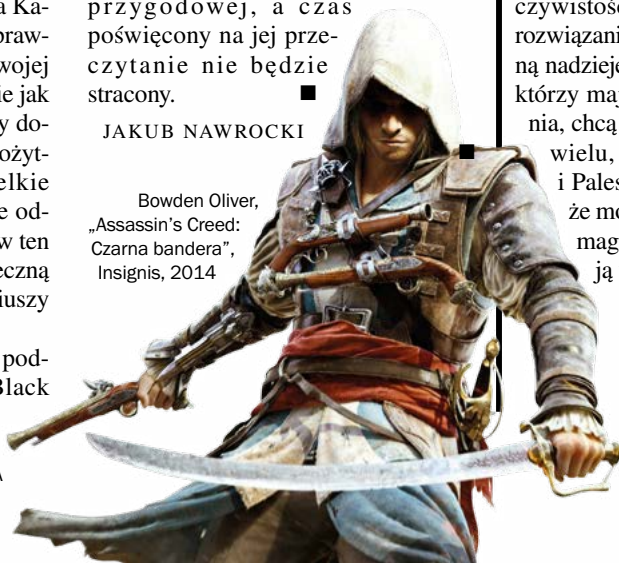
W książce Olivera Bowdena poznajemy przygody Edwarda Kenway’a. Żyjącego w XVIII wieku, zaradczyniego i aroganckiego syna hodowcy owiec, który marzy o przygodach i bogactwach. Mieszkający w Anglii Walijczyk postanawia wyruszyć na Karaiby. Wkrótce staje się piratem, prawdziwym postrachem mórz. Na swojej drodze spotka słynne postacie, takie jak Czarnobrody czy James Kidd. Gdy dowiaduje się o Obserwatorium, starożytnym miejscu skrywającym wielkie skarby, natychmiast postanawia je odnaleźć. Nie wie jeszcze wtedy, że w ten sposób zostanie wplątany w odwieczną walkę pomiędzy zakonem templariuszy i bractwem asasynów.

„Czarna bandera” powstała na podstawie gry „Assassin’s Creed: Black

Flag”. Autor po raz kolejny nie tylko wiernie odwzorowuje główny wątek fabularny, lecz także poszerza te poboczne i wtrąca smaczki, których nie sposób poznać w trakcie grania. Co ciekawe, czytelnik w ogóle nie musi znać uniwersum „Assassin’s Creed”, żeby czerpać przyjemność z lektury. „Czarna bandera” spełnia wszystkie oczekiwania, jakie można mieć wobec książki przygodowej, a czas poświęcony na jej przeczytanie nie będzie stracony. ■

JAKUB NAWROCKI

Bowden Oliver,  
„Assassin’s Creed:  
Czarna bandera”,  
Insighis, 2014



KSIĄŻKA

## Życie na granicy

Wśród osadników są też tacy, którzy się tu urodzili i wychowali.

To już kolejna książka Pawła Smoleńskiego poświęcona konfliktowi izraelsko-palestyńskiemu. „Oczy zasypane piaskiem” to zbiór reportaży z wędrówek autora przez Jerozolimę, Gazę, wioski na Zachodnim Brzegu. Smoleński spotyka się z ludźmi reprezentującymi obie strony konfliktu. Jego rozmówcami są zarówno Izraelczycy, jak i Palestyńczycy, ale prezentujący postawy odbiegające od stereotypów, do których wszyscy się już przyzwyczaili. Ta książka to obraz relacji między zwaśnionymi narodami, ale też podziałów w społeczeństwie – i izraelskim, i palestyńskim. W ten sposób autor pokazuje, że ten konflikt ma szersze tło, toczy się między różnymi siłami, organizacjami, ruchami społecznymi i religijnymi po obu stronach. To opowieść o tym, jak wojna demoralizuje, pozwala zapomnieć o zasadach, na jakich powinno opierać się państwo, i o nieustającym lęku, który towarzyszy ludziom – przed śmiercią, utratą dobytku, ziemi, ojczyzny. Ale to też oskarżenie elit politycznych, które nie są zainteresowane zażegnaniem konfliktu, dlatego że wszyscy czerpią z niego jakieś korzyści. Smoleński kreśli mroczny, pesymistyczny obraz rzeczywistości, w której nie ma dobrego rozwiązania. Mimo to próbuje dać pewną nadzieję – pokazuje zwykłych ludzi, którzy mają takie same jak my marzenia, chcą normalnie żyć. Jest przecież wielu, zarówno Izraelczyków, jak i Palestyńczyków, którzy uważają, że mogą zgodnie współistnieć, pomagają sobie nawzajem i nie czują wrogości. ■

RENATA GROMSKA

Paweł Smoleński, „Oczy zasypane piaskiem. Notatki z Palestyny”,  
Czarne, 2014







Alfredo Cunha, Lizbona, 25 kwietnia 1974 roku

## WYSTAWA

## Z kwiatami ku demokracji

Z okazji 40. rocznicy wybuchu portugalskiej Rewolucji Goździków Dom Spotkań z Historią zaprasza w podróż przez dzieje Portugalii – państwa, które było areną czterech przemian ustrojowych: od monarchii, przez republikę, potem dyktaturę, aż po demokrację. Wystawa fotograficzna „(Nie)ciągłość. Portugalia w XX wieku od upadku monarchii do Rewolucji Goździków” to obraz siedmiu dekad z życia jednego z najstarszych państw Europy. Zgromadzono na niej około 120 zdjęć ze zbiorów znanych portugalskich dzienników oraz fotografów, w tym Alfredo Cunha, który był także gościem DSH. Jest on autorem jednych z najważniejszych zdjęć z rewolucji 25 kwietnia 1974 roku. W tym dniu młodzi oficerowie z prodemokratycznego Ruchu Sił Zbrojnych na sygnał, którym była... piosenka, rozpoczęli wojskowy zamach stanu. Decyzja o jego przeprowadzeniu wynikała przede wszystkim z narastającego w wojsku sprzeciwu wobec niekończącej się wojny w portugalskich koloniach w Afryce, a w efekcie dopro-

wadziła do ustanowienia w Portugalii rządów demokratycznych. Za zbuntowanymi wojskowymi ruszyli też mieszkańcy. Na znak poparcia dla żołnierzy zatykali za lufy karabinów najpierw białe, a potem także czerwone goździki. Wszystko to wydarzyło się tego jednego dnia. Utrwalił tamte wydarzenia w swoim obiektywie Alfredo Cunha, wówczas dwudziestoletni, który z fotografią był związany od dzieciństwa. Zajmowali się nią bowiem zarówno jego dziadek, jak i ojciec. Wiele lat Cunha pracował w portugalskich mediach. Fotografował konflikty na całym świecie, m.in. w Iraku i Afganistanie, wojny domowe w Angoli i Mozambiku, rewolucję w Rumunii. W latach siedemdziesiątych, w proteście przeciwko wyzyskowi zatrudnianych dzieci, napisał książkę „Źródła siły”, która została zakazana przez cenzurę. ■

RENATA GROMSKA

„(Nie)ciągłość. Portugalia w XX wieku od upadku monarchii do Rewolucji Goździków”, Dom Spotkań z Historią, ul. Karowa 20

## KSIĄŻKA

## Te trzy

Lektura na wakacje.

Inteligentny, przystojny i szarmancki. Nic dziwnego, że w tym samym czasie zakochały się w nim trzy przyjaciółki. No cóż, zdarza się. Tyle że on te kobiety uwiódł, a co więcej, jedną nawet obdarzył potomstwem. Czy wieloletnia przyjaźń zda taki test lojalności? Odpowiedź znajdziemy w powieści „Prawie siostry”. Maria Ulatowska, znana autorka książek obyczajowych, tym razem ten jeden wątek wplotła w szerszą opowieść o miłości, zdradzie i przyjaźni. Jak zwykle jej bohaterowie poruszają się w miejscach, które autorka darzy szczególnym sentymentem. Tym razem poznajemy Bydgoszcz i Gdynię. Jest to znakomita lektura wakacyjna – zarówno sprawdzi się na plaży, jak i zrekompensuje brak innych atrakcji w czasie deszczowego urlopu. ■

ANETA WIŚNIEWSKA

Maria Ulatowska, „Prawie siostry”, Prószyński i s-ka, 2014

KSIĄŻKA

## Bomba w Watykanie

Watykan po raz kolejny jest celem zamachu terrorystycznego, a świat staje w obliczu atomowej zagłady. Było? Było. Warto jednak przemielić te wątki po raz kolejny, bo zabrał się za nie Martin Zelenay – autor równie tajemniczy jak jego książki. Podobno jest Amerykaninem polskiego pochodzenia, historykiem sztuki, który kilka lat temu został wciągnięty w tajną operację CIA i od tamtej pory współpracuje ze służbami. Nazwisko, pod którym publikuje, to tylko pseudonim artystyczny – prawdziwego nie może zdradzić ze względów bezpieczeństwa. Może natomiast pisać thrillery polityczne, od których, bez względu na to, kim naprawdę jest Zelenay, nie można się oderwać. W „U progu zagłady” po raz kolejny spotkamy agentów CIA Jasona Millingtona i Franka Sheparda – bohaterów poprzedniej powieści Zelenaya. Tym razem zagrożenie, z którym walczą, jest jeszcze większe, a misja bardziej niebezpieczna. Po drugiej stronie stoją emerytowany, choć wciąż wpływowy, generał Babikow i koreański oficer Pak Li, który po pięciu latach pobytu w obozie pracy powrócił do łask Najwyższego Przywódcy. W centrum wydarzeń znajduje się Watykan, świeżo po abdykacji Benedykta XVI.

Zelenay, to trzeba mu przyznać, świetnie buduje akcję, nawlekając niczym koralki na sznurek kolejne sceny z różnych zakątków świata. Wydarzenia, które mają miejsce gdzieś na Dalekim Wschodzie, w Czelabińsku, na Krecie, w Livorno czy Waszyngtonie, na początku pozornie bez związku, szybko układają się w spójną całość, sprawnie wpisana w rzeczywisty polityczny układ na świecie. Obok postaci literackich pojawiają się prawdziwe nazwiska, chociażby Josepha Ratzingera czy płk. Kuklińskiego, co nadaje powieści realizmu i rozmywa granice między fikcją a prawdą. A przy tym autor wplata w narrację naprawdę wiele ciekawych spostrzeżeń, odnoszących się między innymi do paradoksów ludzkiej natury czy mechanizmów władzy absolutnej. Kto jeszcze nie czytał? ■

JOANNA ROCHOWICZ

Martin Zelenay „U progu zagłady”, Znak, 2014

ZŁOT



## Strefa militarna

Atrakcyjną imprezę dla właścicieli historycznego sprzętu wojskowego, rekonstruktorów i wszystkich osób zafascynowanych historią przygotowało Stowarzyszenie „Historia Militaris”. Od 10 do 13 lipca w Gostyniu na Zlocie

„Strefa Militarna 2014” swój dorobek będą mogli zaprezentować prywatni kolekcjonerzy, muzea oraz grupy rekonstrukcyjne. To jednak nie wszystko. Przewidziano wiele innych atrakcji, takich jak inscenizacje bitew, sparing bokserski w stylu lat trzydziestych XX wieku, rewia mody cywilnej z początku ubiegłego wieku, pokaz wyszkolenia kawaleryjskiego, a nawet prezentacja umiejętności żołnierzy z 17 Wielkopolskiej Brygady Zmechanizowanej. Więcej informacji o zlocie na portalu Strefamilitarna.info ■

ANETA WIŚNIEWSKA



„Karuzela”, scenariusz i reżyseria Robert Wichrowski

FILM

## Zderzenie z życiem

Coraz częściej polscy reżyserzy mierzą się z dość trudnym tematem – konsekwencjami udziału żołnierzy w operacjach poza granicami kraju. Po niezłym filmie Jana Jakuba Kolskiego „Zabić bobra” niedawno w kinach pojawiła się „Karuzela” Roberta Wichrowskiego. Tyle że w tym drugim obrazie misja w Afganistanie jest tylko jednym z elementów większej układanki. Historia dotyczy bowiem przede wszystkim problemu wchodzenia w świat dorosłych i utrzymania równowagi na karuzeli życia. Znakomity pomysł na film, mający odzwierciedlać polską rzeczywistość. Gorzej jednak wyszło z jego zrealizowaniem. Reżyser przewidział dla bohaterów tak wiele zdarzeń i emocji, że wykonanie jego planu chyba

przerosło aktorów. W „Karuzeli” mamy bowiem wręcz nadmiar wątków – zderzenie męskiej dozwonnej przyjaźni z pożądaniami do tej samej kobiety, motyw dziecka wychowywanego przez opuszczoną przez męża kobietę, która wpadła w alkoholizm czy pokazanie trudności, które czekają na młodych na polskim rynku pracy. Jakby tego było mało, dochodzą jeszcze kłopoty z mafią i PTSD. Oczywiście te wątki łączą się ze sobą w miarę spójną całość, tyle że żaden z nich nie został pogłębiony, a przez to film stał się mało wiarygodny. Najbardziej wypadł chyba motyw, który mnie szczególnie interesował, czyli misji afgańskiej. ■

ANETA WIŚNIEWSKA



WYSTAWA

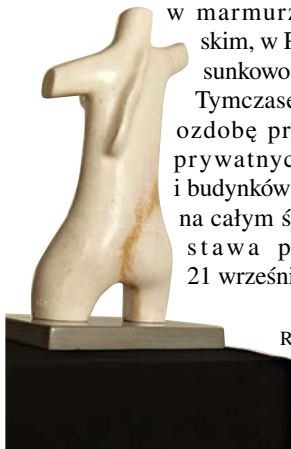
## Zaklęta w marmurze

Od 15 czerwca w Warszawie, w Muzeum Rzeźby im. Xawerego Dunińskiego w Królikarni możemy oglądać pierwszą retrospektywną wystawę prac Marii Papy Rostkowskiej, jednej z ciekawszych polskich rzeźbiarek XX wieku.

Słynąca z posągowej, słowiańskiej urody Papa Rostkowska w czasie II wojny światowej była działaczką Żegoty i łączniczką powstania warszawskiego. Odznaczona została orderem Virtuti Militari. Jej mąż Ludwik Rostkowski, uznany za Sprawiedliwego wśród Narodów Świata, w 1950 roku zmarł w niejasnych okolicznościach, prawdopodobnie zamordowany przez bezpiekę. Kilka lat później Papa Rostkowska wyemigrowała do Francji, a następnie do Włoch. Jej prace, wykuwane w marmurze kararyjskim, w Polsce są stosunkowo mało znane.

Tymczasem stanowią ozdobę prestiżowych prywatnych kolekcji i budynków publicznych na całym świecie. Wystawa potrwa do 21 września.

JOANNA ROCHOWICZ



KSIĄŻKA

## Wielka włóczęga

Obraz Ameryki lat sześćdziesiątych XX wieku

Kiedy wirus niepokoju zaczyna opanowywać człowieka niesforne, a droga zaczynająca się tutaj wydaje się szeroka, prosta i miła, ofiara musi najpierw znaleźć w sobie dostateczny i dobry powód do wyjazdu. Nie jest to trudne dla prawdziwego włóczęgi”. Taki wirus dopadł autora tych słów. John Steinbeck, w towarzystwie pudla Charleya, w 1960 roku wyruszył bowiem na wielką włóczęgę kamperem, którego fantazyjnie nazwał Rosynant, i przemierzył około 16 tys. km. Cóż skłoniło prawie 60-letniego mężczyznę do pozostawienia na kilka miesięcy domu i żony? Steinbeck stwierdził, że jako amerykański pisarz opowiadający o Ameryce, od lat pisze tylko z pamięci. Mieszka bowiem w Nowym Jorku, a jedno miasto nie może oddać obrazu społeczeństwa całego kraju. Kiedyś zjeździł Amerykę wzdłuż i wszerz, więc po latach chciał zweryfikować ten obraz i jeszcze raz przyjrzeć się temu „krajowi-potworowi”. Do podróży skłoniła go też męska duma. Kiedy zaczął odczuwać pierwsze symptomy mijającego czasu, postanowił udowodnić, że jeszcze podoba wszelkim wyzwaniom. I tak powstała



znakomita powieść drogi, będąca obrazem amerykańskiego społeczeństwa lat sześćdziesiątych XX wieku. Steinbeck z niebywałą finezją odmalowuje nie tylko zmieniającą się wraz z przebytymi kilometrami przyrodę, lecz także charaktery ludzi, których spotyka. Szczególną

uwagę zwraca na to, co różni mieszkańców poszczególnych stanów, ale niejako szukając wspólnego mianownika wszystkich Amerykanów.

Kilka lat temu dziennikarz Bill Steigerwald przeprowadził pewnego rodzaju śledztwo, żeby udowodnić, iż książka Steinbecka nie jest rzetelnym dziennikiem podróży, lecz w dużym stopniu fantazją pisarza. I cóż z tego? Czy informacja o tym, że autor spędził kilka nocy w luksusowym hotelu i nie wspominał o tym w książce, odbiera smak jego refleksjom? Bynajmniej. Co więcej, po lekturze „Podróży z Charleyem” aż chce się pójść w ślady autora i wyruszyć na wielką włóczęgę. A uczucie to pogłębia jeszcze znakomita okładka.

ANETA WIŚNIEWSKA

John Steinbeck, „Podróż z Charleyem”, Prószyński i s-ka, 2014

Studia podyplomowe w Wojskowym Instytucie Medycznym i na Uniwersytecie Warszawskim

### Zabezpieczenie medyczne sytuacji kryzysowych

**Kierunek: bezpieczeństwo wewnętrzne**

Nowa, jedyna w Polsce, specjalność studiów podyplomowych „zabezpieczenie medyczne sytuacji kryzysowych”.

**Dla kogo są te studia?**

Dla funkcjonariuszy lub kandydatów na funkcjonariuszy resortu służb mundurowych. Dla żołnierzy zawodowych lub kandydatów na żołnierzy. Dla pracowników instytucji zarządzania kryzysowego i obrony cywilnej kraju. W miarę wolnych miejsc – dla innych zainteresowanych.

O przyjęcie na studia mogą ubiegać się osoby posiadające dyplom ukończenia studiów magisterskich (studiów drugiego stopnia lub jednolitych

magisterskich) lub – w szczególnych przypadkach – dyplom ukończenia studiów licencjackich (studiów pierwszego stopnia).

Studia są przeznaczone dla absolwentów wszystkich kierunków i dziedzin kształcenia.

**Jesteś żołnierzem?**

Sfinansuj naukę, dojazd i pobyt na studiach z programu rekonwersji kadr. Nasz kierunek studiów daje taki przywilej żołnierzom, którzy w ciągu dwóch lat planują przejście do cywila lub zrobili to w ciągu ostatnich dwóch lat.

<http://studiapodyplomowe.wim.mil.pl/>

**KSIĄŻKA**

## Listy z Afganistanu

Historia żołnierki w spodniach.

Pierwszy raz do Afganistanu trafiła w 2010 roku jako korespondent wojenny. Ten kraj, jak wielokrotnie pisała, zarówno na swoim blogu, jak i w książce, ma jednak w sobie coś magicznego. Afganistan zmienia bowiem ludzi. Nic zatem dziwnego, że kilka miesięcy później znów tam trafiła. Tym razem na dłużej, jako pracownik wojska. Dwanaście miesięcy pozwoliło jej z bliska zobaczyć przede wszystkim, jak wygląda życie w ciągłym zagrożeniu w tak małej społeczności, jaką tworzą ludzie mieszkający w bazie wojskowej. Miała też niepowtarzalną okazję poznać wielu Afgańczyków. Szczególną więź ta młoda kobieta nawiązała jednak z żołnierzami, które wyjechały na misję. Wielogodzinne rozmowy o służbie w rodzimych jednostkach i w kontyngencie, o tęsknocie za rodziną czy o drobnych rzeczach, które na co dzień bardzo utrudniają życie z dala od domu, pozwoliły napisać Magdalenie Pilor historię żołnierza w spódnicy... albo raczej

żołnierki w spodniach. W książce „Jej Afganistan” autorka podkreśla bowiem to, że w wojsku służą przede wszystkim żołnierze, a nie mężczyźni i kobiety. Tyle że chociaż panie w naszej armii nie są żadną nowością, to czasami trudno im się odnaleźć w tym zdominowanym przez mężczyzn świecie. Szczególnie gdy w grę wchodzi służba w kraju, gdzie kobiety są traktowane w specyficzny sposób.

Bohaterkę opowieści Magdalena Pilor „ulepiła” z kilku różnych dziewczyn. I choć stworzyła postać fikcyjną, „uzbroiła” ją w doświadczenia żołnierzy, których poznała w Afganistanie. Wymyśliła też znakomitą formę dla swojej książki. „Jej Afganistan” to zbiór listów do przyjaciela, z którym bohaterka prowadzi ożywioną korespondencję

od momentu, kiedy dostaje rozkaz wyjazdu na misję, aż do powrotu do domu. Pozwala to autorce na znacznie większą swobodę w pokazywaniu tamtejszej rzeczywistości. I tak czytamy zarówno o kłopotach kobiet z dobraniem sobie munduru, utrzymaniem higieny, jak i o plotkach na temat ich życia intymnego. Poznajemy również tamtejsze potrawy – i te stołowe amerykańskie, i te afgańskie, będące bogactwem smaków oraz zapachów. Dowiadujemy się też, jak żołnierze radzą sobie z abstynencją seksualną i zakazem spożywania alkoholu. Mamy okazję porównać życie w różnych bazach. Towarzyszymy bohaterce, kiedy doznaje euforii zakochania, ale i w chwilach rozpacz, gdy podczas patrolu ginie jej pięciu żołnierzy. Afganistan bowiem, jak napisała Magdalena Pilor, to „kraj, góry, ludzie, to wojna, misja, ale również radość i smutek, adrenalina i nuda, szczęście i pech, życie i śmierć”.

ANETA WIŚNIEWSKA

Magdalena Pilor, „Jej Afganistan. Historia żołnierza w spódnicy”, Trzecia Strona, 2014



**KSIĄŻKA**

## Jeśli to czytasz...

Frontowe pożegnania

Kilka lat temu, w 2007 roku na uroczystości Country Music Awards, amerykański piosenkarz Tim McGraw zaśpiewał wzruszającą balladę „If You’re reading this”. Gdy skończył, światło skierowane na scenę tuż za nim pokazało kilkadziesiąt osób – członków rodzin poległych żołnierzy, trzymających ich zdjęcia. Piosenka McGrawa, napisana w formie listu pożegnalnego, szybko stała się motywem muzycznym wielu filmików na YouTube – wspomnień o kolegach, którzy zginęli w Afganistanie. Emocje, które wywołuje ta prosta ballada, kumulują się w po-

ruszającej książce Sian Price pod tym samym tytułem. „Jeśli czytasz te słowa...” to zbiór listów pożegnalnych pisanych przez żołnierzy od czasów wojen napoleońskich aż po te ostatnie, w Iraku i Afganistanie. Niektóre z nich zostały napisane krótko przed śmiercią, w przeżuciu jej zbliżania się, inne na polecenie przełożonych, „na wszelki wypadek”. Wszystkie jednak w równym stopniu wzruszają, odkrywają przed czytelnikiem szalony ładunek emocji towarzyszących żołnierzom na froncie. Lęk, tęsknota, troska o bliskich przeplatają się w nich z głębokim poczuciem honoru i wiarą w sens własnego poświęcenia. Oczywiście przez dwieście lat charakter listów bardzo się zmieniał, podobnie jak ich język czy styl. Te pochodzące sprzed ponad wieku zwracają uwagę swoją rzeczością i często oficjalnym tonem, choć nie brakuje w nich wzruszających wyznań. Listy z ostatnich konfliktów, pisane językiem bardziej kolokwialnym, są bezpośredniej-

sze, niepozabawione przy tym humorem. Na te różnice autorka stara się zwrócić uwagę w tekstach wprowadzających do poszczególnych rozdziałów. Jak sama jednak przyznaje, mimo upływu kilkuset lat, główne motywy przewodnie właściwie się nie zmieniają. Wiara w Boga, głęboka potrzeba wyjaśnienia niedokończonych spraw, a z drugiej strony nierzadko zjadliwe komentarze, odnoszące się do polityki czy dowodzenia, to tematy, które najczęściej pojawiają się w listach, począwszy od wojen napoleońskich. Podobnie jak ten najważniejszy – miłość do bliskich, którym listy są przeznaczone. W końcu, jak zauważa Sian Price, „»Zawsze będę Was kochał« ma moc zawierania wszystkich życiowych doświadczeń w jednym prostym zdaniu”.

JOANNA ROCHOWICZ

Sian Price „Jeśli czytasz te słowa. Ostatnie listy żołnierzy z linii frontu. Od wojen napoleońskich do współczesności”, Wydawnictwo RM, 2014





## Lotnicy kosmonauci

Bohaterowie minionego ustroju

Opowieść o zwykłych ludziach, którzy w ciągu jednej nocy stali się sławni. W ramach programu „Interkosmos”, wdrożonego w krajach bloku wschodniego w latach siedemdziesiątych ubiegłego wieku, na orbitę wysłano dziesięciu starannie wybranych mężczyzn – synów robotników i chłopów.

Po powrocie z kosmosu witano ich niczym bohaterów. Wszystko się zmieniło, gdy opadła „żelazna kurtyna”. Po kilkudziesięciu latach reżyser filmu Marian Kiss odnalazł dawnych bohaterów i sprawdził, jak potoczyły się ich losy.

10 lipca, godz. 19:50

TVP  
HISTORIA

## S jak szpieg

Patrioci czy zdrajcy?

To serial o najbardziej kontrowersyjnych przypadkach szpiegostwa w dziejach PRL. W dziesięciu odcinkach pokazuje działalność między innymi płk. Ryszarda Kuklińskiego, mjr. Michała Goleniewskiego, Józefa Świa-

ty, płk. Mariana Zacharskiego, Jerzego Pawłowskiego i Hanny Malewskiej. Serial powstał na podstawie materiałów dokumentalnych IPN, akt prokuratorskich i sądowych, wywiadów z uczestnikami dawnych wydarzeń oraz wypowiedzi funkcjonariuszy służb specjalnych i wymiaru sprawiedliwości.

Od 10 lipca, godz. 23:15

TVP  
HISTORIA

## Polskie orłęta na pakistańskim niebie

Niezwykły dokument przedstawia polskie wątki w historii lotnictwa pakistańskiego. Gdy Pakistan został niepodległym państwem, rząd w Islamabadzie zwrócił się do dowództwa lotniczego armii brytyjskiej z prośbą o wskazanie doświadczonych pilotów, którzy pomogliby w utworzeniu pakistańskich sił powietrznych. Brytyjcy

specjaliści zaproponowali polskich oficerów, pilotów, którzy po II wojnie światowej pozostali w armii brytyjskiej. Na ochotnika zgłosił się młody oficer, Turowicz, wraz z żoną – cywilną spadochroniarką. Zorganizowali oni grupę kilkunastu pilotów, którzy w 1947 roku przylecieli do Pakistanu.

12 lipca, godz. 19:50

## Afryka mojego dzieciństwa

Losy polskich sybiraków

Film o ośmiu tysiącach polskich dzieci, które trafiły w 1942 roku do brytyjskich kolonii w Afryce Wschodniej i zamieszkały w osiedlach dla uchodźców. Wcześniej ich rodziny zostały zesłane na Syberię, Rosję opuściły na podstawie układu Sikorski–Majski. Dzieci, które miały wtedy 9–11 lat, dziś jako 80-latkowie wspominają tamte lata.

6 lipca, godz. 19:55

TVP  
HISTORIA

## Przeżyć Afganistan

Koniec misji to nie powrót z wakacji



Dokument opowiada historię pięciu misjonarzy stacjonujących w afgańskiej prowincji Ghazni. Pokazuje ich szkolenie, codzienne patrole i pierwsze miesiące, gdy po powrocie do kraju starają się prowadzić normalne życie. Film stawia pytania, co to znaczy być żołnierzem i jaką płaci się za to cenę.

19 lipca, godz. 19:50

TVP  
HISTORIA

## Kolumbowie w kolorze feldgrau

W latach 1939–1945 w niemieckim wojsku znalazło się 250–300 tys. żołnierzy o polskich korzeniach. Dlaczego mieszkańcy ze Śląska, z Pomorza, Warmii, Mazur oraz Wielkopolski ginęli za III Rzeszę? Siedmiu byłych żołnierzy Wehrmachtu wyjaśnia, jak doszło do tego, że walczyli po stronie wroga.

9 lipca, godz. 23:50



JERZY  
EISLER

# Walkiria

**SAM POMYSŁ NAKRĘCENIA  
W NIEMCZECH TAKIEGO  
FILMU WYWOŁAŁ NIEMAŁO  
KONTROWERSJI**

**G**dy w 1996 roku spacerowałem po zjednoczonym niedawno Berlinie, zwróciłem uwagę na ulicę, której patronem był płk Claus von Stauffenberg. Moje zdziwienie wynikało z tego, że nie mogłem powstrzymać się od pytania, ilu ludzi w lipcu 1944 roku mogło mieć okazję zbliżenia się do Adolfa Hitlera na odległość 2–3 m, aby przeprowadzić zamach. Stu, dwustu, trzystu? Żeby zaś znaleźć się w tym elitarnym gronie, z pewnością trzeba się było wcześniej mocno zasłużyć. Po latach dowiedziałem się, w jak lekceważący i wrogi sposób przyszedł autor zamachu na Führera jesienią 1939 roku pisał na temat podbitej Polski. Z ogromną więc ciekawością przystępowałem do oglądania pochodzącego z 2008 roku filmu „Walkiria” w reżyserii Bryana Singera. Od razu muszę powiedzieć, że ten oparty na faktach obraz niczym mnie nie zaskoczył. Wpisuje się on bowiem doskonale w powstający od kilkunastu lat ciąg filmów ukazujących Niemców jako ofiary II wojny światowej. Cechą wspólną tego typu dzieł jest to, że ich akcja rozgrywa się zwykle w końcowym okresie wojny, a ofiarami czyni się głównie nie tych, którzy wcześniej dopuszczali się najróżniejszych zbrodni.

Sam pomysł nakręcenia w Niemczech (fakt, że przez Amerykanów) tego typu filmu, wywołał niemało kontrowersji. Wydaje się, że źródłem wielu z nich był Tom Cruise, a ściślej rzecz ujmując, jego zaangażowanie w zakazanym w niektórych krajach „kościółce scjentologicznym”. Tymczasem to właśnie amerykański gwiazdor, który dopatrywał się uderzającego podobieństwa siebie samego do Stauffenberga i zapragnął zagrać tę rolę, miał być magnesem przyciągającym masową widownię w wielu krajach świata. Niestety, Tom Cruise w roli niemieckiego oficera – arystokraty nie okazał się zbyt przekonujący i na pewno nie stanowi atutu tego w sumie nie najgorszego filmu. Nie jest to przy tym nic więcej niż tylko (ale czyż to mało?) całkiem przyzwoite kino akcji. Warto nadmienić jednak, że na ekranie pojawiają się znakomici aktorzy: Kenneth Branagh, Carice van Houten, Bill Nighy, Terence Stamp, Thomas Kretschmann, Tom Wilkinson czy Tom Hollander.

W Polsce niektórzy widzowie patrzyli na ten film niemal jak na dzieło paradokumentalne i – nie bez racji w związku z tym – zarzucali mu pewne uproszczenia. Przede wszystkim jednak widz nic się nie dowie na temat tego, co hrabia von Stauffenberg robił przez blisko cztery pierwsze lata II wojny światowej. Tymczasem już w 1938 roku uczestniczył w zajmowaniu czeskich Sudetów, a następnie brał udział w kampaniach w Polsce i we Francji. Akcja filmu zaczyna się brawurową sekwencją alianckiego nalotu na żołnierzy Afrika Korps w Tunezji w kwietniu 1943 roku, w którego trakcie Stauffenberg został ranny – stracił lewe oko, prawą dłoń i dwa palce u drugiej ręki. Później poznajemy jego rodzinę i śledzimy dalszą wojskową karierę na stanowisku szefa sztabu Armii Rezerwowej. Wreszcie stopniowo autorzy filmu wprowadzają widzów w kulisy spisku wymierzonego w Hitlera.

Mimo sporego rozmachu realizatorskiego i dobrego aktorstwa kilku odtwórców ról drugoplanowych, nie udało się twórcom uniknąć pewnej sztuczności. Uczestnicy antyhitlerowskiej konspiracji są niezdecydowani, a niektórzy z nich zachowują się wręcz w sposób kunktatorski. Poza tym tak naprawdę nie wiemy, co miało być ich długofalowym celem: czy chodziło im głównie o ocalenie Rzeszy i jej mieszkańców przed klęską, czy może o separatystyczny pokój na Zachodzie, który pozwoliłby na przerzucenie wszystkich sił na Wschód i powstrzymanie Armii Czerwonej? ■



PROFESOR JERZY EISLER JEST HISTORYKIEM, DYREKTOREM ODDZIAŁU IPN W WARSZAWIE I KIEROWNIKIEM ZAKŁADU BADAŃ NAD DZIEJAMI POLSKI PO 1945 ROKU W INSTYTUCIE HISTORII PAN.



# 1-4.09. 2014

## Kielce

**TargiKielce**

EXHIBITION & CONGRESS CENTRE



Patronat honorowy  
Prezydenta  
Rzeczypospolitej Polskiej

**WYSTAWA NARODOWA  
FRANCJI**



## MSPO

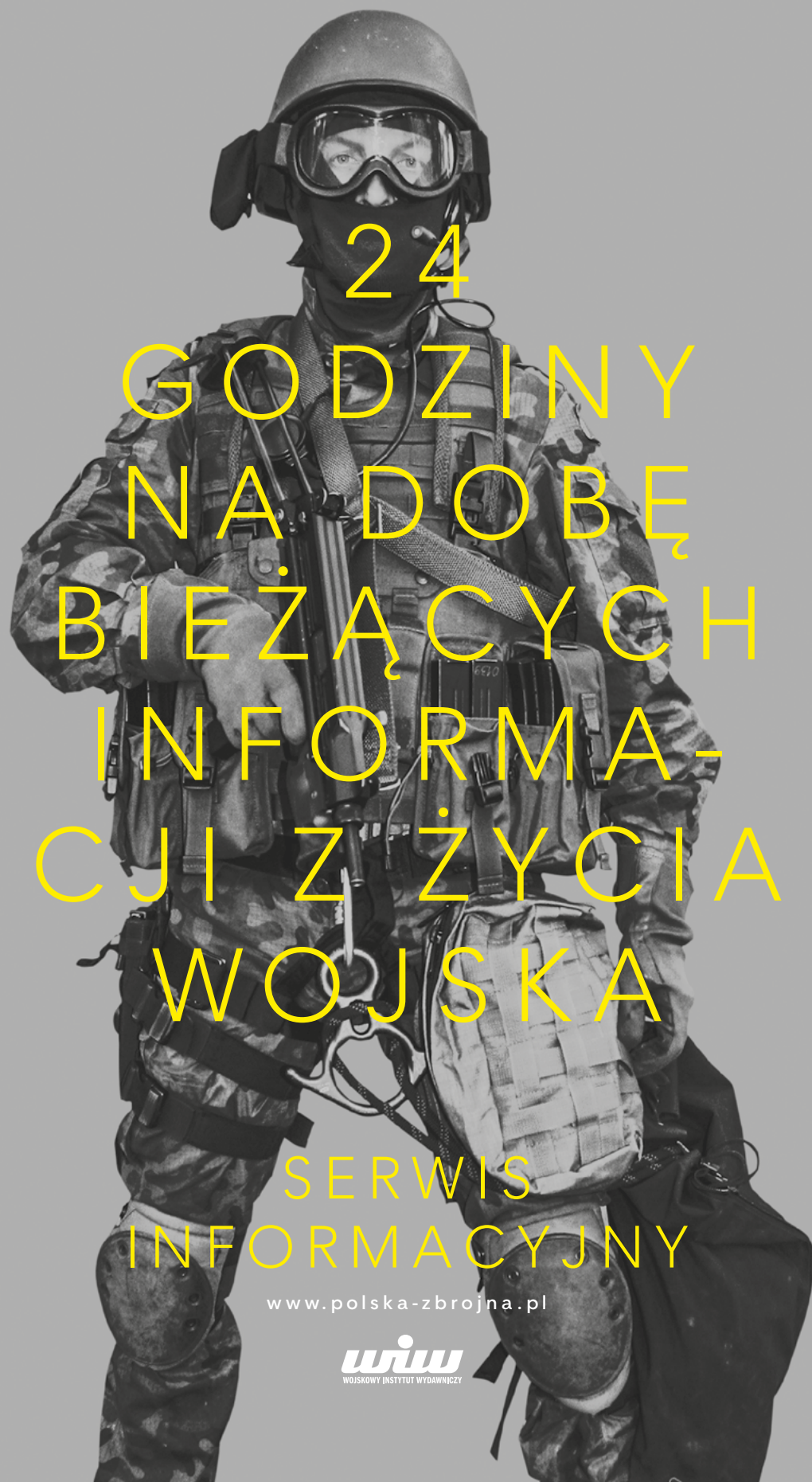
### XXII Międzynarodowy Salon Przemysłu Obronnego

Dołącz do międzynarodowej platformy biznesowej

TARGI KIELCE S.A.  
e-mail: [mspo@targikielce.pl](mailto:mspo@targikielce.pl)

[www.mspo.pl](http://www.mspo.pl)

POLSKA-ZBROJNA.PL



24

GODZINY  
NA DOBĘ  
BIEŻĄCYCH  
INFORMA-  
CJI ŻYCIA  
WOJSKA

SERWIS  
INFORMACYJNY

[www.polska-zbrojna.pl](http://www.polska-zbrojna.pl)

**wiiw**  
WOJSKOWY INSTYTUT WYDAWNICZY